

Gudrun Pausewang

## Porwanie doñi Agaty

3 listopada, wieczorem około godziny siódmej, wkrótce po zapadnięciu zmroku doña Agata, lat sześćdziesiąt jeden, wzrostu metr pięćdziesiąt pięć, delikatnej budowy, o czarnych oczach i kruczonych włosach upiętych na karku, niezamężna, jedyna córka i spadkobierczyni zmarłego przed wielu laty najszacowniejszego obywatela miasta, dona Mateo Alvareza, została porwana ze swej willi.

— Jak się panowie tutaj dostali? — zapytała zdejmując okulary, gdy trzech mężczyzn, mocno zakłopotani, znaleźli się nagle w jej bawialni, gdzie siedziała szydełkując, ze stopami opartymi na stołeczku. — Służąca mi panów nie zaanonsowała.

Thusty pekińczyk ujadł rzucając się na przybyszów.

— Nie, doño Agato — rzekł najstarszy z trójki, długi, chudy mężczyzna w średnim wieku, z maską na oczach. — Dziewczyna nie mogła pani zawiadomić, bośmy jej wepchnęli szalik do ust.

— Jaki szalik? Może brązowy?

— Nie, w czerwone i białe pasy — odezwał się drugi z mężczyzn, Mulat. On także miał maskę na oczach.

— Więc to nie mój szalik. No dobrze, ale czego chcecie?

— Przyszliśmy panią porwać.

— Nie mam czasu! — Doña Agata zirytowana nałożyła znowu okulary. — Widzicie przecież, że szydełkuję. Robię sukienkę do chrztu dla najmłodszej córki mojego siostrzeńca Julia. Chrzciny odbędą się w przyszłą niedzielę. Dziś mamy środę, a zrobiłam dopiero staniczek i jeden rękaw. Rozumiecie więc, panowie, że musicie wybić sobie ten pomysł z głowy. — Wzięła z konsoli dzwoneczek i zadzwoniła. — Elena przyniesie wam po szklaneczce sherry, a potem sobie pójdziecie. Zgoda?

— Dziewczyna nie przyjdzie — odparł dryblas — bośmy ją przywiązali do krzesła w przedpokoju. Mogłaby nam przeszkodzić. Niech się pani przygotowuje, doño Agato, za pięć minut

wyruszamy. Gdzie jest pani torba? Weźmie pani chyba nocną koszulę, puder, bo to może potrwać kilka dni.

— Ani myślę pakować pudru i nocnej koszuli. Wcale się z wami nie zabiorę. A teraz szybko się stąd wynoście, bo wpadnę w złość.

— Już jest pani zła, doño Agato. Bardzo nam przykro, nie chcieliśmy pani irytować.

Starsza pani wstała, wyprostowała się na cały wzrost i wskazała palcem drzwi. Robótka upadła na podłogę, kłębek potoczył się w stronę mężczyzn.

— Proszę nam jednak powiedzieć, gdzie jest pani nocna koszula. Chyba nie zechce pani sypiać u nas w sukni. — Dryblas chwycił pekińczyka za kark, otworzył drzwi i rzucił go do sąsiedniego pokoju.

— Zabraniam wam wchodzić do mojej sypialni — pieniała się doña Agata. — Natychmiast uwolnijcie służącą.

— Mimo całego szacunku dla pani, nie możemy spełnić tego życzenia. — Dryblas dał znak swym pomocnikom. Podeszli do doñi Agaty i ujęli ją nieśmiało za ręce. Starsza pani szalała z wściekłości.

— Kiedy ona krzyczy, szefie — powiedział Mulat.

— Sam to słyszę, zakneblujcie jej usta.

Mulat rozejrzał się niemrawo.

— No już! — zdenerwował się dryblas. — Przecież w mieszkaniu pełno barachła. Weźcie choćby tę dłubaninę.

Trzeci mężczyzna, grubas o długich wąsach, schylił się i podniósł robótkę.

— Na pomoc! — krzyczała doña Agata.

— Dość tego! — rzekł dryblas. — Przecież ją słychać na ulicy.

— Gdybyś sam przyłożył ręki, dawno byśmy z nią odjechali — sapał wąsał kneblując usta doñi Agacie.

Zza drzwi rozlegało się głośnie ujadanie psa.

Wtem usłyszeli przeciągły gwizd.

— Lollo daje znak — szepnął Mulat. — Ktoś nadchodzi.

— No to w nogi! — zawołał dryblas.

— Z nią czy bez niej? — zapytał grubas.

— Pewnie, że z nią, skoro już tak daleko zabrnęliśmy... Zawiniemy ją w dywan. — Teraz jednak i on zabrał się do roboty. Kok doñi Agaty rozsypał się, okulary zjechały na bok.

— Ale się stara broni — zachichotał Mulat.

— Ty chamie! — ofuknął go dryblas. — Masz mówić o niej z szacunkiem. To nie żadna z twoich dziwek, lecz doña Agata.

— Żeby się tylko nie udusiła w tym dywanie — szepnął wąsał.

Zadzwoniono do drzwi.

— Ktokolwiek się napatoczy, wy się nie odzywajcie, ja będę gadał — polecił dryblas.

Zarzucili na ramiona gwałtownie wierzgający dywan i opuścili mieszkanie przez przedpokój. Służąca patrzyła na nich przerażonym wzrokiem.

— No co, laluniu, może spotkamy się jutro wieczorkiem? — szepnął do niej Mulat.

— Nie wygłupiaj się — rzekł dryblas z irytacją. — Chcesz, żeby cię wsypała?

Otwierał i zamykał drzwi. Przed frontowym wejściem, na ścieżce ogrodowej stała jakaś starsza pani.

— Dobry wieczór szanownej pani! — zawołał. — Mamy dziś piękną pogodę.

Starsza pani, oparta o laskę, wyprostowała się.

— Czy nikogo nie ma w domu? Dzwonię i dzwonię, a nikt mi nie otwiera.

— Ależ tak, owszem, tylko że wszyscy byliśmy zajęci dywanem — rześko odparł dryblas. — Jest taki duży i ciężki, że z trudem przechodzi przez drzwi.

— Co? — Stara nastawiła ucha.

— Wszyscy zajęci dywanem! — wrzasnął.

— Jakim znowu dywanem?

— Tym tutaj!

— To dywan doñi Agaty. Co z nim robicie?

— Doña Agata poleciła naszej firmie zabrać go i oddać do czyszczenia.

Starsza pani mrużąc oczy patrzyła za oddalającym się rulonem.

— Dziwne — zaskrzeczała — doña Agata nic mi o tym nie wspominała. A przecież zawsze mi o wszystkim opowiada, bo jestem jej serdeczną przyjaciółką. Poza tym dopiero przed kilkoma tygodniami dawała go do czyszczenia.

— Ale dziewczyna wylała dziś na niego dzbanek kawy.

— A to co? — pani wskazała na kłębek podskakujący za dywanem na długiej nitce.

— Jezusie słodki! Nie zauważyliśmy, że przy zwijaniu dywanu wkręciła się tam nitka.

— Doña Agata będzie zła, kiedy to zobaczy. Przecież te nici przeznaczone są na sukienkę do chrztu. Jak teraz oczyści ten kłębek?

— Damy do prania na ekspres, i to za darmo! — Dryblas ruszył biegiem do furtki, szeroko ją otworzył i poganiając tamtych dwu gniewnym spojrzeniem, wypadł za nimi na ulicę.

— Jeszcze jedno! — zawołała za nimi starsza pani. — Niech mi pan powie, czemu nosicie takie dziwne czarne maski?

— Z powodu kurzu, łaskawa pani, z powodu kurzu. — Z tymi słowami dryblas zatrzasnął za sobą furtkę. — Masz zostać na miejscu — syknął do kłębka.

Na ulicy stała bagażówka z otwartymi drzwiczkami. Pospiesznie załadowali dywan. Nitka pomiędzy furtką a dywanem napięta się, w ogrodzie kłębek kręcił się dokoła własnej osi, a kiedy wóz ruszył, robótka zaczęła się pruć w błyskawicznym tempie. Rękaw stawał się coraz krótszy, staniczka już w ogóle nie było, i za drugim skrzyżowaniem, tuż przed Plaza Santander, doña Agata mogła znowu krzyżeć, bo knebel znikł.

— Śpiewajcie — wrzasnął dryblas — śpiewajcie, jeśli wam życie miłe!

Wąsał zaintonował pobożną pieśń.

— Zwariowałeś! Ryczcie tak, żeby ludziom bębenki popękały.

— Nie ma jeszcze ósmej, a ci już zalani w sztok — mówili przechodnie, gdy wóz mijał ich z dzikim hałasem.

Starsza pani dzwoniła, ale nikt jej nie otworzył. Wówczas spostrzegła, że drzwi są tylko uchylone. Drobnym kroczkiem weszła do domu, do przedpokoju i ujrzała służącą przywiązaną do krzesła. Ponieważ była głucha i na wpół ślepa, trwało dość długo, nim zrozumiała, czemu Elena nie zerwała się na widok gościa i nie zaprowadziła jej do salonu, a jeszcze dłużej, nim zdołała rozsypać sznury. Szukała po całym domu doñi Agaty, wołała, Elena zaś, ledwo została uwolniona, z krzykiem wybiegła na ulicę zatrzymując przechodniów. Wkrótce przed willą doñi Agaty zebrał się tłum. Nim upłynęła godzina, całe miasto obiegła wieść o porwaniu doñi Agaty, Elena zaś pławiła się w blasku własnej ważności. Widziała drabów, którzy popełnili tę zbrodnię, były to prawdziwe diabły w ludzkiej skórze — ona sama zresztą o mały włos nie postradała życia. Dziewczyna stała się ośrodkiem zainteresowania całej męskiej służby zatrudnionej w okolicznych willach.

— Na klęczkach błagałam o darowanie jej życia — opowiadała na policji i wszystkim, którzy chcieli tego słuchać. — Byliby ją zamordowali na moich oczach! Biedna doña Agata, niech Madonna ma ją w swojej opiece.

Od niepamiętnych czasów nie popełniono w Andagoyi tak zuchwałego przestępstwa, jak porwanie dońi Agaty. Wydawało się szczególnie bezczelne dlatego, że sięgnięto do najwyższych sfer społeczeństwa. W maju zasztyletowano prostytutkę, w lipcu żona zabiła męża, wkrótce potem mąż udusił żonę, w sierpniu dwóch pijaków utopiło kumpla w gnojówce, w październiku podczas bójki na noże zginęło trzech chłopców — pomijając liczne wypadki mordowania noworodków. Ale to wszystko działo się wśród biedoty miejskiej i ludzie już się do tego przyzwyczaili. Nędza to zło, z którym należy się pogodzić. Lecz ojciec dońi Agaty należał do najzamożniejszych obywateli miasta, a więc tym samym, jak się już rzekło, do elity, również obaj siostrzeńcy drugiego stopnia, synowie jej zmarłego kuzyna, zajmowali poważne stanowiska. Manolin był wiceburmistrzem, Julio zaś wziętym adwokatem o najświetniejszej klienteli. Porwanie ciotki było dla nich po prostu osobistą zniewagą.

Manolin dostał szoku nerwowego na Rynku, gdy się o tym dowiedział. Julio, którego zdołano zawiadomić dopiero nazajutrz (spędził bowiem noc w burdelu „Pod Złotym Kłosem”), również wybuchnął płaczem, gdy mu doniesiono, że brat się rozplakał, i przysiągł, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby uratować ciotkę. Przyjaciele i klienci ciągnęli sznurem do obu panów; nie szczędzono im dowodów sympatii i współczucia i przyrzekano pomoc w tej smutnej sprawie.

Prezydent policji już nazajutrz zorganizował oblawę, która dała pewne wyniki: ujęto zbiegłego z więzienia przestępcę w łóżku jego przyjaciółki, dwóch włamywaczy nakryto w sklepie jubilerskim i aresztowano jednego sutenera. Lecz nie natrafiono na żaden ślad dońi Agaty i jej porywaczy — poza białą nitką, która znaczyła drogę wozu do drugiego skrzyżowania. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na samochód, nikt nie zdołał go opisać, nawet starsza pani, która przed domem dońi Agaty rozmawiała z porywaczami. Elena, świadek koronny, widziała co prawda, że byli to: jeden chudy drągal, jeden mały, gruby wąsal i jeden Mulat, ale nie na wiele się to przydało, bo gdyby policja zechciała przesłuchiwać wszystkich miejskich drągali, wąsali i Mulatów, miałyby zajęcie do końca życia.

— Sądysz, że ją zamordowali? — zapytała Carmen Elvira swego męża dona Julia.

— To mało prawdopodobne — westchnął zmartwiony. — Co by im z tego przyszło?

— Więc myślisz, że ona wkrótce znowu wypłynie na powierzchnię?

— Na pewno, jeśli zapłacimy okup. Porywacze wiedzą niewątpliwie, że jesteśmy jej najbliższymi krewnymi i przypuszczalnymi spadkobiercami.

— Ile mogą zażądać?

— Suma nie będzie mała. Ludzie wiedzą, że nie jesteśmy biedni. Będę musiał nawet bardziej niż Manolin starać się i zabiegać, żeby wywarło to na niej odpowiednie wrażenie...

— Nie mógłbyś tego wszystkiego trochę przeciwnąć?

— Żeby Manolin mnie ubiegł? Wyobrażasz sobie, co by ciotka wyprawiała, gdyby po powrocie do domu dowiedziała się, że Manolin bardziej przyczynił się do jej uwolnienia niż ja. Ty także będziesz musiała robić uszczęśliwioną minę na jej widok.

— Ani myślę!

— Chcesz, żeby Carlota sprawiła sobie to wszystko, co ty byś kupiła, gdybyśmy odziedziczyli po ciotce Agacie?

Carmen Elvira nie odezwała się.

— No więc! Będziemy dalej starali się dogodzić starej. Carlota zawiozła ją niedawno do Zoo. Ciotka była zachwycona. W ten sposób nasze szanse trochę się zmniejszyły. Kiedy wróci, trzeba będzie odegrać komedię: zawiesić girlandy i takie tam dyrdymałki, no, sama już wiesz. Może przypomnisz sobie jakiś wierszyk nadający się na taką okoliczność. Chodzi mi po głowie coś w rodzaju: „Najpiękniejsze miejsce w świecie, gdzie mnie dom rodzinny czeka, słońce tam promiennie świeci...” Ale może ułożysz kilka bardziej osobistych strofek. Żeby przemówiły jej

do serca. Potrafisz tak ładnie rymować. Pablito wyrecytowałby ten wierszyk.

— Do stu diabłów!

— Weź pod uwagę, że ciotka jest dwukrotnie bogatsza od nas. Taka rzecz się opłaci. Powinnaś już wkrótce rozpocząć przygotowania. Ona może lada dzień powrócić.

— Najpierw ją sprowadź. Ja szybko układam wiersze.

— Musisz zrobić wszystko, aby ją odnaleźć — powiedziała Carlota do don Manolina.

— Tak, oczywiście.

— Powinieneś skorzystać z okazji, żeby starą dla siebie pozyskać. Teraz najdogodniejsza ku temu sposobność. Jeśli uda ci się wpaść na jej trop i wyrwać ją z rąk zbirów, będzie moralnie zobowiązana wyznaczyć nas na swych spadkobierców, rozumiesz?

— Pewnie, że rozumiem.

— Musisz ubiec Julia, a na twoim stanowisku jest to zupełnie możliwe.

— Przecież kazałem już zrobić obławę.

— To za mało, nie odnaleźliście ciotki Agaty.

— Ale, do licha! Jak się dowiedzieć, gdzie ją ukryli?

— Szantażyści dadzą o sobie znać.

— No i?

— Oczywiście zapłacisz. Taka inwestycja zawsze się opłaci. Ile mogą zażądać? Dziesięć tysięcy...

— No dobrze, ale...

— Jeśli ty nie złożysz okupu, Julio będzie sprytniejszy. I tak ma ogromną przewagę nad nami z powodu dzieci. Ciotka Agata kocha dzieci i w tym wypadku jesteśmy bezsilni. Nie zmieni tu nic wycieczka do Zoo.

— Masz rację.

— A z okazji jej powrotu musimy narobić trochę wrzawy. Będzie wzruszona, zwłaszcza jeśli powodzi jej się tam źle.

— Tak, masz rację, zarządzę jeszcze jedną obławę.

— Może — westchnęła Carlota — strach mocno naruszył jej siły fizyczne. Była taka zdrowa, że mogłaby dożyć stu lat. Ale teraz...

Także i druga obława, na znacznie większą skalę (objęte nią zostały wszystkie przedmieścia Andagoyi), nie dała żadnych wyników. Każdy z siostrzeńców natomiast tym razem otrzymał anonimowy list następującej treści: „Pańska ciotka miewa się dobrze, przesyła pozdrowienia. Osiem tysięcy cruces w starych banknotach zdeponować 6 listopada o drugiej nad ranem w zbiorniku studni El Machete. Nie zawiadamiać policji, bo ciotka zginie marnie.”

Koperty nie były ofrankowane. Ktoś musiał je wrzucić do skrzynek na listy. Pisane były dużymi drukowanymi literami i całe w tłustych plamach.

— Ten papier cuchnie smażonymi kartoflami — rzekła Carlota. — A przecież ciotka ich nie znosi. Wiesz, osiem tysięcy to jeszcze można wytrzymać. Musisz pójść do El Machete i zanieść pieniądze.

— Zarządzę jeszcze jedną obławę w El Machete — odparł don Manolin. — Dobrze by było zaoszczędzić te pieniądze. Można by za nie kupić samochód.

— Mowy nie ma! — zawołała Carlota podniecona. — Napisali do nas i musimy ocalić ciotkę Agatę, my, nie Julio. Ona się nam za to wywdzięczy. Ale, na litość boską, nie piśnij nikomu ani słówka o tym liście, inaczej Julio się dowie i zechce przyłączyć się do akcji ratowniczej. W ten sposób cały efekt weźmie w łeb.

— Więc twoim zdaniem nie powinienem zarządzać obławy?

— A gdyby cię spytano, czemu kazałeś ją zrobić akurat w El Machete? Jest to przedmieście jak

każde inne. Czy wyobrażasz sobie, że porywacze są tacy głupi, by inkasować forszę w pobliżu miejsca, gdzie ukryli ciotkę Agatę? Jedno jest pewne: mogli ją ukryć w każdym innym miejscu, ale nie w El Machete.

— Masz główkę nie od parady — rzekł don Manolin z podziwem.

Andagoya to piękne, bogate miasto położone w dolinie Kordylierów. W centrum wznosi się kilka wysokościowców, stanowiących dumę mieszkańców miasta. Również okazały jest plac przed ratuszem. W Andagoi znajduje się dziewiętnaście kościołów, dwa z nich są tak stare, zabytkowe, że przyciągają licznych turystów. Jest tam pływalnia, muzeum, w którym obejrzeć można sztandary, mundury i stare armaty z czasów wojen wyzwoleniczych, ba, mają nawet komodę o niezliczonych szufladkach, a każda zawiera garść ziemi z miejsc, gdzie toczyły się decydujące bitwy. Jest w Andagoi arena, na której odbywają się walki byków, osiem kin, jest tor dla psich wyścigów, ale impreza ta zbankrutowała i teraz miejsce to służy jako magazyn bawełny; jest tam uniwersytet, cztery gimnazja męskie, trzy żeńskie, liczne banki, równie liczne burdele, a także kilka mniejszych fabryk oraz luksusowo urządzone kluby.

Dzielnice bogaczy zajmują dolinę, dzielnice biedoty pną się w górę po zboczach. Niektóre, na przykład Santa Cecylia i Luna Blanca, zostały już zelektryfikowane i w nocy rzucają lśniące światła na śródmieście. Inne, przede wszystkim te nowe, które dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat wystrzeliły jak grzyby po deszczu, są nocami prawie zupełnie ciemne. Czerwonawe światelka świec migocą gdzieś tam przez szpary w drzwiach, ale nie padają daleko. Dzielnice te nie są skanalizowane, lecz kilka strumyczków spływa z gór, a ich brzegi są obłożone od rana do wieczora przez praczeki. Niezmordowanie ciągną uliczkami osiołki obciążone naczyniami z wodą. Dzieci dźwigają wiadra, puszki, kanistry. Dzieciaków tu jest dużo, aż za dużo, dzielnice pęcznią od nich, dudnią ich wrzaskiem. Malcy pędzą za samochodami, które się tu czasem zabłąkają, turlają się w kurzu z równie licznymi tu psami i prawie nadzy zbiegają do śródmieścia, do dzielnic bogaczy, aby tam zebrać, czyścić buty lub kraść. Jedyne dobro, jakim Indianie opuszczając swoje ziemie mogą obdarzyć miasto, w którym się osiedlają, to dzieci, a mają ich w nadmiarze. Co dzień za kołyszącymi się małymi trumienkami ciągną na cmentarz rodziny w towarzystwie przyjaciół i sąsiadów, prawie wszyscy boso. Matki zawodzą z rozpaczy, lecz nim minie rok, już jest nowe dziecko, a tamto poszło przecież do nieba, zostało aniołkiem. Alleluja!

Mieszkańcy tych dzielnic zajmują małe domki, mają nad głową dach z trzciny, czasem nawet z blachy falistej, mają małą płytkę kuchenną, a za domkiem podwórze z udeptanej gliny, gdzie przebywają w cieniu drzew bananowych i manga. Nikt nie głoduje, bo jest dosyć bananów, orzechów kokosowych i owoców manga, a dalej, za miastem, w obfitości jukki i kukurydzy. Po co kupować mleko, to luksus. Mięso jest tanie, od czasu do czasu je się więc mięso, a jeszcze tańszy jest ryż uprawiany w dolinach, tak, tak, matka ziemia nie daje swym dzieciom umrzeć z głodu. Tylko lekarze nie zaglądają tu nigdy, chyba że chcieliby przyjść za darmo. Ludzie są pogodni, weseli, lubią muzykę. Klaskają i przytupują, i śpiewają do wtóru; gdzieś tam w domku skrzeczy radio, całe sąsiedztwo pławi się w muzyce i wszyscy są z tego bardzo zadowoleni.

— Jeśli ona znajduje się tam na górze — powiedziała Elena — to niedługo pociągnie. Jest taka wrażliwa. Zupa nie powinna być ani za gorąca, ani za zimna. I skąd oni mogą wiedzieć, co doń Agacie smakuje, a co jej nie smakuje? Nie lubi rzeczy tłustych, a jak przestrzega diety wątrobowej! Kiedy sobie pomyślę, że nie ma tam bieżącej wody, nie ma toalety! Szczotki do zębów też nie zabrała ze sobą. Dobry Boże, ani się obejrzą, jak ona im tam zemrze.

Z tymi słowami wyprowadziła na spacer pekińczyka, który wciąż niespokojnie skomląc biegał tam i z powrotem.

— Jeśli ona jest tam na górze — powiedziała Carmen Elvira — to wkrótce zaczniesz myśleć o nas

z utęsknieniem. Byłaby szczęśliwa, gdyby dostała do jedzenia to, co my mamy, choć dotąd zawsze wybrzydzała tylko dlatego, że u nas wszystko smakuje inaczej niż u niej. I kto wie, czy nie ma w pobliżu całej bandy hałaśliwych bachorów. Niech spróbuje wygłaszać tam swoje wychowawczo-pedagogiczne teorie. Kiedy wróci, zrozumie, że nasz Pablito wcale nie jest tak źle wychowany, jak to ona zawsze utrzymuje.

— Na pewno nie pozwolą ciotce pójść na mszę — powiedział don Julio.

— Dobrze jej tak, tej starej dewotce! — zawołała Carmen Elvira. — Niech się jakiś czas obejdzie bez Pana Boga, to się bardzo przyda. Oby jej tak szybko nie uwolnili. Tym miłsza będzie dla nas potem.

— Ależ, Carmen Elviro!

— Przyznaj, że nas terroryzowała. Teraz musi robić to, co tamci jej każą, teraz sama jest pod terrorem. Powinni byli porwać ją znacznie wcześniej. Oszczędziłoby to nam dużo irytacji.

— Moja droga!

— Zobaczysz, wróci łagodna i potulna jak baranek.

— Jestem oburzony do głębi tego rodzaju przestępstwem — rzekł don Julio — obojętne, czy idzie tu o ciotkę Agatę, czy o inną starszą osobę. Sześćdziesięcioletniej pani nie wolno przeflancowywać do innego środowiska, może to bowiem wywołać u niej szok na całe życie.

— Na całe życie? Przecież jej życie już prawie dobiega końca.

— I co dla mnie najobrzydliwsze, to fakt, że czuję się całkowicie uzależniony od tych bandziorów. Co to mogą być za ludzie? Goła i bosa hołota, analfabeci — i z takim elementem muszę wdawać się w pertraktacje, niech to sobie ktoś wyobrazi! Przyznaję, trochę mi nieswojo na myśl, że trzeba dziś w nocy zawieźć pieniądze do El Machete.

— E tam! Im nie o ciebie chodzi, tylko o twoje pieniądze. A zresztą, czemu nie poprosisz na policji o kilku ludzi w cywilu?

— Żeby Manolin się dowiedział? Żeby też się tam pchał, byle się nazywało, że brał udział w akcji ratunkowej? Nie, moja kochana, wolę już narazić na niebezpieczeństwo swoje życie. Znasz ciotkę Agatę: co cztery tygodnie zmienia testament, tym razem jednak wypadnie ostatecznie na naszą korzyść — musi tak uczynić choćby ze względu na opinię publiczną. Bo co by to była za sprawiedliwość!?

Ale doña Agata nie znajdowała się w górnych dzielnicach, lecz na brudnej uliczce handlowej u stóp zbocza, w dzielnicy La Serna, pełnej skromnych sklepików z tkaninami, obuwiami i starzyzną, przed którymi sprzedają swoje towary handlarze uliczni. Szewcy siadają tu w rynsztokach, pisarze lokują się w cieniu bram, aby proponować swoje usługi niepiśmiennym, lodziarze, szaszłykarze i przekupki zachwalają swoje towary, a mieszkańcy górnych dzielnic i onieśmieleni Indianie z okolicznych wsi wałęsają się po tych uliczkach i gapią się. Z tanich jadłodajni rozbrzmiewa jazgotliwa muzyka, psy szczekają, samochody przeciskają się przez tłum, cuchnie zgniłymi owocami, smażonym mięsem, kawą i uryną. Ale po zachodzie słońca handlarze, kupujący i gapie rozpraszają się, wówczas w uliczkach zapada cisza, nawet jadłodajnie wcześniej zamykają swoje podwoje, bo nocne Marki ciągną do innej dzielnicy, na Santa Maria La Baja.

W La Serna stały obok siebie trzy domy w mniej więcej jednakowej odległości od obu najbliższych skrzyżowań i, jak wszystkie domy na tej uliczce, były dwupiętrowe i zaniedbane. Frontem zwrócone w stronę doliny, z tyłu miały zbocze góry. Z okien od podwórza można było patrzeć na dzielnicę biedoty na zboczu. W jasnozielonym budynku mieścił się warsztat i skład części zamiennych do samochodów i rowerów (w podwórzu od czasu do czasu przemalowywano skradzione wozy i opatrywano w inne tabliczki rejestracyjne albo też je demontowano). W domu malowanym na kolor ciemnozielony znajdował się sklep ze starzyzną. Większość sprzedawanej

tu odzieży i bielizny była skradziona w dzielnicy bogaczy, gdy suszyła się po praniu na sznurach. Właściciel sklepu, señor Maldonado, dysponował całym sztabem niezależnych współpracowników, bardzo zręcznych i dzielnych, którzy otrzymywali pewien procent od ceny sprzedaży dostarczonych przez nich łupów. Także włamywacze przynosili tu od czasu do czasu coś, czego sami nie potrzebowali lub nie mogli się pozbyć. Señor Maldonado cieszył się ogólnym szacunkiem, nie był bowiem sknerą, w całej dzielnicy wiedziano, że swoje trzy kochanki i liczne ich potomstwo traktuje przyzwoicie i wspaniale odziewa. Swych pracowników nawet dobrowolnie ubezpieczył w Kasie Chorych, a ich dzieci obdarowywał na Boże Narodzenie kradzioną odzieżą. Nigdy się nie zdarzyło, żeby któryś ze złodziei go wsypał.

Oba te budynki ujmowały niby w ramy trzeci domek, pomalowany na różowo, w którym mieścił się sklepik z dewocjonaliami o małej witrynie, gdzie ustawione były Madonny, Dzieciątka Jezus, Jezuski jako dwunastoletnie pacholęta i Jezusy w wieku męskim (wygłaszający kazanie, pogrążeni w medytacji, błogosławiący, dźwigający krzyż) z gipsu, drewna i fajansu, w rozmaitych wielkościach i o zróżnicowanych cenach. W mrocznym sklepie ściany od góry do dołu zawieszane były krzyżami, różańcami, kropielnicami, Sercami Jezusowymi, na półkach zaś piętrzyły się pod warstwą kurzu książki do nabożeństwa, święte obrazy, malowane pobożne sentencje, gromnice, figurki jasełkowe oraz większe i mniejsze posążki papieża. Na ladzie stał ostatni krzyk mody przemysłu dewocyjnego: papież jako przycisk do listów — coś ślicznego!

2 listopada właściciel tego sklepu, otyły wąsał, własnoręcznie wymył jedyne okno w pokoiku na poddaszu, po czym zabił je gwoździami. Zamiótł pokój, posłał łóżko, obłókł świeżą pościel, którą kupił w sklepie obok, a pod łóżkiem postawił nocnik przyniesiony z własnego mieszkania za sklepem. W pokoiku, choć urządzonym skromnie, nie brakło żadnego potrzebnego sprzętu: był tu okrągły stół, łóżko z nocną szafką, nocnik, bardzo wiekowa olbrzymia szafa na ubranie, żelazna umywalka z miską i dzbanem, a nawet ręcznik, mydło i grzebień. Nad umywalką wisiało lustro.

Wąsał wszystko dokładnie odkurzył, usunął pajęczyny, wytłukł karaluchy, po czym zaprezentował pokój przyjaciółom.

— Wspaniale! — zawołał Mulat zatrudniony w składzie części zamiennych. — Ja nie mieszkam nawet w przybliżeniu tak luksusowo, jak to urządziłeś dla tej starej. Niczego tu nie brakuje. Ma nawet piękny widok z okna.

— No tak — odezwał się Lollo, który miewał nieraz nerwowy tik w kącikach ust. — Bardzo to pięknie i ładnie, będzie miała wszystko, co trzeba, ale nie zapominajcie o jednym: choć stara, ale to zawsze kobieta, musi mieć także coś dla serca.

— Dla serca? — Wąsał był zaskoczony. — Co masz na myśli?

— Przynies kilka drobiazgów ze sklepu, postaw tu aniołka, Madonnę, powieś nad łóżkiem Ostatnią Wieczerzę albo anioła stróża, a przede wszystkim krucyfiks. To ją pocieszy, a i pokój od razu stanie się przytulniejszy.

— Masz rację! — Wąsał pocierał ręce. — Że też sam na to nie wpadłem.

— Mogą to być buble, których i tak nie da się opylić, popękane czy nadtluczone.

— O nie — zaperzył się wąsał — nie będę jej żałował... — Zbiegł na dół, przyniósł Pietę, aniołka i kilka Madonn.

— Ale rzecz najważniejsza to zasuwka przy drzwiach — rzekł drażal. — Lollo, wyjdź i zarygluj drzwi, trzeba sprawdzić zasuwkę.

Lollo wyszedł, zamknął drzwi na zasuwkę, a drażal rzucił się na nie. Drzwi się otwarły. Wszyscy, zaskoczeni, pochylili się nad zasuwką — złamała się.

— Jak gdyby kobieta w starszym wieku mogła w ten sposób rzucać się na drzwi — mruknął wąsał. — Taka zasuwka wytrzymałaby tuzin starszych pań.



— Załóż dziś wieczorem nową, ale dużą i mocną — nakazał drągał Mulatowi.

3 listopada, na krótko przed godziną ósmą wieczorem, trójka mężczyzn wniosła zrolowany dywan do domu, podczas gdy Mulat szybko ukrył wóz w składzie części zapasowych. Na ulicy bawiło się jeszcze kilkoro dzieci, psy grzebały w odpadkach owoców i kości.

— Kupiłeś sobie nowy dywan, Teotocópulosie? — zapytał wąsala señor Maldonado. Stał w drzwiach swego sklepu i z zaciekawieniem zerkał w stronę sąsiada.

— Owszem, zafundowałem sobie dywan, co prawda używany, ale jeszcze w bardzo dobrym stanie — odparł wąsal ciężko dysząc.

— Czemu nic mi o tym nie wspomniałeś? Sprokurowałbym ci dywan równie wielki, prawie nowy, a policzyłbym jak po znajomości...

— Teraz za późno o tym mówić. Nie wiedziałem, że handlujesz także dywanami. Następnym razem zwrócę się oczywiście do ciebie.

— Pozwolisz, że go sobie obejrzę?

— Jutro, kiedy tylko zechcesz. Bo, widzisz, mam dziś gościa, z którym muszę omówić pewne sprawy...

— Dobrze, dobrze — zgodził się uprzejmie señor Maldonado. — Przy świetle dziennym nawet lepiej będzie widać.

— Pewnie, że lepiej! — zawołał Teotocópulos z ulgą. — U mnie tak ciemno, że nawet nie wiedziałbyś, na co patrzysz.

Pośpiesznie zarygłował drzwi wejściowe od wewnątrz i sprawdził, czy drzwi sklepu są dobrze zabezpieczone. Słyszał, jak tamci sapiąc idą na górę, i pobiegł za nimi. Serce biło mu jak młotem, czuł je aż w gardle, kiedy wszedł na poddasze.

— Ona już nie krzyczy — szepnął. — Czy się przypadkiem nie udusiła?

— Zapal światło! — zawołał nerwowo drągał.

— O Boże! — przeraził się Teotocópulos — zapomniałem o tym.

— O czym?

— Wkręcić nową żarówkę. Stara się przepaliła.

— Do diabła, więc przynieś świecę.

Teotocópulos potykając się zbiegł do sklepu, porwał z półki garść najpiękniejszych świec: były to świece do komunii po 10,90 za sztukę, ozdobione wstążkami. Pognał z nimi na górę, wpadł do pokoiku i potknął się o Lolla, który przycupnął na podłodze.

— Nie żyje? — wykrztusił.

— Zapal świecę, zaraz zobaczymy.

Drżącymi rękami Teotocópulos zapalił jedną ze świec

I unióś ją do góry. Na podłodze, na rozpostartym wielkim dywanie leżała doña Agata, mała i niepozorna; oczy miała zamknięte, ramiona opuszczone bezwładnie, między stopami tkwiły jej okulary.

— Wody — szepnął Lollo.

Teotocópulos chwycił z umywalki dzban pełen wody i wylał całą jego zawartość na głowę doñi Agaty.

— Przecież nie cały dzban, ty baranie! — syknął drągał.

Doña Agata otworzyła oczy i usiłowała zaczerpnąć tchu.

— Widzisz, to podziałało — powiedział Teotocópulos.

Starsza pani leżała w kałuży, mokra od czubka głowy po biodra. Woda powoli wsiąkała w dywan.

— Gdzie jestem? — jęknęła doña Agata.

— Trzeba ją szybko wpakować do łóżka — szepnął Lollo — bo gotowa dostać zapalenia płuc, a

w tym wieku to bardzo niebezpieczne.

— Nie możemy położyć jej w mokrym ubraniu — odparł dryblas.

— Mam nocną koszulę, czystą, białą — szepnął Teotocópulos.

— Leć po nią, ale migiem.

Teotocópulos przykleił świecę do stołu i zbiegł na dół.

— Gdzie jestem? — zawołała doña Agata ponownie, usiłując się podnieść. Dryblas podpierał ją troskliwie.

— W domu u dobrych przyjaciół — odparł. — Ale, ale... jestem Jose Santana, zwany Poetą.

— Natychmiast odwieźcie mnie do domu.

— Niestety to na razie niemożliwe. — Poeta uspokajająco położył rękę na ramieniu doña Agaty.

— Proszę mnie nie dotykać! — wrzasnęła. Poeta, przerażony, cofnął rękę.

Teotocópulos wrócił z nocną koszulą, rozłożył ją i zmieszany zwrócił się do siedzącej na dywanie doña Agaty: — Niestety nie mamy w domu damskiej odzieży, ale może na tę jedną noc zadowolili się pani męską koszulą. Jest prawie nowa, miałem ją na sobie tylko jeden, jedyny raz...

— Męska koszula!

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że jest pani niestety przemoczona do suchej nitki. Jeszcze się pani przeziębi.

— Proszę mi tu przysłać kobietę, służącą.

Mężczyźni wymienili pełne niepokoju spojrzenia.

— Doño Agato — odezwał się Poeta zmieszany — w tym domu są sami mężczyźni. Ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pani było wygodnie. Mamy dla pani wielki szacunek, doño Agato, najgłębszy szacunek.

— To odwieźcie mnie niezwłocznie do domu.

— Niestety, to jedyne życzenie, którego nie możemy spełnić, odstawimy panią do domu dopiero wtedy, kiedy otrzymamy odpowiedni okup.

Słowa te wprawiły doñę Agatę we wściekłość; z trudem się podniosła i choć była mokrusieńka, ruszyła wyprostowana do drzwi, rzucając mężczyznom druzgocące spojrzenie.

Lollo i Teotocópulos zerwali się patrząc na nią z osłupieniem, Poeta natomiast zasłonił sobą drzwi. Lecz doña Agata uniosła się na czubki palców i delikatną rączką wymierzyła mu dwa siarczyste policzki.

— Oto nauczka za porwanie doña Agaty!

Oszolomiony Poeta usunął się na bok. Starsza pani otworzyła drzwi i energicznie podreptała ciemnymi schodami w dół.

— Na litość boską — wymamrotał Teotocópulos — teraz wybiegnie na ulicę i narobi alarmu.

— Ale skąd! — szepnął Lollo. — Drzwi wejściowe są przecież zamknięte.

— To zacznie walić w nie pięściami i wrzeszczeć na całe gardło! — zawołał Poeta. — Musimy wciągnąć ją z powrotem.

— Ja... nie... — wykrztusił Teotocópulos. — Wolę iść do więzienia.

— Ja także nie — oświadczył Poeta. — Zabierz się do niej ty, Lollo, bo lepiej znasz się na kobietach.

— Jak na mnie, jest zanadto wytworna. Strach mnie oblatuje, kiedy mam jej dotknąć, taka jest wytworna.

— Zaraz będzie na dole, coś trzeba zrobić! — Poeta chwycił świecę i poświecił na klatce schodowej. Mokry ślad prowadził w dół, doña Agata po omacku zeszła już z połowy schodów. Wtedy ktoś zastukał do drzwi od podwórza.

— To Smrodziarz — powiedział Lollo. — Otwórz mu, Teotocópulosie. Ten jest gruboskórny, niech on ją tutaj sprowadzi.

Teotocópulos z hałasem zbiegł na dół, precyzyjnie się koło dońi Agaty i otworzył drzwi.  
— No jak tam? — zapytał Mulat trzymając z daleka od siebie poplamione smarem ręce.  
— Właśnie ma zamiar zwiać. Musisz ją z powrotem zanieść na górę.  
— Takimi brudnymi rękami? — Mulat uniósł swoje potężne łapska.  
— Obojętne jak, ale trzeba ją zatrzymać, inaczej wpadunek gwarantowany.  
Mulat odsunął Teotocópulosa, który zamknął za nim drzwi, otarł ręce o spodnie i ujął się pod boki.  
— A wy co? Dlaczego nie zabraliście jej stąd?  
— Sprząła Poetę po pysku.  
— A was tchórz obleciał! — Mulat podszedł do dońi Agaty, która właśnie zeszła ze schodów, i podniósł ją bez dalszych ceregieli. Trzepotała się, broniła i przeraźliwie piszczała.  
— Spokojnie, paniusiu! — Mulat zamknął jej usta olbrzymią niby szufla łapą.  
— Uwważaj, żebyś jej nie uszkodził! — zawołał Poeta. — Takie damy z towarzystwa są kruche niby szkło. Trzeba się z nimi obchodzić jak z miękkim jajkiem.  
— E tam, to odporna baba! Jeśli nie wykitowała owinięta w dywan, to i teraz przetrzyma. Ale ma boja, aż się nam panusia ze strachu posiusiała.  
Słyszając to doña Agata zemdląła — po raz drugi tego dnia, i kiedy Mulat wniósł ją na górę, Poeta, który trzymał zapaloną świecę, zaczął go rugać.  
— Nie możesz trochę delikatniej? — ofuknął przerażonego Mulata. — Zgniotłeś ją na amen, wcale się nie rusza.  
Wszyscy czterej pochyliłi się z niepokojem nad starszą panią i przyglądali się jej uważnie. Lollo uniósł jej powiekę patrząc w wielką czarną źrenicę. To podziałało, doña Agata wydała głębokie westchnienie; ale oczy pozostały zamknięte.  
— Nie wykitowała — rzekł Mulat z ulgą. — Najlepiej będzie, jeśli położymy ją do łóżka.  
— Ale nie możemy położyć jej w takim stanie, cała pościel będzie mokra. Trzeba ściągnąć z niej te mokre ciuchy — odezwał się Lollo.  
Spojrzeli na niego z przerażeniem.  
— Coś ty — szepnął Teotocópulos — to nie pierwsza lepsza dziwka, której bez ceregieli ściągasz majtki. Przecież nie możemy rozebrać jej na naszych oczach.  
— Lollo ma jednak rację — powiedział Poeta. — Jeden głupi przeciąg może taką damę wykończyć. Zgaszę świecę i rozbierzemy ją po ciemku. — Zdjął Pietę ze stołu i postawił obok aniołka na nocnej szafce. Mulat ostrożnie położył dońę Agatę na stole, który był niemal tej samej długości co ona. Poeta zgasił świecę.  
Lollo gmerał przy odzieży dońi Agaty.  
— No, pospiesz się — naglił Poeta.  
— Żebyś przynajmniej zostawił światło, aż znajdę wszystkie guziki i tasiemki.  
— Na ogół tak sobie dobrze radzisz z babami — kpił Teotocópulos — że w mgnieniu oka są już rozebrane i w twoim łóżku...  
— Albo ty w ich łóżku — dodał Mulat.  
— Jezusie słodki, przecież to nie są staruszki, a zresztą i tak niewiele mają na sobie. Poza tym nigdy jeszcze nie zadawałem się z tak wytwornymi damami, toteż nie znam się na ich dolnych ciuchach. Boże drogi, zdaje się, że ona jest w gorsecie, i jeśli się nie mylę, zapinanym od tyłu. Zapal światło, Teotocópulosie, ja wysiadam...  
Wąsal zapalił świecę. Zmieszani mężczyźni starali się omijać wzrokiem dońę Agatę, ale potem zafascynowała ich techniczna strona zagadnienia. Ostrożnie przewrócili starszą panią na brzuch.  
— Niech się tym zajmie Smrodziarz — oświadczył Lollo. — To sprawa techniczna.  
Mulat pochylił się nad gorsetem z miną fachowca; wkrótce zrozumiał, na czym polega trik, i

wyłuskał doinę Agatę z gorsetu jak kraba ze skorupy.

— Zgaś świecę — rozkazał Poeta, po czym naciągnęli starszej pani nocną koszulę przez głowę.

— Teraz możesz ją znowu zapalić.

Doña Agata, otulona w biel, leżała na stole jak bez życia.

— Podobna jest do mojej babci na śmiertelnym łożu — wzruszył się Lollo.

— Stul pysk! — syknął Poeta. — Nie wymawiaj tego słowa swym niewyparzoną jęzorem, bo jeszcze ściągniesz tu śmierć.

— Chyba wolno człowiekowi odezwać się słówkiem — mamrotał Lollo urażony.

Teotocópulos odchylił kołdrę i uniósł świecę. Lollo i Mulat przenieśli doinę Agatę na łóżko.

Troskliwie naciągnęli jej koszulę na nogi i podwinęli za długie rękawy.

— Zapnij jeszcze guziczek przy szyi — szepnął Poeta.

Lollo zapiął guziczek, a Teotocópulos okrył ją kołdrą.

Przyglądał się jej uważnie.

— Oddycha spokojnie — stwierdził z zadowoleniem.

— Przylep świecę do stołu — polecił Poeta. — Żeby się nie wystraszyła, kiedy się obudzi.

I połóż jej okulary na nocnej szafce.

— A co z tą mokrą odzieżą? — zapytał Lollo.

— Powiesimy na podwórzu — odparł Teotocópulos.

— Ludzie z górnych pięter zobaczą i dopiero będą wydziwiali, co za babkę sobie sprowadziłeś — rzekł Poeta.

— Masz rację. Powieszę jej ciuchy na stryszku obok. Tam jest przewiew i nikt nic nie zauważy.

Teotocópulos zebrał rozrzucone części garderoby doñi Agaty i znikł na poddaszu. Tamci opuścili pokój na palcach, zasunęli zasuwkę i cichutko zeszli na dół. Z westchnieniem ulgi opadli na kanapę i krzesła i zdjęli maski.

— Co z wozem? — zapytał Poeta.

— Już nie ma kół ani błotników, w ogóle jest nie do poznania. Jutro do południa będzie rozebrany na części.

Teotocópulos przyniósł butelki i wszyscy wpadli w dobry nastrój. Oblewali udane porwanie.

— Jutro musisz napisać list — powiedział Poeta do Lolla.

Śpiewali i pili do północy, potem wąsala ogarnął niepokój.

— Może powinniśmy jeszcze raz do niej zajrzeć?

— Racja — potwierdził Lollo. — Takie kobiety są szczególnie wrażliwe. Kto wie, kiedy ostatni raz nocowała poza domem.

— I kto wie, czy nie jest uszkodzona albo chora — dodał Teotocópulos. — Leżała w łóżku taka oklapnięta.

— Idź i zajrzyj do niej — nakazał Poeta.

Teotocópulos skradając się wszedł na górę, długo nasłuchiwał pod drzwiami mansardy, odsunął rygiel i zajrzał.

Świeca wypaliła się dopiero w jednej czwartej (była z najlepszego gatunku, jaki miał na składzie), a doña Agata leżała już nie na wznak, jak ją ułożyli lecz na boku, z podkurczonymi nogami i spokojnym wyrazem twarzy, cicho pochrapując. Teotocópulos uśmiechnął się zadowolony i ostrożnie wysunął się zamykając drzwi na zasuwę.

— Wszystko w porządeczku — uspokoił kolegów. — Stara chrapie.

Popijali tak do drugiej, potem Lollo, który nie miał zbyt mocnej głowy, spadł z kanapy, więc wpakowali go do łóżka. Jeśli nie spędzał nocy u jednej ze swych licznych przyjaciółek, spał w małej komórcy za sklepem. Poeta nie poszedł do domu, położył się obok wąsala w jego małżeńskim łożu, a Mulat przeprowił się przez mur podwórza do składu części zamiennych,

gdzie już od lat miał legowisko w karoserii starego chevroleta.

Nad ranem Teotocópulosa zbudziły dziwne szmery, które przeniknęły aż do jego snów: jakieś kobiece łkanie. Uniósł się zaspany i zerknął w bok, ale tam leżał Poeta i chrapał. Teotocópulos wytrząsnął resztki snu ze swego zamroczonego mózgu i zaczął się zastanawiać: wtedy przypomniał sobie wydarzenia ubiegłego dnia i zrobiło mu się gorąco ze strachu: to przecież płacze doña Agata.

Usiłował zbudzić Poetę, ale ten miał mocno w czubie. Co prawda otworzył oczy i popatrzył na Teotocópulosa szklanym wzrokiem, ale nie zrozumiał ani słowa z tego, co węszał mu klarował, więc Teotocópulos dał spokój i zaczął szturchać Lolla.

— Płacze? — mamrotał Lollo. — No to chodźmy zobaczyć, co jej jest.

Przekradli się na górę i otworzyli drzwi. W bladym świetle brzasku i samotnej świecy siedziała doña Agata wyprostowana i zasłaniając twarz rękami szlochała rozpaczliwie.

Na ten widok Teotocópulosa ogarnęło głębokie współczucie.

— Co pani jest, doño Agato?! — zawołał z niepokojem, chciał usiąść na brzegu łóżka i pogłaskać ją po rękę zapominając, że sam jest w nocnej koszuli i nie ogolony.

— Precz, łajdaku, potworze! — krzyknęła podciągając kołdrę pod samą brodę.

Teotocópulos bezradnie wpatrywał się w małą spiczastą mysia twarz o wielkich czarnych oczach. Dwie głębokie bruzdy biegingy od kąćików ust, na policzkach aksamitnie lśnił bezbarwny puszek. Teotocópulos cofnął się do drzwi, gdzie stał Lollo z ciekawością gapiąc się i uśmiechając niemrawo.

— Ach, coście ze mną zrobili, wy podli, podli ludzie! — zawołała doña Agata, rzuciła się znowu na poduszki i gorzko zapłakała.

— Nic się nie poradzi — oświadczył Lollo po cichu. — Musi to przetrwać. To dla niej szok! Cokolwiek powiesz na pocieszenie, nic do niej nie dotrze. Niech sobie tak kilka godzin poryczy, potem jakoś się z tym otrzaska. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Ziewnął i zataczając się zeszedł na dół. Teotocópulos zaryglował drzwi od mansardy i poczłapał za nim. I choć Poeta chrapał na potęgę, węszał nie mógł już zasnąć, zatroskany przysłuchiwał się łkaniom na górze, które nie ucichały.

W godzinę potem wstał znowu, podszedł do Lolla i obudził go.

— Czego tam znowu?

— Kiedy ona wciąż jeszcze płacze. Jak ci się wydaje, czy to jest normalne?

— Znałem kobiety, które potrafiły ryczeć przez sześć godzin pod rząd.

— Może powinniśmy jednak do niej pójść!

— Odwał się, daj mi spać.

— Gdybym wiedział, że to będzie taka udreka, wcale bym się w tę historię nie wdawał. Najchętniej bym ją uwolnił i odstawił do domu.

— Zwariowałeś! — Lollo zerwał się z łóżka. — Żebyśmy wszyscy wylądowali w mamrze? Możesz mi wierzyć, ona wcale nie jest taka głupia. Gdybyśmy ją wypuścili, na pewno odnalazłaby ten dom. Ułożyliśmy dobry plan działania i, jak dotąd, wszystko szło jak z płatka. Czego więc chcesz? Ryzykować wszystko tylko dlatego, że stary babsztyl uroni kilka łez? Żadna kobieta nie może się obejść bez płaczu, a cóż dopiero, kiedy została porwana. Co ty sobie właściwie wyobrazasz?

Teotocópulos uspokoił się pod wpływem tych energicznych słów i wlażł z powrotem do łóżka. Nasłuchiwał szlochów, które zachowywały pewien rytm, i przy tym zasnął — spał prawie do południa.

Zbudził go Lollo.

— Ktoś dobija się do sklepu — szepnął.

Teotocópulos wskoczył w spodnie i poszedł otwierać drzwi.

— A jeśli to gliny? — Lollo był bardzo zdenerwowany.

— Zapominasz, że jestem właścicielem sklepu z dewocjonaliami — odparł Teotocópulos z godnością. — Skąd by policji przyszło do głowy wścibiać swój nos pomiędzy Jezusów i Madonny? — Otworzył sklep i sprzedał duży krucyfiks. „Dobry początek dnia” — pomyślał. — A i stara jak gdyby przestała rozpaczać.

— Nie, stara już nie beczy. — Lollo parzył w kuchni kawę i mył szklanki.

— Tak, na górze cicho. Ale czy ona tam aby nie wykitowała?

— Zawracanie głowy! Na pewno śpi zmęczona płaczem. Ale jeśli cię to tak niepokoi, zajrzyj do niej.

Teotocópulos na palcach zakradł się na górę, a kiedy wrócił, twarz promieniała mu zadowoleniem.

— Wszystko w porządeczku — szepnął. — Śpi. Trawienie też funkcjonuje należycie.

Wyniósł nocnik do budynku na podwórzu, wypróżnił go i zaniósł znowu na górę, dzban zaś napełnił świeżą wodą.

Gdy Poeta wygramolił się z łóżka, śniadanie już było gotowe. Zapach sadzonych jaj na boczku przeniknął do składu części zamiennych i zwabił Mulata. Lollo kupił gazetę przed domem, przyniósł do kuchni i zaczął głośno czytać.

O porwaniu dońi Agaty pisano na pierwszej stronie dużymi literami.

Kleпали się wzajemnie po ramionach, śmiali się do siebie opuchniętymi od picia oczami. Podczas śniadania zawyły syreny wozów policyjnych.

— No, co powiedziałem? — zawołał Teotocópulos z pełnymi ustami. — Oblawa!

— Idź na górę, Smrodziarzu. Jeśli stara coś zauważy i zechce dać znać, gdzie jest, to ją ucisz.

— Ona chyba śpi — rzekł Teotocópulos.

— No to niech sobie śpi — odparł Poeta. — Posłuchaj pod drzwiami, jeśli wewnątrz nic się nie porusza, zostaw ją w spokoju. W ten sposób zaoszczędzimy sobie kłopotów, bo wystarczy, abyś kogo dotknął, już jest w drodze na tamten świat.

— Jeśli nie mogę wam dogodzić, radźcie sobie sami — warknął Mulat.

— Idź, idź — Lollo poklepał go po ramieniu. — Przecież on tylko żartował. Nikt nie potrafi zrobić tego lepiej od ciebie.

— Bo to i prawda. Niosłem ją ostrożnie jak noworodka, jak garnek zupy. — Poczłapał na górę.

Policjant zajrzał do sklepu.

— Porwano starszą panią? — zawołał Teotocópulos zza lady. — Jezus, Maria, Józefie święty, co za obrzydliwa zbrodnia. Komu by to przyszło do głowy! — i podał kapralowi mały różaniec z jasnozielonych paciorków. — Dla twojej żony — dodał z łagodnym uśmiechem.

— Bóg zapłać! — Kapral czym prędzej opuścił sklep. Tyle świętości na raz, to po prostu niesamowite.

Niebawem w uliczce zapanował spokój, gapie się rozeszli. W tej dzielnicy nie znaleziono nic poza kilkoma podejrzanymi osobnikami, którzy nie mogli się wylegitymować (jak się w ciągu tego samego dnia okazało, byli to studenci z dobrych rodzin, którzy spędzili noc w La Serna).

Mulat zeszedł szurając nogami.

— Nawet się nie poruszyła; całe szczęście, bo nie pozwoliłbym jej słówka pisnąć.

— Dobrze się spisałeś — pochwalił go Lollo. — Z nas wszystkich ty jesteś najlepszy.

— Przygotuj jej śniadanie, Lollo, ale coś dobrego — odezwał się Poeta. — Żeby miała co przetrącić, jak się obudzi. Przecież ty się na tym znasz.

Doña Agata obudziła się dopiero w południe. Teotocópulos, który czatował przy drzwiach,

usłyszał, jak zaskrzypiało łóżko. Cichutko uchylił drzwi i zajrzał do pokoju. Starsza pani leżała przez chwilę z otwartymi oczami i wpatrywała się w sufit, potem ostrożnie wysunęła cienkie pomarszczone nogi z pościeli i wstała. Niepewnymi kroczkami podeszła do świecy, zdmuchnęła ją, podeszła do okna, wyjrzała, a kiedy przy tej sposobności odwróciła się tyłem do Teotocópulosa, ten szybko przymknął drzwi i zasunął rygiel. Słyszał, jak dreptała po pokoju, jak próbowała otworzyć drzwi. Wstrzymał oddech. Po chwili zapukał, ale nie otrzymał odpowiedzi. Słyszał tylko, jak kroki prędko się oddaliły i zaskrzypiało łóżko.

Ostrożnie wszedł wsuwając najpierw głowę.

— Dzień dobry, doño Agato.

Nie odpowiedziała. Zakryta po szyję, wpatrywała się w niego złym wzrokiem.

— Oddajcie mi moją odzież! — zawołała.

Teotocópulos potykając się i objając między krokami chodził po strychu i obmacywał poszczególne sztuki damskiej garderoby. Były suche. Zebrał je troskliwie i zaniósł do pokoju.. Tam powiesił na poręczy krzesła, skłonił się i wyszedł. Przed drzwiami zatrzymał się nasłuchując. Rozległy się drobne kroczki, zaskrzypiała szafa, po czym wszelkie szmery ustały. Teotocópulos nasłuchiwał dalej, zdziwiony. Czyżby znowu wpakowała się do łóżka? Uchylił drzwi i zerknął do pokoju. Kołdra była odrzucona, łóżko puste. Teotocópulos wsunął głowę w szparę drzwi i rozglądał się oniemiały z przerażenia. Doña Agata znikła! Spojrzał na okno. Było nadal zabite gwoździami. Zajrzał pod łóżko, stał tam tylko nocnik. Przecież nie mogła się ulotnić jak kamfora! Przed chwilą widział ją na własne oczy, a cały czas stał przed drzwiami. W jaki, do licha, sposób ta wyrafinowana baba mogła się wymknąć?

Nagle usłyszał szmery — rozlegały się z wnętrza szafy. Kamień spadł mu z serca: pani przebierała się w szafie. Uśmiechnął się ze zrozumieniem, cichutko zasunął rygiel i zeszedł na dół. Trzeba jej zostawić czas na zrobienie toalety.

— No, teraz już możesz przygotować śniadanie — oświadczył w kuchni.

Lollo tylko czekał na sygnał. Przepasany fartuchem podszedł do kuchni i zamaszystymi ruchami rozpoczął działanie. Teotocópulos mu pomagał: wyszukał tacę, a nawet filiżankę z nie odbitym uszkiem; cukiernicę wytarł starą skarpetką.

— Ile jajek mam usmażyć — zapytał Lollo — cztery czy pięć?

— Zrób sporo — polecił Poeta, który nadzorował przygotowania. — Gdyby nas mimo wszystko mieli capnąć — jednego nie będą mogli nam zarzucić: żeśmy ją źle traktowali.

Teotocópulos chciał zanieść tacę na górę, lecz Lollo się oburzył:

— Jeśli wziąłem na siebie sprawę wyżywienia, to chcę też wiedzieć, jak jej to będzie smakowało.

— Zostaw go — rzekł Poeta.

Tak więc Lollo zaniósł śniadanie na górę, postawił tacę na podłodze, odsunął rygiel, podniósł tacę, pchnął drzwi kolanem i wszedł z promienną miną.

— Śniadanie! — zawołał.

Doña Agata, starannie uczesana, siedziała sztywno na łóżku i ponuro patrzyła gdzieś ponad Lolla. Ustawił tacę na stole, kiedy jednak doña Agata nie zdradzała zamiaru zabrania się do posiłku, raz jeszcze obrzucił szybkim wzrokiem wszystko, co znajdowało się na tacy, i zapytał zdziwiony: — Czy brak czegoś?

— Szczotki do zębów. Nie jem nigdy, zanim nie wyczyszczę sobie zębów.

Lollo gapił się na nią osłupiały, zostawił tacę i wycofał się z pokoju.

— No co, smakowało jej? — Poeta zacierał ręce, wszyscy trzej spoglądali na Lolla wyczekująco.

— Zażądała szczotki do zębów!

— Szczotki do zębów? — powtórzył Mulat zdumiony i zwrócił się do Poety: — Wiesz, co to jest?

Poeta, człek oblatany, objaśnił mu wygląd i zastosowanie szczotki do zębów.

— Już się zaczynają korowody — zawołał Teotocópulos., — Skąd mamy na poczekaniu coś takiego wytrzasnąć?

— Tymczasem śniadanie ostygnie — narzekał Lollo.

— Leć, ale na jednej nodze, i rozejrzyj się za szczotką do zębów — przykazał Poeta. — Nie ma rady, przez kilka dni musimy znosić jej fanaberie.

Teotocópulos wybiegł i kilku klientów musiało zaczekać w sklepie, aż wróci. Przyniósł szczoteczkę z czerwoną rączką i cała czwórka przyglądała się jej z zainteresowaniem.

— Dostałem ją w sklepie ze starzyzną u Coconuco — referował Teotocópulos. — Dałem za to pięć centavos. Podobno należała do nieboszczyka dona Colorina.

— Jest jeszcze w bardzo dobrym stanie — orzekł Poeta. — Lollo, zanieś ją na górę.

— Co za przewrotna przyjemność takim czymś gmerać sobie w gębie — dziwił się Mulat.

Lollo wszedł do kuchni patrząc z rzadką miną na szczoteczkę, którą trzymał w ręku.

— Powiada, że jest używana. A ma być nowa.

— Babskie fochy — zirytował się Poeta, po czym Lollo wyruszył na poszukiwania i długo nie wracał. Wreszcie przyniósł szczoteczkę w celofanowym opakowaniu, niesamowicie drogą.

— Osiem bloków obleciałem, zanim ją zdobyłem — oświadczył z dumą.

Ta szczotka była bez zarzutu i Lollo, który zaniósł ją doñi Agacie, usłyszał przez drzwi gulgotanie i chrząkanie. Lecz gdy w pół godziny później przyszedł po tacę, stwierdził ku swemu rozczarowaniu, że doña Agata upiła zaledwie parę łyków kawy, reszta śniadania pozostała nietknięta.

— Nic się nie martw, poczekaj, aż zgłodnieje — pocieszył go Poeta i zjadł śniadanie przeznaczone dla doñi Agaty. — To tak samo jak ze zwierzętami w Zoo. Pierwszego dnia w klatce są zawsze zupełnie niemrawe.

— Ale, ale, ona chce z tobą pomówić.

— Ze mną? Dlaczego akurat ze mną?

— Zapytała o szefa. A przecież ty jesteś głową tej całej afery. Może nie?

Poeta wytarł usta, pożyczył od Teotocópulosa krawat, uczesał się i godnym krokiem poszedł na górę. Pozostali nastawili uszy w napięciu: usłyszeli, jak zastukał i odsunął rygiel. Słyszeli jego ciężkie kroki i żaden z trójki tkwiącej w kuchni nie ruszył się z miejsca, póki Poeta nie wrócił.

Rozmowa trwała zaledwie kwadrans; kiedy Poeta wszedł do kuchni, tamci rzucili się do niego.

— Czego chciała? Czego chciała?

No cóż — Poeta opadł na fotel. — Zażądała ode mnie wyjaśnienia.

— Jakiego wyjaśnienia?

Który z nas to zrobił, czy też braliśmy w tym udział wszyscy czterej. Powiedziałem, naturalnie, że nasza cała czwórka. Wtedy zasłoniła twarz rękami i zaczęła szlochać.

Nie rozumiem — odezwał się Lollo. — Chyba może jej być obojętne, czy porwał ją jeden, czy też czterech.

— Oczywiście jeszcze raz zapewniłem, że będziemy ją traktowali z całym należnym jej szacunkiem i dostarczymy wszystkiego, czego zechce. Wtedy roześmiała się szyderczo i zawołała: „Z szacunkiem! Po tym, co zaszło!”

Wiec jej powiedziałem, żeby poddała się swemu losowi, wtedy stosunki między nami ułożą się



jak najlepiej. Postawiła jeden warunek: żeby drzwi zostały niezwłocznie zaopatrzone w solidną zasuwę od wewnątrz.

— No cóż — powiedział Teotocópulos — to życzenie jest zrozumiałe. Przyrzekłeś jej?

— Tak. A potem chciała wiedzieć, jak długo będzie uwięziona. Powiedziałem, że w zależności od tego, kiedy otrzymamy okup, ale chyba cała historia nie potrwa dłużej niż trzy, cztery dni. Zastanowiła się chwilę, a potem zażądała, żebyśmy sprowadzili jej robótkę — tę rozpoczętą sukienkę do chrztu, nie wiem tam dla kogo. Musi się bardzo spieszyć, żeby zdążyć na czas.

— Knebel! — zawołał Mulat. — Śladu po nim nie zostało.

— No właśnie — westchnął Poeta. — Nie mogłem kręcić, musiałem powiedzieć prawdę. Kiedy to usłyszała, zbladła jak trup. Przez chwilę nic nie mówiła, potem się opanowała i kazała jak najprędzej kupić sobie szydełko numer trzy i 250 gramów białej wełny marki „La Gaviota”.

— Rany boskie! — jęknął Teotocópulos.

— Musimy to załatwić w innej dzielnicy — oświadczył Lollo. — Tutaj znają nas w sklepach i pomyśleliby, żeśmy sfiksowali, gdybyśmy zażądali szydełka i białej wełny marki „La Golondrina”.

— „La Gaviota” — poprawił go Poeta.

— Jak zdołałeś to zapamiętać?

— Musiałem trzykrotnie powtórzyć — wyznał Poeta zażenowany. Odchylił się w fotelu, zdjął krawat i odchrząknął. — Teotocópulosie, pójdziesz teraz i załatwisz ten sprawunek. Lollo zajmie się obiadem, a ty, Smrodziarzu, zamontujesz jej zasuwę.

Teotocópulos wcale nie był zachwycony otrzymanym poleceniem, wstydził się takiego sprawunku, ale wiedział, że przeciwstawianie się Poecie nie zda się na nic. Wyruszył w drogę, musiał jednak zawrócić od drzwi sklepu, gdyż señor Maldonado, tak jak był zapowiedział, przyszedł obejrzeć dywan. Teotocópulosowi pot wystąpił na czoło. Poprosił sąsiada, aby chwilę zaczekał w sklepie, podał mu krzesło ozdobione anielskimi główkami i pobiegł do kuchni.

— Przed wszystkim włącz radio — nakazał Poeta — na wszelki wypadek, żeby nic nie usłyszał. A teraz znieś dywan i mu pokaż.

— A jeśli ona nie zechce go dać?

— Jest tam Mulat, w razie potrzeby niech zmusi ją do milczenia.

Teotocópulos pobiegł na górę. Doña Agata spojrzała na niego gniewnym, a zarazem trwożnym, w każdym razie wyczekującym wzrokiem.

— No i co z tą wełną?

— Zaraz, zaraz, doño Agato — sapał zwijając dywan i wynosząc go z pokoju.

— A cóż to znowu znaczy? Przecież to mój dywan!

— Chcemy go tylko wysuszyć. Nie pamięta pani? Tak niefortunnie został wczoraj zlany wodą.

— Z tymi słowy znikł pozostawiając Mulatowi dalszy ciąg sprawy. Ten trzymał w ręku potężną zasuwę i majstrował przy drzwiach.

— Tylko spokojnie, paniusiu. W tym domu nic nie ginie, jest pani wśród uczciwych ludzi.

— Ha! — zawołała doña Agata i szyderczo parsknęła. Patrzyła z obrzydzeniem na Mulata, który nie zwracając na nią uwagi cicho pogwizdywał przy pracy.

— Do kata! — zawołał señor Maldonado — to piękny okaz, choć trochę zniszczony. Ale dlaczego jest mokry?

Teotocópulos rzucił błagalne spojrzenie Poecie, który także pochylił się nad dywanem.

Miał plamę — powiedział głośno, aby zagłuszyć radio. Dziś rano ją wywabiliśmy. Teraz już nie ma ani śladu, prawda?

Ponieważ señor Maldonado wcale nie miał zamiaru odejść, przeciwnie, zadowolony rozparł się na krześle, gdy Teotocópulos zaproponował mu kieliszek wódki, Lollo zaś zajęty był

kucharzeniem — nie było innej rady, Poeta sam musiał wyruszyć na zdobycie szydełka i wełny. W kwaśnym humorze wyszedł z domu.

Na mansardzie doña Agata postanowiła działać przez zaskoczenie.

— Jaka to ulica? — zapytała obcesowo.

Mulat wyprostował się, spuścił rękę ze śrubokrętem i po chwili zastanowienia odpowiedział z chytrym uśmiechem — Zapomniałem, paniusiu!

Doña Agata nie odezwała się więcej, Mulat zaś zabrał się dalej do roboty i po niespełna kwadransie zasuwa (pochodząca ze składu części zamiennych) była dokładnie przybita i działała bez zarzutu.

— Chce pani wypróbować?

Doña Agata wstała z łóżka, na którym przez cały czas siedziała bez ruchu, nałożyła okulary, a Mulat wytłumaczył jej, jak należy się z zasuwą obchodzić.

— Czy jest taka mocna, że wytrzyma napór silnych mężczyzn?

— Za to rękę. — Mulat wyszedł i zawołał: — Niech pani zasunie. — A gdy to uczyniła, rzucił się na drzwi z całej siły. Zasuwa wytrzymała. — Widzi pani?

Otworzyła drzwi i rzekła z godnością:

— A teraz proszę otworzyć okno, bo jest, zdaje się, zabite gwoździami.

— Co to, to nie. Musi zostać tak, jak jest, bo gotowa paniusia wychylić się i wołać pomocy.

— Wyrzutki społeczeństwa! — krzyknęła przeraźliwie. Po czym wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Mulat stał ze spuszczonej rękami i gapił się na nią współczująco.

— Wynoś się stąd! — wrzasnęła, a kiedy wyszedł, zamknęła drzwi na zasuwę.

— Zdaje się, że jakaś kobieta krzyczała? — zaniepokoił się señor Maldonado.

— Mulat ulokował u mnie swoją dziewczynę na jedną noc — wykrztusił Teotocópulos zmieszany, ale zadowolony, że wpadł mu tak znakomity wybieg.

— Jesteś doprawdy bardzo tolerancyjny i masz szeroki gest — przyznał señor Maldonado i kiedy Mulat wszedł do sklepu, mrugnął do niego porozumiewawczo:

— No co, miałeś przyjemną noc?

— Dlaczego? — zdumiał się Mulat.

Teotocópulos robił mu błagalne znaki za plecami gościa i wskazywał palcem w górę. Mulat gapił się na niego cielejącym wzrokiem.

— On jest taki wstydlivy — szepnął Teotocópulos señorowi Maldonado do ucha. — Nie ma jeszcze wielkiego doświadczenia.

— Rozumiem. — I señor Maldonado taktownie zmienił temat rozmowy. Po dalszych trzech kieliszkach opuścił wreszcie sklep.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Teotocópulos wyłączył radio i zaniósł dywan na górę.

— Stwierdziłem, że nigdzie lepiej nie wyschnie niż tu, doña Agato.

Po godzinie zlany potem Poeta wpadł z mocno nasłonecznionej ulicy do mrocznego wnętrza domu.

— Sprawdź — zwrócił się do Teotocópulosa — czy tam naprawdę wypisana jest nazwa „La Gaviota”. Człowiek zupełnie głupieje, kiedy ma w sklepie do czynienia z babami.

Teotocópulos podniósł pasmo wełny pod światło i odczytał napis na opasce: „La Gaviota”.

Dzięki Bogu! A szydełko nr 3. Wydałem resztę forsy na te duperele. Gdybym przynajmniej wiedział, że się ten wysiłek opłaci. — Poszedł na górę.

Pośpiesz się! — zawołał Lollo. — Obiad gotowy.

Słyszeli, jak Poeta zastukał do drzwi i otworzył zewnętrzną zasuwę, jak doña Agata odsunęła wewnętrzny rygiel, jak się drzwi otwały i zamknęły, a potem nastąpiła cisza. Poeta nie wracał.

Obiad wystygł.

Mnie tam obojętne, czy im przeszkodzę, czy nie, ale nie chcę, żeby jej po raz drugi wszystko wystygło. Idę z tacą na górę.

Lollo cicho zakradł się na mansardę i nasłuchiwał pod drzwiami. Panowała tam głucha cisza. Zdecydował się wejść.

Gdy znalazł się w pokoju, ujrzał ku swemu wielkiemu zdumieniu, że Poeta siedzi sztywno na krześle, z pasmami wełny na wyciągniętych rękach, a starsza pani, z okularami na nosie i nieporuszoną twarzą, nawija wełnę na kłębek.

— Obiad! — Lollo postawił tacę na stole i szybko się wycofał.

Tym razem nie gotował na próżno. Gdy po dłuższym czasie Poeta, trochę zażenowany, zeszedł do kuchni, opowiedział, że ledwo Lollo opuścił pokój, doña Agata odłożyła kłębek i zabrała się do jedzenia. Na niego nie zwracała uwagi, a on przez cały czas siedział z pasmami na rękach, aż skończyła jeść i zabrała się do dalszego zwijania wełny.

— Okropnie zadziera nosa. Ma nas za nic. Trzymałem jej jedno jedyne pasmo i koniec. Do następnego niech idzie któryś z was. Ja tylko raz pozwoliłem jej zrobić z siebie balona, zrozumiano?

Całe popołudnie nie opuszczał go zły humor, ale Teotocópulos był zadowolony z przebiegu sprawy. Z wszystkich czterech on ponosił największą odpowiedzialność za dobre samopoczucie starszej pani, bo została umieszczona w jego domu. Toteż cieszył się, że do wieczora pilnie szydełkowała i nie rozpląkała się ani razu. Kilkakrotnie zakradał się na górę, podsłuchiwał i usiłował uchylić drzwi, aby zerknąć do środka, ale doña Agata zarygłowała się od wewnątrz.

Gdy jej oznajmił, że przynosi popołudniową kawę, doña Agata mu otworzyła, wówczas zapuścił żurawia i dostrzegł, że zrobiła już spory kawał sukienki. Zniósł brudną wodę po myciu, przyniósł świeżej, a ona przez cały czas siedziała szydełkując i nie zwracała na niego uwagi.

Po kolacji zażądała zapalek i Teotocópulos stwierdził, że przez całą noc pali się u niej świeca.

„Jasny gwint! To będzie mnie sporo kosztowało — pomyślał. — Już druga z najdroższych świec do komunii.” I postanowił wkręcić jej nazajutrz żarówkę.

Wieczorem Poeta, Teotocópulos i Lollo (Mulat był w takim wypadku zupełnie nieprzydatny) zasiedli do układania listu. Poeta dyktował, Lollo pisał, Teotocópulos słuchał uważnie, kiwał głową i napełniał szklanki. Lollo napisał dwa listy o jednakowej treści, tylko zaadresował je do dwóch różnych osób. Ale na obu listach znajdowała się jednakowa mniej więcej ilość tłustych plam, gdyż blat stołu, odkąd sięga pamięć ludzka, wycierano tylko rękawem.

— Lollo je zanieś — zadecydował Poeta.

Nazajutrz rano Lollo wziął swoją walizeczkę zawierającą próbki towarów i poszedł z listami. Wszystko poszło gładko, nikt go nie obserwował, nikt go nie śledził, nikt się za nim nie skradał.

Poza drugą obławą w dniu 5 listopada, która również nie dała żadnych wyników — tym razem nie zajrzano do sklepu z dewocjonaliami — nic godnego uwagi nie wydarzyło się aż do terminu, kiedy miano złożyć okup. Doña Agata szydełkowała gorączkowo, Lollo, akwizytor artykułów dewocyjnych, chodził po domach, Mulat zaglądał od czasu do czasu do sąsiadów, aby dowiedzieć się, jak sprawy stoją, a Poeta, który mieszkał w innej dzielnicy, przebywał na łonie rodziny. Postanowili zaryzykować i powierzyć Teotocópulosowi pieczę nad doñą Agatą; nie buntowała się już przeciw swemu uwięzieniu, choć nie zaszczycała rozmową żadnego z porywaczy i tylko z największą nieufnością otwierała drzwi. Okazywała im głęboką pogardę, a laski — miała nią stukać w podłogę, gdyby czegoś potrzebowała — użyła tylko jeden raz: gdy wyrobiła pierwsze pasmo wełny i chciała następne nawinać na kłębek.

Akurat nie było nikogo oprócz Teotocópulosa, nie pozostawało mu więc nic innego niż zamknąć sklep na czas, kiedy był potrzebny doñi Agacie.

Spotkali się znowu dopiero wieczorem 5 listopada w kuchni u Teotocópulosa i pić dodawali

sobie animuszu aż do północy.

Mój Boże! — westchnął Lollo. — Szesnaście tysięcy cruces! Gdyby wszystko zagrało, byłiby z nas zamożni ludzie.

— Czemu by nie miało się udać? — oburzył się Poeta. — Setki razy wszystko dokładnie obmyśliśmy. Ostatecznie moja żona przez sześć lat prasowała bieliznę w domu don Julia, zanim się pobraliśmy, i zna dokładnie tamtejsze warunki. Nie może się nie udać.

Około pierwszej wyruszyli. Tylko Teotocópulos został w domu.

— Nigdy nic nie wiadomo — rzekł Poeta. — Nagle się obudzi i narobi rabanu. Jak długo jest u nas, mamy atut w rękach. Ale biada nam, jeśli gliny wpadną na nasz trop.

— Niech nas Pan Bóg ma w swej opiece — westchnął Teotocópulos.

Lollo, Poeta i Mulat poszli pieszo do dzielnicy El Machete, gdzie na wielkim placu rynkowym nocą parkowały autobusy i ciężarówki.

Dzielnica, położona przy jednej z ulic przelotowych, nie cieszyła się dobrą sławą. Plac otoczony był z trzech stron spelunkami, w których klientela hałasowała do późnych godzin nocnych. Po czwartej stronie wznosił się kościół klasztorny La Immaculada, bardzo stary i przeładowany barokowymi ozdobami. Pośrodku placu, pomiędzy zaparkowanymi wozami, znajdowała się studnia. Od lat już nie było w niej wody.

— Tam na rogu czeka moja Lola — odezwał się Poeta. — Zamówiłem ją na wpół do drugiej.

Spacerkiem okrążyli plac, zaglądali do oświetlonych lokali, wypili w barze „El Borrachim” po kieliszku wódki i spotkali się z Lolą, która stawiała się punktualnie. Siedziała w rynsztoku i spała z głową opartą o krawędź chodnika. Poeta lekko potracił ją nogą i mała zerwała się wystraszona.

— Wiesz, co masz robić — szepnął ojciec. — Wałesaj się pomiędzy wozami, ale tak, żebyś stale miała na oku studnię. Przyjdzie dwóch mężczyzn, którzy mają tam coś położyć. Zaczekaj, aż odejdą, potem idź i zabierz to, co tam zostawili. Wsuń to do kiecki i zmykaj, ale nie do domu i nie do mnie: rozejrzyj się, czy nikt nie ma zamiaru cię capnąć. Jeśli tak, to wiesz: jesteś sierota bez ojca i matki, śpisz na ulicy. Wtedy odbiorą ci to, coś znalazła, i puszcza wolno. A jeśli nikt ciebie nie zatrzyma, pójdziesz do kościoła Serca Jezusowego i prześpisz się tam do rana. Ja po ciebie przyjdę.

Lola, zaróżowiona ze snu, dreptała jak piesek u boku ojca, po czym odłączyła się od trzech mężczyzn i znikła za ciężarówkami.

— Zuch dziewczyna! — rzekł Poeta z dumą. — Ma dopiero siedem lat, ale wszystko potrafi załatwić. Ciekaw tylko jestem, co z niej wyrośnie. Ma zadatki na wybitną osobistość.

Usiedli w barze, z którego mieli widok na studnię, i niepostrzeżenie zerkali w tamtą stronę. Studnia stała w bladym świetle latarni, obok spały dwa psy. Loli nie było widać. Jakiś mężczyzna wyszedł z baru i znikł między wozami, widać kierowca ciężarówki, który zazwyczaj sypiał w kabinie. Punktualnie o drugiej nadjechała taksówka, zatrzymała się na rogu, wysiadł z niej jakiś pan. Podczas gdy rozglądał się niepewnie, nadjechała z innej strony druga taksówka, z której także wysiadł jakiś pan.

— No, teraz będzie heca — szepnął Lollo.

Don Manolin nie zwracał uwagi na drugą taksówkę. Rozglądając się ostrożnie szedł w stronę studni, a kiedy usłyszał za sobą okrzyk, odwrócił się przerażony.

— Julio? — szepnął ze zdumieniem. — Co ty tu robisz?

— Właśnie chciałem cię o to samo zapytać — odparł brat.

— Może i ty otrzymałeś list?

— Ty też?

— Ile?

— Osiem tysięcy.

— Ja tak samo.

— Niesłychane!

Myślałem — powiedział Julio — że tylko mnie chcieli oskubać.

— I dasz im te osiem tysięcy?

— To zależy... A ty?

— Może...

— Jeśli każdy z nas zapłaci po osiem tysięcy, to wydamy po jednakowej sumie.

Stali chwilę w milczeniu, zamyśleni.

— W tym stanie rzeczy chyba będzie najlepiej jeszcze raz sprawę dokładnie rozważyć — rzekł don Manolin.

— Masz rację. Przecież z tego powodu nie zamordują tak od razu ciotki Agaty.

Zawrócili i podeszli do taksówek, które czekały obok siebie.

— No to bywaj — don Manolin zatrzymał się przy wozie.

— Nie wracasz do domu? — zapytał don Julio podejrzliwie.

— Chciałem jeszcze napić się piwa, tak się zdenerwowałem.

— Dobra myśl. Dotrzymam ci towarzystwa, jeśli pozwolisz.

W ten sposób obaj siostrzeńcy doñi Agaty przypadkiem weszli do tego samego baru, w którym siedzieli porywacze doñi Agaty.

— To oni — szepnął Lollo. — Musimy niepostrzeżenie zwiewać, zanim się nam przyjrzą.

— Przecież nas nie znają — zdziwił się Mulat.

— Jeszcze nie. Ale jeśli tu chwilę posiedzimy, rozpoznają nas.

Przenieśli się do sąsiedniej spelunki, w której hałasowały organy Wurlitzera, i stamtąd mieli na oku obie taksówki.

— Czy ty to rozumiesz? — zwrócił się Poeta do Lolla. — Podeszli pod samą niemal studnię, a potem nagle zawrócili; teraz siedzą z największym spokojem i popijają.

— Może chcą dodać sobie animuszu — mruknął Mulat.

— Ale jest już wpół do trzeciej — szepnął Lollo.

O trzeciej obie taksówki odjechały, żaden z braci nie podszedł do studni.

— Do wielkiej anielki! — zawołał Poeta — wszystko wzięło w łeb.

— Niby tak — zgodził się Mulat i skinął głową z taką samą miną jak Poeta. — Wzięło w łeb.

— A wyglądało już tak pięknie — westchnął Lollo. —

Szesnaście tysięcy cruces poszło w diabły.

— Dlaczego w diabły? — zirytował się Poeta. — Teraz dopiero wszystko zaczyna się na dobre. Zagramy w inny sposób.

Jedynie Mulat posiadał jeszcze parę centavos. Uregulował rachunek i poszli powoli przecinając plac na poszukiwanie Loli.

— Jedno jest pewne — rzekł Lollo. — Policji nie było. To wielki plus. Sądzę, że można się będzie dogadać z tymi wytwornymi panami.

Lola leżała nie opodal studni za wielkim kołem ciężarówki, skulona jak piesek, i spała. Poeta szturchnął ją nogą.

— Idź do domu.

Lola zerwała się i spojrzała na ojca wzrokiem pełnym poczucia winy.

— Nic nie przynieśli, wiem — uspokoił ją ojciec.

Nazajutrz rano doña Agata długo czekała na śniadanie. Teotocópulos nie położył się aż do powrotu kumpli, teraz więc cała czwórka, zmordowana próżnym oczekiwaniem i doznany zawodem, spała do późnych godzin popołudniowych. Doña Agata skorzystała z laski i energicznie zastukała w podłogę.

Ten stukot wyciągnął całe towarzystwo z łóżek. Rozpoczęły sięienne obrządki, jajka skwierczały na patelni, Lollo czytał wilgotną jeszcze od farby drukarskiej gazetę — najnowsze doniesienie dotyczące porwania dońi Agaty; policja aresztowała służącą Elenę. O nocy na El Machete prasa nie podała ani słówka.

A więc trzymali język za zębami — odezwał się Poeta zadowolony.

Lollo zaniósł śniadanie na górę i został tam od razu zatrzymany, aby pomógł nawinać ostatnią część pasma wełny.

— A co teraz? — zapytał. — Jak to ma dalej być? Myślałem, że dziś pozbedziemy się starej. Staje się powoli beczelna. Powiedziała mi teraz, że dziś po południu mamy tę kieckę, czy co to tam jest, zanieść do domu Julia, bo w niedzielę są chrzciny.

— Tego to już za wiele! — zawołał Mulat. — Tego już doprawdy za wiele!

— Słuchajcie — zabrał głos Poeta. — Musimy tym braciom napędzić porządnego stracha...

Mulat rozdziawił gębę.

— ...posyłając im coś, co jest własnością dońi Agaty...

— Jeśli nawet pošlesz jej halkę, to niby dlaczego napędzisz im w ten sposób stracha? — zapytał Lollo.

Poeta spojrział na niego z politowaniem.

— No pewnie, że nie halkę. To musi być coś, co im uprzytomni, że życie dońi Agaty jest w największym niebezpieczeństwie i że nie cofniemy się nawet przed morderstwem, jeśli okaże się to konieczne.

— Tego to ja już nie rozumiem. Przecież nie możemy jej obciąć ucha.

— Czemu nie? — Poeta odrzucił głowę do tyłu i groźnie spojrział dokoła. — To stary trik porywaczy. Trudno, trzeba będzie zacisnąć zęby...

— Nie — powiedział Teotocópulos. — Wszystko wszystkim, ale w tym rąk maczać nie będę. Obciąć ucho takiej kruchej starszej pani — to wstrętne, z tego nie można by się nawet wypowiedać.

— Nędzny tchórz! — szydził Poeta.

— Czy wy myślicie, że on sam byłby do czegoś takiego zdolny? — roześmiał się Lollo. — Przecież nie potrafiłby nawet zarznąć kury. A jeśli nikomu się ręka nie podniesie, by starej obciąć ucho, to nie mamy po co o tym gadać. Może przypuszczaliście, że ja to zrobię?

— Ale musicie przyznać, że to wcale niegłupi pomysł — bronił się Poeta. — Wyobrażacie sobie, jak by się obaj panowie pospieszyli chcąc uratować resztki kochanej cioci.

Ile strachu by się najedli w obawie przed ludzkim gadaniem, że nie zrobili dość, aby ocalić ciotkę.

— Nie wiem, co można by obciąć nie sprawiając jej bólu — zastanawiał się Teotocópulos. — Więc tym samym cały twój pomysł upada.

— Pójdę po tacę i przy tej okazji przyjrę się starej z bliska — oświadczył Lollo.

Tamci trzej pozostali w kuchni i tępo patrzyli przed siebie, dopóki Lollo nie wrócił.

— Chłopaki! — zawołał. — Dokładnie się jej przyjrzałem z tego punktu widzenia; otóż ona naprawdę ma coś, co można by obciąć nie sprawiając jej bólu.

Spojrzeli na niego wyczekująco.

— Jej kok — triumfował Lollo.

— Racja — potwierdził Teotocópulos zamyślony. — Nie potrzebuje go tak nieodzownie, poza tym jest staroświecki.

— A ten kok znają wszyscy jej krewni! — zawołał Poeta. — Wyobrażacie sobie, jak rozpakują paczkę i wyciągną z niej kok? To będzie bomba! Dziś kok, jutro głowa, pomysłał sobie.

— Ale czym to zrobić? — Mulat umysłowo nie nadążał za kolegami.

— Señor Maldonado ma nożyczki — powiedział Teotocópulos. — Pójdę je pożyczyć.

— Niech ona najpierw dokończy swoją robotę — zdecydował Poeta. — Inaczej będzie wielki dramat, jeśli tego ciucha nie skończy do wieczora i niemowlaka zataszczą do kościoła nie w tej szmacie, którą ona zrobiła, lecz w innej...

Doña Agata nie domyślała się, co ją czeka. Obiad zjadła z wielkim apetytem, choć było to nędzne zarcie, w dodatku przypalone, i pracowicie szydełkowała. Im bliżej była końca swego dzieła, tym lepszy miała nastrój. Jutro, w niedzielę, cioteczną wnuczkę zanosą do kościoła w zrobionej przez nią sukieneczce i wszyscy będą doń Agatę wspominali. Może nawet ksiądz tuż po chrzcie zmówi za nią, cioteczną babkę, gorącą modlitwę błagając o jej ocalenie, ach, tak! Okulary zasłzy jej mgłą.

Całe popołudnie dzwonek w sklepie po prostu się urywał. Handel dewocjonaliami kwitł. Teotocópulos sprzedał Jezusa z krzyżem i bez krzyża, pobożną sentencję na ścianę, kropielnicę, dziewięć zaproszeń na komunię, ba, pozbył się dużej Madonny, która od dwóch lat stała na półce, a raz nawet spadła, przy czym odleciała jej głowa, lecz Teotocópulos tak zręcznie ją przykleił, że jeśli ktoś dokładnie się nie przyglądał, nie mógł nic zauważyć.

— Doña Agata przynosi mi szczęście — rzekł do kumpli, którzy, jako że to była sobota, pozostali w domu, ale w miarę posuwania się popołudnia wpadali w coraz głębsze przygnębienie. O piątej doña Agata zastukała w podłogę — wszyscy zrozumieli ten znak: sukienka gotowa.

— Przyniesz nożyczki — nakazał Poeta ponuro i Teotocópulos poszedł do señora Maldonado.

— Jeśli mogę być w czymś pomocny — oświadczył sąsiad — chętnie z panem pójdę. Znam się trochę na krawieczyźnie, sam byłem przez trzy lata krawcem...

Teotocópulos z trudem wymigał się i wrócił do domu. Poeta wstał.

— Kto podejmie się tego... na ochotnika?

Każdy unikał jego wzroku.

— Wobec tego idziemy wszyscy razem.

Weszli na górę, Poeta zastukał do drzwi.

— Kto tam? — Słyszeli, że doña Agata stoi tuż pod drzwiami.

— To my, doño Agato — odezwał się Poeta przymilnie — chcielibyśmy zobaczyć gotową sukieneczkę...

Wewnętrzna zasława trzasnęła, zewnętrzną szybko odsunięto i drzwi się otwały.

Doña Agata z uśmiechem wskazała na stół. Mężczyźni wlepili wzrok w starszą panią — po raz pierwszy ujrzeli uśmiech na jej twarzy. Potem spojrzenie ich powędrowało w kierunku wyciągniętej ręki: sukienka leżała na stole rozłożona w całej okazałości, biała i niewinna.

— Boże, jaka śliczna! — zawołał Poeta i wezwał groźnym spojrzeniem innych, aby mu przytaknęli więc kiwali głowami, dotykali nieśmiało sukienki, a doña Agata po raz pierwszy zaczęła z nimi rozmawiać jak z ludźmi.

— Nazywa się Zuzanna — rzekła. — Ważyła cztery kilo,

kiedy się urodziła. Śliczne dziecko, gdy patrzy w światło, oczy jej lśnią prawie błękitem.

— To ci dopiero! — zawołał Poeta.

— Powiadają, że jest podobna do mnie. Porównałam

ją z moim zdjęciem z lat dziecińczych i muszę przyznać, że to się zgadza.

— No pewnie! — wykrzyknął Lollo, a Mulat energicznie kiwnął głową i powtórzył za Lollem:

— No pewnie!

— Dziś jeszcze odnieście tę sukienkę — powiedziała doña Agata błagalnie. — Inaczej będzie za późno. Wplotłam w nią swoją krew serdeczną.

— Zrobi się — zapewnił ją Poeta. — Może pani na nas polegać.

Stali we czterech dokoła sukienki, ze spuszczoneymi głowami, i każdy czekał, że inny przejmie

inicjatywę.

— Co wam jest? — zdziwiła się doña Agata. — Czy zdarzyło się coś złego?

Wtedy ogarnęła Poetę odwaga zrodzona z rozpacz. Wyszarpnął ukryte w zanadrzu koszuli nożyczki, rozwarł je i chwycił doñę Agatę za kok. Stała jak sparaliżowana, nie rozumiała, co się z tyłu za nią dzieje.

— Cholera, psiakrew, nożyce tępe! — sapnął Poeta.

Lollo przyszedł mu z pomocą trzymając kok. Wówczas w doñę Agatę jakby wstąpiło życie, usiłowała się wywinąć. Mulat jednak otoczył ją swym muskularnym ramieniem i delikatnie przycisnął jej głowę do piersi. Gdy zaczęła krzyczeć, zatkał jej usta.

Musisz inaczej trzymać nożyczki — powiedział Teotocópulos do Poety.

To sam się do tego zabierz, jeśli lepiej potrafisz. — Poeta, zirytowany, oddał mu nożyczki i Teotocópulos zdołał wreszcie obciąć włosy.

— No więc go mamy! — zawołał uspokajającym głosem i pokazał doñi Agacie kok niby ząb wyrwany po długich cierpieniach.

— Jezus Maria! — krzyknęła. — Teraz mnie zeszpecili!

— To było konieczne, doño Agato — rzekł łagodnie Poeta.

Potargane kosmyki włosów zwiślały jej na twarz.

Opuścili pokój na palcach, Lollo niósł przed sobą kok niby relikwię. Sukieneczkę Poeta przewiesił sobie przez ramię. Mulat cicho zamknął za sobą drzwi.

— Zeszpecili mnie — szlochała doña Agata. — Zeszpecili mnie!

W milczeniu zeszli do kuchni.

— Madonna! — Lollo kręcił kok w rękach (tkwiło tam jeszcze pięć szpilek) — że też człowiek może być przywiązany do takiego czegoś! Przecież to grzeje na karku jak lichy!

— Precz z łapami! — warknął Poeta — bo jeszcze się rozleci.

Teotocópulos zafundował arkusik różowego papieru do pakowania prezentów, zadrukowanego rafaelowskimi główkami anielskimi; zawinęli kok w sukienkę, a sukienkę w różowy papier i przewiązali paczkę białym sznurkiem.

— Co napiszemy? — zapytał Lollo.

— O Boże! — zawołał Poeta — najgorsza z wszystkiego jest ta pisanina. No więc gdzie każemy złożyć forszę?

— Już nie przy studni — powiedział Lollo. — Mam wrażenie, że czuli się tam nieswojo. Może obawiali się ciemności. Tak czy siak, zawrócili, zanim doszli do studni. Musimy wyszukać miejsce niezbyt jasne, a mimo to wzbudzające zaufanie, i tam gdzie nikt nie poweźmie podejrzenia.

— Nie ma takiego miejsca.

— Owszem — zaprzeczył Teotocópulos. — Na przykład kościół.

— Świetny pomysł — orzekł Lollo. — Niech przyjdą do kościoła. Tam nie zrobią nam żadnego kawału z policją i czymś takim. Może w Immaculada?

— Nie — powiedział Teotocópulos — jak usłyszą, że to znów El Machete, z góry się zniechęcą. Tym razem proponujemy wytworną dzielnicę. Może kościół Serca Jezusowego albo Bello Horizonte? Znamy je. Tam są takie śmieszne konfesjonały.

— Konfesjonały... — zastanowił się Poeta. — To dobra myśl. Każemy złożyć pieniądze w konfesjonale. Powiedzmy, w ostatnim po lewej stronie. Znam dobrze konfesjonały. Pepa i ja niejednokrotnie się w nich przesypialiśmy.

— Może byśmy teraz spróbowali w inny sposób: niech przyjdą osobno — rzekł Lollo. — Kto wie, czy wtedy nie zyskamy więcej forsy.

Poeta się zamyślił.



— Tak, to prawda. Żona mi mówiła, że ci dwaj się nie znoszą. Może wtedy przy studni wstydzili się jeden przed drugim.

— Temu drugiemu możemy wyznaczyć kościół San Domingo — zaproponował Teotocópulos.

— Położony jest w pół drogi do domu, a i dzielnica jest całkiem znośna.

— A między jednym a drugim zrobimy godzinną przerwę, w razie gdyby coś stanęło na przeszkodzie, no i na drogę.

Omówili i uzgodnili wszystko szczegółowo.

Lollo pisał, Poeta dyktował:

— „Nie przyniósł pan ośmiu tysięcy cruces. W ten sposób naraża pan ciotkę na największe niebezpieczeństwo. Dziś postradała tylko włosy. Jutro może postradać więcej. Proszę przynieść w sobotę wieczorem o siódmej dziesięć tysięcy cruces i złożyć w ostatnim konfesjonale po lewej stronie w kościele Serca Jezusowego. To dotyczy wyłącznie pana.”

Dodaj coś miłego — powiedział Teotocópulos. — Napisz tak: „Ciotka pozdrawia pana i przesyła sukienkę do chrztu.”

Nie należy okazywać tym ludziom sympatii — rzekł Poeta. — No, ale niech tam, jako że jutro niedziela. Kok będzie dla nich dowodem, że sprawa jest poważna.

Teraz drugi list — rzekł Lollo.

Napiszesz tak samo, tylko dasz inne zakończenie.

— No a kok? Nie mamy dwóch koków. Chcesz go przeciąć i posłać każdemu po połowie?

— Wtedy to nie zrobi wrażenia — zaprotestował Teotocópulos. — Albo posłać kok w całości, albo wcale.

— Co możemy posłać innego — zastanawiał się Poeta — żeby gość się przeraził tak samo jak jego brat.

— Do licha! — zawołał Teotocópulos — teraz utknęliśmy w martwym punkcie.

— A może by tak okulary? — odezwał się Mulat, który dotąd przysłuchiwał się w milczeniu.

— Człowieku — zawołał Poeta — to wspomniały pomysł!

Mulat rozejrzał się dokoła pełen dumy.

— Tak, okulary — ciągnął dalej Poeta. — To prawie groźniejsze niż kok. Bo czy ona ma z tyłu na karku kok, czy nie, to dla niej obojętne. Ale bez okularów jest zupełnie bezradna.

— Nakłada je tylko do patrzenia z bliska — powiedział Teotocópulos.

— Tu wszystko jest bliskie — odparł Poeta. — Siostrzeniec jej zrozumie, że bez nas nie potrafi zrobić ani kroku.

— Ale co ona sama na to powie? — rzekł Teotocópulos.

— Nie będziemy jej pytać o zdanie! — zawołał Mulat. — Jest naszym więźniem i basta. Pójdę po okulary.

— Niech lepiej pójdzie Teotocópulos — powiedział Lollo. — Ciebie może się przerazić.

— A jeśli się zamkneła?

— Jeśli nie otworzy, nie dostanie jeść — oświadczył Poeta.

Gdy Teotocópulos poszedł na górę, okazało się, że drzwi nie były zamknięte ani od zewnątrz, ani od wewnątrz. W podnieceniu zapomnieli zasunąć zasuwę. Teotocópulos nasłuchiwał pod drzwiami. Wewnątrz panowała cisza. Ostrożnie uchylił drzwi, zakradł się do pokoju i zerknął na łóżko. Doña Agata spała. Powieki miała jeszcze zaczerwienione: Przyglądał jej się chwilę ze wzruszeniem, potem wziął okulary z nocnej szafki i wymknął się cichutko.

— Tak prawdę powiedziawszy, to z nas dranie — orzekł, gdy zeszedł na dół.

— Nie rób nam teraz jeszcze mętliku w głowie — ofuknął go Poeta.

— Ja w każdym razie pójdę do spowiedzi. Mając w sklepie pełno Panów Jezusów i Madonn nie mogę pozwolić sobie na grzech śmiertelny. Przecież moja klientela to ludzie pobożni.

Poeta wziął okulary doñi Agaty, chuchnął na szkła, oczyścił je i włożył na nos. Na widok jego zmienionej twarzy Mulat wybuchnął śmiechem.

— Kochaj bliźniego jak siebie samego — rzekł Poeta. — To znaczy, że przede wszystkim kochaj samego siebie. A jeśli my, biedacy, usiłujemy zdobyć trochę grosza, który innym nie jest potrzebny, czynimy to z miłości do samych siebie, więc nie widzę w tym nic złego.

— A doña Agata?

— Powinna być nam wdzięczna, że pozbawiliśmy ją koka.

— No a okulary?

— Szydełkowała od rana do wieczora, z mordowała się. Teraz, bez okularów, musi wypocząć. To dobrze jej robi. Trzy, cztery dni, a potem wróci do domu i otrzyma z powrotem okulary. Widzisz, wszystko, co robimy, wychodzi jej na dobre.

Teotocópulos spojrział na Poetę nieufnie.

— Mimo to pójdę do spowiedzi. Na wszelki wypadek.

— Ja też — oświadczył Mulat.

Poeta i Lollo zabrali się do następnego listu. Drugi wariant brzmiał: „Dziś okulary — jutro oczy!”

Dobre! — zaaprobował Lollo. — To robi wrażenie.

Brrr! — Teotocópulos otrząsnął się z obrzydzeniem.

„Proszę przynieść o ósmej wieczorem osiem tysięcy cruces do ostatniego konfesjonau po prawej stronie w kościele Santo Domingo. To dotyczy wyłącznie pana.”

Zafunduj nam jeszcze jeden arkusik papieru — zwrócił się Lollo do Teotocópulosa. — Trzeba zawiązać okulary.

Ten mamrocząc pod nosem poszedł do sklepu i przyniósł poza różowym arkusikiem — małe pudełko wyłożone wełną drzewną.

Takie okulary łatwo złamać.

Masz dobre serce, wąsalu! — Lollo wziął okulary koniuszkami palców. List wsunął pod sznurek. Podziwiany przez kolegów, wyruszył od razu, aby odnieść obie paczuszki. Już po godzinie był z powrotem.

— Do każdego z nich posłałem pucybuta z paczuszką — referował. — Oczywiście dając im suty napiwek. Pójdę o zakład, że w willach czatują gliny. Niewiele zdołają z chłopaków wyciągnąć. Tak czy siak, paczki doszły, o tym się przekonałem. Przyglądałem się im z daleka.

Rozłożył gazetę wieczorną i zaczął czytać najnowsze doniesienia. Służąca Elena została zwolniona i chodziła teraz w aureoli pokrzywdzonej niewinności. W gazecie umieszczone było zdjęcie: Elena wyprowadza na spacer pekińczyka doñi Agaty. „Bardzo tęskni za swoją panią — powiedziała podczas wywiadu. — Przez jeden dzień w ogóle nic nie chciał jeść, ale powoli przychodzi do siebie.”

Dalej donoszono, że przesłuchani zostali krewni Eleny. Także ogrodnik doñi Agaty siedział w areszcie. Zdjęcie ukazywało zbulwersowanego starego człowieka, którego usta kryły się w sumiastych wąsach.

— A teraz, kochani, cześć! — zawołał Lollo. — Pół tygodnia żyłem jak mnich. Dziś prześpię się u Dory. Ostatecznie to sobota wieczór.

— Ja pójdę wypowiadać się do Immaculady — oświadczył Teotocópulos.

— Ja idę z tobą — powiedział Mulat.

— A ja? — oburzył się Poeta.

— Będiesz pilnował domu, aż wrócę — nakazał Teotocópulos surowo. — Ostatecznie sterczysz u mnie prawie cały czas, a ja nie żądam zapłaty za mieszkanie i wikt. Toteż możesz czasem się poświęcić, żebym mógł spokojnie pójść do spowiedzi. I nie zapomnij o kolacji.

— Z czego chcesz się wypowiadać? — Poetę ogarnęła nieufność.

— Z wszystkiego.

— Czyś ty sfiksował! Przecież w ten sposób wpakujesz nas wszystkich w kabałę.

— Zawracanie głowy! Nie podam imion ani adresów, poza tym powiem, że to już dawne dzieje. Zresztą, jak wiesz, istnieje tajemnica spowiedzi.

Mulat skinął głową i położył rękę na ramieniu Teotocópulosa.

— Posłuchaj — denerwował się Poeta. — Niech ci będzie, opowiedz o włosach i okularach, ale żebyś słówka nie pisał o porwaniu, pamiętaj. Bo to nigdy nic nie wiadomo. Ostatecznie ty ponosisz tylko ćwierć winy, bo porywaliśmy ją we czwórkę.

— No dobra, dobra. Chodź, Smrodziarzu.

— Stop! Smrodziarz zostaje. Bo jak go ksiądz przyciśnie, wyśpiewa wszystko, a jeszcze doda coś od siebie. Zrobi z nim, co zechce.

Mulata aż poderwało.

— Co? Myślisz, że nie potrafię utrzymać języka za zębami równie dobrze jak wąsał? Czy kiedykolwiek puściłem parę z gęby? Czy kiedyś was wsypałem?

Teraz wtrącił się Lollo.

— Chodź ze mną, bracie! Co ci po konfesjonale? Zupełnie tam nie pasujesz. Dora ma przyjaciółkę, dziewczynę, palce lizać. Na pewno przypadniesz jej do gustu, ładna, pulchna, a nawet jak gdyby blondynka. Sam bym się do niej dowalał, gdyby mnie zechciała. Ale ona woli takich chłopaków jak ty.

— Przecież ja chciałem się wypowiadać — jęknął Mulat żałośnie.

Możesz to zrobić w przyszłym tygodniu — pocieszył go Lollo. — Jeśli w ciągu najbliższych dni jeszcze coś przeszkobiesz, wypowiadasz się z wszystkiego za jednym zamachem.

Mulat się zastanowił.

— Poza tym — ciągnął Lollo dalej — nie jestem pewien, czy przyjaciółka Dory będzie na przyszłą sobotę jeszcze do wzięcia. Przyjechała bowiem z Bogoty tylko w odwiedziny.

No to dobrze, przesunę spowiedź na przyszły tydzień.

Wyszli trzymając się pod rękę. Teotocópulos zamknął sklep i odszedł w innym kierunku.

— Ale wracaj niedługo! — zawołał za nim Poeta z progu domu. — I żebyś się nie zalał. Ja też chcę się urwać.

Wrócił do kuchni, obecnie pustej i ponurej, otworzył spiżarkę. Nie znalazł w niej wiele, ale wystarczyło na gulasz z ryżem i sosem pomidorowym. Zabrał się do pitraszenia. Na dworze szarzało. Gdy w garnkach zaczęło skwierczeć i bulgotać, Poeta usiadł w fotelu i smętnie wyzierał oknem na podwórze.

Nie lubił być sam i nawet radio nie rozproszyło tego poczucia osamotnienia — nadawano przemówienie polityczne, które go nie interesowało. A że na tym starym gruchocie nie można było złapać żadnej innej stacji, Poeta dopomógł sobie we własnym zakresie — zaczął gwizdać.

Na mieście rozdzwoniły się dzwony, z wszystkich dzielnic rozlegało się blaszane brzęczenie, które zapowiadało niedzielę i wprawiło Poetę w smętny nastrój. Myślał o swojej nędzy. Do oczu napływały mu łzy, wysmarkał się głośno, otworzył drzwi na podwórze i wyjrzał, ale i tam nie znalazł nic, co by go mogło pocieszyć: i nagle przypomniał sobie o doñi Agacie. Ostatecznie była człowiekiem, nie został w domu sam jeden. Pośpiesznie przyprawił gulasz i podzielił na trzy porcje. Jedną wstawił do piecyka. Porcję doñi Agaty postawił na tacy razem z ryżem i sosem

pomidorowym i zaniósł na górę.

Nie otrzymał odpowiedzi na pukanie. Odsunął rygiel i kolanem pchnął drzwi, które od wewnątrz wciąż jeszcze nie były zamknięte. W pokoju panował już mrok. Doña Agata siedziała na łóżku, tak jak pierwszego dnia. Twarz jej jakby skamieniała. Kilkoma spinkami doprowadziła włosy jako tako do porządku. Obok na łóżku leżał grzebień.

— Kolacja, doño Agato. — Poeta postawił tacę na stole.

Nie ruszyła się z miejsca.

— Proszę jeść, bo wystygnie — dodał łagodnie.

Ani jeden mięsień nie drgnął w jej twarzy.

— Jestem w domu zupełnie sam — ciągnął dalej. — Na dole tak pusto. Nie miałaby pani nic przeciwko temu, bym przyniósł swoją kolację i zjadł tutaj w pani towarzystwie?

Nie odpowiedziała, ale kiedy wrócił z talerzem w rękę, a nożem i widelcem w kieszeni koszuli, drzwi wciąż jeszcze stały otworem, jak je pozostawił, chociaż doña Agata miała dość czasu, by je od wewnątrz zamknąć.

Zapalił światło. W pokoju znajdowało się tylko jedno krzesło, które należało się doñi Agacie, przyniósł więc ze strychu kulawy taborecik i usiadł z boku przy stole jak najdalej od starszej pani. Wyjął z kieszeni sztucę i starał się jeść nie mlaskając. Doña Agata odwróciła głowę i wpatrywała się w drzwi. Od czasu do czasu ukradkiem zerkała na Poetę. Ten szukał mozolnie tematu do rozmowy, ale właśnie teraz nic nie wpadało mu do głowy, choć zazwyczaj zawsze miał potrzebne słowa w pogotowiu. Wreszcie prosto z mostu skierował rozmowę na swoje kłopoty.

— Pani się pewno przykrzy. Skończyła pani sukienkę do chrztu i teraz pani markotno.

Doña Agata milczała.

Poeta kilkakrotnie skinął głową, przeżuł, połknął, przy czym spuścił do połowy powieki nad głęboko osadzonymi oczami.

— Wie pani, kiedy nie mam nic innego do roboty, to rozmyślam.

Doña Agata jak gdyby nie słuchała.

— No naturalnie, pani pomyśli: nad czym też on medytuje. Więc muszę pani przypomnieć, że nazywają mnie Poetą. I słusznie, bo kiedy rozmyślam, wtedy tworzę. Już wymyśliłem dziewięć powieści, no i teraz muszę się powstrzymać, bo więcej niż dziewięć nie mogę spamiętać. Stwierdziłem, że z trudem przypominam sobie pierwszą. Nazywa się Ptak w uchu i bardzo mi się udała. Pani się dziwi! Taki niezwykły tytuł, prawda? Wie pani, to nie takie proste zachować w pamięci dziewięć powieści i zarazem opędzać się przed dalszymi, które człowiekowi cisną się do głowy. Jestem napęczniały wszystkimi moimi utworami, taki nimi rozdęty, że wydaje mi się, iż mnie lada chwila rozsada.

Doña Agata obrzuciła szybkim spojrzeniem długiego, chudego mężczyznę o rozczochranej czuprynie.

— Bo widzi pani, ja nie umiem ani czytać, ani pisać.

Urwał i czekał, jak doña Agata przyjmie to wyznanie.

Ale ona siedziała ze wzrokiem utkwionym w kolanach.

— No tak — westchnął Poeta. — Każdy ma swój krzyż do dźwigania, a mój to właśnie ten. Nie mogę pisać książek, mogę je tylko opowiadać. Posyłam córkę do szkoły, żeby się nauczyła czytać i pisać, później będę jej dyktował, ale jest za mała, nie powinna jeszcze słuchać tego, co wymyślam, bo to nie jest dla dzieci, tylko dla dorosłych. Rozumie pani, prawda? A kiedy ona podrośnie, wtedy będzie już za późno... Czasami wpadam w rozpacz. Jak mam przekazywać swoje utwory? A przecież są na to przeznaczone. Zacząłem uczyć się czytania i pisania, ale nie mam dość wytrwałości, a i Lollo szybko stracił cierpliwość. Po dwóch, trzech razach miał dość.

Nie nadajemy się obaj na ucznia i nauczyciela, od razu zaczynamy na sobie wrzeszczeć. Teotocópulos wprawdzie umie czytać, ale nie umie pisać, a Mulat jest analfabeta.

Doña Agata milczała.

— Kolacja wystygnie. Ale ja to rozumiem, pani dziś gardzi jedzeniem, pani cierpi. Oboje cierpimy. Ja też wiem, co to jest cierpienie. Nie mogę pozbyć się swoich utworów. Moi przyjaciele nie chcą ich słuchać, wszyscy do kupy są dzikusami. A kogóż mam poza tym? Żona moja, owszem, słucha chętnie, ale nic z tego nie rozumie. Słucha, bo wie, że potrzeba mi słuchacza. Robi to z miłości dla mnie, ale co mi po tym, kiedy śmieje się w niewłaściwych miejscach, a czasami gapi się jak kretyńka. Utworu poetyckiego słuchać może tylko człowiek wykształcony. W tym domu nie ma nikogo takiego poza panią, doño Agato. Czy mógłbym opowiedzieć pani jedną z moich powieści? Byłbym pani wdzięczny do grobowej deski, bo pani przekazałaby ją dalej i w ten sposób mógłbym spokojnie ten utwór zapomnieć, i miałbym wolne miejsce dla nowego. Zobaczysz pani, jaki dobry jest Ptak w uchu. Naprawdę nie powinno to pójść w zapomnienie.

Doña Agata milczała, ale podniosła głowę.

— Szczególnie udany jest trzeci rozdział — ciągnął dalej Poeta. — Niech pani posłucha. Opowiem tę powieść, w skrócie oczywiście, bo niedługo wrócą tamci i nam przeszkodzą. Dla czegoś takiego brak im zrozumienia. Ale pani, doño Agato, chodziła na pensję i jako osobie wykształconej na pewno się to pani ogromnie spodoba; bo historia tego młodzieńca jest wzruszająca. No więc zaczynam: Wujek przywiózł temu chłopcu z podróży po Europie zegar. Zapewne zna pani takie zegary, są jak domki, z których co piętnaście minut wygląda kolorowy ptaszek i wydaje okrzyk, a co sześćdziesiąt minut oznajmia godzinę. Młodzieniec cieszył się bardzo, nie mógł dość się napatrzeć, nawet przykładał ucho do zegara, aby dokładnie słyszeć. I wtedy się stało to nieszczęście! Ptak skoczył mu do ucha.

Niech się pani tym nie zraża, doño Agato, przecież poeta może sobie wymyślić, co zechce, nawet jeśli to niekoniecznie jest prawdą.

No więc ptak skoczył mu do ucha i tam pozostał. Zadomowił się w głowie biednego chłopca, wyglądał z jednego ucha co piętnaście minut i wydawał okrzyk, a co sześćdziesiąt minut oznajmiał pełną ilość minionych godzin. Młody człowiek robił, co tylko mógł, aby pozbyć się tej plagi. Najpierw mył sobie uszy, potem matka zapuszczała mu specjalne krople, ale ptakowi to nie szkodziło, po prostu głębiej zanurzał się, w mózg. Ojciec wpychał synowi watę do uszu i zatykał je korkami. Skutek był taki, że ptak nie mógł już wyglądać uchem, ale za to głowa chłopcu napęczniała w dwójnasób, jak gdyby miała pęknąć, więc musieli szybko usunąć watę i korki. Zabandażowali chłopcu głowę, ale wtedy potwornie go rozboląła. Zaczął brać leki przepisane przez usznego doktora, ale nic nie zmieniło się na lepsze, tylko ptak wychylał się nie z lewego, lecz z prawego ucha.

Rodzice byli zrozpaczeni. I teraz rozpoczyna się trzeci rozdział, który jest taki wzruszający. Opisuje cierpienia chłopca. Kiedy przychodzą goście, musi co kwadrans uciekać o wygodki albo gdzie indziej, ale nawet z wygodki rozlega wołanie ptaka. Nie może uczęszczać do szkoły, nie może nigdzie wyjść, co najwyżej wieczorami, o zmroku albo w ciemności przejść się po parku. Nawet krewni go unikają. Przypadkowo poznaje wieczorem w parku dziewczynę, której i on się podoba. Ale w najbardziej nieodpowiednim momencie ptak wyskakuje z ucha, oznajmia dziesiątą i rozpędza młodych.

Chłopak popada w melancholię. Lekarz od nerwów, który go leczy, osiąga tylko tyle, że ptak woła teraz o dwa tony niżej i zmienia kolor upierzenia — z pstrego stał się liliowy.

Trudno powiedzieć, czy doña Agata słuchała opowieści. Nie poruszyła się. Poeta odchrząknął i zrobił pauzę. Wtedy przelotnie podniosła wzrok i Poeta, zadowolony, ciągnął dalej: — Kiedy

wymyślałem to miejsce, sam miałem łzy w oczach. Niech pani sobie tylko wyobrazi takie nieszczęście. Chłopak nigdzie nie mógł się pokazać, z nikim nie mógł porozmawiać dłużej niż czternaście minut. Ale wziąłem się w garść, stłamsiłem w sobie całe współczucie i pogorszyłem sytuację. Teraz wtrącił się do sprawy wujek. Czuł się odpowiedzialny za całe nieszczęście. Pojechał więc jeszcze raz do Europy i szukał tam zegara z ptaszkiem, ale z samiczką. To wcale nie jest takie proste, bo ptaki w tych zegarach to na ogół samce. Wujek musiał specjalnie zamówić zegar z samiczką. Kiedy wrócił, kazał siostrzeńcowi przytknąć ucho do nowego zegara — tuż przed południem.

Samiec wyskoczył z ucha o chwilę wcześniej niż samiczka z zegara, który się trochę późnił. Ale rachuby wujka zawiodły, liczył mianowicie na to, że samiec przefrunie do samiczki, a stało się wręcz odwrotnie! Po oznajmieniu godziny samiczka wyfrunęła z zegara i wpadła do ucha, gdzie właśnie znikł samiec.

Odtąd oba ptaki wołały co kwadrans z obu uszu. Chłopak chciał odebrać sobie życie, strzelić w jedno ucho, żeby kulaj wyszła drugim. Ale wujek był dobrej myśli i poradził zaczekać kilka tygodni. Istotnie była to dobra rada, bo pewnej niedzieli parka wyfrunęła z obu uszu w różne strony, aby szukać źdźbeł do uwicia gniazdka...

Nonsens — rzekła doña Agata. — Ptaki w tego rodzaju zegarach to kukułki, a kukułki nie budują gniazd. Samiczki podrzucają jaja do cudzych gniazd.

Poeta urwał przerażony.

— Pani wie na pewno?

— Mam w domu książkę o ptakach, czytałam o tym.

— Ale to znaczy, że muszę zmienić całą powieść. Jak mam ją zakończyć? — Oparł głowę na dłoniach.

— Poza tym — oświadczyła doña Agata twardo — żaden analfabeta nie może być poetą.

— Dlaczego? — oburzył się. — Analfabetów znajdzie pani we wszystkich zawodach. Są nawet generałowie, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, a jednak wygrywali wszystkie bitwy. Więc dlaczego poeta nie może być analfabetą! Tu nie chodzi o zapisywanie, ale o tworzenie, a to potrafią także analfabeci.

— Ha! — sarknęła doña Agata.

— Pani przecież umie pisać?

— No pewnie!

— Czy wobec tego jest pani poetką?

Doña Agata spojrzała na niego zaskoczona.

— No widzi pani — triumfował. Wstał i uniósł ręce wielkim gestem. W tej chwili usłyszał kroki i skrzypienie drzwi. Drgnął i zbiegł do ciemnej sieni, gdzie właśnie ktoś głośno puścił wiatr.

Ach, to ty, wąsalu — rzekł z ulgą. — Od razu poznałem cię po głosie. Smrodziarz robi to o wiele donośniej.

— Tak, to ja. Wracam prosto od konfesjonału, niewinny jak jagniątko. Czemu, do cholery, tak tu ciemno?

— Byłem na górze u doñi Agaty i dyskutowaliśmy.

Co takiego?!

— Opowiadałem jej moją powieść Ptak w uchu, którą znasz, a potem dyskutowaliśmy o poetach, o utworach i w ogóle...

I po co to było?! — zawołał Teotocópulos zirytowany. — Teraz na pewno jest zła. Z tobą nie można dyskutować, od razu się kłóćisz. Poza tym te twoje powieści...

— Coś ci powiem! — wrzasnął Poeta. — Ledwo wyszorowałeś swój kocioł duchowy, już myślisz, że jesteś czymś lepszym od innych; zadzierasz nosa i w swoim poczuciu wyższości

pozwalasz sobie na wydawanie sądów o wykształceniu i o literaturze...

— No dobrze, już dobrze — mruknął Teotocópulos pojednawczo. — Nie żołądkuj się. Chyba wolno jeszcze człowiekowi powiedzieć swoje zdanie. — Zapalił światło w kuchni. — Ależ był tłok w kościele. Cztery konfesjonały w pełnej akcji..

— Słuchaj, czyś ty się aby nie wygadał?

— Wszystko było takie proste. Powiedziałem, że dopomogłem w porwaniu dziewicy...

— Dziewicy! Dobrze sobie... Kto by tak myślał w odniesieniu do doñi Agaty?

— Poszedłbym o zakład, że nawet nie skłamałem.

— No i co on na to?

— Żeby nie pozbawił jej cnoty. A ja wcale nie mam takiego zamiaru.

— Boże drogi, co za pomysł! — Poeta podniósł oczy do nieba.

— I że powinienem starać się o jej uwolnienie.

— To mogłeś przyrzec z czystym sumieniem, bo o to j staramy się przez cały czas. Jak tylko otrzymamy forszę, będzie wolna.

— I wtedy dał mi rozgrzeszenie. Mówię ci, powinieneś też się wypowiedzieć. Czuję się jak nowo narodzony i mam wilczy apetyt. — Otworzył piecyk i wyjął kolację.

Poeta chciał wrócić do doñi Agaty, ale kiedy podszedł do drzwi mansardy, okazały się zamknięte od wewnątrz.

— Wszystko w porządku! — zawołał. — To Teotocópulos wrócił ze spowiedzi. Możemy sobie jeszcze pogwarzyć.

Wewnątrz nic się nie poruszyło.

— Ależ, doño Agato — zawołał ponownie — talerze zostały na stole! A pani nie tknęła jeszcze kolacji. Będzie tam pełno much.

Usłyszał dreptanie, po czym zasuwka została odemknięta. Doña Agata pchnęła mu tacę przed pierś.

Nawet gdybym nie straciła apetytu, nie zdołałabym przełknąć takiego paskudztwa. Poza tym żądam, żebyście mi sprowadzili księdza. Jeżeli nie przyjdzie tu jutro do jedenastej rano, zrobię awanturę — oświadczyła ostro.

Poeta odskoczył od drzwi, które doña Agata zatrzasnęła mu przed nosem.

— Ona żąda, żeby jej jutro sprowadzić księdza — powiedział do Teotocópulosa, który pochyłony nad talerzem głośno mlaskał. — Co ty na to?

— Od razu sobie pomyślałem, że tak będzie — mamrotał węszał z pełną gębą. — Ostatecznie jutro niedziela. No i teraz mi powiedz, skąd wytrzasnąć takiego księdza, który by starej nie wziął od razu za rączkę i nie odprowadził do domu.

— Nie mógłbyś go zagrać?

— Kogo? — Teotocópulos spojrział na Poetę ze zdziwieniem.

— Księdza. Dopiero co byłeś u spowiedzi, więc jeszcze dobrze pamiętasz, jak się księża zachowują i co mówią.

— Ja?! — Teotocópulos rozdziawił usta pełne ryżu. — Nie, mój kochany, wybij to sobie z głowy. Nie potrafię gadać pobożnie, poza tym od razu mnie pozna po wąsiskach i po brzuchu. Zwróć się do Lolla, on się lepiej do tego nadaje. Jako akwizytor umie gadać jak najęty.

Faktycznie — westchnął Poeta z ulgą. — Weźmy Lolla. Ale jak to urządzić, żeby ona go nie poznała?

— Powinien tak gadać, jakby pochodził z Włoch. On to zresztą bardzo lubi. Poza tym... przedziałek pośrodku...

...okulary na nosie i już z niego ksiądz.

Rzymski ksiądz.

A to dlaczego?

Bo zrobi na niej większe wrażenie. Coś cudzoziemskiego, w dodatku Rzym... Kiedy to usłyszysz, nawet do głowy nie przyjdzie, że to mógłby być Lollo. Poza tym nie ma teraz okularów, więc niewiele zobaczy. Poeta klepnął się po kolanie. Nagle spoważniał.

— A sutanna? Bez sutanny nie da rady.

Teotocópulos oparł głowę na rękę i chwilę się zastanawiał.

— Pójdę do señora Maldonado i niby od niechcenia poszperam u niego w ciuchach. — Szybko skończył kolację i poszedł. Wrócił z pudłem okularów, ale bez sutanny. — Nie ma nic, co by chociaż w przybliżeniu przypominało sutannę — oznajmił ponuro.

— A gdyby przyszedł w cywilu i powiedział jej, że to my, porywacze, postawiliśmy ten warunek?

— To by wzbudziło jej nieufność. Nie potrafi sobie wyobrazić księdza bez sutanny.

— Więc będzie to nas kosztowało trochę fatygi.

— Co masz na myśli?

— Kiedy ona zaśnie, pójdziemy do Immaculady i rąbniemy jakiemuś księdzu sutannę.

— Wiesz, jestem amatorem dobrych kawałów i chętnie biorę w nich udział, ale dopiero co stamtąd wracam. Jeśli będę miał pecha, natrafię na tego samego księdza, u którego się spowiadałem, i wtedy zwali na mnie znowu cały ciężar grzechów, które z siebie podczas spowiedzi zrzuciłem. Już lepiej idź ty sam...

— Jak chcesz. — Poeta był urażony. — Ale innym razem nie licz też na moją pomoc.

— Zresztą nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak chcesz się do tego zabrać.

— To już pozostaw mnie! — Poeta wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

— Powodzenia! — zawołał za nim Teotocópulos. Głupio mu było, że rozgniewał Poetę, bo miał go za człowieka nieobliczalnego. Przez chwilę zastanawiał się nad kuflem piwa, po czym położył się spać; przedtem jednak wszedł jeszcze na górę i nasłuchiwał pod drzwiami mansardy. Zamknął też zasuwę, o czym Poeta zapomniał.

„Tak, tak — myślał. — Z całego serca życzę doñi Agacie i sobie samemu, aby jak najprędzej wróciła do domu. Nie pasuje do tego otoczenia. Robi tu zamieszanie i gra mi na nerwach.”

Około północy Teotocópulos obudził się — ktoś go ciągnął za wąsy. Zerwał się na równe nogi. W świetle padającym z kuchni do sypialni poznał Poetę, który rozpostarł przed nim czarną szatę.

— Proszę!

— Nie do wiary! — Teotocópulos od razu wytrzeźwiał. — Jakes to zmajstrował?

— Ignacio ją zwędził, młodszy brat mojej żony. Chłopak ma wprawę, a moja żona pierze dla Immaculady i wie, gdzie, suszy się bielizna. Akurat wisiały dwie sutanny na sznurze, moja żona o tym wiedziała. Ignacio przelazł przez mur i zdjął jedną. Była jeszcze wilgotna, ale żona wysuszyła ją żelazkiem.

— A coś powiedział chłopakowi?

— Ze mam zamiar się przebrać i wysłuchać twojej spowiedzi, abym wiedział, jakie robisz machlojki.

— Nadużywasz mnie — rozgniewał się Teotocópulos.

— Teraz brak nam tylko Lolla — odparł Poeta zadowolony.

Lollo wrócił dopiero o dziesiątej rano, rozczochrany, wymiętoszony, opuchnięty.

Smrodziarza zgubiłem gdzieś po drodze. Chyba wpadł do kanału, bo nagle straciłem go z pola widzenia. Zresztą podbili mu oko, a blondynka ugryzła go w ucho. — Chwycił stojący na stole imbryk z czarną kawą i cheiwie pił prosto z dziobka. Poeta podszedł do niego z pudłem okularów. Przykładał mu do twarzy rozmaite okulary o oprawkach cienkich i grubych, ozdobne i rzeczowo nowoczesne, wreszcie wybrał okrągłe, „sowie”, i nałożył mu na nos.



— A to co znowu? — warknął Lollo. — Idę teraz spać. Brzuch mnie boli i w ogóle jestem wykończony. Dajcie mi spokój z waszymi idiotycznymi pomysłami. Teraz zbliżył się Teotocópulos, zrobił mu przedziałek pośrodku i rozczesał włosy na prawo i lewo.

— Tego już za wiele! — wrzasnął Lollo i otrząsnął się.

— Wkładaj sutannę — nakazał Poeta rozpościerając duchowną szatę przed Lollem.

— A bo ja ksiądz?

— Owszem, jesteś księdzem, pójdziesz teraz na górę do doña Agaty i odbędziesz z nią rozmowę. Bo ona zażądała księdza.

Lollo zapomniał języka w gębie.

— Dam ci jedną wskazówkę — rzekł Teotocópulos. — Jeśli zechce się wypowiadać, to potem zaczniesz coś mamrotać, co by podobnie brzmiało jak łacina, tylko pod koniec głośno powiesz: „Ego te absolvo.” Bo to właśnie chce usłyszeć.

— Do jasnej cholery, czemu akurat ja?

— Nikt tego nie potrafi tak dobrze jak ty — orzekł Poeta. — Jesteś przekonywający. I pamiętaj, musisz mówić z włoskim akcentem. Świetnie to robisz. Powiesz jej, że jesteś z Rzymu. Bo ona zapowiedziała, że narobi wrzasku, jeśli do jedenastej nie sprowadzimy jej księdza. Ponieważ nie ma zegarka, mogłaby zacząć wcześniej. Ty jedynie możesz nas ocalić.

— Ale co mam jej powiedzieć? — mamrotał Lollo, kiedy nakładali mu sutannę.

— Co ci wpadnie do głowy — uspokajał go Poeta i wypchnął za drzwi.

Lollo powoli gramolił się na górę. Ledwo co widział przez grube, przeznaczone dla krótkowidzów szkła. Musiał zerkać ponad oprawką. Na górze odsunął rygiel i zapukał pełnym godności ruchem. Usłyszał parę cichych kroków, a potem szept za drzwiami: — Czy to wielbny ksiądz?

— Tak, córko.

Otworzyła drzwi i wybuchnęła płaczem.

— Niech mi ksiądz pomoże — łkała wciągając Lolla do pokoju i całując go w rękę. — Ach, proszę księdza, co ja przeżyłam w niewoli u tych zbrodniarzy.

— Zbrodniarzy?

— Czy ksiądz nie wie, co tu się dzieje?

— Pojęcia nie mam. — Lollo usiadł na fotelu, kolana się pod nim ugiwały. Czuł się przepodłe.

— Czy ksiądz wie w ogóle, kim jestem? Jestem doña Agata, córka Mateo Alvareza, ciotka wiceburmistrza don Manolina i adwokata don Julia.

— Doña Agata, którą porwano?! — zawołał Lollo przerażony.

— Czy nic nie było w gazetach o tym, że mnie porwano?

— Owszem, owszem, całe miasto nie mówi o niczym innym... A więc tutaj panią trzymają. Jestem wstrząśnięty

— Tak, tutaj — szlochała doña Agata.

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby panią uwolniono.

— Nie zabierze mnie ksiądz od razu ze sobą? — spytała; rozczarowana.

— Jakże bym mógł! Jestem tylko księdzem, nieuzbrojonym spokojnym człowiekiem. Napadliby mnie i odbili panią. To niebezpieczne typy.

— Niestety, Niestety, tak jest — płakała doña Agata. — Rzucili się na mnie we czwórkę i zdarli ze mnie całą odzież...

Lollo szeroko rozwarł oczy.

— Ale — rzekł zmieszany — chyba nie było aż tak źle!

— Rozebrali mnie do naga i ubrali w męską koszulę nocną i Bóg wie co jeszcze ze mną wyprawiali, kiedy straciłam przytomność. I obcięli mi włosy, moje wspaniałe długie włosy, dumę mojej młodości. Zabrali mi okulary, tak że nic teraz nie mogę robić. Jestem zupełnie bezradna.

— Niesłychane, co za podłość...

— Zamknęli mnie w tej dziurze i trzymają od środy wieczór. Nie mam odzieży na zmianę...

Lollo zsunął okulary na czoło zroszone kroplami potu.

— Ale szczotkę do zębów, jak widzę, pani załatwili. — Wstał i godnym krokiem podszedł do umywalki. Pot spływał mu ciurkiem po skroniach. Usiłował otworzyć okno.

— Zabili je gwoździami.

Lollo wziął ciężkiego aniołka z szafki nocnej i wybił nim jedną z czterech szybek; odłamki z brzękiem poleciały na podwórze. Z okrzykiem przerażenia doña Agata uciekła w głąb pokoju. Lollo pochylił się i wysunął głowę przez wybitą szybę. W tej pozycji trwał przez chwilę. Potem cofnął głowę, otarł rękawem sutanny usta.

— To był pierwszy krok ku wolności. Ma pani teraz przynajmniej świeże powietrze w pokoju.

— Nie powinien był ksiądz tego robić — jęczała doña Agata. — Bandyci przyjdą tu na górę i wyładują na księdzu swoją wściekłość.

— Proszę się nie obawiać, doño Agato. Umieję się z nimi obchodzić. Jak dotąd, zachowywali się wobec mnie poprawnie. Czy pozwoli pani, że napiję się trochę wody? Tak się przejąłem pani tragicznym położeniem, aż mi w gardle zaschło.

Doña Agata podbiegła do umywalki i podała mu szklanekę i dzban.

— Gdyby ksiądz przyszedł do mnie do domu, poczęstowałabym go czymś lepszym niż tą cuchnącą wodą.

Lollo wypłukał usta, wypłukał wodę do wiadra, po czym wypił szklanekę do dna. To go od razu postawiło na nogi.

— Szklanka brudnej wody z pani rąk, z rąk najdzielniejszej kobiety Andagoyi, jest smaczniejsza niż wino.

Doña Agata zarumieniła się.

— Dziś niedziela, a ja nie mogę nawet iść na mszę — uzalała się.

— Pan Bóg widzi, że to nie pani wina.

— Jak długo może to potrwać?

— Porozmawiam z pani siostrzeńcami. Policję też wezmę do galopu...

— Niech moi siostrzeńcy zapłacą. Czemu tak długo zwlekają?

— To nie są zapewne bagatelne sumy.

— Czyż nie jestem warta dużej sumy? Teraz się okaże, który z nich jest do mnie bardziej przywiązany, mają sposobność dowieść mi tego.

— Jestem całkowicie pani zdania, doño Agato.

— Policja także powinna się wreszcie ruszyć. Niech ksiądz zapamięta sobie dobrze tę kryjówkę, aby tu przyprowadzić ludzi.

— Musimy postępować roztropnie. — Lollo złożył ręce na brzuchu. — Gdyby bandyci poczuli się osaczeni, doprowadzeni do ostateczności, mogliby panią zamordować.

Starsza pani wybuchnęła płaczem.

— Niech ksiądz przynajmniej powie mi coś pocieszającego, co by mi dodało otuchy i pozwoliło przetrwać następne dni — szlochała.

— Proszę się uzbroić w cierpliwość i znosić swój los z godnością, ofiarując swoje cierpienie Bogu, jak prawdziwa chrześcijanka. Trzeba wybaczyć swym dręczycielom, albowiem nie

wiedzą, co czynią, i odpłacać im dobrem za zło...

— Ja już im odpłacę! — zawołała doña Agata z wściekłością.

Lollo zmarszczył czoło.

— Muszę stwierdzić, córko, że brak ci prawdziwej pokory. Także te draby są dziećmi Boga. Może nigdy w życiu nie zaznały czułości matczynej... — Podrapał się z rozkoszą, po czym ciągnął dalej: — Niech pani ich nie drażni, a raczej rozbija swoją życzliwością. Jeśli jeden ma dziurawe skarpetki, niech je pani zaceruje, jeśli drugi chciałby się nauczyć pisania, niech go pani uczy. Jestem przekonany, że padną pani do stóp, a Pan Bóg będzie spoglądał na panią z zadowoleniem.

— Żąda ksiądz ode mnie rzeczy ponadludzkich — westchnęła doña Agata — ale spróbuję, z miłości chrześcijańskiej...

— To pięknie, córko! — Lollo wstał. — Tak to lubię. Zaraz porozmawiam z nimi, żeby oddali pani okulary...

— Szklka dla dalekowzrocznych, cztery i pół — zawołała doña Agata.

— I żeby przynieśli pani komplet bielizny i suknię na zmianę.

— I Polikarpa!

— Czego? — zapytał Lollo zdumiony.

— Mojego małego psiaka. Na pewno umiera z tęsknoty w pustej willi. Taki jest do mnie przywiązany. Gdybym go miała przy sobie, wszystko bym mogła łatwiej znieść.

— Psa? To wykluczone!

— Dlaczego? — zawołała doña Agata żarliwie. — Jest przyzwyczajony do tego, że zawsze przebywa ze mną w pokoju. Chodzi za mną krok w krok. Jest dobrze wychowany. Śpi u mnie w nogach. Miałabym wtedy z kim porozmawiać.

— A żarcie?

— Dawałabym mu ze swego talerza. To, co mi tutaj dają, jest prawie niejadalne...

— Tak, tak... — odchrząknął Lollo.

— Ale przecież ja to zjadam.

— No a jak zechce wyjść na dwór?

— Jeden z tych ludzi mógłby go wyprowadzić. Przecież to nie taka wielka robota, prawda?

— No, zrobię, co będę mógł. — Lollo nasunął znowu okulary na oczy i po omacku dotarł do drzwi. — Ale ta sprawa zależy całkowicie od ich dobrej woli. Pozostań z Bogiem, córko. Bądź nadal taka dzielna. Bóg ci to wynagrodzi. I pamiętaj, więcej życzliwości dla tych tam na dole. W ten sposób prędzej coś wskórasz.

— Czy ksiądz nie zauważył, jacy oni brudni? Któryś z nich cuchnie. I do tego rodzaju typów mam się odnosić życzliwie?

— Proszę nauczyć ich czystości; zrobić z nich ludzi.

Doña Agata westchnęła i skinęła głową.

— My, chrześcijanie — ciągnął dalej Lollo — musimy zawsze i wszędzie być na posterunku jako misjonarze, gdziekolwiek Pan Bóg nas postawi.

— Jestem tylko słabą kobietą.

— Pan Bóg doda ci sił.

— I jeszcze jedno, zanim ksiądz odejdzie. Proszę mi powiedzieć, jak się ksiądz nazywa i z jakiej jest parafii. Gdy tylko mnie uwolnią, chciałabym się odwdziżyć zarówno księdzu, jak i jego parafii.

— Jestem ojcem Giovannim z Rzymu, z bazyliki Św. Piotra.

— Z bazyliki Św. Piotra? — szepnęła. — Więc ksiądz widział Ojca świętego na własne oczy?

— Nie tylko widziałem — rzekł Lollo z lekceważącym gestem. — Nawet go spowiadałem.

Doña Agata zaniemówiła z wrażenia.

— Matko święta — szepnęła.

— Jestem tu tylko przejazdem...

— Więc proszę, niech ksiądz i mnie wypowiada. — Doña Agata uklękła przed Lollem. Ten jednak opędział się przerażony.

— Nie, córko, następnym razem chętnie, ale dziś muszę iść. Ci ludzie pozwolili mi pozostać tylko kwadrans, który już dawno minął. I tak się dziwię, że okazują tyle cierpliwości.

— Ale niech mnie ksiądz przynajmniej pobłogosławi — prosiła. — Tego nie powinien mi ksiądz odmówić.

Lolle westchnął pokornie i dwoma wyprostowanymi palcami uczynił znak krzyża mruczając coś pod nosem. Po czym opuścił pokój.

— Dzięki, stokrotne dzięki!

— Będę się modlił za ciebie, córko. — Na ostatnim stopniu Lollo nadepnął na sutannę i potknął się tak, że głową wyrzwał w drzwi kuchenne. Rozwarły się szeroko i Lollo wpadł do kuchni.

— Niech będzie pochwalony, wielebny ojcze! I Teotocópulos chwycił go w objęcia.

— Dobrze się spisałeś — orzekł Poeta.

— Dobrze? — oburzył się Teotocópulos. — Całe podwórze mi ten świntuch zarzygał. W dodatku wybił szybę.

— Nie zostawiliście mi czasu, żebym sobie przedtem ulżył. — Lollo rzucił okulary na sofę. — A może miałem, jako ksiądz, wyrzygać się w pokoju?

— Aleśmy się niezgorzej przestraszyli — powiedział Poeta. — Najpierw szyby, potem rzyganie. Zdjęliśmy buty i po cichutku zakradliśmy się na górę, aby w razie czego przyjść ci z pomocą. Ale cudownie sobie z nią poradziłeś.

— Z wyjątkiem psa — rzekł Teotocópulos z ponurą miną. — Nie wpuszczę tego kundla do domu.

— Guzik mnie to wszystko obchodzi — ziewnął Lollo. — Uwalę się teraz spać. Nie zapomnijcie o okularach, które jej obiecałem, i zamknijcie tam drzwi na rygiel.

Około dwunastej wrócił Mulat. Istotnie, oko miał podbite, na podrapanym uchu zakrzepła krew.

— Gdziekolwiek pójdziesz, tam zawsze leje się krew — zauważył Teotocópulos z wyrzutem. — Nie może się bez tego obejść?

— Tyra razem miałem przy sobie tylko śrubokręt — wybuchnął Mulat — a to dlatego, że usłuchałem waszych idiotycznych rad. Gdybym zabrał ze sobą młotek, nikt by się nie ważył podbić mi oka.

— A co z uchem?

— To sprawa tej blondynki.

Rzucił się na obiad, który dopiero dochodził pod parą, i pochłonął olbrzymią porcję, po czym ruszył w kierunku warsztatu części zamiennych. Słysząc było, jak klnie na podwórzu.

— Teraz w to wdepnął — rzekł Poeta.

W pół godziny później Teotocópulos zapukał do drzwi doña Agaty niosąc tacę, na której obok talerza znalazło się kilka par okularów.

— Przyniosłem szkła, doño Agato — powiedział, gdy otworzyła. — Proszę sobie wybrać odpowiednie.

Spojrzała na niego triumfująco, pochyliła się nad okularami i zaczęła przebierać. Mierzyła przed lustrem wszystkie po kolei, kilka par odłożyła na bok i z tych wybrała wreszcie jedną, która jako tako pasowała, a poza tym po obu stronach ozdobiona była malutkimi złotymi motylkami.

Teotocópulos oglądał tymczasem rozbitą szybę.

— Chyba mu nie wyrządziliście krzywdy? — zapytała doña Agata.

— Zasłużył sobie na lanie za to okno.

— Dobrze wam tak. Czemu zabiliście je gwoździami. Wstawcie szybę i pozwólcie mi otwierać je i zamykać, kiedy będę miała na to ochotę.

— Pod warunkiem, że nie zwabi pani krzykiem wszystkich ludzi z sąsiedztwa.

— Też coś! Przecież nie będę krzyczała przez okno. A gdzie bielizna, którą przyrzekł mi ksiądz? Teotocópulos podrapał się za uchem, zebrał na tacę okulary i szybko się ulotnił.

— Lollo całkowicie ją obłaskawił — opowiadał zdumiony Poecie. — Diabli wiedzą, jak on to zrobił, ale babka jest jak odmieniona.

Poszedł do señora Maldonado i poprosił o bieliznę i suknię.

— Coś dla starszej pani, ale bardzo wytwornej. Ta dama to moja ciocia, przyjechała do mnie w odwiedziny.

— Twoja ciocia? Señor Maldonado spojrzał na sąsiada ze zdziwieniem. — Chyba nigdy jeszcze u ciebie nie była?

— Nie, jeszcze nigdy! Jestem tylko jej biednym krewnym. Dotąd niewiele się o mnie troszczyła, ale z wiekiem stała się przystępniejsza, no i teraz przyjechała.

— Bardzo to miło z jej strony. Uważam, że wszelkie pojednania rodzinne są ogromnie wzruszające. Chętnie bym ją poznał. — Sięgnął do skrzyni stojącej obok lady, pogrzebał w stosie bielizny damskiej i wyciągnął koszulę ozdobioną koronką.

— Ona żyje w odosobnieniu — opowiadał Teotocópulos. — Niechętnie styka się z obcymi ludźmi.

— Co sądzisz o tych majtkach? — Señor Maldonado rozpostarł przed Teotocópulosem pantalonny o długich nogawkach. — Wiesz, mam wrażenie, że ze mną by się szybko oswoiła. Ja łatwo nawiązuję kontakt z ludźmi.

— Poza tym od kilku dni cierpi na bóle głowy i nie opuszcza swego pokoju.

— Mam świetny domowy środek przeciwko bólom głowy. Zmieszam poszczególne składniki dokładnie według przepisu i potem przyniosę... — Wyłowił mieniącą się zielonkawą halkę i sprawdził parę długich jedwabnych pończoch, czy nie mają spuszczonej oczek.

— Ciocia nie przyjmuje żadnych leków, których nie zna.

— Te wszystkie rzeczy pochodzą z wytwornych domów — zachwalał señor Maldonado przynosząc w rozcapierzonych palcach muślinową suknię w wielkie kwiaty. Pod pachami była trochę przetarta, ale poza tym w dobrym stanie. Znalazła uznanie w oczach Teotocópulosa.

— Widocznie ma zamiar zostać dłużej, niż przewidywała, skoro zabrakło jej garderoby?

— Tak jest istotnie. Ile to razem wynosi?

— Jak dla ciebie — siedem cruces.

— Zwariowałeś? Te ciuchy przeszły już przez pół tuzina rąk. Kto wie, ile dziwek wykitowało w tych szmatach, a ja mam płacić za nie jak za nowe rzeczy?

— No, no — łagodził señor Maldonado. — Wszystko to było kiedyś w najlepszym gatunku, proszę, masz tu metkę. Twoja ciocia potrafi to docenić. Ale jak dla sąsiada, niech stracę, sześć cruces i basta.

— Czy ty sobie wyobrazasz — zawołał Teotocópulos wzburzony — że mam zamiar zainwestować w tę staruchę sześć cruces?! Co mi z tego przyjdzie?

— Nie bądź sknerą! Przeciwnie! Im szerszy okażesz gest, tym lepiej na tym wyjdiesz w jej testamentcie.

Teotocópulos zaśmiał się ze złością.

— Pięć cruces to ostatnie moje słowo.

— Sama suknia warta jest pięć cruces — lamentował señor Maldonado podnosząc oczy do nieba.

— Nigdy do niczego nie dojdę, mam za miękkie, za dobre serce. A przecież nawet nie zażądałem

od ciebie ekstra dodatku za to, że zmuszasz mnie w świętą niedzielę do handlu.

— Zawiń mi te ciuchy w gazetę. Co by ludzie sobie pomyśleli widząc, że wracam do siebie z tłumokiem damskiej bielizny.

— Ale bardzo cię proszę, pozwól mi odwiedzić twoją ciotkę — wołał za nim señor Maldonado.

— Jak wyzdrowieje, dam ci znać.

Poeta oglądał i wahał przyniesione rzeczy.

— Chyba powinna być zadowolona — orzekł. — Nic dziwnego, że Maldonado nie może się niczego dorobić, wygląda na to, że oddaje ciuchy do pralni, zanim je sprzedaje dalej. Też pomysł! Ma chyba fioła! W jego dziurze śmierdzi zawsze proszkiem przeciwmolowym. Założę się, że co rano posypuje sobie wąsy...

— Każdy ma jakiegoś fioła. Ty także masz swojego.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — warknął Poeta.

Teotocópulos gwizdząc położył bieliznę na tacę i zaniósł na górę. Doña Agata ujmowała koniuszkami palców każdą poszczególną sztukę.

— A pfe — odezwała się odrzucając je. — To są stare rzeczy. Jeszcze nigdy w życiu nie włożyłam na siebie czegoś, Co nosił przedtem ktoś inny. I w ogóle... ten gatunek, ten fason! Zresztą suknia na mnie za duża, muślinu w ogóle nie noszę, jestem na niego uczulona...

— Uczu... co takiego?

— Niech pan zabierze te szmaty i kupi coś, co będę mogła na siebie włożyć. I proszę sobie zapamiętać: tylko rzeczy nowe.

Teotocópulosowi krew uderzyła do głowy.

— Tylko nowe — ryknął i grzmotnął pięścią w stół, aż zabrzęczały sztuce na talerzu. — I co jeszcze? Może szanowna pani zażyczy sobie nurkowego futra. Żyje pani sobie jak u Pana Boga za piecem, nie płacąc ani centavo, na nasz koszt. Żywimy panią naszą krwią serdeczną, a zamiast okazywać wdzięczność za nasze troski i starania, grymasi pani i żąda nie wiedzieć czego, chociaż dobrze wie, że ma do czynienia z biedakami.

Doña Agata, przerażona, cofnęła się do krawędzi łóżka. Teotocópulos cisnął talerz i sztuce na tacę i z hałasem ruszył ku drzwiom. Zasunął starannie rygiel. Niech się to stare pudło dusi we własnym sosie!

Ale już po upływie kwadransa rozległo się z góry pukanie.

— Idź ty, ja się zanadto denerwuję — odezwał się Teotocópulos, który leżał na sofie.

Poeta szukał jakiejś wymówki, ale nic mu nie przyszło do głowy, więc głośno tupiąc poszedł na górę.

Doña Agata siedziała wyprostowana na krześle, ubrana była w kwiciastą muślinową suknię, która sięgała jej prawie po kostki, a uszyta na inny wymiar biustu, marszczyła się na piersi.

— Oddajcie to do prania, ale szybko — nakazała wskazując na starannie ułożony tłumoczek bielizny na łóżku. — I żeby sukni nie prasowano zbyt gorącym żelazkiem, to delikatna tkanina.

Poeta wziął pachnącą lawendą bieliznę, na jego twarzy malowało się zmieszanie.

— Moja żona to wypierze. Jest praczką znaną w całym mieście. Umie obchodzić się z bielizną i wie, jak należy prasować każdą tkaninę.

Już miał wyjść, kiedy doña Agata przywołała go z powrotem.

— A co z moim psem?

— Doño Agato — Poeta gestykulował trzymając w ręku bieliznę — wszystko wszystkim, ale tego to za wiele. Zrobiliśmy dla pani, co było możliwe, ale jeśli idzie o psa, nie ma mowy. Byłoby to dla nas istne samobójstwo.

— Dobrze, więc odtąd będę odmawiała przyjmowania pokarmu, dopóki nie sprowadzicie mi mojego psa.

Poeta osłupiał.

— Znacie go — ciągnęła dalej doña Agata — nazywa się Polikarp. Wołam na niego Polli. Służąca wyprowadza go co wieczór około siódmej, jeśli się nic nie zmieniło, odkąd nie ma mnie w domu.

— Nic z tego, doña Agato. Raczej pozwolimy pani umrzeć z głodu, niż przyprowadzimy to szczekadło, które zwróci na nas uwagę całego sąsiedztwa.

— Nie szczeka nigdy, kiedy jest przy mnie.

— Powiem pani coś! — zawołał Poeta. Jego głęboko osadzone oczy płonęły. — Jest pani osobą doprawdy bardzo uciążliwą i niewygodną. Dzięki Bogu, wkrótce się pani pozbędziemy, tak jest, i szczerze się teraz już z tego cieszymy. — Wybiegł zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

— A widzisz, teraz i ciebie wyprowadziła z nerw — powiedział Teotocópulos otulony obłokiem dymu tytoniowego, wciąż jeszcze leżąc na sofie.

— Żąda, żeby jej sprowadzić psa, albo przestanie jeść! — zawołał Poeta.

— Niech sobie głoduje — Teotocópulos wypuszczał kłęby dymu do sufitu. — Jeśli wszystko dobrze pójdzie, otrzymamy dziś wieczorem pieniądze i jutro puścimy ją wolno.

Do tego czasu nie zemrze jeszcze z głodu. — Po czym zapadł w drzemkę.

Poeta włożył bieliznę doñi Agaty do torby i zaniósł do domu. Około piątej wrócił — całe towarzystwo zebrane było w kuchni. Lollo znowu miał na sobie sutannę, Mulat pozwolił sobie na niezwykle luksus — włożył czystą białą koszulę.

— Co się tu dzieje?

— Przecież idziemy dziś wieczorem do kościoła — odparł Mulat. — Chyba wiemy, co wypada.

— A sutanna?

— Jak ci się zdaje, kto ma cokolwiek do roboty w konfesjonale? Wiadomo, tylko osoba duchowna. A więc ksiądz zabierze stamtąd pieniądze.

Poeta gwizdnął przez zęby.

Po sutej kolacji — spaghetti z gulaszem (doña Agata nie tknęła jedzenia) — wyruszyli zgodni jak rzadko. Tylko Teotocópulos został w domu.

— I tak dostatecznie się narażam. Stara siedzi w moim domu, a jeśli ją tu znajdą, ja będę odpowiadał.

W pobliżu kościoła Serca Jezusowego rozdzielili się. Lollo wszedł do wewnątrz godnym miarowym krokiem. Poeta i Mulat usiedli na jednej z ławek znajdujących się w alei naprzeciwko kościoła. Większość z nich zajęta była przez starych ludzi: emerytów i matrony. Pary miłosne rzadko tu siadywały, wołały kryć się w głębi parku.

— Jeszcze kwadrans — westchnął Mulat.

— Stul pysk — ofuknął go Poeta.

I nagle jakby znieruchomiał. Mulat śledził jego wzrok i poznał nagle don Julia, który wysiadł z taksówki i znikł we wnętrzu kościoła.

Poeta zacisnął dłonie tak, że mu kostki zbieleły.

— Piękny wieczór — rzekł głośno — i taki chłodny.

— Zdaje się, że mam sraczkę — oświadczył Mulat.

— I taki chłodny... — powtórzył Poeta jakby nieobecny duchem.

— Jak byłem dzieckiem, śniło mi się pewnego razu, że mam sraczkę — opowiadał Mulat — a kiedy się obudziłem, leżałem we własnym gównie. Śmieszny przypadek, co?

— Tak — odparł Poeta — chłodny wieczór. — Wpatrywał się we wrota kościelne.

Wkrótce potem don Julio wyszedł, zgięty w pół wsiadł do taksówki, która na niego czekała, i odjechał.

W tym momencie rozległ się z kościoła przeraźliwy krzyk, padły dwa strzały; siedzące na ławce

obok Poety i Mulata dwie grube matrony zerwały się, wyciągnęły rewolwery z dekoltów i wielkimi susami pognały w kierunku portalu. Jedna z nich zgubiła kok, druga pantofle na wysokich obcasach. Poeta jakby wrósł w ziemię, lecz Mulat nie wytrzymał nerwowo. Jak szalony popędził aleją w dół. Kilka kobiet zaczęło przejmująco piszczeć, obie uzbrojone matrony zawróciły i puściły się w pogoń za Mulatem.

Ledwo oddaliły się od kościoła, Lollo wymknął się z portalu i choć sutanna mocno krępowała jego ruchy, przesadził parkan ogrodu sąsiedniej willi i znikł w krzakach. Pięciu mężczyzn w cywilu wybiegło wkrótce za nim; zatrzymali się, rozejrzeli na wszystkie strony i również przesadzili parkan, czemu towarzyszyła ożywiona gestykulacja siedzących na ławkach kobiet. Hałas powoli ucichał, o Poetę nikt się nie troszczył. Pozostał na ławce jeszcze dziesięć minut, a kiedy przysiadł się do niego staruszek, szeroko rozprawiając o zaszłych wydarzeniach, gorliwie kiwał głową, potem spokojnym krokiem, ale z uginającymi się kolanami, ruszył przed siebie. Nie miał odwagi wracać do domu.

Za dziesięć ósma był przed kościołem Santo Domingo. Wejście znajdowało się od strony pustej, pozbawionej drzew ulicy. Wzdłuż frontonów kamienic snuli się pojedynczy przechodnie; Poeta również szedł spacerkiem, nieznacznie zerkając do wnętrza bram. Ale nie zobaczył ani policjantów, ani fałszywych matron. Ulica nie zachęcała do dłuższego tu przebywania — ani ławek, ani wystaw sklepowych, ani knajp. Kto tu nie mieszkał, nie miał potrzeby się dłużej zatrzymać. Poeta nie napotkał tu nawet psa.

Gdy przemierzył cały teren i nie zauważył nic podejrzanego, wszedł do kościoła, umoczył palce w kropielnicy, uczynił znak krzyża nad twarzą i piersią, po czym zajął miejsce pośród kilku klęczących w tylnych ławkach, pograżonych w modlitwie ludzi. Pozorując, że też się modli, ukrył twarz w dłoniach i przez palce rozglądał się dokoła. Nawa kościelna pograżona była w głębokim mroku. Poza wiecznym światelkiem obok ołtarza paliła się tylko naga żarówka nad wejściem do zakrystii. Ostatni konfesjonał po prawej stronie był ledwo dostrzegalny.

„Do licha — pomyślał Poeta — dobrze, że tak ciemno, ale za dużo tu ludzi.” Zaczął liczyć. Było ich trzynastu. Akurat wszedł czternasty — dobrze ubrany pan, który usadowił się o dwie ławki przed Poetą i pograżył w modlitwie, przy czym, tak samo jak Poeta, ukradkiem się rozglądał, wreszcie wstał, przeszedł obok konfesjonału, szybko uchylił firankę i położył kopertę na ławeczce. Nie zatrzymując się dłużej, wyszedł z kościoła.

Najmniejszy ruch owego mężczyzny nie uszedł uwagi Poety. A więc to był don Manolin. Teraz należało stwierdzić, czy ci, co modlili się w ławkach, nie byli przebranymi policjantami.

„Poczekam, aż wszyscy wyjdą — postanowił. — Przecież normalny człowiek nie modli się w kościele dłużej niż pół godziny. A jeśli wśród tych pobożnych są nawet szpicle, nic mi nie mogą zrobić, dopóki nie podejść do konfesjonału.”

Ale co to? Ktoś jeszcze zainteresował się tym, co pozostawiono w konfesjonale. Jakiś wyrostek, który widocznie też zauważył manipulację don Manolina, wstał z ławki, podkradł się i zerknął do środka. Poeta dłużej nie wytrzymał. Zerwał się, chwycił chłopaka za kołnierz, zanim ten zdążył wyciągnąć rękę po kopertę, i poprowadził go w stronę portalu.

— Ja cię nauczę, ty złodziejaszku — szepnął. — Wiesz, jakie kary grożą za obrabowywanie kościoła?

Popchnął chłopaka ze schodów na chodnik, odwrócił się i westchnął z ulgą. Nikt mu nie deptał po piętach. Przeżegnał się pełen wdzięczności. A więc nie było w kościele żadnych szpicłów. Teraz mógł śmiało i odważnie pójść po pieniądze.

W najlepszym humorze wrócił do kościoła i stanął jak gromem porażony. Konfesjonał był zajęty! Zasłona leciutko falowała, spowiadający się klęczał przed kratą i szeptał wyciągając szyję.

Poeta opadł na ławkę i gorączkowo się zastanawiał, co robić. Czy napaść księdza w konfesjonale,



czy też podejść i załatwić polubownie. Ale jak mu wytłumaczyć całą historię?

Spowiadający się wstał, otrzepał sobie kolana i wrócił na miejsce. Z konfesjonału rozległo się chrząkanie. Teraz jakaś kobieta uklękła przed kratką i zaczęła się spowiadać donośnym głosem. Kilku innych pobożnych posunęło się bliżej konfesjonału. Poeta oblał się zimnym potem.

„Kiedy wszyscy się wyspowiadają i ksiądz stamtąd wyjdzie — myślał — zatrzymam go i zażądam zwrotu pieniędzy. Ale jemu nawet w głowie nie postanie ich oddać. «To dar niebios, powie, cud specjalnie zesłany dla naszej ubogiej parafii. Tak jest, cud stał się w naszym kościele. Pan Bóg złożył u nas w konfesjonale dziesięć tysięcy cruces.» Cokolwiek mu odpowiem, tylko się uśmiechnie: «Zgłoś swoje pretensje na policji, bo to, co opowiadasz, jest jakieś niewyraźne, wygląda na nieczystą sprawkę.» Tak więc nie pozostanie mi nic innego, jak pójść za nim i w zakrystii czy gdziekolwiek indziej zrobić mu wycisk. I znowu głupia historia: gdzie, do licha, ukryte są kieszenie w sutannie? Jak znajdę te pieniądze? A jeśli, zanim je wyłuskam, swym wrzaskiem sprowadzi tu całą parafię?»

Zastanawiał się, czy by samemu nie pójść do spowiedzi, ale po pierwsze, mając piętnaście lat przeszedł na protestantyzm i po raz ostatni spowiadał się jako trzynastolatek, toteż nie bardzo wiedział, jak się trzeba zachować; po drugie, przypomniał sobie o kracie dzielącej spowiadającego się od spowiednika — zrezygnował więc z tego planu.

Tymczasem pięciu grzeszników już oczyściło swoje sumienia, właśnie przyszła kolej na szóstego, a gdy skończył, nikogo po nim nie było. Jeden po drugim wierni opuszczali kościół i chrząkanie w konfesjonale nikogo już nie zwabiło.

Rozejrzawszy się dokoła, Poeta stwierdził, że pozostał sam. Wstał i ukrył się za filarem w pobliżu wejścia. Nie spuszczał oczu z konfesjonału. W chwilę później zza odchylonej zasłony wygramolił się mały gruby ksiądz, który sapiąc poszedł wzdłuż ławek w stronę ołtarza.

Aby go nie stracić z oczu, Poeta pospieszył za nim. Chwila była odpowiednia, pozostali sami w półmroku kościoła. Gdy znalazł się za plecami księdza, grubas odwrócił się zaniepokojony.

— Czego sobie życzysz, synu?

— Dawaj forszę albo koniec z tobą.

— Ależ, synu, czy nie możesz grzecznie poprosić o jałmużnę? — Ksiądz wsunął rękę głęboko w sutannę i wyciągnął 90 centavos, które podał z łagodnym uśmiechem.

— Wariata ze mnie robisz? — syknął Poeta. — Dawaj forszę albo wsadzę ci łeb do kropielnicy.

— Czyżbyś sądził, synu, że zabieram ze sobą do konfesjonału całą kasę kościelną! — zawołał ksiądz przerażony. — Pan Bóg mi świadkiem, nie mam przy sobie nic więcej niż te dziewięćdziesiąt centavos.

— To się okaże! Wyskakuj z sutanny!

— Dobrze, dobrze, jeśli przy tym obstajesz, ale spotka cię zawód. Wykażę jednak dobrą wolę, tylko że musisz mieć cierpliwość, trochę to potrwa, nim rozepnę wszystkie guziki. — Zaczął się rozbierać.

Nagle zaskrzypiały odrzwia i jakaś starsza kobieta weszła drobnym kroczeniem.

— Ukryjmy się w niszy, tam jest ciemniej — szepnęła ksiądz. — Co ta kobieta sobie pomyśli, widząc, że zdejmuję sutannę w kościele.

Cofnęli się w głąb. Ksiądz zdjął swoją szatę. Poeta obszukał ją od zewnątrz i od wewnątrz. Nie znalazł koperty, nic nie zaszeleściło poza kilkoma lepkimi papierkami od cukierków i pokwitowaniem na trzy pary skarpetek.

— Gdzieś je ukrył, łajdaku? — zgrzytał zębami Poeta.

— Naprawdę nie wiem, co masz na myśli — odparł ksiądz łagodnie — ale proszę, obszukaj mnie, prześwietl, sprawdź, jeśli chcesz, moje odchody. Tam gdzie nie ma nic, nic się nie znajdzie.

Pełen bezsilnej wściekłości Poeta obmacał księdza, zajrzał nawet do jego butów.

— Żeby cię diabli porwali! — syknął.

— Niech Pan Bóg strzeże! — Ksiądz się przeżegnał, podniósł sutannę z podłogi i pospieszył do drzwi wiodących do zakrystii. Poeta zgnębiony skierował się do wyjścia. Dziesięć tysięcy cruces zdmuchnięte sprzed nosa, a on nawet nie wiedział, w jaki sposób. Zbudziło się w nim podejrzenie, że ksiądz połknął kopertę.

Gdy mijał konfesjonał, odchylił zasłonę. Chciał przynajmniej raz jeszcze spojrzeć na miejsce, gdzie leżały pieniądze, by smętnie pożegnać się z pięknymi nadziejami. Aż tu nagle oczy wyszły mu na wierzch: tam w kącie, wymiętoszona i spłaszczona, leżała koperta z pieniędzmi! Poeta chwycił ją, opuścił zasłonę i wybiegł trzymając kopertę w drżących palcach. Niespokojnie zerknął w stronę starej kobiety — nie zwracała na niego uwagi. Bez przeszkód dotarł do portalu — ach, dobry Panie Boże, litościwa Najświętsza Panienko, dzięki wam — i puścił się biegiem. Kto to może wiedzieć, co teraz knuje ksiądz!

Trzy ulice dalej wszedł do bramy domu i otworzył kopertę: istotnie zawierała dziesięć starych banknotów po tysiąc każdy. Trzymał w ręku dziesięć tysięcy cruces!

Wciąż jeszcze nie ważył się pójść do Teotocópulosa, wrócił więc do siebie do domu, nie odpowiadał na pytania żony, wypił kilka litrów wody, wsunął pieniądze pod materac i tej nocy spłodził syna.

Nazajutrz rano zaryzykował i ukrywszy pieniądze pod koszulą przedefilował przed domem Teotocópulosa. Ale nie zauważył tam nic podejrzanego. W zaułku, jak zawsze, hałasowali handlarze i kupujący, wałęsały się psy, przed wystawą sklepu z dewocjonaliami ulokował się sprzedawca ziół o długich, potarganych włosach; rozpostarł pstrą chustkę na chodniku i rozłożył na niej korzenie, pęczki ziół oraz kupki nasion.

— Herbata tojoto, herbata tojoto! — wołał ochrypłym głosem. — Daj jej wypić herbaty tojoto, a będzie ci powolna. — Wymachiwał garścią ziół. — Dziewczyna cię nie kocha? Na to jedyna rada: Napar z ziół tojoto.

Minęła go stara Indianka.

— Miewasz często bóle brzucha, prawda? Trzy kubki naparu z tojoto, a znikną bez śladu.

Stara zatrzymała się, powąchała zioła, wyciągnęła zza bluzy kilka monet i zapłaciła.

— Ślicznotko — zawołał handlarz do młodej dziewczyny — chcesz się dowiedzieć, czy twój ukochany jest ci wierny?

— Kiedy nie mam jeszcze chłopca — zaśmiała się.

— Ale na pewno ciekawa jesteś, jak twój przyszły wygląda, co?

Dziewczyna spoważniała i zatrzymała się.

— Wobec tego musisz korzeń zetrzeć i zjeść przed pójściem spać, a ten, który ma zostać twoim mężem, ukaze ci się we śnie.

Dziewczyna kupiła korzeń i zamyślona poszła dalej.

— Ale tylko podczas pełni — zawołał handlarz w ślad za nią.

Poeta wszedł do sklepu Teotocópulosa z obojętną miną. W ten sposób nie rzucał się w oczy. Gdyby wyczuł niebezpieczeństwo w powietrzu, mógł opuścić sklep nie wzbudzając podejrzeń. Natychmiast pozna po minie Teotocópulosa, czy policja zrobiła tam zasadzkę, w takim wypadku zażąda Madonny w zielonej szacie. Teotocópulos nie miał takiej Madonny na składzie. Wszystkie były w bieli, błękitnie lub na różowo.

Dzwonek sklepowy zabrzączał. Z półciemnego zaplecza wyłonił się Teotocópulos przeciskając się pomiędzy figurami świętych i krzyżami w stronę lady.

— Co? — zawołał. — To ty? Człowieku, myśmy tu calutką noc oka nie zmrużyli. Myśleliśmy,

że oni ciebie zatłukli. — Ścisnął Poetę i klepał go po ramieniu.

— Ale co z Lollem i ze Smrodziarzem?

— Obaj żywi i cali. Co prawda Smrodziarza trafili w ramię, ale już wczoraj wieczorem kulę wyciągnęliśmy. Sutanna w kilku miejscach trochę się naddarła. Lollo miał szczęście, stracili go z oczu, bo ukrył się w jakimś ogrodzie, ale Smrodziarza przycupili. No, możesz sobie wyobrazić, jak on ich urządził! Choć był ranny, chwycił ich za łby i tłukł jednym o drugi. A kiedy już ledwo zipali, wziął nogi za pas i zwał. Kilku przechodniów jeszcze pędziło za nim kawał drogi, ale szybko im się wymknął. Wyobraź sobie, przyleciał prościuteńko do mnie. Ależ go objechałem! Mógł nas wszystkich wsypać. Bogu dzięki było już ciemno, więc chyba nikt nie zauważył, że rękaw od koszuli miał cały we krwi.

— Co za baran! Nerwy mu wysiadły. Gdyby został spokojnie na ławce, tak jak ja, pies z kulawą nogą nie zwróciłby na niego uwagi.

— Taki już jest. Za grosz rozumu, same mięśnie. Pozwoli się gonić, ale biada, jeśli go ktoś dopadnie. Już przejrzałem gazety. Nic o tym nie piszą, poza dokładnym życiorysem doñi Agaty — w odcinkach. Dziś mowa o jej dzieciństwie. Powiadają ci — wrzuszające. Powinniśmy to wyciąć i jej pokazać.

— A Lollo?

— Wrócił o cztery godziny później, w cywilu. Sutannę miał zwiniętą pod pachą. Dwie godziny przesiedział za pustą psią budą pod krzakiem rododendronu, a mrówki włożyły mu w nogawki. Potem odważył się wymknąć z ogrodu, ale miał stracha, że policja tymczasem się tu zjawiała, więc na razie wałęsał się w pobliżu i wrócił dopiero później. Możesz sobie oczywiście wyobrazić, w jakim byliśmy nastroju: ty zniknąłeś bez śladu, pieniądze diabli wzięli. I to w obu kościołach! Bo ten drugi facet też na pewno nasłał swoich ludzi do Santo Domingo. Który z nas odważyłby się tam pójść!

W ciemnym korytarzu słychać było groźne chrapanie.

— Teraz śpią — szepnęła Teotocópulos. — Smrodziarz także tu nocował. Ale wybałuszą oczy, kiedy się obudzą i ciebie zobaczą. Gdzie byłeś całą noc?

— U siebie w domu.

— Wiesz, wprawdzie my nie dostaliśmy forsy, ale za to oni nie dostaną swojej doñi Agaty. Sami sobie napluli w kaszę. Tylko jedno mnie martwi, że musimy starą dalej tu zatrzymać. Dziś rano odprawiła mnie ze śniadaniem. Powiada, że chce tu mieć swojego psa. Wydaje się, że jest uparta jak osioł. Nie pozostanie nam nic innego, jak sprowadzić tego bydlaka, inaczej gotowa wykitować z głodu.

Poeta opadł na sofę i położył nogi na wałku.

— Zbudź Lolla i Smrodziarza — nakazał. — Mają się tu w mig stawić.

— Mój Boże, dopiero przed chwilą się położyli. Przecież jedna, dwie godziny nie odgrywają teraz żadnej roli. Niech sobie pośpią, zasłużyli na to rzetelnie.

— Powiedziałem: mają się tu stawić w mig — powtórzył Poeta.

— Czy to konieczne?

— Mam swoje powody.

— Nie odstawiaj ważniaka. Owszem, jesteś naszym szefem, ale nie Panem Bogiem we własnej osobie.

Poeta skoczył na równe nogi, szeroko otworzył drzwi do sypialni i zawołał:

— Wszyscy do kuchni!

Lollo zerwał się i z kretyńskim wyrazem twarzy wybałuszył oczy na Poetę. Powoli ocknął się i promieniejąc zlął z żelaznego łóżka. Mulat nawet się nie poruszył i chrapał dalej.

— Hej! — Poeta chwycił go za kędzierzawą czuprynę i potrząsał jego głową. Mulat ruchem

obronnym uniósł opuchnięte ramię owinięte brudnobiałym bandażem i zamrugał oczyma.

— Do kuchni! — zawołał Poeta.

— Nic możesz tu na miejscu oznajmić, co masz nam do powiedzenia] — zawołał Teotocópulos gniewnie. — To grzech przerywać taki sen.

— Wiem, co chcesz powiedzieć — odezwał się Mulat. — Owszem, dałem nogę, ale potem mnie złapali, a ja rozprawiłem się z nimi tak, że odechciało im się pościgu. Uważam, szefie, że nie powinieneś mnie za to ochrzaniać.

Ponieważ Lollo w gaciach ruszył do kuchni, więc i Mulat, zaspany, poczłapał za nim mając na sobie jedynie bandaż. Gdy już się zebrali w kuchni, Poeta znowu usiadł na sofie, poczekał, aż oczy wszystkich spoczęły na nim wyczekująco, po czym wyjął zza pazuchy kopertę. Uroczyście ją otworzył i po jednym wyciągnął dziesięć banknotów po tysiąc cruzeiro.

Tamtym dech zaparło z wrażenia. Teotocópulos przeżegnał się.

— Więc ty jednak poszedłeś do Santo Domingo — odezwał się Lollo. — Caramba! Nie brak ci tupetu!

— Ani szczęścia — dodał Teotocópulos.

— Dziesięć tysięcy cruces — sapnął Mulat. — Boże drogi, ile to w ogóle jest?

— Dwa tysiące pięćset na ryło — powiedział Poeta. — Właściwie zasłużyłem na więcej, bo swoją zimną krwią ocaliłem pieniądze...

— Przecież jesteś szefem — rzekł Teotocópulos.

— ...ale też mam szeroki gest: podział na równe części.

— A moje wydatki na doń Agatę?

— Jesteś jedynym kapitalistą pośród nas — odparł Lollo.

— To taka podzięką za moją dobroć. Za to, że narażając się na niebezpieczeństwo wziąłem ją do mojego domu, że ją ubieram i żywię, zostaję jeszcze ukarany. Wobec tego nie chcę jej tu trzymać ani jednego dnia dłużej. Zabierzcie ją i ukryjcie u siebie.

— Wiesz dobrze, że to niemożliwe — odparł Poeta. — Rozpozna ją moja żona i wszystko się wyda.

— A ja? — zapytał Mulat. — Mam ją może zakwaterować w swoim wraku?

— Ja nie mam własnego kąta — powiedział Lollo. — Mieszkam u ciebie.

— Ale po co mamy ją jeszcze trzymać? — zapytał Mulat. — Przecież dostaliśmy już pieniądze.

— Faktycznie — zawołał Lollo. — Teraz możemy ją uwolnić.

— Ale mnie wykantowaliście — krzychał Teotocópulos oburzony. — Pięć dni żywiłem ją z własnej kieszeni, a teraz żaden z was nie chce mi zwrócić wyłożonych kosztów. Nie mówiąc już o tym, jakeście mnie obżerali. Pijawki, wampiry!

— Coś ci odpalę — przyrzekł Lollo — bo mieszka się u ciebie bardzo przyjemnie.

— Ja też ci coś odpalę — powtórzył jak echo Mulat.

— No dobrze — zgodził się Poeta. — Dostaniesz setkę i będziesz miał koszty pokryte z nadwyżką, resztą się podzielimy.

— Proponuję jeszcze dziś wysiudać starą — rzekł Teotocópulos. — Żebyśmy zostali w swoim gronie.

— Nie macie za grosz rozumu — sarknął Poeta. — Nie widzicie dalej koniuszka własnego nosa. Wysiudać starą, też pomysł! Zostanie tu, oczywiście!

Cała trójka gapiła się na niego zdumiona.

— Zapomnieliście, że zapłacił dopiero jeden z obu siostrzeńców. Stara zostanie tutaj, aż ten drugi wybuli dziesięć tysięcy — albo i więcej. A może chcecie, żeby nam druga połowa przeszła koło nosa?

— Szefie, ty masz więcej oleju w głowie niż my wszyscy razem — rzekł Mulat. — Ale co powie

siostrzeniec, jeśli nie wydamy teraz paniusi?

— Niech to uzgodnią między sobą. Nie mam nic przeciwko temu, żeby się wzięli za czuby. Kto zapłaci, to obojętne, bylebyśmy dostali dwa razy po dziesięć tysięcy — albo i więcej — powiedział Lollo. — Ale co teraz dołączymy do listu? Kok i okulary już poszły.

— Trzeba temu don Julio posłać coś takiego, żeby gorzko pożałował, iż nastąpił na nas swoich ludzi. Musi się przekonać, że każdy krok przeciwko nam zemści się na jego ciotce — powiedział Poeta.

— Co masz na myśli?

— Jej mały palec.

Tamtych zatkało.

— Chcesz... — jękał się Teotocópulos — chcesz, żebyśmy jej... chcesz jej odrąbać mały palec? Ja w żadnym wypadku...

— Sądzisz, że zdobyłbym się na to?

— No więc kto to ma zrobić? — zapytał Mulat. — Porwać ją albo zanieść na górę, proszę bardzo. Ale odrąbać jej mały palec, co to, to nie!

— Pewnie, że nie. Poślemy po prostu jakiś inny palec<sup>^</sup>

— Jak to? — Mulat zupełnie zgłupiał.

— Słuchaj, to będzie twoja robota, bo w całej tej sprawie, jak dotąd, zrobiłeś najmniej.

— Co? Przecież dobrze oberwałem! Który z was poza mną został ranny?

— To skutek twojej własnej głupoty! — ofuknął go Poeta. — A teraz nie rozdziawiaj tak szeroko swojej czarnej gęby, tylko słuchaj uważnie, co masz dziś wieczorem zrobić, kiedy zapadnie zmrok: pójdziesz na cmentarz, pogadasz z grabarzem i zaproponujesz mu dziesięć cruces, jeśli sprokuruje ci mały palec kobiecy.

— Ale to musi być palec starej kobiety, pomarszczony — dodał Lollo.

— I musi być świeży — powiedział Teotocópulos.

— Można by sobie zaoszczędzić dziesięć cruces, gdyby udało się samemu skądś wytrzasnąć palec — zastanawiał się Mulat.

— Jak ty to sobie wyobrażasz? — zapytał Teotocópulos.

— Poczekam, aż się ściemni, a potem będę kopał.

— Będziesz kopał aż do siódmych potów, a kiedy wreszcie dokopiesz się trumny, stwierdzisz, że pochowany tam jest chłopak.

— Pewnie wyobrażasz sobie, że grabarz ci powie: proszę bardzo, czuj się na cmentarzu jak u siebie w domu! — zawołał Lollo.

— A w ogóle jak chcesz kopać tą swoją zdezelowaną łapą? — irytował się Teotocópulos.

— No dobra, dobra — opędzał się Mulat.

Zabrzęczał dzwonek w sklepie, Teotocópulos wybiegł.

— Przede wszystkim trzeba to oblać — oświadczył Lollo. — Nie musimy teraz oszczędzać. Kupię rumu.

— Za co? — zapytał Poeta. — Może pójdziesz z takim grubym banknotem? Nikt go na tej ulicy nie przyjmie. Musimy być ostrożni.

— Ale trzeba to oblać tak czy tak — nalegał Mulat. — Należę rumu do rany, aby całe paskudztwo z niej wylazło. — Zaczął odwijać bandaż.

— Daj spokój — warknął Lollo. — Nie mogę na coś takiego patrzeć. Jeśli już mam rzygać, to przynajmniej po rumie, a nie na widok twego surowego mięsa.

— Aha — Mulat był urażony. — Brzydzisz się mną!

— Sprawę pieniędzy musi załatwić Teotocópulos — oświadczył Poeta. — Pójdzie do banku i rozmieni banknot. Jako człowiek interesu nie wzbudzi podejrzeń.

— Dziś wiedzie mi się na całej linii! — zawołał Teotocópulos, gdy wrócił ze sklepu. — Uwierzyście mi czy nie: właśnie była u mnie dyrektorka szkoły i zamówiła czternaście krucyfiksów, po jednym do każdej klasy. Co prawda z tych tańszych, ale od dawna mi się nie zdarzyło sprzedać czternastu krucyfiksów za jednym zamachem. A piętnasty, i to z droższego gatunku, mam dostarczyć dla jej gabinetu. Za wiele szczęścia na raz. Zaczyna mi się to wydawać wręcz niesamowite!

W godzinę później dom Teotocópulosa aż trząsł się w posadach od wyprawianych tam brewerii. Sąsiedzi byli zdziwieni.. W zwyczajny dzień powszedni, w poniedziałek przed południem rozlegały się stamtąd chóralne śpiewy, odbijając echem w ciasnym zaułku, klienci zaś, chcący kupić dewocjonalia, odchodzili z kwitkiem, bo drzwi sklepu były zaryglowane. Señor Maldonado zamknął własny sklep i poszedł do sąsiada. Zapukał do sklepu, dobijał się do mieszkania. Wewnątrz słychać było głośne ryki, señorowi Maldonado wydało się nawet, że słyszy głos Teotocópulosa — ale nikt mu nie otworzył.

— Jak sobie radzisz z babami? — zagadnął go handlarz ziół. — Mój napar z tojoto wzmocni twoje siły męskie.

— Mnie to niepotrzebne — odparł señor Maldonado.

Przysłuchiwał się chwilę brzęczeniu szkła, potem zrezygnował i zirytowany wrócił do siebie.

Doña Agata również była zirytowana, bo zapomniano o niej tego przedpołudnia. Co prawda nie tknęłaby jedzenia, ale ponieważ nic jej nie przyniesiono, nie miała okazji odmówić, żądając sprowadzenia psa.

Pijackie hałasy ustały dopiero wczesnym popołudniem. Na dole zapanowała martwa cisza. Doña Agata, która już cały poprzedni dzień nie wzięła nic do ust, osłabiona położyła się do łóżka. Wkrótce zapadła w drzemkę, tak więc wszyscy spali w tym domu: Poeta na sofie, Mulat w kałuży rumu pod stołem, Lollo w małżeńskim łóżu Teotocópulosa — tyle że z głową w nogach łóżka, Teotocópulos w na wpół wypakowanej skrzyni z Madonnami, wtulony w kłaki wełny drzewnej (potem ani rusz nie mógł sobie uprzytomnić, jak się tam dostał).

Obudził się dopiero przed wieczorem. Początkowo nie mógł zrozumieć, jak to jest możliwe, aby w biały dzień zaczynało się zmierzchać. Dopiero po obfitych wymiotach odzyskał jasność myślenia i zdał sobie sprawę, że to już wieczór. Obudził Mulata pstryczkiem w nos i posłał go na Cmentarz Główny. Potem przypomniał sobie z przerażeniem, że doña Agata nie dostała obiadu. Pospiesznie zaczął szarpać Lolla, żeby poszedł do kuchni, ale ten nie pozwolił sobie przerwać snu. Teotocópulos nie odważył się budzić Poety, który po takich pijatykach bywał zazwyczaj w bardzo złym humorze; nie pozostało mu więc nic innego, niż samemu zabrać się do gotowania, a miał w tym bardzo niewielką wprawę.

Zupa, którą upichcił, była właściwie niejadalna, ale też nikt jej nie tknął: on sam miał mdłości, Lollo spał snem sprawiedliwych, a Poeta wprawdzie raczył powąchać zupę, ale jej nie skosztował. Talerz, który zaniósł doñi Agacie, musiał zabrać z powrotem. Nie będzie jadła, oświadczyła, dopóki nie sprowadzą jej psa. Głodziła się już całą dobę. Leżała w łóżku, mówiła słabym głosem. Nawet nie otworzyła, kiedy Teotocópulos przyniósł zupę, rozmawiała z nim przez zamknięte drzwi. Teotocópulos przeraził się. Zaczął szturchać Poetę, zbudził go wreszcie.

— Musimy wyważyć drzwi i siłą nakarmić ją zupą — sapał — inaczej umrze nam w nocy.

— Jeśli siłą wlejemy jej tę zupę, umrze jeszcze dziś wieczorem.

— Znalazł sobie odpowiedni czas na żarty! — rozgniewał się Teotocópulos. — Wstań i zrób coś. Nakarm ją, choćby się bronila.

— Jest na to tylko jedna rada. Trzeba sprowadzić psa.

— Zwariowałeś! Żeby cała okolica zbiegła się na jego ujadanie.

— W jaki sposób tego kundla uspokoi, to jej sprawa; może go sobie nawet wziąć do łóżka. Ale

trzeba bydlaka sprowadzić, bo stara nie ustąpi, szkoda gadać.

— Jutro zażąda pokojówki, pojutrze pianina!

— Obudź Lolla.

— Nie chce wstać, już próbowałem.

Poeta wziął karafkę wody, poczłapał do sypialni, wyłuskał Lolla z łóżka i wylał na niego całą zawartość karafki.

— Ty zwyrodniały synu zezowatej ropuchy! — wrzasnął Lollo usiłując złapać oddech.

— Leć, ale to na jednej nodze, do willi doñi Agaty. Elena teraz właśnie spaceruje z psem. Masz jej wyrwać kundla bez wielkiego rabanu i możliwie szybko tu sprowadzić.

— W takim stanie, w jakim jestem! — zawołał Lollo oburzony.

— Tak, właśnie w takim stanie. Chodzi o doñę Agatę. Oświadczyła, że nie potrafi żyć bez tego cholernego bydlaka.

Lollo wstał jęcząc.

— Ale to jedno wam powiem. W dniu, kiedy będziemy mogli pozbyć się starej, usmażę to psisko na jej oczach i pożrę.

— Na razie masz go tu sprowadzić.

— Ubierz się elegancko — odezwał się Teotocópulos. — Elena nie zechce gadać z byle łachudrą. Ostatecznie jest nie jakąś tam kuchtą, tylko pokojówką doñi Agaty. Nie wda się w pogaduszki z pierwszym lepszym facetem.

— To już pozostaw mnie — odparł Lollo. Poszedł z Teotocópulosem do sklepu, wyszukał aniołka i obsypaną gwiazdami Madonnę.

— Weź też ze sobą takiego ślicznego anioła stróża, żadna kobieta się temu nie oprze.

Lollo wyruszył w drogę z walizką akwizytora.

— Ale, ale — zawołał nagle zawracając — a gdzie sutanna?

— Ach, chcesz się w ten sposób do tego zabrać — rzekł Poeta. — Niestety, ona cała podarta.

— Na wszystko znajdzie się wytłumaczenie.

— Jest już ósma — powiedział Teotocópulos. — Dziewczyna od dawna wróciła z psem do domu. Lollo nie ma już po co iść.

— Spokojna głowa — odparł Poeta. — Kiedy w grę wchodzi baby, można na nim polegać, załatwi wszystko na cacy.

Mulat wrócił przygnębiony — bez palca.

— Wszyscy chętnie by zarobili dziesięć cruces, ale w ciągu ostatnich trzech dni chowali podobno samych mężczyzn. Jeden przyniósł mi nawet kobiecy palec, ale od razu wytrąciłem mu z łapy: cuchnął już i był nadżarty. Za to nie zapłacę przecież dziesięciu cruces. Mam przyjść jutro wieczorem. Postarają się dla mnie o palec, jeśli odbędzie się pogrzeb jakiejś kobiety.

— Znowu dzień zwłoki — westchnął Poeta.

— Może należałoby dowiedzieć się na cmentarzu Santa Clara? — zaproponował Teotocópulos.

— Na tym małym cmentarzyku koło parku? Daj spokój. Chciałem przed kilku laty wydostać od nich czaszkę dla jednego studenta. Grabarze potraktowali mnie haniebnie. Nie do wiary, jak oni tara zadzierają nosa. A przecież mieli dostać swoją dołę... Jakby ich umarlaki były czymś lepszym.

— No to musimy poczekać do jutra.

Długo nie kładli się spać czekając na Lolla.

— Chyba mu się nic nie stało — odezwał się Mulat ochryłym głosem.

— Pomódlmy się za niego — rzekł Teotocópulos.

— Wy róbcie, jak chcecie — odparł Poeta. — Na mnie w każdym razie nie liczcie. Jestem protestantem.

— Rany boskie! — zawołał Teotocópulos — jak często jeszcze będziesz to nam powtarzał? — Poszedł z Mulatem do sklepu i zapalił światło. Jedyna nie osłonięta żarówka wisząca nad regałami rzucała blade światło.

— Do jakiej Madonny się modlimy? — zapytał Mulat.

— Albo do największej, albo do najdroższej. Nie wypróbowałem żadnej. Jedną otrzymałem przed dwoma tygodniami, drugą przed miesiącem.

— Przekonamy się, co potrafią.

Wybrali tę najdroższą. Uklękli przed nią i modlili się żarliwie.

W pół godziny potem zapukano do drzwi. Był to umówiony sygnał Lolla.

— To ci dopiero! — zawołał Teotocópulos radośnie podniecony. — Kto by pomyślał! Za nic nie sprzedam tej Madonny.

Cała trójka pobiegła do drzwi i rozwarła je na oścież. Lollo stał uśmiechając się całą gębą.

— A gdzie pies?

Lollo wskazał walizkę.

— Tam wewnątrz — przeraził się Teotocópulos. — Przecież już dawno się uduślił.

— Aż do ulicy kwilił, tuż przed drzwiami jeszcze sapał. Walizka nie domyka się szczelnie.

Wydarli mu walizkę z rąk, wnieśli do kuchni i otworzyli z gorączkowym pośpiechem. Ledwo zdążyli uchylić wieko, gdy pies zaczął głośno ujadać.

— No nie mówiłem? — wściekał się Teotocópulos. — Zbudzi całe sąsiedztwo.

Mulat zamknął psu pysk.

— Nie zaciskaj tak mocno! — zawołał Lollo. — Jak co weźmiesz w swoje łapy, można na tym krzyżyk postawić.

— Chodźmy do doń Agaty — powiedział Poeta — tylko ona potrafi go uspokoić.

Poszedł z psem na górę, Teotocópulos za nim, Mulat i Lollo przyglądali im się z dołu. Teotocópulos odsunął rygiel i zapukał.

— Kto tam? — Głos był słaby i zaszpany.

— Przeprowadziliśmy psa, doń Agato.

Usłyszeli cichy okrzyk, łóżko zaskrzypiało, w szparze zajaśniało światło, zbliżyły się kroki. Zasuwka zgrzytnęła, drzwi się uchyliły. Za okularami zdobnymi w złote motylki ukazała się pomarszczona twarz starszej pani. Poeta spuścił na podłogę psa, który znowu zaczął szczekać i szarpać się na smyczy. Poeta wsunął go w szparę, dając mu mocnego szturchańca. Potem zamknął drzwi i zasunął rygiel.

Cała czwórka nasłuchiwała teraz z wyciągniętymi głowami. W pokoju ożywiło się. Pies szalał, szczekał i biegał po pokoju, doña Agata płakała i śmiała się witając go czułymi słowami. Coś spadło na podłogę, coś brzęknęło, doña Agata dobrotliwie łajała psa, mężczyźni pod drzwiami spoglądali przed siebie wzruszeni. Tylko Teotocópulos był zły.

— Aniołek się stłukł, usłyszałem po brzęknięciu, kosztuje dwa pięćdziesiąt.

— To są nieuniknione koszty handlowe — odparł Poeta.

— A ujadanie? Jak jutro ludzie będą mnie pytać, co im powiem? — Uderzył pięścią w drzwi. — Doń Agato, niech pani zrobi coś, żeby pies przestał ryczeć, inaczej jutro już go tu nie będzie.

Usłyszeli uspokajające psykanie, pies już tylko cichutko skomlał, łóżko zaskrzypiało. Światło zgasło.

— Teraz liże ją po twarzy — szepnął Lollo — a potem pójdą razem spać.

— Masz sprośne myśli — zganił go Teotocópulos. — Czemu nie użyczysz starszej pani tej niewinnej przyjemności. Niech zaśnie z psem w ramionach.

— Może robić z tym kundlem, co zechce, mnie tam obojętne. Najważniejsze, że nie muszę się już nim zajmować. Jest wściekle uparty. W ogóle nie mam podejścia do psów, a już z takim



czymś, co to go ledwo od ziemi widać, zupełnie nie umiem się obchodzić. — Po czym dokładnie opowiedział o przebiegu swojej nocnej wyprawy.

— Spotkałem ją jeszcze na ulicy. Korzysta całą gębą z tego, że jest sama na gospodarstwie. Nikt jej nie pilnuje, wraca, kiedy zechce. Obserwowałem ją przez chwilę. Ma wielką frajdę, kiedy powoli, spacerkiem przemierza ulicę mijając służących i stróżów nocnych, bo każdy ją zna od czasu owego porwania.

— Ale teraz oni znają także twoją facjatę! — zawołał Poeta. — Rozpoznają cię, kiedy się dowiedzą, że policja szuka porywacza psa.

— Nie taki ze mnie idiota. Przecież nie zaczepiłem jej na ulicy, czekałem, aż wróci do domu.

— I ona ciebie wpuściła? Jakesz to zmajstrował?

— Przede wszystkim wlałem w krzaki i włożyłem sutannę. Potem po prostu zadzwoniłem. A jaka kobieta zatrzaśnie księdzu drzwi przed nosem?

— Coś jej powiedział?

— Że przychodzę z polecenia dońi Agaty, przynoszę jej pozdrowienia. Że jestem jedyną przyjazną duszą w jej osamotnieniu, bo ja także znalazłem się w rękach tych opryszków i wielokrotnie odczułem ich okrucieństwo na własnej skórze, za dowód może posłużyć stan mojej sutanny. W nocy ukradkiem się wymknąłem, ale przed świtem muszę być z powrotem, inaczej bandyci gotowi wyładować swoją wściekłość na dońi Agacie.

— I uwierzyła w takie brednie?

— Jeszcze jak! Chłoneła każde moje słowo. Chciała od razu zawiadomić policję, aby nas uwolniono, ale błagałem ją, żeby nic nie robiła w tej sprawie, bo doprowadzeni do ostateczności, bandyci gotowi zamordować nas oboje. Wszystko powoli się ułoży, dońa Agata powinna w niedługim czasie odzyskać wolność, ja zresztą także. Niech się policja lepiej do tego nie wtrąca, bo to się może smutno skończyć.

— I co potem?

— Potem dała mi porządną kolację.

— A dalej?

— Potem zreperowała mi sutannę. Jest teraz jak nowa. Nie starczyło tylko czasu na jej upranie.

— Ale jak to było z psem! — zawołał Poeta. — Jak to wykombinowałeś?

— Bardzo prosto. Powiedziałem jej, że dońa Agata tęskni za swoim psiakiem. Że poleciła mi go przyprowadzić.

— No dobrze, ale co, do licha, powie, kiedy jutro ją zapytają, gdzie się podział pies?

— Ma oświadczyć, że wyrwał się i uciekł. Przez cały czas od chwili porwania dońi Agaty był niespokojny, widocznie uciekł, żeby jej szukać.

— Tak, to jeszcze najlepsze tłumaczenie. Policja tak czy owak będzie go szukała.

— Mówiłem wam — zawołał Teotocópulos — że ten kundel da się nam we znaki! Tu w naszej dzielnicy nie ma żadnego psa takiej rasy. Od razu rzuci się w oczy.

— Nikt nie powinien go widzieć — odparł Mulat.

— Ale będzie czekał.

— Po szczekaniu nie można poznać rasy psa.

— Musiała mi przysiąc na Madonnę, że nikomu ani słówka nie piśnie o całej sprawie, bo inaczej może spowodować śmierć dońi Agaty lub moją.

— A ty wpakowałeś psa do walizki i dałeś nogę? — zapytał Mulat.

— No wiesz — oburzył się Lollo. — Podczas kiedy ona reperowała sutannę, wlałem do jej łóżka, a jak skończyła robotę, w te pędy do mnie doszlusowała. Co miałem począć? Wyrzucić dziewczynę z jej własnego łóżka? Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła? Za dobrą kolację i reperację sutanny musiałem się jej odwdziaczyć.

— A pfe! I to duchowna osoba! — zawołał Poeta.  
— Tak jak cię znam — oświadczył Teotocópulos — wszystko odbyło się ciut ciut inaczej.  
— Tak czy owak — odparł Lollo śmiejąc się pełną gębą — ona mnie kocha. Mogę tam iść, kiedy tylko zechcę. Dziewczyna jest łagodna jak owieczka.  
Mulat popatrzył na niego złym wzrokiem.  
— A co z aniołem stróżem? — zapytał Teotocópulos.  
— Zostawiłem jej na pamiątkę.  
— Niepotrzebnie. Sądzę, że zrobiłaby to i za darmo.  
— Tam gdzie wchodzi w grę miłość, nie należy skąpić.  
— Dobrze ci gadać. Anioł stróż kosztował dziewięćdziesiąt sześć centavos. To pieszo nie chodzi. A do tego Madonna za trzy pięćdziesiąt. Jesteś szczodry moim kosztem.  
— Doliczysz to do kosztów handlowych — poradził Poeta.  
— Aniołka przyniosłem ci z powrotem.  
— Tak, z powrotem, ale cały jest obsikany przez psa. W jaki sposób mam go odczyścić? Jeśli go umyję, złuszczy się farba.  
— Aniołka też doliczysz do kosztów handlowych — uspokoił go Poeta.  
— I sutannę mi obsikał — narzekał Lollo. — Nie poprzestał tylko na dewocjonaliach. Cała walizka jest od wewnątrz zapaskudzona.  
— I to pójdzie na koszty handlowe.  
— Po co zabrałeś ze sobą walizkę? — zainteresował się Mulat. — Worek by ci nie wystarczył?  
— Czy któryś z sąsiadów widział mnie kiedykolwiek na ulicy z workiem w ręku? Chyba przyznasz, że worek do mnie nie pasuje. Od razu zwróciłoby to powszechną uwagę. A przecież wiecie, że ludzie tu mnie znają.  
— Masz rację — zgodził się Poeta. — Sprawa warta jest nowej walizki.  
— Ale teraz — oświadczył Teotocópulos — trzeba coś ugotować dla doñi Agaty, bo do jutra rano może zemrzeć z głodu.  
— Ponieważ ma swojego psa, nie zechce umierać — odparł Poeta. — Do rana wytrzyma. Jutro przygotuję jej dobre śniadanie. Ale teraz, po północy, nikt nie może tego od nas wymagać. A jednak było już wpół do dziewiątej, nim wygramolił się z łóżka. Usmażył trzy jajka na szynce, położył kilka bułek na tacy, postawił talerzyk z masłem i ugotował gęste kakao na mleku. Był w cudownym humorze, więc dodał jeszcze dla psa miseczkę z zupą na mięsie, resztkę z poprzedniego dnia. To obfite śniadanie zaniósł na górę. Zaledwie schody zaskrzypiały pod jego krokami, pies zaczął ujadać.  
— Śniadanie, doño Agato — zawołał Poeta i odsunął rygiel łokciem, gdyż obie ręce miał zajęte tacą.  
Słyszał, jak starsza pani uspokajała psa, słyszał jej dreptanie, po czym otworzyła mu z uśmiechem. Poeta zdębiał. Doña Agata uśmiechnięta!  
— Dzień dobry — powiedziała. — Jesteśmy już bardzo głodni.  
Poeta postawił tacę na stole, przy czym pies bez przerwy ujadał, uciszany przez doñę Agatę.  
— Musicie, panowie, być dla niego wyrozumiali — rzekła. — Jest jeszcze bardzo podekscytowany po tym porwaniu. Ale w ciągu dnia przyzwyczai się do otoczenia. To spokojne stworzonko. — Zręcznymi ruchami uniosła miskę z tacy i postawiła na podłodze. Pekinczyk powąchał zupę niechętnie, po czym raczył trochę pochłęptać, aż udało mu się wyłowić kilka kawałków mięsa. Starsza pani przyglądała mu się uszczęśliwiona.  
— Grzeczny piesek. W domu za nic by czegoś takiego nie tknął.  
— Psy ludzi zamożnych odżywiają się lepiej niż biedacy — odparł Poeta gniewnie.  
— Nie chciałam pana urazić. Bądź co bądź przyprowadził mi pan psa i nie czuję się już taka

osamotniona. A wszystko to za sprawą dobrego ojczulka Giovanniego z Rzymu. Wspaniały człowiek! Nie wolno wam go skrzywdzić. To uosobienie miłości bliźniego. Czy pan wie, że mimo wszystko wspomina was w swoich modlitwach? Podczas rozmowy ze mną kilkakrotnie wprawił mnie w zdumienie, bo on pojmuje sprawę miłości bliźniego zupełnie inaczej niż ja. Domagał się, żeby kochać także swoich wrogów, prawdziwych złoczyńców, jak na przykład... — Urwała i rzuciła na Poetę spojrzenie pełne zadumy.

— Jajka ostygną, doño Agato — przypomniał łagodnie.

Pośpiesznie usiadła i zabrała się do jedzenia, przy czym wydłubywała szynkę z jaj i rzucała psu.

— Jakie wrażenie wywarł na panu ojciec Giovanni?

— Trudno mi powiedzieć, jestem protestantem.

— Jak to?! — przeraziła się. — Protestantem! Prawdziwym protestantem? Uczciwy obywatel południowoamerykański protestantem? Jankes, Europejczyk — to jeszcze ujdzie, cudzoziemcy mają takie dziwaczne obyczaje... Ale ktoś tutejszy? Skąd przyszło to panu do głowy?

— Ojciec mój był księdzem i mam blisko pięćdziesięcioro rodzeństwa — odparł Poeta ponuro.

Doña Agata zaniemówiła.

— Dlatego przeszedłem na protestantyzm. Poza tym mam wielki szacunek dla Marcina Lutra. Słyszałem o nim w szkole. To wielki człowiek! A jakie miał wspaniałe pomysły! Wiedział, w jaki sposób zwrócić na siebie ogólną uwagę. Od razu na początku przybił do muru kościelnego dziewięćdziesiąt pięć protez! Który z nas wpadłby na taki pomysł: zebrać prawie sto protez i przybić je do muru kościelnego! Dlatego zyskał sobie tylu zwolenników.

— Nigdy o tym nie słyszałam, ale wiem, że po protestantach nie należy się spodziewać niczego dobrego. Kim był Henry Drake, pirat, który dawniej rabował nasze porty? Protestantem! A Nelson, który zwyciężył słynną Armadę? Protestantem! Jacy są Jankesi — dobrze wiemy. Czego można się po nich spodziewać? Są protestantami, i tyle. To bicze boże. Nigdy nie zawarłabym przyjaźni z żadnym protestantem, nawet gdyby był z dobrego domu, zabrania mi tego moje pochodzenie. Wywodzę się z najlepszej hiszpańskiej szlachty. Wie pan, kim był mój przodek? Don Baltasarem de Villaroel y Santamaria! — Urwała, żeby zobaczyć, jakie wrażenie wywarły jej słowa na Poecie.

— Coś podobnego! — zawołał z przytomnością umysłu.

— Chyba wiadomo panu, że wylądował w Ameryce Południowej zaledwie dwadzieścia lat po Kolumbie i natychmiast założył port Santa Maria. Drake spalił później miasto, ale don Baltasar nie ponosi za to winy. Tymczasem głosi się chwałę innych mężów — założycieli miast, a jego się nie wspomina. Przecież zasługuje na ogólny szacunek, bo oddał życie za honor Hiszpanii, poległ w służbie ojczyzny — Głęboko wzburzona, doña Agata wypiła dwie filiżanki kakao i naląła sobie trzecią.

— Nie znam szczegółów jego śmierci — odezwał się Poeta ostrożnie, ponieważ nigdy jeszcze nie słyszał o jakimś don Baltasarze de Villaroel y Santamaria.

— Nic pan nie wie? Jak to jest możliwe? Nic pan nie słyszał o tym, że dzień i noc musiał toczyć walki z tubylcami nad brzegiem morza, w tym wilgotnym klimacie, i kiedy wreszcie chciał zdjąć pancerz, nie mógł się z niego wydostać, ponieważ zawiasy zupełnie zardzewiały.

— Ależ z tego się nie umiera — zdziwił się Poeta.

— Proszę mi nie przerywać — ofuknęła go. — Właśnie opisuję panu cały przebieg sprawy. Niech pan słucha: Podobno był w głębokiej rozpacz, miał widać ważne ku temu powody, i szukając samotności pojechał konno w gąszcz kaktusów. Tam zapewne zsiadł z konia, może chciał wypocząć, może pomodlić się czy oddać się rozmyślaniom. Tak czy owak, kiedy tam siedział, duże mrówki prawdopodobnie przedostały się pod pancerz — tym samym dzielny

rycerz był zgubiony. Nie mógł zrzucić z siebie żelaznej powłoki. Koń wrócił sam, a kiedy rozpoczęto poszukiwania, znaleziono tylko pancerz, którego zawartość mrówki w tym czasie wyżarły do cna. Grzechotał w nim tylko szkielet. Taka była śmierć najwaleczniejszego z walecznych. — Spojrzała na niego triumfująco.

— Jezusie słodki! — westchnął Poeta i uroczyście skrzyżował ręce na piersi.

— Widzi pan! Człowiek poniósł taką śmierć, a potem nie oddano mu nawet należnego hołdu. Trudno to pojąć.

— Smakowało pani?

Spojrzała zdziwiona na tale: z i tacę. Doprawdy, wszystko zjadła. W trakcie opowiadania bez przerwy żuła i łykała i nie pozostawiła ani okruszynki.

— No cóż — wyznała — zjadłam, bo byłam głodna. Ale teraz już pora wyprowadzić mojego Polikarpa. Jest przyzwyczajony wychodzić rano i wieczorem. Spodziewam się, że będzie go pan dobrze traktował. Musi pan poczekać, aż załatwi swoje sprawy. Na ogół idzie to bardzo szybko.

— Mogę wyprowadzić go na podwórze, ale pod warunkiem, że nie będzie szczekał — powiedział Poeta ze złością.

Doña Agata wzięła psa na ręce i podniosła palec do góry.

— Musisz zachowywać się spokojnie, nie wolno ci szczekać, bądź grzecznym pieskiem, inaczej pańcia się pogniewa.

Poeta z irytacją ujął psa za smycz jedną ręką, w drugiej trzymał tacę. Zaledwie pekińczyk zorientował się, że chcą go rozłączyć z jego panią, zaczął głośno szczekać i wparł się łapami w podłogę. Poeta musiał ciągnąć go siłą.

— Niech mi pan pozwoli pójść razem z nim — zawołała doña Agata żałośnie. — Przyrzekam, że nie narobię alarmu, chodzi mi tylko o tego biednego psa.

— Mowy nie ma! Tego by tylko brakowało!

Na dolnym podeście ukazał się Mulat gapiąc się na nich.

— Zabierz ode mnie tacę, do jasnej cholery! — parsknął Poeta. Ledwo się od niej uwolnił, zawrócił, wepchnął doń Agatę z powrotem do pokoju, a głośno ujadającego psa wziął pod pachę.

— Na litość boską, niech pan mu nie zrobi krzywdy — lamentowała na mansardzie starsza pani.

Poeta zacisnął psu pysk i zaniósł go na dół. Teotocópulos także zbudził hałas, wszedł do kuchni w pizamie.

— Otwórz walizkę Lolla — rozkazał Poeta.

Teotocópulos otworzył walizkę, która stała na sofie, i wyjął z obrzydzeniem aniołka. Poeta wpakował tam psa i zamknął walizkę.

— Przecież się tam zadusi!

— Nie widzisz, że walizka się z boku nie domyka? Będzie miał dopływ powietrza.

— Jak długo tam ma pozostać?

— Aż zrobi kupę.

— Ale nie na sofie — zaprotestował Teotocópulos, Postawił walizkę na podłodze i przysłuchiwał się stłumionemu skomlaniu, które wydobywało się przez szparę. Potrząsnął głową i rzekł w zadumie: — W ten sposób nic z tego nie wyjdzie.

— A tylko w jaki? Może mam tego ujadającego bydlaka wynieść na podwórze?

— Ja to wszystko przewidywałem. Ale ty mnie nie chciałeś słuchać. Starszą panią można trzymać w ukryciu, ale psa — nigdy.

— Dobrze ci mówić. Jak gdybyśmy mieli jakieś inne wyjście. — Poeta uchylił wieko walizki i zajrzał. — Nic — stwierdził zgnębiony. — Nawet się nie wysusiał.

— Nic dziwnego, brak mu drzewka.

— Kpisz ze mnie?

— Musisz włożyć do walizki coś, co inne psy już obsikały. Jak tylko to wywęszy, od razu sam nabierze ochoty.

— Idź szybko i poszukaj czegoś, co psy obsikały! — zawołał Poeta do Mulata.

— Wyzyskujecie mnie — sarknął Mulat. — Zawsze ja muszę załatwiać to, czego nie chcecie robić sami.

— No, już, już — ponaglał Poeta. Mulat poszedł gderając. Wrócił z ułamanym krzewem bananowca.

— Dopiero co były przy tym psy i dobrze to obsikały.

Poeta wsunął łodygę do walizki, po czym cała trójka zasiadła do śniadania. Tylko Lollo jeszcze spał. Po śniadaniu Mulat wrócił do warsztatu, Teotocópulos znikł w sklepie, gdyż zadzwonił dzwonek u drzwi. Poeta został sam. Zajrzał do walizki. Była tam solidna kupa i spora kałuża.

— No nareszcie — mruknął i zaniósł psa na górę. Ale na pukanie nikt mu nie otworzył, nie pomogło nawet szczekanie pekińczyka. Poeta zacisnął psu pysk i przyłożył ucho do drzwi. Na razie nic nie usłyszał, potem rozległy się jęki — doń a Agata wymiotowała.

— No — mruknął — obzarła się i teraz rzyga.

Dwu-trzykrotnie rzucił się na drzwi, aż wyłamał rygiel i mógł wejść. Doña Agata leżała na łóżku, zielonkawa na twarzy, głowa jej zwisała nad kałużą wymiocin.

Pies wyrwał się z rąk Poety i rzucił się do niej.

— To ci dopiero heca! — zawołał Poeta. — Niech Teotocópulos się tym zajmie. On zna się lepiej na tego rodzaju sprawach.

Zbiegł na dół i posłał Teotocópulosa na mansardę. Wąsał długo tłukł się po pokoju, przyniósł wody, wylał kubek na podwórzu, zaparzył herbatę i wyprał prześcieradło. Poeta, który znowu zamknął pekińczyka w walizce, przyglądał się tej krzątaninie zaniepokojony.

— Jak ona się czuje? — pytał co chwila.

— Jak ma się czuć! Diabli wiedzą, ile tego wszystkiego dałeś jej na śniadanie, a ona była po głódowce. Nic dziwnego, że się rozchorowała.

Poeta milczał pełen poczucia winy.

— Teraz okropnie spadnie z ciała. Musimy ją dobrze odżywiać. — Teotocópulos zaniósł na górę gorący termofor. — Zaprowadź tam psa, ona chce go mieć przy sobie.

Ledwo pekińczyk znalazł się na górze, zaczął wyć, a kiedy znalazł się w pokoju, skoczył na łóżko oblizując twarz doń Agaty i skomlać żałośnie.

— Uspokój tego cholernego psa! — wrzasnął Teotocópulos z dołu. — Przecież słyhać go aż w sklepie.

— Jak go mam uspokoić? — odkrzyknął Poeta wściekły. — Trzeba by cały czas trzymać go za pysk.

Doña Agata wysunęła spod kołdry drżącą dłoń i przygarnęła do siebie psa.

— Tak, tak, pańcia jest chora, ale poczekaj, niedługo jej to przejdzie.

Pies jednak nie przestawał skomlać i wyć, więc Poeta zniósł go na dół i zamknął w walizce. Pekińczyk szczekał dalej, drapiąc ścianki swego więzienia.

Nagle ktoś zapukał. Poeta szybko chwycił walizkę, zaniósł do sypialni i wpakował pod kołdrę. Tymczasem Teotocópulos otworzył drzwi; ledwo je uchylił, señor Maldonado znalazł się w sieni.

— Chciałem tylko złożyć uszanowanie twojej drogiej cioci. Kilka dni byłem zajęty, a wczoraj mieliście chyba jakąś uroczystość rodzinną. Sądzę, że teraz jest odpowiednia pora, więc oto jestem. — Już przemknął się do kuchni. Poeta ledwo zdążył kopnąć sutannę pod sofę.

— Ale ciocia wciąż jeszcze chora, poza tym sypia na ogół do południa — powiedział Teotocópulos zdenerwowany.

Señor Maldonado nie dosłyszał jego słów, gdyż gromkim głosem i żywo gestykulując przywitał się z Poetą, po czym opadł na sofę.

— A cóż to za hałas? Ktoś jęczy w sypialni.

— To mój przyjaciel Lollo. Ma okropne wzdęcia.

— Najlepszy środek na wzdęcia to plasterki cebuli przykładane do czoła! — zawołał señor Maldonado rozpromieniony. — Wiatry natychmiast ustają. Stary środek domowy. Macie cebulę w domu? Jak nie, to przyniosę od siebie.

Teotocópulos chcąc nie chcąc zabrał się do szukania cebuli.

— No więc gdzie jest ta zacna dama? Spodziewałem się ujrzeć ją w waszym miłym gronie.

— Śpi na mansardzie. Ale i tak nie będziesz mógł jej jeszcze poznać. Ona nie chce nikogo widzieć.

— Dla mnie na pewno zrobi wyjątek. Ostatecznie jestem waszym dobrym sąsiadem, no i nie przychodzę z pustymi rękami. — Wyciągnął żółtozieloną wzorzystą szyfonową bluzkę z kieszeni kurtki i rozpostarł przed przyjaciółmi.

— Bardzo, piękna — orzekł Teotocópulos. — Ale może w przyszłym tygodniu. Ogromnie by się ucieszyła, a wszelkie wzruszenia bardzo jej szkodzą.

Señor Maldonado, zawiedziony, wpatrywał się w podłogę.

— Mój Boże — zawołał — coś się wam wylało?!

Poeta spojrział błagalnie na Teotocópulosa.

— Ach, tak — odparł wąsal niedbale — nakapało, kiedy nalewałem wody do termoforu dla cioci.

Señor Maldonado pochylił się niżej.

— Do kata! — zawołał wężąc — to czuć uryną...

— No cóż — rzekł Poeta — w danej chwili nie jest tu zbyt miło. Nie mieliśmy dziś rano jeszcze czasu posprzątać... Ale jeśli zechcesz wpaść do nas za kilka dni...

— Nie wiem, o co ci chodzi — señor Maldonado wydobył nogi z kałuży. — Uważam, że tu bardzo przytulnie. Ale, ale, czytaliście może o porwaniu doñi Agaty? Bo ja co dzień dokładnie studiuję gazetę. Okropność, prawda? Co też może przytrafić się starszej pani tylko dlatego, że jest zamożna. A wczoraj znikł także jej pies. Pekinczyk. — Rozwodził się z przejęciem nad szczegółami tej sprawy i dopiero po upływie dobrej godziny wreszcie się go pozbyli.

— Bluzkę możesz zostawić — powiedział Teotocópulos. — Oddamy cioci z pozdrowieniami od ciebie.

— Co to, to nie, sam jej wolę doręczyć. Mam takie swoje dziwactwa: lubię obdarowywać kobiety i patrzeć, jak cieszą się z prezentu.

Ledwo wyszedł, Poeta nalał sobie wódki.

— Następnym razem zakatrupię go!

Teotocópulos poszedł zajrzeć do doñi Agaty.

— Wcale nie ma w sobie tyle, ile się z niej wydobywa — powiedział zafrasowany. — Obawiam się, że tego nie przetrzyma.

— Co ty wygadujesz?!

— Wywraca oczyma i jest cała zielona. Wygląda jak konik polny. Zza okularów w ogóle nie widać jej twarzy.

— Może należałoby wezwać lekarza?

— Stuknij się w głowę! Od razu by się wszystkiego domyślił. Doña Agata jest osobą znaną w całej Andagoyi, a w gazetach pełno jej zdjęć.

— Moja żona ma cioteczną babkę w dzielnicy Luna Blanca. Jest co prawda fabrykantką aniołków, ale i na takich sprawach się wyznaje. A przede wszystkim — jest dyskretna. — Poeta wybiegł i w godzinę później wrócił ze staruchą. Miała na sobie szeroką spódnicę indiańską

narzuconą na niezliczone halki, a do tego modną bluzkę i pantofle na wysokich obcasach. Gdy weszła do kuchni; zdjęła chustkę z głowy — była łysa.

— Przede wszystkim dajcie mi napić się kawy — rzekła ochrypłym głosem. — Bez kawy do niczego się nie zabiorę.

Teotocópulos podał starej kawę, po czym Poeta zaprowadził ją na górę do chorej. Stara pochyliła się nad doñą Agatą, która jęcząc przewracała się na łóżku, i rzekła zwięźle: — Będzie mi potrzebna żaba.

— Co?!

— Żaba, i w dodatku czarna żaba, jeśli to możliwe.

— Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem czarnej żaby tylko szarozielone.

— Im czarniejsza, tym lepsza, poza tym jak największa i oczywiście żywa.

— Skąd mamy wytrzasnąć żabę? W całym mieście ich nie ma, trzeba by jechać na wieś.

— Załatw mi taksówkę i daj zaufanego człowieka, a zdobędę ci żabę w ciągu godziny — zaskrzeczała starucha. — Forsę macie?

Poeta odbył krótką naradę z Teotocópulosem, po czym sprowadził Mulata z jego samochodowej rupieciarni.

— Pojedziesz z tą panią i zrobisz to, co ona ci każe — oświadczył stanowczo.

— A co ona każe mi robić? — nieufnie zapytał Mulat.

— Potrzeba nam żaby.

— Nie mówiłem?! Wszystko, co najgorsze, na mnie spychacie. Najpierw palec, teraz żaba.

Poeta wziął go na stronę.

— Jeśli jak najszybciej nie wytrząsniesz skądś żaby, stara nam wykituje. Już zupełnie zzieleniała.

Mulat ogarnęło przerażenie.

— No widzisz — przekonywał go Poeta. — Jesteś teraz ważną osobą. W danej chwili najważniejszą. Od ciebie zależy jej życie.

Mulat rozejrzał się dokoła pełen dumy.

— Ale nie mów jej, że masz przestrzelone ramię, i nie pozwól odwinąć bandaża. A jeśli zapyta, kim jest ta chora na górze, powiesz, że to ciotka Teotocópulosa.

Mulat skinął głową, wziął od wásala banknot i wyprowadził starą.

— Nie wiem — odezwał się Teotocópulos znużonym głosem — czy słuszne było z naszej strony, że nie uwolniliśmy doñi Agaty, kiedyśmy otrzymali te dziesięć tysięcy cruces. Wtedy była to czysta sprawa. A teraz, jeśli umrze i oddamy jej zwłoki, może to wyglądać, jak gdybyśmy ją zamordowali dla samej przyjemności mordowania. Tych drugich dziesięciu tysięcy i tak nie dostaniemy.

— Nie bądź takim czarnowidzem. Dużo sobie obiecuję po tej starej. Za jej sprawą pewna pięćdziesięciodziewięcioletnia kobieta urodziła dziecko. Jak Boga kocham! Cóż wobec tego znaczy choroba dom Agaty? To dla niej drobiazg. Jeśli zaś idzie o te dwa tysiące pięćset cruces, co poczniesz z taką drobną sumą, ba, nawet będzie tego mniej po potrąceniu kosztów. Pięć tysięcy to już jest coś! Okrągła suma warta ryzyka.

— W ogóle cała ta sprawa już mi nosem wylazi! Każdej chwili człowiek trzęsie się ze strachu. To pies hałasuje, to starsza pani chce kitę odwalić. Już mi życie obrzydło.

— Zaraz, zaraz, ale co z psem? — Poeta przeraził się i jął nasłuchiwać. — Już nie skomle.

— Może zasnął?

— Ten i zasnął! Nigdy nie śpi. — Poeta popędził do sypialni, zerwał kołdrę z łóżka i otworzył walizkę. — Nie żyje — wymamrotał.

— Co się stało? — rozległ się zaspiany głos Lolla spod kołdry.

— Pies zdechł!

— Czort go brał! — Lollo ziewnął, odwrócił się do ściany i spał dalej.  
Teotocópulos pochylił się nad psem i zaczął go masować. Lecz zwierzę leżało na łóżku bezwładne i nie poruszyło się.  
— Jeszcze i to — westchnął Teotocópulos.  
— Ależ to szybko poszło, raz dwa i już po nim, zupełnie jakby chciał nam zrobić na złość.  
— Prawdę mówiąc, jestem zadowolony, że się go pozbyliśmy. Ale co powie stara? Oszaleje, jak się dowie.  
— Na razie jest zajęta sobą, a kiedy oprzytomnieje, trzeba będzie powiedzieć jej prawdę. Przeboleła stratę włosów, przeboleje stratę psa.  
— Szkoda mi doń Agaty — westchnął Teotocópulos. — Musimy być dla niej mili.  
— Gdyby była młodą dziewczyną, przyszłoby mi to bez trudu, ale tak...  
— Kiedy wyzdrowieje, musimy wykombinować dla niej coś, co sprawiłoby jej przyjemność — rzekł Teotocópulos przyglądając się martwemu psu. — No i co teraz z nim zrobimy?  
— Na razie wpakuj go do spiżarki, tam jest chłodno.  
Zanieśli psa do kuchni, owinęli w gazetę i położyli do spiżarki. Po czym Teotocópulos znów pobiegł zobaczyć, jak się miewa doña Agata.  
— No co tam? — zawołał Poeta z dołu.  
— O Boże! Aż płakać się chce!  
W niespełną godzinę potem wrócili Mulat ze starą, która niosła żabę zawiniętą w chustkę. Nogawki spodni Mulata były mokre i zabłocone.  
— Znaleźliście czarną? — zapytał Poeta.  
— Nigdzie takiej nie było — mruknął Mulat. — Ale jest przynajmniej ciemnozielona.  
— I wielka! — Stara położyła na stole węzełek i pozwoliła im zerknąć do środka.  
— Jak ją zobaczy — powiedział Teotocópulos — to z przerażenia wyzionie ducha.  
— Chodźmy na górę — zarządził Poeta.  
— Dajcie mi igłę i dwie długie nitki, jedną jedwabną, a drugą bawełnianą — powiedziała stara.  
Teotocópulos poszperał w szafie i komodzie i wydobył wreszcie igłę, bawełnę i jedwab do szycia.  
— Masz w domu mleko?  
— Mleko? A skąd! Tu nie ma dzieci.  
— To postaraj się o mleko, świeże mleko prosto od krowy, co najmniej dwa litry. Wlejesz je do glinianego naczynia, które musi mieć szczelną pokrywkę.  
— Już ja tam wolę lekarzy — jęknął Teotocópulos. — Przynoszą ze sobą wszystko, czego im potrzeba.  
Wyruszył po mleko i gliniane naczynie. Tymczasem stara poszła z Mulatem i Poetą do chorej, która nie przestawała jęczeć.  
— Wbij mi gwóźdź do sufitu — nakazała Mulatowi — ale dokładnie nad żołądkiem chorej.  
Poeta potwierdził jej polecenie gestem ręki. Mulat bez protestu zbiegł hałaśliwie ze schodów i przyniósł od siebie młotek i gwóźdź. Odsunęli łóżko i postavili tam stół, Poeta wlaźł i wbił w sufit olbrzymi gwóźdź. Stara usiadła tymczasem na krawędzi łóżka, zakryła twarz doń Agaty swoją chustką, złapała żabę, która wymknęła się i skakała po pokoju, i z wielką wprawą zacisnęła jej pyszczek. Po czym zręcznie owinęła każdy palec żaby bawełnianą nitką, zawiązała je razem na każdej łapce, wreszcie okręciła wszystkie cztery łapy i zawiesiła stworzenie na nitce przymocowanej do gwóźdźa pod sufitem.  
— Prędko, prędko, przesuniecie łóżko! — zawołała.  
Wszyscy żwawo podsunęli żołądek doń Agaty dokładnie pod zwisającą na nitce żabę. Stara potrafiła zwierzę, aż zaczęło się kręcić dokoła własnej osi, przy czym mamrotała jakieś



niezrozumiałe zakłęcia. Mulat gapił się z otwartą gębą, pełen pobożnego lęku.

— Na co to wszystko? — zapytał.

— Żaba przyciąga do siebie chorobę. Im prędzej się kręci, tym prędzej ją przyciągnie. Teraz musimy poczekać, aż wchłonie w siebie całą chorobę. — Skrzyżowała ręce na piersi i obserwowała żabę nieufnie.

Teotocópulos wpatrywał się w donię Agatę, która przewracała się jęcząc. Mulat zastanawiał się nad czymś z wyteżeniem.

— Ale może się przecież zdarzyć, że choroba nie zechce pozostać w żabie — zauważył — i że wróci. Co wtedy zrobisz?

— Widzisz, kochasiu — uśmiechnęła się stara — ja to przewidziałam. Mogłaby wyleźć tylko przez pysk, dlatego musiałam go zacisnąć.

— A jeśli wyjdzie z żaby tak, jak teraz wejdzie?

— Masz na myśli przez skórę? To znaczy, jeśli żaba ją z siebie wypoci? Nie zdąży, bo zanim się to stanie, już od dawna będzie w mleku.

Mulat przelknął ślinę.

Stara jeszcze przez chwilę potrącała żabę, aby się kręciła.

— Wszystko idzie dobrze, choroba się oddala. Już tak nie dręczy biedaczki.

Istotnie, doña Agata trochę się uspokoiła. Poeta odetchnął z ulgą. Stara zaczekała, aż chora przestała się rzucać, uniosła chustkę, spojrzała na twarz doñi Agaty i znowu ją zakryła.

— Śpi — powiedziała zadowolona. — Wszystko z niej wyszło. Postawcie garnek przy łóżku. — Oderwała nitkę, na której wisiała żaba, zdjęła pokrywkę i wrzuciła żabę do mleka. — Teraz choroba zginie, bo nie przedostanie się przez mleko.

Świadkom tego zabiegu tłumaczenie starej trafiło do przekonania.

— A teraz trzeba garnek zakopać, na wszelki wypadek, żeby ostatecznie unieszkodliwić chorobę.

— Wykop dół na podwórzu — polecił Poeta Mulatowi.

— Dziś sami musicie kopać — Mulat z szerokim uśmiechem wskazał na swoje chore ramię.

— Ja już zrobiłam wszystko, co w takim wypadku robić należy, jestem gotowa. — Stara zdjęła chustkę z głowy doñi Agaty, twarz jej straciła zielonkawy odcień. Mężczyźni sprowadzili ze schodów starą, która ostrożnie niosła garnek i na dole oddała im naczynie.

— Jeśli mamy kopać, to można by tam za jednym zamachem wrzucić psa — powiedział Poeta.

— Będziemy mieli go z głowy.

Stara się ożywiła.

— Psa? Tłusty?

— Jeszcze jaki — zawołał Mulat.

— To dajcie mi go jako zapłatę.

— Na kie lichu potrzebny ci zdechły pies?

— Psie sadło to dobra rzecz — odparła stara znacząco. — Istnieje dziewiętnaście chorób, które się tym leczy, w dodatku nadaje się do smażenia. U nas tam na Luna Blanca jest co prawda psów dość, ale to wszystko chude jak szkielety. Do niczego. Gdzie go macie?

Przynieśli pekińczyka ze spiżarni. Stara pomacała go i skinęła głową z zadowoleniem.

— Skóra też ładna, przyda się. — Uszczęśliwiona odeszła z owiniętym w gazetę psem. Poeta poszedł razem z nią. Teotocópulos obudził Lolla.

— Czy nie możecie przez chwilę zostawić mnie w spokoju? — warknął.

— Całe przedpołudnie spoczywałeś w spokoju, nie mówiąc już o nocy spędzonej w łóżku Eleny!

— wymyślał Teotocópulos. — Teraz wstawaj i zabieraj się do gotowania. Dochodzi już druga.

Lollo, niezadowolony, wygramolił się z łóżka i w kalesonach zaczął się krzątać przy kuchni.

Teotocópulos wziął łopatę, poszedł na podwórze i zakopał garnek. Po czym wszedł na górę.

Drzwi od zewnątrz nie były zamknięte, uchylił je i zajrzał przez szparę. Doña Agata spała spokojnie, oddech miała równy, miarowy.

„Bodajby spała jak najdłużej — pomyślał. — Bo kiedy się obudzi i zapyta o psa, nim wróci Poeta, będę musiał oznajmić jej tę okropną wiadomość.” Wysunął się na palcach.

Poeta przyniósł bieliznę doñi Agaty, czysto wypraną, wyprasowaną, owiniętą w biały papier. Z kuchni rozchodził się smakowity zapach.

— Jadłem co prawda już w domu, ale tak tu pachnie, że zjem razem z wami.

Po obiedzie znowu poczuli się różnie. Z męstwem przygotowywali się do rozmowy z doñą Agatą. Minął okres złych nastrojów, nawet rana Mulata zdawała się szybko goić.

— Zróbmy sobie teraz sjęstę — powiedział Teotocópulos, zdjął walizkę z łóżka, zmienił prześcieradło i rzucił się jak długi na pościel. Mulat wlaź do swego legowiska, Poeta opadł na sofę, Lollo zaś, obecnie beznadziejnie rześki, udał się do pobliskiej kawiarenki. Wilgotna ziemia nad glinianym garnkiem wysychała w słońcu, a na Luna Blanca stara znachorka dziękowała Bogu za tak szczodry dar.

Tego popołudnia Teotocópulos mógłby sprzedać sporo dewocjonaliów, gdyż wielokrotnie pukano do drzwi sklepu. On jednak zapadł w głęboki sen bez marzeń i spał, póki wieczorne cienie nie zaległy wąskiej uliczki. Gdy się obudził i zataczając się wszedł do kuchni, ogarnął go zły humor; wszędzie dokoła stały brudne naczynia, od resztek jedzenia unosił się tłusty, przykry zapach, do płyty kuchennej przywarły smażone kartofle z jajecznicą, a pod sofą pozostała kałuża — pamiątka po pekińczyku.

„Wszystko zwalają na mnie — myślał wściekły. — Zapaskudzają mi dom; żyją tu niby robaki w słoninie, a w dodatku muszę jeszcze po nich sprzątać. Gdyby tu chociaż była jakaś kobieta do najgorszej roboty. Wylegują się i chrapią, te pasożyty!” Wziął ścierkę od podłogi i wytarł kałużę. Potem gniewnie przyglądał się Poecie, który spał na sofie, a im dłużej mu się przyglądał, w tym większą wpadał złość. Wreszcie zamachnął się i mokrą ścierką chlasnął śpiącego po twarzy.

— Co jest, do jasnej cholery? — zerwał się Poeta wściekły.

— A bo co się stało? — zapytał Teotocópulos łagodnie. — Śpisz tak jakoś niespokojnie. — Ukrył ścierkę za plecami.

— Przecież dopiero co przejechałeś mi czymś mokrym po twarzy.

— Chyba ci się przyśniło.

— Mógłbym przysiąc, żeś mi czymś mokrym dał po pysku.

— Jezusie słodki, mam co innego do roboty! Popatrz tylko, jak ta kuchnia wygląda! Aż wyc się chce z rozpacy. Ale słuchaj, musicie dziś jeszcze zdobyć palec, jeśli don Julio ma dostać list w porę.

Poeta jęcząc podniósł się z sofy, wychylił głowę przez okno i zagwizdał. Mulat zjawił się jednak dopiero po kwadransie.

— Idź po palec — nakazał mu Poeta. — Zanim tam dojdiesz, będzie ciemno.

Mulat niechętnie wyruszył w drogę.

— Co porabia doña Agata?

— Idź sam i sprawdź — odburknął Teotocópulos.

Poeta zachnął się i chciał mu dać ostrą odprawę, ale potem wydało mu się to zbyt fatygujące, zabrał więc paczkę z bielizną i poszedł na górę.

Drzwi były tylko uchylone. Wszedł do pokoju na palcach. Gdy miał położyć paczkę na krześle, potknął się o buty doñi Agaty, upuścił paczkę i, by nie rozciągnąć się jak długi, chwycił się kurczowo poręczy krzesła, które głośno zaskrzypiało. Starsza pani obudziła się i spojrzała na niego przerażona.

— Stokrotnie panią przepraszam — wyjąkał. — Chciałem tylko... tu czysta bielizna...

— A gdzie Polli? — Doña Agata usiłowała się podnieść.  
— Polli? Aha, pies... Wszystko w porządku.  
— Ale gdzie on jest?  
— U nas na dole — wykrztusił Poeta. — Śpi. Zwinął się w kłębuszek i śpi na łóżku.  
— Proszę go tu przynieść!  
— Doño Agato — Poeta już się opanował. — Może jednak damy mu pospać. Zasłużył na wypoczynek, w ciągu wczorajszego i dzisiejszego dnia miał tyle wrażeń.  
— A jak z jego trawieniem?  
— Jak najlepiej.  
— Kiedy się obudzi, proszę go natychmiast przynieść do mnie. Nie jest przyzwyczajony do tylu obcych twarzy.  
— Ma się rozumieć, doño Agato! — zapewnił Poeta i szybko zbiegł na dół.  
— No i nawarzyliśmy sobie piwa — rzekł z westchnieniem do Teotocópulosa, który zmywał statki. — Pytała o psa. Nabujałem, że jeszcze śpi. Ale kiedy się obudzi, mamy go niezwłocznie przynieść na górę.  
— Nie możemy przecież w kółko mówić, że on śpi. Kiedyś trzeba będzie wyłożyć kawę na ławę.  
— Niech jej to powie Lollo.  
— Świetnie! Jako ksiądz. Wówczas przyjmie tę wiadomość z większym opanowaniem.  
W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Lollo.  
— Jeśli się nie mylę, właśnie była o mnie mowa. Czy wolno wiedzieć, o co chodzi?  
— Stara pytała o psa. Poeta nabujał, że on śpi.  
— No i co dalej?  
— Musisz znowu ubrać się w sutannę i ostrożnie ją zawiadomić, że psiak nie żyje. Jeśli dowie się o tym od ojca Giovanniego z Rzymu, łatwiej to przełknie.  
— Zawsze ja mam najgorsze funkcje — gderał Lollo.  
— Co takiego? — uniósł się Teotocópulos. — A kto na górze wszystko uprzątnął, kiedy stara tak rzygała? Kto zakopał garnek?  
— Ale nie mogę jej powiedzieć, że pies udusił się w łóżku — zveksłował Lollo rozmowę na inny tor.  
— Naturalnie, że nie. Musimy wymyślić coś innego. Zwalić może na rozstrój żołądka? — zastanawiał się Poeta.  
— To byłaby śmierć z naszej winy! — zawołał Teotocópulos. — Trzeba znaleźć coś, co nie obarczyłoby nas w najmniejszym stopniu.  
— Może powiedzieć, że nam uciekł?  
— Też pomysł! Stara gotowa wybiec na ulicę i go wołać. A co się wtedy stanie, możesz sobie dośpiewać.  
— Nie mogło się zdarzyć, że go szlag trafił?  
— Ale z jakiego powodu? Szlag z jasnego nieba?  
— Był taki gruby. Miał otłuszczenie serca...  
— Miał je i przedtem. W to stara nie uwierzy. Musimy wykombinować coś, co zajmie jej myśli i przyniesie pociechę.  
— A gdyby tak grzebał na podwórku i dokopał się czegoś niezwykłego, nadzwyczajnego? —<sup>1</sup> zaproponował Poeta.  
— Od tego się nie umiera — odparł Lollo.  
— No dobrze, ale właśnie wtedy trafił go szlag — ze zdumienia.  
— Ale cóż by mógł takiego odkopać?  
— Na przykład jakiś skarb — powiedział Teotocópulos.

— Zawracanie głowy, skąd weźmiemy skarb. Musielibyśmy cały nasz majątek wpakować w stare srebrne monety, i to tylko z powodu jej przywiązania do psa. Nie opłaci się.

— A gdyby tak coś z Madonną? Mam jedną nadtłuczoną. Okropne paskudztwo. Jak bym ją odkurzył, byłaby jeszcze całkiem przydatna.

— Od takiej Madonny nie dostaje się ataku serca — wtrącił się Lollo. — Gdyby miał go trafić szlag na widok Madonny, od dawna by nie żył, gdyż w pokoju dońi Agaty stoi ich cała kupa, dużych i małych.

— Ale mogłaby to być jakaś czyniąca cuda Madonna — bronił się Teotocópulos. — To by już należało do ciebie, Lollo, opisać starej cuda, jakie wydarzyły się podczas odkopywania Madonny z ziemi.

— Na przykład? — zapytał Lollo z na wpół znudzoną, na wpół niechętną miną.

— Na przykład, że płakała.

— Każda cudowna Madonna płacze.

— Właśnie dlatego.

— Musiałoby zajść coś jeszcze bardziej zdumiewającego.

— Można starej opowiedzieć, że nad psem ukazała się aureola.

— Jak to udowodnisz? Poza tym byłaby w stanie zażądać, byśmy odkopali psa; musimy ją przekonać, że przy takim upale trzeba było go niezwłocznie pochować. I znowu znajdziemy się w kropce, bo nie będziemy przecież mogli bydlaka odkopać, skoro go tam wcale nie ma.

— Przeciwnie! — zawołał Poeta. — Właśnie fakt, że tam żadnej padliny nie będzie, okaże się największym cudem. A więc Madonna sprawiła, że pies niezwłocznie uleciał do nieba.

— No, jeśli ona uwierzy w takie brednie... — rzekł Lollo sceptycznie.

— To, mój drogi, zależy tylko od ciebie. Pater Giovanni z Rzymu powinien przedstawić sprawę w sposób dostatecznie wiarygodny.

— Wolałbym, żeby teraz zjawił się ojciec Julio z Mediolanu — westchnął Lollo.

— Mowy nie ma — sprzeciwił się Teotocópulos. — To musi być ojciec Giovanni z Rzymu. Przywykła do ciebie, polubiła cię, ma do ciebie zaufanie. No więc niech tam! Przynieś tę Madonnę, zapaćkaj ją, żeby wyglądała, jakby długo znajdowała się w ziemi. Tylko dokoła oczu powinna być czysta, bo przecież płakała. I zawiń ją w czysty papier.

— Nie, tu trzeba odżałować kawałek płótna. — Te oto“ cópulos zabrał się do roboty. — Papier to zbyt ordynarne.

Otwarty się drzwi, w sieni rozległo się człapanie.

— To Smrodziarz — powiedział Poeta. — No, masz ten palec?

Mulat ze smutkiem pokręcił głową.

— Znowu nici z tego. Dziś chowano same dzieci.

— Musisz iść na inny cmentarz.

— Na Santa Clara? Już przecież mówiłem, że szkoda zachodu, oni tam nie chcą nic dać.

— Zawracanie głowy — uniósł się Poeta. — Musisz tylko we właściwy sposób zabrać się do rzeczy. Wystąpisz tam jako upiór, aby im napędzić stracha. A wtedy zrobią wszystko, czego od nich zażadasz.

— Jako upiór?

— Będiesz owinięty w prześcieradło i biały na gębie — tłumaczył Teotocópulos.

— Ja... biały na gębie? — Mulat już całkiem zbaraniał.

— Musimy wyszukać sobie innego upiora — rzekł Pojęta. — Bo owiniętego w prześcieradło zna każde dziecko. Te draby gotowe jeszcze zerwać prześcieradło, żeby zobaczyć, co się pod nim kryje.

— Niech tylko spróbują — zachnął się Mulat. — Śladu po nich nie zostanie.

— Wtedy opadnie prześcieradło, zobaczą cię i wszystko diabli wezmą.  
Przecież stłukę ich na kwaśne jabłko.

— Na cmentarzu zawsze jest pięciu do siedmiu grabarzy! Sam jeden sobie z nimi nie poradzisz. Przetną ci kark łopatą. Nie, musisz zastraszyć ich tak, żeby nie odważyli się zawołać reszty. Ale prześcieradło tu na nic, przeszkadza, a straszy tylko dzieci.

— Powinien by ukazać się jako potwór — oświadczył Lollo. — Jako olbrzymia ropucha o wyłupiastych ślepiach i plująca ogniem.

— To zbyt skomplikowane i zbyt kosztowne.

— Albo jako widmo starego konkwistadora — zastanawiał się Teotocópulos. — Ze zbroją itede. Mógłby wtedy chręścić tak, że by im skóra ścierpła. I przy tym tłuc wszystkich dokoła. Może u Maldonado znajdują się jakieś rupiecie. Przecież nie ma rzeczy, której by u niego nie było.

— Jeśli masz na myśli starą zbroję — powiedział Mulat — to zdaje się, że na składzie wśród złomu samochodowego jest coś w tym guście, ponieważ się tam od lat. Nieraz chłopaki włożą w nią i wyprawiają rozmaite głupoty — Przynieś to, ale na jednej nodze — powiedział Poeta — Zobaczymy, czy się do czegoś nada.

Mulat przyniósł hełm i pancerz, ale były zbyt małe na niego.

— Tylko na ciebie by pasowały — rzekł Teotocópulos do Lolla.

— Dość tego! — wrzasnął Lollo. — Jeśli mam odstawić księdza, to nie będę jeszcze robił upiora.

— Bo też wcale nie miałeś — odparł Poeta. — Ale sam widzisz, że nie da się inaczej. Nasunął mu na głowę zardzewiały hełm. Wypadło stamtąd kilka chrząszczy i stonóg.

— A niech to diabli! — zaklął Lollo.

— Wiesz, dobrze ci w tym. Odpowiednia gadka i każdy przed tobą spasuje. Teotocópulos założył mu pancerz.

— A co na dole? — zapytał Lollo.

— Nic więcej z tych rzeczy nie mamy — odezwał się Mulat.

— Naciągniesz długie skarpety na spodnie, od razu będzie wyglądało inaczej — oświadczył Teotocópulos. Na ramiona narzucisz kapek z sofya, sięga podłogi, więc nikt nie zauważy, że od bioder do stóp nie będziesz zakuty w żelazo.

— Musisz spuścić klapę na twarz — powiedział Poeta. — Wtedy głos będzie brzmiał bardziej głucho.

Okazało się jednak, że przyłbica jest zardzewiała, nie dało się jej uruchomić. Teotocópulos przyniósł butelkę sałatkowej oliwy i wpuścił kilka kropli do zawiasów.

— Teraz się spuści.

— Zdejmijcie ze mnie tę blachę, bo się uduszę — jęknął Lollo. — Smrodziarz musi iść ze mną, bo sam nie dam rady założyć tego na piersi.

Teotocópulos wpakował zbroję i narzutę z sofya do starego worka.

— Pilnuj tej narzuty jak oka w głowie, Lollo. Pochodzi jeszcze z wyprawy mojej matki.

— Nie będę w nią smarkał.

— Idźcie od razu — nakazał Poeta. — Jest już ciemno, a zanim dojdziecie, będzie dziewiąta. Na cmentarzu wtedy już pusto.

— A co im powiesz? — zapytał Mulat.

— Ze jestem Pizarro we własnej osobie i potrzeba mi małego palca starej kobiety — oświadczył Lollo.

— To nie wystarczy — pouczył go Poeta. — Musisz im powiedzieć, że jako małe dziecko odgryzłeś palec swojej babci, a teraz ona nie daje ci w zaświatach spokoju żądając zwrotu palca. Lollo i Mulat odeszli.

— Jeśli nie zdołacie zdobyć małego palca z ręki, to w imię boże każcie sobie dać mały palec z nogi — zawołał za nimi Poeta w sieni.

— Zwariowałeś? — syknął Teotocópulos. — Przecież stara na górze mogłaby usłyszeć.

— Śpi jak zabita. Inaczej od dawna by już stuknęła upominając się o psa. Daj mi papier do pisania, wąsalu, chcę, żeby już wszystko było przygotowane, kiedy Lollo wróci. I zrób coś do jedzenia, chłopaki będą głodne jak wilki. — Poeta opadł znowu na sofę i zasnął.

W pokoju nic się nie poruszyło, gdy Teotocópulos szedł po schodach z tacą w rękach. Uchylił drzwi: doña Agata cicho pochrapywała. Postawił tacę na stole i wysunął się ostrożnie z pokoju. Niespokojnie chodził po mieszkaniu i po sklepie, wyciągnął Madonnę, która miała czynić cuda na podwórzu, odkurzył ją, delikatnie na nią popluł i do połysku wytarł własną chusteczką do nosa.

Około dziesiątej wrócił Lollo, za nim człapał Mulat dźwigając na plecach worek ze zbroją.

— Lollo wrócił! — zawołał Teotocópulos zdenerwowany i potrząsnął Poetą.

— No i co?

— Mamy go! — Lollo wyciągnął mały palec z kieszeni spodni. — Zmarszczony i w ogóle taki, jaki być powinien. Stary, ale jeszcze świeży. Wszystko poszło jak po maśle. Kiedy przyszedłem grzechocząc blachą, obaj grabarze o mało nie narobili w portki ze strachu. Tak, wielmożny panie, nie, wielmożny panie, i nim minął kwadrans, a już się znalazł palec. Tylko że o mały włos wszystko by diabli wzięli, kiedy Smrodziarz, który ukrył się za kaplicą cmentarną, puścił wiatr. Stali się nieufni. Ale powiedziałem im, że tam czeka moja świta i przy najdrobniejszym oporze przewali się przez groby i nauczy ich rozumu.

Mulat cisnął worek w kąt i opadł na krzesło. Teotocópulos wyciągnął narzutę z worka, strzepnął ją troskliwie i położył na sofie.

— Teraz musisz napisać list — powiedział Poeta. — Już ułożyłem go sobie w głowie.

— Ale potem już palcem w bucie nie kiwnę.

— No dalej — niecierpliwił się Poeta.

Lollo usiadł.

— „Don Julio — dyktował Poeta. — Gdzie jest okup? Pańska ciotka bardzo się niepokoi. Z pana winy utraciła już mały palec, który przy niniejszym załączamy jako dowód. Jutro o godzinie za pięć dwunasta (północ) należy wręczyć sumę w wysokości jedenastu tysięcy cruces siedmioletniej dziewczynce, która nazywa się Rosa; będzie oczekiwała pana na rogu ulicy San Javier-Los Escribanos. Radzimy nie zawiadomić policji, jak zeszłym razem, bo ciotka pańska przyplaci to życiem.”

— Koniec kropka — rzekł Lollo.

— Tu masz palec. Zawinałem go w papier śniadaniowy, aby został świeży. — Teotocópulos rzucił na stół podłużną paczuszkę.

Poeta zawinał list i paczuszkę w papier, okręcił sznurkiem i nakazał, aby Lollo napisał ogromnymi literami: DON JULIO. Po czym wyruszył w drogę do jego willi.

Palilo się tam jeszcze światło. Przed drzwiami stało kilka samochodów. Pomiedzy wozami wałęsały się obdarte dzieciaki.

— Tu masz pięćdziesiąt centavos — rzekł Poeta do chłopca, który przykucnął w cieniu drzewa.

— Wejdz do domu i oddaj paczuszkę. Tam już na nią czekają.

Chłopak skinął głową, a Poeta ukrył się w cieniu i obserwował, czy mały rzeczywiście spełni polecenie. Dopiero kiedy chłopak stanął przed drzwiami, a służąca odebrała paczuszkę, ulotnił się.

Nazajutrz z samego rana doña Agata zapukała energicznie w podłogę. Teotocópulos wygramolił się z łóżka, wskoczył w spodnie i pobiegł na górę. Taca stała tak, jak ją poprzedniego dnia

zostawił na stole.

— Co porabia Polli? — Doña Agata spojrzała na wásala wyczekująco.

— Czuje się wspaniale — jękał się Teotocópulos. — Miał wczoraj wieczorem pierwszorzędną wypróżnienie, bo zjadł całą jedną kielbasę.

— Nie słyszałam, by czekał.

— Już od dawna się do nas przyzwyczał.

— Proszę go przynieść na górę.

— On jeszcze śpi. Wczoraj wieczorem był bardzo ożywiony, ale pani wtedy spała, a teraz, kiedy pani się obudziła, on śpi. Jak tylko się obudzi, od razu go pani przyniosę.

Doña Agata spojrzała na niego nieufnie.

— Pani śniadanie także będzie zaraz gotowe. — I Teotocópulos czym prędzej zwiął. Na dole podbiegł do śpiącego Lolla, chwycił go za czuprynę i zaczął nim potrząsać.

— Oszalałeś — jęknął Lollo. — Co się stało?

— Wstawaj, ale już, wkładaj sutannę i szoruj na górę, stara domaga się psa.

— Na czczo! — ziewnął Lollo. — Ja tak nie potrafię. Musisz mi najpierw postawić przyzwoite śniadanie. Jej także, jeśli jeszcze nie jadła. Wtenczas lepiej się da prowadzić pertraktacje. Pełny żołądek jest jak trampolina, odbija się od niego nawet najcięższy cios. — Zawinął się w koc i nie chciał dalej gadać.

Teotocópulos pobiegł do kuchni, zaczął łomotać talerzami i sztućcami, jaja na boczku skwierczały na patelni.

— Co ty tam robisz? — zapytał Poeta, który spał na sofie.

— Śniadanie dla starej.

— Jaja na boczku! W ten sposób jak nic wpędzisz tę biedaczkę do grobu. Musisz ugotować coś lekkostrawnego, może płatki owsiane. Jaja na boczku gotów jestem zjeść, ja dobrze to znoszę.

— Najpierw kolej na Lolla. Musi wystąpić w charakterze księdza.

— Stara dowie się jeszcze dostatecznie wcześnie — Poeta podniósł się jęcząc i rzucił wzrokiem na patelnię. — Ta porcja starczy dla nas obu — stwierdził i usiadł do stołu z wojowniczą miną.

— A co ze mną?

— Interesy osobiste muszą ustąpić przed dobrem ogółu. Najpierw kolej na ważniejsze osoby.

— Ważniejsze osoby to Lollo i stara. Ty nie masz dziś rano nic do roboty.

— Bardzo się mylisz, mój drogi. Podczas gdy ty tej nocy spałeś na swym wyrku jak żaba z otwartym pyskiem, mnie znowu przyszedł do głowy wspaniały pomysł.

— Niby co?

— Zbroja należała do don Baltasara!

Teotocópulos patrzył na niego baranym wzrokiem rozdziawiwszy usta.

— No widzisz, znowu nie nadażasz. Mówiłem ci przecież, że doña Agata jest taka dumna, bo pochodzi rzekomo od konkwistadora don Baltasara de Villaroel y Santamaria.

A teraz popatrz na worek tam w kącie i spróbuj zrozumieć, co mam na myśli.

Teotocópulos spoglądał na worek ze zmarszczonym czołem.

— Uważasz — cedził powoli — że powinniśmy jej wmówić, jakoby ta zbroja należała do niego?

— Brawo! — Poeta klepnął się po udach. — I to wszystko połączymy z czyniącą cuda Madonną.

— Ach! Więc znaleźliśmy ją w tej zbroi?

— Tak jest.

— Wspaniale! — Teotocópulos, rozpromieniony, zacierał ręce. — Ale jak dowiedziesz, że właśnie ta zbroja należała do don Baltasara?

— Zanim Lollo pójdzie na górę, wydrapie jego imię od wewnętrznej strony pancerza. Wyrzuć go z łóżka.

Teotocópulos obudził Lolla po raz drugi i pobiegł do najbliższego sklepiku po płatki owsiane. Wrócił, gdy Lollo z zapuchniętymi oczami zataczając się wchodził do kuchni. Teotocópulos podsunął mu filiżankę kawy i talerz z jajecznicą na boczku, z papierowej torby wysypał na stół świeże bułeczki. Drugi talerz zabrał Poeta i pałaszował w najlepsze.

Z pełnymi ustami zaczął wyjaśniać kumplowi nowe perspektywy działania, podczas gdy Teotocópulos, pochylony nad prażącymi się płatkami, wtrącał swoje trzy grosze.

— Pomyśl ze zbroją jest dobry — orzekł Lollo. — W ten sposób odwrócimy jej myśli od poniesionej straty... Musicie ziemię na podwórku trochę spulchnić, by na własne oczy mogła się przekonać, gdzie pies został zakopany.

Odsunął talerz, otarł usta rękawem od pizamy, wziął szpilkę do włosów, która wypadła z koka doña Agaty i wciąż jeszcze poniewierała się na stole, i zaczął wydrapywać imię konkwistadora na pancerzu.

— Litery za bardzo błyszczą — rzekł Teotocópulos — musimy zasmarować je brudem.

Z góry rozległo się stukanie.

— Oho — zawołał Teotocópulos — stara już się niecierpliwi!

— Idź na górę — nakazał Poeta — i powiedz jej, że ksiądz właśnie przyszedł i chce z nią po śniadaniu porozmawiać. Zanieś jej od razu płatki. Będzie tak uszczęśliwiona odwiedzinami księdza, że nie zapyta o psa.

Teotocópulos poszedł z płatkami, Lollo narzucił na siebie sutannę i uczesał się z przedziałkiem pośrodku.

— Masz policzek posmarowany jajkiem — zwrócił mu uwagę Poeta.

— Nic nie szkodzi. Ileż to razy mogłem u księży odczytać całe ich menu z poprzedniego tygodnia. Wygląda to bardziej naturalnie. Prawdziwie świątobliwa osoba nie zważa na wygląd zewnętrzny, istotne są dla niej tylko sprawy ducha.

— Rany boskie, ale jesteś naszpuntowany. Już na dole zaczynasz prawić kazania.

— Ćwiczę się... gdzie okulary?

Znaleźli pudło ze szklami pod sofą, zawilgotniało od psiej kałuży, ale znowu podeszło.

— Żebym ja wiedział, które to były!

— Weź jakiegokolwiek, a gdyby stara to spostrzegła, powiesz, że skrajni lewicowcy strącili ci je z nosa.

Teotocópulos wszedł do kuchni.

— Będzie gotowa za pięć minut. Kiedy wszedłem, była już ubrana. Teraz je śniadanie. Nie może się ciebie doczekać. Najpierw krzywiła się na płatki, ale oświadczyłem, że to ksiądz kazał je ugotować, a on przecież chce tylko jej dobra. Więc już nie protestowała i zabrała się do jedzenia.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zawołał Lollo. — Tylko nie zapomnij, wąsalu, spulchnić ziemi na podwórku.

— Tam, gdzie zakopałem garnek, jest spulchniona.

Lollo wypił jeszcze filiżankę kawy, po czym godnym krokiem udał się na górę. Doña Agata otworzyła drzwi, ledwo zdążył wejść na pierwsze kilka stopni. Teotocópulos i Poeta nasłuchiwali.

— Jakże się cieszę, że ksiądz zechciał przyjść do mnie! — zawołała doña Agata serdecznie.

Lollo z poważną miną usiadł na podsuniełym mu krześle.

— Mam nadzieję — zaczął — że w tym czasie traktowano panią przyzwoicie i z należyтым szacunkiem.

— No cóż, nie mogę narzekać. Nie należy spodziewać się zbytku uprzejmości od tak ordynarnych ludzi. Czasem jednak wydaje mi się, że i w nich budzi się niekiedy coś w rodzaju duszy.



— Tak, tak — westchnął Lollo — jak już mówiłem, i oni są dziećmi Boga.

— Ale jak mogli dopuścić się tak ohydneho przestępstwa porywając mnie?

— Pieniądze, doño Agato, skusiły ich pieniądze, te grzeszne pieniądze. Lecz, jak się dowiedziałem, dziś wpłaci nam... — urwał nagle, zaczerwienił się i poprawił — dziś wpłaci im drugi pani siostrzeniec, don Julio, żadaną sumę i jutro będzie pani wolna.

— Co? Więc to przez Julia byłam tu tak długo więziona?

— Tak jest — Lollo złożył ręce na brzuchu. — Najpierw nie chciał zapłacić, ale po mojej z nim rozmowie...

— Czeka, łobuzie, ja się z tobą porachuję...

— Postępujemy po chrześcijańsku — łagodził Lollo. — Zresztą pani porywacze wezwali mnie dziś rano w bardzo, bardzo dziwnej sprawie, która przede wszystkim dotyczy pani, i muszę przyznać, że tym, co usłyszałem i ujrzałem, jestem poruszony do głębi. Ale nawet ci zatwardziali ludzie przyznali mi się, że przez całą noc oka nie zmrużyli, tak byli wstrząśnięci. Jak widać, samo niebo zajęło się pani sprawą.

Doña Agata wpatrywała się w niego wielkimi oczyma.

— Proszę, niech ksiądz opowiada — szepnęła.

— No więc — zaczął Lollo z wahaniem — niestety wydarzenie, choć tak cudowne, niesie z sobą smutek dla pani i nie wiem doprawdy, czy powinienem o tym powiedzieć, zwłaszcza że była pani wczoraj bardzo cierpiąca.

— Niech ksiądz mówi! — Zawołała starsza pani. Potrafię wiele znieść.

— Otóż — zaczął Lollo powoli i uroczyście — gdy te draby wypuściły wczoraj przed wieczorem pani pieska na dwór, aby załatwić swoje potrzeby naturalne, zaczął nagle w pewnym miejscu grzebać jak oszalały. Starali się go zwabić z powrotem do domu, odciągnąć stamtąd, ale nie zważał na nic i na nikogo — grzebał dalej. Wreszcie zostawili go w spokoju, sądząc, że potrzeba mu ruchu — może tam zwęszył mysz. Piesek tymczasem grzebał coraz głębiej, po czym przybiegł do tych ludzi do kuchni, zaczął skomleć i usiłował sprowadzić ich na dwór. Gdy pochylili się nad jamką, którą wykopał, zobaczyli jakiś przedmiot z metalu. Pies zapamiętał grzebał dalej, a kiedy ci ludzie, zaciekawieni, wreszcie pomogli mu szpadlem, wydobyli starą zbroję rycerską: hełm i pancerz, zardzewiałe, ale jeszcze w dobrym stanie. — Przerwał, by zobaczyć, jakie wrażenie wywarło jego opowiadanie.

— Zbroję rycerską?

— Samo przez się nie byłoby to czymś niezwykłym, zwłaszcza że na tym miejscu stała podobno kiedyś stara twierdza. Ale to, co najdziwniejsze, odkryli ci ludzie dopiero późnym wieczorem: gdy mianowicie bliżej przyjrżeli się zbroi, znaleźli na wewnętrznej stronie pancerza kilka jeszcze zupełnie czytelnych liter. Ponieważ żaden z nich nie umie czytać, poprosili mnie, abym je odcyfrował. I teraz przynoszę pani zadziwiającą nowinę: właścicielem zbroi był prawdopodobnie don Baltasar de Villaroel y Santamaria.

Doñę Agatę jakby gromem poraziło. Lollo odchylił się na krześle i przyglądał się jej zadowolony.

— Don Baltasar! — zawołała. — To był mój przodek!

— Tak właśnie oświadczył mi jeden z tych ludzi. Podobno pani mu to sama opowiedziała. Czy to prawda?

— Jego zbroja... — szepnęła. — Czy mogłabym ją zobaczyć?

Pod drzwiami coś skrzypnęło.

— Oczywiście — odparł Lollo głośno. — Ale ja jeszcze nie skończyłem. Pozwoli pani, że będę mówił dalej. Gdy wyciągnęli pancerz z ziemi, był dziwnie ciężki i pies szczekał i skakał dokoła niego. Wyskrobali twardą glinę tkwiącą w środku pancerza i odkryli tam dobrze zachowaną

figurkę. Spróbowali ją oczyścić, ale piesek nagle nie chciał dopuścić ich bliżej, sam zaczął ją wylizywać. Musiał to być wzruszający widok! Dziś jeszcze mieli łzy w oczach, gdy opisywali mi te wydarzenia. Wylizał ją więc do czysta i okazało się, że to była figurka Madonny. Wtedy właśnie stało się to najdziwniejsze... i teraz, córko, prosiłbym o skupienie wszystkich swych sił duchowych, aby przyjęła pani z godnością i pokorą to, co teraz powiem...

Doña Agata patrzyła na niego z zapartym tchem i drżącymi dłońmi chwyciła się oparcia krzesła. — Zaszło coś — ciągnął Lollo dalej, ocierając rękawem sutanny pot z czoła — od czego im krew zastygła w żyłach, nagle bowiem figurka Madonny wyprostowała się, uniosła i pobłogosławiła psa. W tej samej chwili stworzonko padło jak ścięte drzewko i życie zeń uleciało.

Doña Agata zbladła jak ściana. Lollo odchrząknął.

— Ci ludzie zadrżeli, myśląc, że teraz nadeszła ich ostatnia godzina. Lecz dłoń Madonny znowu opadła i figurka znieruchomiła.

— Mój Polli! — szlochała starsza pani.

— Musimy być mocni, doño Agato, jeszcze nie skończyłem swojej historii, a właśnie zakończenie przynosi największą pociechę. Mężczyźni, zaszokowani, wrócili po chwili do domu i ledwo odważyli się odezwać. W kwadrans potem wyszli jednak znowu, aby pochować psa. Ale cóż to się stało? Znikł, zginął bez śladu. Nawet gdyby odżył, nie mógłby uciec z podwórza, bo otoczone jest wysokim murem. Narle jeden z mężczyzn krzyknął: Madonna, która wiciąż jeszcze stała przy dołku, znowu podniosła ramię, wskazując na niebo.

— Ksiądz sądzi — łkała doña Agata — że to oznacza... — Nie mogła mówić dalej.

— Tak, córko — odparł Lollo uroczyście i wstał — to ma oznaczać, że pani ukochany piesek Polli jest teraz w niebie i razem z chórami anielskimi wyśpiewuje alleluja.

— Zostałam zupełnie sama — jęczała.

— Doño Agato — rzekł Lollo surowo. — Własny ból przesłania pani rzecz najistotniejszą: pani pies poszedł do nieba. Kiedyż to się zdarza, nie znam takiego wypadku.

Tym razem jednak Madonna wstawiła się za nim. Był zapewne szczególnie wiernym i oddanym stworzeniem.

— Bóg świadkiem, że tak — starsza pani zalewała się łzami.

— Wskutek tego wydarzenia ci tam na dole też jakby stali się lepsi, są ulegli jak baranki i potrafiłem ich skłonić, aby jako odszkodowanie za wszystkie niewygody, jakie musiała pani znosić, darowali pani tę cudowną Madonnę.

Doña Agata spojrzała na niego niedowierzająco.

— Naprawdę? Przecież to dla nich wielka ofiara.

— Oczywiście, oczywiście, z ciężkim sercem rozstają się z nią, ale rozumieją, że za swój niecny czyn muszą ponieść odpowiednio ciężką karę.

Doña Agata była wzruszona. Spoglądała w zadumie na podłogę.

— Wie ksiądz — odezwała się — Madonna nie jest mi tak potrzebna jak im. Przecież — jeśli wolno się tak wyrazić — prowadzę nieskazitelny tryb życia. Oni natomiast potrzebują jej wstawiennictwa, bo przypuszczam, że niewiele sobie robią z dziesięciorga przykazań.

— Trafiła pani w sedno.

— Proszę im powiedzieć, że dziękuję im z całego serca za dobre chęci, ale Madonna im się ukazała, nie mnie, dlatego wolałabym, żeby u nich pozostała.

— Pani chrześcijańska wielkoduszność wzrusza mnie do głębi!

— A teraz co do zbroi...

— Naturalnie, naturalnie, należy do pani, tylko i wyłącznie do pani, cóżby te draby miały wspólnego z don Baltasarem. Zaraz powiem im, żeby przynieśli zbroję na górę.

— I jeszcze coś... miałabym małą, skromną prośbę. Chciałabym zobaczyć miejsce, gdzie leżał mój Polli, zanim uleciał do nieba. Byłaby to dla mnie wielka pociecha.

— Ale nie wykorzystaj pani tego jako próby ucieczki? — Lollo uniósł palec do góry.

— Czemu miałabym myśleć o ucieczce, skoro jutro będę uwolniona!

Lollo podał jej ramię i poprowadził ostrożnie schodami na dół. Drzwi od kuchni otworzyły się, Teotocópulos i Poeta spojrzeli na nich przerażeni.

— Doña Agata pragnie rzucić okiem na miejsce, skąd jej ukochany piesek uleciał do nieba. Teotocópulos pobiegł gorliwie do drzwi prowadzących na podwórze i szeroko je otworzył. Gdy starsza pani go mijała, ukłonił się dwornie.

— Tak, tak — skinął głową Lollo. — Madonna nie jest wybredna, jeśli idzie o miejsca, gdzie się ukazuje. Zadowala się nawet takim nędznym podwórzem.

Doña Agata wybuchnęła płaczem. Lollo otoczył ją ramieniem i zdenerwowany zerkał do ciemnej sionki. Teotocópulos wzruszył ramionami pytającym gestem.

— Zbroja — szepnął Lollo.

Teotocópulos znikł, ale wrócił niezwłocznie z pancerzem pod jedną i hełmem pod drugą pachą.

— Proszę się nie denerwować, doño Agato — uspokajał ją Lollo — wszystko przecież jest jak najlepiej. Widzi pani, oto zbroja don Baltasara...

Podniosła wzrok, obróciła się i uczyniła kilka kroków w stronę zbroi.

— Tu widać ten napis — Lollo podniósł pancerz tak, by mogła odczytać litery. — Tam jest wydrapany.

Pochyliła się i poprawiła okulary na nosie.

— W jaki sposób zbroja mogła się znaleźć tu, na podwórzu? — szepnęła.

— Jeśli Madonna uczyniła cud, nie powinniśmy roztrząsać co i dlaczego. Juanie, zanieś tę zbroję do pokoju doñi Agaty!

Teotocópulos spojrzał zdumiony na Lolla, który mrugnął do niego, jednocześnie zaś podniósł władczy gest ramię i wskazał w kierunku schodów.

Wąsal skrzywił się w uśmiechu i poszedł na górę.

— Nie — zawołała doña Agata nagle — nie mogę już tam wytrzymać, nie chcę iść do swego pokoju, na litość boską, pozwólcie mi zostać tu na dole!

Poeta, który właśnie się ukazał w drzwiach kuchennych z Madonną pod pachą, spojrzał na nią zmieszany.

— Tak nie można, doño Agato — rzekł. — Żyjemy tu w bardzo skromnych warunkach, a pani przyzwyczajona jest do luksusów.

— Nic nie szkodzi! Na wszystko się zgadzam, mogę też wam zdradzić, że słynę ze swych talentów kulinarnych.

— Żyję w separacji z żoną, że tak powiem, jako kawaler — odezwał się Teotocópulos już w połowie schodów. Hełm wypadł mu z ręki i z łomotem potoczył się z powrotem do sieni.

— Doño Agato — rzekł Lollo — muszę panią ostrzec. W tym domu mieszkają sami mężczyźni. Nie ma nikogo, kto by mógł pani bronić.

— Nie mówmy o tym, co było — odparła. — A w przyszłości będę pod opieką Madonny.

— Chodźmy — prosił Lollo łagodnie. — Niech pani będzie rozsądna. Usiłował zaprowadzić ją na górę. — To przecież tylko jutra.

— Ani jednego dnia, ani jednej godziny dłużej! — zawołała przeraźliwie, nie ruszając się z miejsca. — Jeśli będę musiała wrócić na górę, oszaleję.

— Zwracam pani uwagę, że tu u nich bardzo brudno.

— To ja im posprzątam.

— I smrodliwie.

— Niech sobie śmierdzi.

— Bez przerwy klną szpetnie.

— Wybaczę im.

— Zawołaj Smrodziarza — odezwał się Poeta do Teotocópulosa. — Niech ją zanieś na górę.

— Wielebny ojczy, proszę mi pomóc! — wołała doña Agata.

— Niechże pani przestanie, do cholery, tak jazgotać! — zawołał Lollo zapominając o swoim

włoskim akcencie, Ale doña Agata w swym zdenerwowaniu nawet nie zauważyła, że książdz klnie. Uświadomiła sobie natomiast, że może zmusić porywaczy, aby spełnili jej żądanie.

— Jeśli znowu siłą zabierzecie mnie na górę, będę tak krzyczała, że zbiegną się ludzie z całej ulicy. Możecie mnie nawet zabić, jest mi to obojętne, odkąd Poili nie żyje.

Teotocópulos spojrział na Poetę, Poeta na Lolla. Ten pokręcił głową, Teotocópulos spuścił wzrok, zmieszany.

— A Smrodziarz? — zapytał Poeta.

— Nie — odpowiedział Teotocópulos — on ma zbyt miękkie serce.

— Przynrzekam wam, że żadnego z was nie zdradzę, przysięgam na tę Madonnę — doña Agata podniosła rękę w przysiędze.

— No więc dobrze — odezwał się Poeta. — Spróbujemy. Ale pod jednym warunkiem: jak tylko ktoś zapuka do drzwi, musi pani niezwłocznie pójść do swego pokoju. Bo jeśli ktoś przyjdzie i panią rozpozna, nie pozostanie nam nic innego, jak tę osobę zabić, aby nas nie wsypała. Miałaby pani wtedy na sumieniu śmierć niewinnego człowieka.

— Ależ zgadzam się, zgadzam! — zawołała z ulgą. — Przyjmuję ten warunek, tylko że stawiam i swój własny: jak tylko gość sobie pójdzie, natychmiast mnie zawiadomicie, bym znowu mogła zejść na dół.

— No — odezwał się Lollo — zdaje mi się, że moja misja tutaj skończona. Żegnaj więc, córko, i niech Pan Bóg ma cię w swojej opiece do chwili twego uwolnienia. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków amen — i doña Agata pobiegła do kuchni.

Za jej plecami Lollo robił gwałtowne gesty pokazując sutannę. Teotocópulos polecił mu na migi iść do sklepu. Lollo wyszedł drzwiami frontowymi i spotkał się z wąsałem w sklepie. Zrzucił sutannę i otarł pot z czoła.

— Zasłużyłeś sobie na order San-Benito — pochwalił go Teotocópulos. — Trochę podsłuchiwałem tam pode drzwiami i to, co opowiadałeś, tak chwyciło za serce, że byłem naprawdę wzruszony.

— Co teraz pocznjemy z nią w kuchni? — gderał Lollo zdejmując okulary i burząc fryzurę. — Odtąd nie można będzie powiedzieć ani jednego rozsądnego słowa.

— Mój Boże, do jutra jakoś to wytrzymamy. A jeśli będziemy chcieli coś omówić, możemy iść do sypialni albo do sklepu.

Lollo, skwaszony, poszedł do kuchni. Doña Agata, która sztywno wyprostowana siedziała na kanapie, zerwała się i chciała pobiec na górę.

— Niech pani zostanie! — zawołał Poeta — to nie jest ktoś obcy, lecz Pablo, jeden z pani porywaczy. Należy do naszej paczki. Nie poznaje go pani?

— O tak, teraz sobie przypominam — odparła nieśmiało. — Ale był jeszcze jeden, taki ciemny.

— Ten także zaraz nadleci. — Teotocópulos odstawił zbroję, którą jeszcze trzymał w rękach.

Zapadło długie milczenie, aż wąsałowi wpadł do głowy genialny pomysł. Otworzył kredens, nalał kieliszek portwajnu i postawił przed doña Agatą.

— Ależ — certowała się — proszę nie robić sobie subiekcji i zachowywać się tak, jakby mnie tu nie było. A jeśli już mam wypić to winko, niech panowie dotrzymają mi towarzystwa.

— Wcale niezła myśl! — Poeta odstawił Madonnę na szafkę i zacierał ręce. — Nalej nam po jednym, Juanie.

Teotocópulos szeroko się uśmiechając nalał każdemu.

— Za paniego pieska — Poeta uniósł kieliszek.

Doña Agata otarła łzę i upiła łyček.

— Ach, niech go Pan Bóg błogosławi, nic dziwnego, że poszedł do nieba, miał w sobie więcej

cech ludzkich niż psich.

— Tak, to prawda — przyznał Lollo.

W sieni rozległy się kroki. Doña Agata spojrzała po nich z wahaniem. Ale Poeta zrobił uspokajający ruch ręką.

— To ten, którego nieobecność pani zauważyła.

— Jak się nazywa?

— Do licha! Jakże mu na imię? Portwajn zupełnie zamącił mi w głowie.

— Wołamy na niego Pepe — wtrącił szybko Lollo.

— No oczywiście, Pepe. Że też mogłem zapomnieć!

Mulat otworzył drzwi, zatrzymał się w progu i zaniemówił z wrażenia. Wpatrywał się w donię Agatę przerażonym wzrokiem.

— No wchodź już, wchodź — rzekł Teotocópulos — i zamykaj za sobą drzwi, bo przeciąg.

— Więc to właśnie jest Pepe — oświadczył Poeta. — Najsilniejszy z nas. Ale pani go już zna.

— Proszę się nie krępować moją obecnością — rzekła doña Agata — nie chciałabym panom zawadzać.

Mulat, wciąż ogłupiały z wrażenia, nie mógł wykrztusić ani słowa, ale puścił tak potężny wiatr, że starsza pani mimo woli skuliła się wciągając głowę w ramiona.

— Czy to było nieodzowne? — zapytał Teotocópulos z surowym spojrzeniem.

— Upprzedziliśmy panią, doño Agato — powiedział Poeta. — Może jeszcze kieliszeczek?

Starsza pani skinęła głową przyzwalająco i otrzymany kieliszek opróżniła dwoma haustami. Mulat, onieśmielony, przycupnął na brzeżku krzesła. W poszukiwaniu oparcia i pomocy toczył białkami na wszystkie strony. Teotocópulos robił mu uspokajające znaki.

— A teraz — odezwała się doña Agata, która się ślicznie zarumieniła — odwdzięczę się za powitalny trunek i zrobię wam smakowity obiadek. Kuchnię, jak widzę, macie, naczynia są w kredensie, a gdzie prowiant?

Teotocópulos spoglądał na nią zaskoczony, lecz Poeta zawołał:

— Świetny pomysł, doño Agato! Wreszcie jakaś odmiana. Tam jest spiżarnia. Niewiele w niej żywności, ale chyba na jeden obiad starczy. Pozostawiamy panią na jakiś czas samą.

Czwórka mężczyzn wstała z ulgą i znikła w sklepie. Teotocópulos puścił butelkę w obieg.

Doña Agata przede wszystkim otworzyła okno na oścież, wychyliła się i zaczerpnęła głęboko tchu. Potem rzuciła pełne smutku spojrzenie na podwórze, lecz opanowała się i całą uwagę skierowała na zbroję. Czule uniosła hełm, badała go i dotykała, oglądała napis na wewnętrznej stronie pancerza. Postanowiła, że po obiedzie zbroję starannie oczyści i wypoleruje do blasku.

— Och, don Baltasarze — szeptała — gdybyś ty jeszcze żył! — Po czym poszła na inspekcję spiżarki.

— Czuję się jak emigrant — narzekał Teotocópulos w sklepie. — Dziś w nocy musi się ten skok za wszelką cenę udać, bo już dłużej nie wytrzymam. Kobieta w kuchni, i w dodatku taka, z którą nie można się przespać!

— Ale musisz przyznać, że pierdnięcie Smrodziarza zniosła dzielnie — odezwał się Lollo. — Mnie to macie do zawdzięczenia, bo nikt inny, tylko ja wpoilem jej miłość bliźniego.

— Kiedy mnie rozdyma, muszę sobie ulżyć — tłumaczył się Mulat. — Jestem natura prosta, nie umiem udawać.

— Wcale też nie musisz — odparł Teotocópulos. — Ale może byś to robił trochę ciszej. Kobiety z wytwornego domu przeraża taki grzmot.

— Jego flaki wytwarzają taki rezonans — powiedział Lollo. — Nic na to nie poradzi. Siedzieli w sklepie przeszło pół godziny, wreszcie tematy się wyczerpały.

— Co też ona tam robi — westchnął Teotocópulos. — Chyba nie wpadło jej do głowy malować kuchnię.

— Najlepiej idź i przekonaj się — zaproponował Poeta. — Może zemdląca. Nigdy nic nie wiadomo. W ciągu ostatniego tygodnia ledwo zrobiła kilka kroków po pokoju, a teraz nagle kręci się po kuchni jak fryga. Kto wie, czy to nie jest dla niej zbyt męczące.

— Wcale nie zemdląca — oświadczył Mulat. — Nie słyszycie, jak hałasuje? Teotocópulos poszedł do kuchni i nie wrócił.

— Gdyby nie była taka stara — powiedział Lollo — tobym miał pewne podejrzenia. — Zakradł się również do kuchni i nie wrócił.

— Idę teraz do domu — rzekł Poeta. — Muszę pouczyć córkę, jak się ma zachować dzisiejszej nocy.

— Mała ci zaśnie — ziewnął Mulat.

— Niechby tylko spróbowała przy tak ważnej sprawie... — Poeta poszedł do drzwi. — Powtórz im, co ci powiedziałem.

— Na twoim miejscu nie odchodziłbym. Przecież ciekawe, co stara nam upichci. Może to nawet będzie jadalne. Wystarczy, jak wrócisz do domu po południu.

— Masz rację! — Poeta zawrócił i uchylił drzwi do kuchni. Doña Agata z wypiekami na twarzy krzątała się przy kuchni. Lollo stał obok oparty o ścianę, a Teotocópulos leżał na sofie wyciągnięty jak długi. Lollo opowiadał kawały. Doña Agata chichotała. Poeta wsunął głowę w szparę drzwi.

— Nie gorsz pani swoimi sprośnymi kawałami.

— Wcale nie opowiadał sprośnych kawałów — zaprotestowała doña Agata. — Bobym go z miejsca usadziła.

— Nie — przytaknął Teotocópulos — nie były sprośne. Wybrał najsubtelniejsze, prawdziwie damskie dowcipy, a i te jeszcze przepuścił przez sitko. To mu trzeba przyznać.

— No to posłuchajmy! — Poeta odsunął Teotocópulosa i usadowił się na sofie. Kuchnię wypełniały smakowite zapachy.

— O ileż przytulniej jest w kuchni, gdy krząta się po niej kobieta — rzekł Teotocópulos.

Starsza pani gorliwie skinęła głową. Majestatycznymi ruchami mieszała w patelniach i garnkach. Teraz wsunął się w drzwi Mulat.

— Ale żeby mi nie było tego, co poprzednio! — pogroził mu palcem Lollo. — Oba te zapachy nie pasują do siebie.

— Obejdzie się bez twoich nauczek — warknął Mulat gniewnie. Usiadł sztywno na krześle i nie odzywał się ani słowem.

— Jeśli pani pozwoli, to nakryję do stołu — odezwał się po chwili Teotocópulos i szeroko otworzył kredens.

— To jeszcze potrwa z kwadransik — odparła. — Ale co się odwlecze, to nie uciecze, a będzie dobre. No i ten pan — wskazała na Mulata — zechce chyba umyć sobie ręce.

Mulat, zaskoczony, spojrzał na usmarowane olejem łapska, po czym z zaciętą miną wpakował je do kieszeni spodni.

— Jestem sierotą — oznajmił ze złością — wyrosłem w dzielnicy Santa Blanca. Nie ma tam wody. Poza tym nie lubię takich tam wytwornych dyrdymalek. Od lat jadam takimi rękami i nie mi to nie przeszkadza.

— Boże drogi! — zawołała doña Agata przerażona. — Przecież nie chciałam pana urazić.

— On to jakoś przeżyje — odezwał się Lollo oschle.

Poeta wstał i umył sobie ręce.

— A to co? — zdziwił się Teotocópulos. — Odkąd jesteś taki czyścioch? — Gniewny wzrok Poety zmusił go do milczenia. Po chwili sam mył ręce.

— Moje są czyste — rzekł Lollo. — Są z natury zawsze czyste. Pojęcia nie mam, jak to się dzieje. — Spoglądał na swoje dłonie z czułością. Doña Agata zerknęła na nie.

— Piękne ręce — pochwaliła. — To są ręce człowieka pochodzącego z lepszej sfery.

— Zgadza się, jestem przedstawicielem firmy wyrabiającej dewocjonalia.

— Nieprawda! — krzyknął Poeta — nie dewocjonalia, tylko nawozy sztuczne. Chce panią zbujać.

Lollo spojrział na niego zdziwiony, po czym odparł z irytacją:

— Niech mu pani nie wierzy, doño Agato. On się tylko obawia, że później, po swym uwolnieniu, spowoduje pani kontrolę wszystkich akwizytorów od dewocjonalii, a to by mi bardzo zaszkodziło. Ja jednak uważam panią za człowieka honoru, dlatego mówię prawdę. Pani nas przecież nie wsypie?

— Daję słowo! — doña Agata uroczyście podniosła do góry warząchew i zarumieniła się.

Obiad był wyśmienity. Pieczeń wołowa z ryżem i sałatką z pomidorów. Doña Agata na honorowym miejscu przy stole, podparta poduszkami, z rozpromienioną twarzą, zbierała wyrazy uznania, których jej nie szczędzono. Mlaskania Mulata jak gdyby nie słyszała, podczas gdy ci inni usiłowali zademonstrować jak najlepsze maniery przy stole.

— Tego obiadu do końca życia nie zapomnę — rzekł Teotocópulos.

Mulat w milczeniu opychał trzecią porcję, po czym tak donośnie czknął, że doña Agata drgnęła. Wreszcie oświadczył: — Dziś po południu muszę umyć kilka wozów, to i ręce przy okazji też się odmyją.

— Dobrze, już dobrze — skinęła głową starsza pani.

— A co dostaniemy na kolację? — Lollo odchylił się w krześle i założył ręce na brzuchu.

— Może by tak potrawkę z kury? — zapytała. — Ale trzeba by się o nią wystarać.

— Zrobi się! — zawołał Poeta. — Mam stosunki w kurzych sferach, o piątej będzie tu na miejscu.

Po filiżance kawy, którą przyrządził Teotocópulos — doña Agata chciała przejąć i ten obowiązek, ale on łagodnie przytrzymał ją na krześle — Mulat poszedł do swojego warsztatu, Poeta do domu, Teotocópulos do sypialni, a Lollo zapakował dewocjonalia do swojej akwizytorskiej walizki cuchnącej jeszcze uryną.

— Miej ją na oku — polecił wasałowi. — Nigdy nic nie wiadomo. Na babach polegać nie można.

— Na twoich babach z pewnością nie — warknął Teotocópulos spod poduszek.

Lollo poszedł do drzwi.

— Nie rozumiem, po co idziesz z towarem. Teraz już nie musisz.

— To nie dla pieniędzy, tylko z powodu bab. Przy sprzedaży dewocjonalii można się z niejedną przespać za darmo. Doña Agata mnie zdopingowała.

— Jezusie słodki! Doña Agata! Jak możesz wymawiać jej imię jednym tchem z tamtą sprawą!

— Rozpieszcza człowieka, w tym sęk.

Doña Agata zmywała statki. Dokoła niej bzykały muchy. W sąsiedztwie skrzeczało radio. Od lat już starsza pani nie zmywała naczyń. Trwało to długo, a w kredensie zapchanym różnymi rupieciami ledwo znalazła miejsce, aby wstawić czyste talerze. Po podłodze pełzały karaluchy.

„Czekajcie — myślała. — Jutro przyjdzie i na was kolej. Tak to jest, kiedy gospodarują sami



mężczyźni. Jak można wymagać od nich ładu i porządku. Trzeba przymknąć na to oczy. Nie wolno zapominać, że i oni są dziećmi Pana Boga.”

Była tak zapracowana, że tylko przelotnie pomyślała o swoim Polli, natomiast od czasu do czasu zerknęła w stronę Madonny stojącej na szafce.

— Nie, nie — rzekła do niej. — Nie biorę ci tego za złe. Pies jest w dobrych rękach. Kto wie, czy długo by tutaj wytrzymał w tych warunkach.

Cichutko, żeby trzaskaniem drzwi nie zbudzić Teotocópulosa, przyniosła piasku z podwórza, napełniła wodą cebrzyk, który znalazła w spiżarni, i zabrała się do czyszczenia zbroi. Była zardzewiała od wewnątrz i od zewnątrz, a do śrubek i zawiasów mocno przywarł brud.

— Jak musiałeś cierpieć, don Baltasarze, kiedy mrówki przedostały się do środka — westchnęła.

— Gdybym to mogła ci wtedy przyjść z pomocą. Już znalazłabym sposób, by to żelastwo otworzyć, albo bym wypłoszyła mrówki. Co za tragiczny los, że rozminęliśmy się w czasie.

Przez dwie godziny szorowała, aż pancerz zaczął powoli nabierać blasku. Ale była tak wyczerpana, że ledwo mogła podnieść się z krzesła.

„Tylko na kwadransik się przyłożę i zdrzemnę — pomyślała. — Potem będę czyściła dalej.”  
Położyła się i zapadła w głęboki sen.

Teotocópulos obudził się, a że w kuchni panowała cisza, zajrzał przez szparę. Doña Agata leżała na sofie pochrapując. Wąsal ostrożnie zamknął drzwi i na palcach przemknął się do sklepu. Przycupnął na stołku, przez chwilę gapił się przed siebie znudzony, potem obsłużył kilku klientów, a ponieważ nikt więcej się nie zjawił, z nudów zaczął odkurzać dewocjonalia. Po dobrej godzinie znowu zajrzał do kuchni, starsza pani wciąż jeszcze spała.

Wyciągnął z szuflady stolika zatłuszczoną księgę, wygrzebał skądś ołówek i znowu wycofał się do sklepu; zaczął dodawać i odejmować, aż wystąpił mu pot na czole. Gdy skończył, rozpakował dużą paczkę zawierającą cztery tuziny serc Jezusowych do powieszenia na ścianie. Jedno się stłukło, wrzucił odłamki do skrzynki stojącej przed sklepem. Nędzaczkom z Luna Blanca na pewno się przyda. O piątej wrócił Poeta; doña Agata jeszcze spała.

— No, mam kurę! — zawołał wymachując trzymanym za nogi ptakiem. — Lola ją zwędziła. Wspaniały okaz, pochodzi z tego samego podwórka, gdzie wisiała sutanna. Duchowni są niekiedy dość powściągliwi, jeśli idzie o miłość bliźniego, trzeba im wówczas trochę dopomóc. — Ruszył w kierunku kuchni.

— Tśśś — ostrzegł go Teotocópulos. — Ona tam śpi. Od wpół do trzeciej.

— No to pora ją obudzić. Ma dość pracy, jeśli chce przyrządzić kolację na czas. — Szeroko otworzył drzwi. Doña Agata zerwała się przestraszona.

— Przyniosłem kurę — powiedział grzmiącym głosem. — Moja żona wyszukała ją na kurzej farmie spośród setek innych.

Starsza pani z zapalem zabrała się do roboty. Woda parowała, pierze fruwało. Teotocópulos znowu odważył się wejść do kuchni. Przyszedł też Mulat, pochylił się i rozpostarł nad płytą kuchenną czysto umyte ręce.

— Tylko chwileczkę, zaraz wyschną!

— Brawo — zawołała doña Agata — są czyste jak złoto!

— Myłem kilka wozów — odparł Mulat niby to obojętnie, ale widać było, że rozpiera go duma.

— Ale pana koszula nie pasuje teraz do całości. Niech pan włoży inną, a tę ja upiorę.

— Nie mam innej — odparł zdejmując mokrą, cuchnącą koszulę.

Doña Agata spostrzegła na jego ramieniu bandaż czarny jak święta ziemia.

— A to co?! — zawołała z przerażeniem.

Mulat spojrział na nią niepewnym wzrokiem.

— Ona chce wiedzieć, co mi się stało.

— Pies go pogryzł — oświadczył Poeta.

— A co pan przykładał?

— Każdego wieczora przed pójściem spać daję na ranę trochę smaru.

— Wielkie nieba! Chce pan stracić ramię? Smar na ranę?!

— To dobre na wszystko — zapewnił ją. — Kiedy boli mnie gardło, nacieram szyję smarem i od razu jak ręką odjął.

Doña Agata odwinęła bandaż; rana już się prawie zagoiła. Pokręciła głową.

— Madonna nad wami czuwa. Inaczej nie mogę sobie tego wytłumaczyć. — Obmyła ramię i owinęła względnie czystym gałgankiem, który na jej polecenie wyszperał gdzieś Teotocópulos.

— No, jak pan się czuje? — zapytała Mulata, gdy z obnażoną piersią siedział na sofie nie wiedząc, jak ma trzymać ramię i co robić z rękami.

— Jakoś mi dziwnie — westchnął. — Tacy jak my żyjemy w brudzie i tam też przynależymy.

— Nonsens — obruszyła się doña Agata. — To tylko wygodnictwo. Zawsze trzeba dążyć wzwyż!

Mulat gapił się na nią nierozumiejącym wzrokiem.

— Jutro — oświadczyła — urzędę tutaj generalne sprzątanie.

— Słodki Boże! — jęknął Teotocópulos.

— Bądź zadowolony — rzekł Poeta — sam już od lat zapowiadałeś taką akcję.

— No owszem, człowiek powie czasem coś w przyływie szaleństwa...

— Trzeba was zmusić do szczęścia — oświadczyła doña Agata z powagą. — Jestem pewna, że Madonna w tym celu mnie tutaj sprowadziła.

Poeta zapatrzył się w sufit, tamci trzej wbili wzrok w podłogę.

— Tak — ciągnęła dalej — jesteście w gruncie rzeczy dobrymi ludźmi, ojciec Giovanni powiedział to samo, tylko że zły świat wciąż od nowa wodzi was na pokuszenie, a wskutek lenistwa nie możecie uwolnić się od zarzuconej wam pętli zła. Powinien nad wami czuwać anioł stróż, który was...

— Kiedy jem późno kolację, miewam potem koszmarne sny — powiedział Lollo.

Doña Agata od razu urwała swoje kazanie i zajęła się kurą. Wkrótce kuchnię wypełniła woń, która wszystkich obecnych wprawiła w pogodny nastrój. Mulat zasnął na sofie, Lollo włączył radio, skąd rozległa się cicha muzyka, Poeta medytował, a Teotocópulos pomagał doñi Agacie w cięższych robotach kuchennych. Zapadał zmierzch.

Nagle ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Starsza pani z przerażenia upuściła rondel, który wyciągał dla niej z kredensu Teotocópulos.

— To Maldonado — szepnął Lollo — ten natrętny karaluch.

— Udawajmy, że nas nie ma w domu — zaproponował Poeta.

— Nie da rady — odparł Teotocópulos. — Na pewno usłyszał łomot spadającego rondla.

— Ale ja nie mogę iść teraz na górę — jęknęła doña Agata zrozpaczona — bo zmarnuje się potrawka.

— Racja — przyznał Teotocópulos — nie możemy ryzykować. Poza tym nie dowierzam temu Maldonado, to nie jest pewny człowiek. Idę o zakład, że coś wyniuchał, na ogół nigdy tu tak często nie zagląda. Chce nas mieć w garści, aby zagarnąć swój udział.

Zapukano ponownie.

— Wyjdź, Lollo — szepnął Poeta — ty to potrafisz najlepiej. Pozbądź się go, wszystko jedno w jaki sposób.

Lollo szeroko się uśmiechnął i wyszedł. Słysząc było głośnie gadanie i hałas. Wszyscy siedzieli jak trusie. Po chwili zatrzasnęły się drzwi i Lollo wrócił.

— Potrzebne mu było pudło z okularami. W każdym razie podał to jako pretekst. Przy

sposobności chciał też złożyć cioci swoje uszanowanie. — A jak się go pozbyłeś?

— Powiedziałem, że ciocia dziś po południu wyjechała.

— I zadowolili się tym?

— A skądże! Musiałem mu dopiero nabujać, że ty, wężal, masz okropną biegunkę.

— Nie mogłeś wymyślić nic lepszego?

— Spróbuj tak na poczekaniu znaleźć jakiś inny wykręt.

— Chyba nie wmówisz nam, że biegunka wężala zmusiła go do ucieczki? — wątpił Poeta.

— Bo też to nie jest zwyczajna biegunka, jaką może mieć każdy, lecz prawdopodobnie związana z tyfusem — wysoka gorączka itede.

— Wcale nieźle — pochwalił Poeta. — Ten facet przesadnie troszczy się o swoje cenne zdrówko. Ale co powie jutro wężal, kiedy zdrowy i rześki będzie urzędował w sklepie, a Maldonado go odwiedzi?

— To bardzo proste. Przez noc gorączka spadła i teraz ma obstrukcję. Fałszywy alarm. Takie rzeczy się zdarzają. Tymczasem niebezpieczeństwo minie i Maldonado będzie mógł przychodzić, kiedy tylko zechce. Zresztą dziwił się, że my wszyscy dotąd nie uciekliśmy gdzie pieprz rośnie. Byłem oczywiście oburzony: „Jak to, mamy opuścić naszego przyjaciela, wówczas kiedy najbardziej nas potrzebuje?” Co miał na to odpowiedzieć — stulił pysk i poszedł jak zmyty.

Mulat zaklaskał w dłonie.

— Brawo, świetnie go załatwiłeś. Chciałbym i ja mieć taki pomysłuunek.

— Każdy ma swoje — ty muskuły, ja olej w głowie.

Mężczyźni nastawili radio głośniej i zaczęli hałasować.

Strach ich ożywił. W godzinę później na talerzach parował ryż i potrawka z kury, a Teotocópulos postawił do tego butelkę rumu.

— Jezusie słodki — zawołała doña Agata, kiedy i jej nalano ćwierć szklaneczki — ja dziękuję, nie jestem do tego przyzwyczajona.

— Nie odmówi nam pani i wypije kieliszeczek! — zawołał Poeta. — Przecież pani przyczyniła się do tej uczty.

— Niech żyje doña Agata! — zawołał Mulat.

— Ta potrawka z kury jest taka, jaką widuje się tylko na filmach — rzekł Lollo. — Rozpływa się w ustach.

Teotocópulos nalał znowu, bo wszystkie szklaneczki, także doñi Agaty, były puste.

— Będziemy doñę Agatę zawsze jak najmilej wspominali — rzekł Teotocópulos, kiedy talerze i szklanki były już opróżnione. — Dowiodła nam, że jednak istnieją kobiety, z którymi można wytrzymać.

— Nie wszystkie są takie, jaka była twoja żona — odparł Poeta. — Moja także jest bardzo dzielna i gdyby zaszła potrzeba, padłbym przed nią na kolana.

— Teraz znowu zaczynasz z tej beczki! — zawołał Teotocópulos. — Możesz z nią wytrzymać tylko dlatego, że co najwyżej raz albo dwa razy tygodniowo widzisz ją w nocy. W ten sposób łatwo żyć z kobietą, żadna to sztuka. Ona każdej nocy spodziewa się ciebie i jest szczęśliwa, jeśli się zjawisz. Stara się wtedy odczytać ci z oczu każde twoje życzenie. Ale spróbuj żyć z nią dzień w dzień, noc w noc. Wtedy dopiero się przekonasz!

— Teotocópulos ma rację — oświadczył Lollo. — Kobiety można znieść przez godzinę lub dwie, potem trzeba znowu zaczerpnąć tchu.

— Jedna ugryzła mnie w ucho — Mulat pochylił się, aby pokazać doñi Agacie bliznę.

— Są to istoty krnąbrne, pozbawione serca, które dręczą i torturują mężczyzn, jak tylko mogą. Sprawia im to przyjemność! — zawołał Teotocópulos i opróżnił szklankę jednym haustem. Oparł głowę na dłoniach i jęczał rozpaczliwie. Doña Agata przyglądała mu się częściowo ze

współczuciem, częściowo ze zmieszaniem.

— Opowiedz jej, Juanie — zawołał Poeta — to ci ulży! Trzeba przyznać, że to była naprawdę grubsza chryja.

Teotocópulos, wdzięczny za tę zachętę, podniósł głowę — miał łzy w oczach.

— Była ładna, owszem, ale sekutnica. Kiedyś wróciłem do domu nad ranem, nawet nie byłem u żadnej kobiety, tylko popijałem z przyjaciółmi; powitała mnie słodziutko, tak słodko jak jeszcze nigdy. Byłem przygotowany na wszystko, tylko nie na to, i muszę przyznać, że czułem się nieswojo. Nie ufałem temu pokojowi, kiedy bez jednego złego słowa podała mi śniadanie, a potem zaproponowała, żebym położył się w hamaku i uciał sobie drzemkę. Zawsze dotąd musiałem wysłuchiwać jadowitych docinków, tym razem nic! No to położyłem się w hamaku i pomyślałem, że może ona się zmieniła na lepsze. Nawet kołysała mnie łagodnie. Kiedy jednak usnąłem, zaszyła hamak, po czym wzięła deskę i zaczęła mnie walić. Obudziłem się od tych razów, nie mogłem się bronić, a ona mnie biła wymyślając od ostatnich i ciskając w twarz najbezczelniejsze oszczerstwa. O mało nie oszalałem: zaszyty w hamak i bezradny. Nie pozostało mi nic innego — musiałem wołać o pomoc. Wtedy zaczęła bić jeszcze mocniej. Gdyby nie nadbiegła teściowa i nie wyrwała jej z rąk deski, pozostałby ze mnie krwawy befsztyk.

— Okropność! — westchnęła doña Agata.

— Potem — ciągnął dalej — przeniosłem się do miasta. Nie troszczyłem się o nią. Niech sama sobie radzi, jak chce. Złamała mi serce.

— A przecież Juan to taki dobry człowiek! — zawołał Poeta. — Naprawdę nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

— Co ona ze mnie zrobiła — szlochał Teotocópulos. — Złamała mi kręgosłup, z jej winy zacząłem pić, mimo trzystu krzyży, jakie mam w sklepie.

— Wszyscy jesteśmy pijakami — Lollo poklepał go po ramieniu. — Nie ty jeden oddajesz się temu nałogowi, przyjacielu!

Teotocópulos głośno wytarł nos i nalał dońi Agacie i sobie. Kilkakrotnie umoczyła wargi w kieliszku. Oczy jej zaśniły wilgotnym blaskiem.

— W pani świecie — rzekł Poeta — takie rzeczy się nie zdarzają. Ludzie inteligentni, wykształceni...

— O Boże! — Lollo wzniosł oczy do sufitu — teraz ty zaczniesz jeszcze gadać o wykształceniu. Po raz tysięczny odgrzewasz ten temat.

— Pilnuj własnego nosa — ofuknął go Poeta. — I w ogóle to, co mam do powiedzenia o wykształceniu, obchodzi wszystkich.

— Mnie nie. Ja chodziłem do szkoły.

— Przez dwa lata. Co to jest? Nauczyłeś się czytać i pisać, jeśli idzie o liczenie, umiesz nie więcej ode mnie. Ale czegoś nauczył się poza tym? Niczego! Wiesz, kim był Marcin Luter? Michelangelo? Robespierre? No widzisz!

— Nie brakuje mi tego, czego nie wiem. A jeśli mnie coś interesuje, czytam o tym.

— Michelangelo był wielkim kompozytorem, napisał całą muzykę, jaka istnieje we Włoszech, nawet ja o tym słyszałem. Wtedy, kiedy chodziłem do szkoły, przyniesiono tam raz i włączono radio. Robespierre też był nieprzeciętną osobistością, kazał ludziom ścinać głowy, nigdy nie miał tego dość, zbierał je do koszów, to była jego rozrywka. No i co, słyszałeś o tym kiedykolwiek? Mógłbym ci godzinami opowiadać rozmaite rzeczy o najdziwniejszych ludziach, jacy tylko istnieli. Weź dla przykładu Eskimosów. Co wiemy o nich, jeśli nie uczyliśmy się w szkole?

— Słyszałem kiedyś — rzekł Teotocópulos — że Eskimoski myją sobie włosy w urynie.

— To bynajmniej jeszcze nie wszystko, co wyprawiają! — zawołał Poeta i rozejrzał się triumfująco. — Poza tym nacierają sobie ciało tranem, aby zachować ciepło, jedzą robaki, tak

jest, robaki! Mógłbym wam opowiedzieć jeszcze wiele rozmaitych rzeczy, o których nigdy nie słyszeliście. Prawda, doño Agato? Przecież pani wie, pani chodziła do szkoły, do wyższej szkoły, gdzie tego wszystkiego uczą.

Doña Agata niepewnie skinęła głową.

— Tak jest! — Poeta wstał, uniósł ręce w wielkim geście. — Wykształcenie to rzecz wspaniała! Dodaje człowiekowi pewności siebie, bo może zabierać głos, kiedy inni mówią o Michelangelo, o Eskimosach lub o Robespierre’rze. Może dotrzymać kroku bogaczom, może bez żenady przebywać w ich towarzystwie, poruszać się po ich ogrodach, willach, wśród marmurów i alabastru...

— Na alabastrze to ja się także znam — oznajmił Teotocópulos — ale nie przypominaj mi o alabastrze, bo dostaję ataku szału. Kiedyś dałem sobie wkręcić Madonnę z alabastru, piekielnie drogą. To coś dla bogatych, powiedział handlarz. Podobno kupił ją od jakiejś zakonnicy i pochodzi ze starego klasztoru. Konkwistadorzy mieli ją przywieźć z Hiszpanii, a turyści jakoby szaleją na punkcie takich przedmiotów. No i stoi teraz zakurzona, blada i przezroczysta. Ludzie wolą kolorowe rzeczy, pod tym względem bogacze nie różnią się od biedaków. Doño Agato, może pani wie, kto by reflektował na taką Madonnę z alabastru? Oddam ją za pół darmo.

— Popytam się.

Teotocópulos nalał jej ponownie. Zachichotała.

— Chodziłam do liceum Nariño.

— A ja do gimnazjum im. Bolívara! — zawołał Poeta rozpromieniony. Przysunął się bliżej do starszej pani. — Ojciec mój był tam dozorcą, więc przez całe lata mogłem chodzić do szkoły.

— Dzieciom naszego dozorca — zauważyła doña Agata zdziwiona — nie wolno było razem z nami się uczyć.

— Mnie też nie, zgadza się, ale byłem sprytny, po prostu zaglądałem przez okno, dzień w dzień, a kiedy znudziło mi się jedno okno, szedłem do drugiego. Początkowo mnie pędzili, ale potem przyzwyczajali się i pozwalali się przysłuchiwać. Szkoda tylko, że to byli wszystko starsi uczniowie. Kiedy przychodzili do tej szkoły, umieli już czytać i pisać, tak że ja się już tego nie nauczyłem.

— W gimnazjum im. Bolívara — rzekła doña Agata marzycielsko — miałam kiedyś przyjaciela, młodego matematyka, czystej krwi Hiszpana, tylko że nie był bogaty...

Poeta jej nie słuchał. Wciąż jeszcze stał gestykułując.

— Ronią krokodyle łzy — wołał, a głos jego załamywał się — że biedak nie ma możliwości kształcenia się: niech wynajmują okna w szkołach wyższych, dziesięć centavos za przedpołudnie, w ten sposób zyskaliby i słuchacze, i szkoły. Popatrzcie na mnie! Czegóż to nie zawdzięczam szkole! Całe moje wykształcenie! Moją osobowość!

— I co z tego masz — mruknął Teotocópulos. — Do niczego z tym nie doszedłeś. Większość czasu spędzasz u mnie, głupka ze wsi. Żyjesz z mojego sklepu, który prowadzę nie wiedząc, że istniał człowiek, który gromadził głowy, i inny, który robił zwariowaną muzykę. Nigdy nie znalazłeś się na interesach. Masz rozmaite pomysły, ale nie potrafisz ich sam, bez współników, urzeczywistnić. Nie potrafisz nawet utrzymać rodziny. Twoja żona musi zarabiać na życie praniem i prasowaniem. Tyle masz ze swojego cholernego wykształcenia.

— Tych parę biedaków przy oknach — ciągnął dalej Poeta, który słuchał tylko własnych słów — nikomu przecież nie zawadza. A bogacze mają to, co chcieli — nie stykają się w ten sposób z biedakami.

— Bogaczom wcale nie o to chodzi — zaproponował Lollo. — Zależy im na tym, żeby biedacy pozostali ciemni. Wtedy łatwiej dać sobie z nimi radę, nie rozumiesz tego! Z głupcem mogą zrobić, co zechcą. Słucha, wierzy we wszystko, co mu wmawiają, da się oszukać. Nie wie

przecież, jak sprawy wyglądają. Dopóki nic nie wie i nic nie może zrobić, zależny jest od bogaczy. O to im właśnie chodzi.

— Zresztą — rzekł Teotocópulos — zaglądać można tylko do okien parterowych. Więc nie zdołacie się wielu słuchaczy, trzech, czterech przy każdym oknie, cóż to jest?

— Do okien na wyższych piętrach należałoby przystawić rusztowania — zażartował Lollo. Mulat chrapał.

— Nie pozwolili mi wyjść za niego za męża, bo był zbyt biedny — żaliła się doña Agata i rozplakała się. — Byłam wtedy jeszcze bardzo młoda. On udzielał korepetycji z geometrii. Kiedy mieliśmy lekcje, matka moja zawsze siedziała w kącie i robiła na drutach, ale kilkakrotnie musiała wyjść i wtedy mnie całował. Wreszcie poprosił o moją rękę, ale ojciec wyrzucił go z domu. Później starał się o mnie inny młodzieniec, zastrzelił się z mojego powodu. Był niestety żonaty. Ale co tam żonaty. Jego żona po sześciu miesiącach uciekła z kochankiem, ale on był na wieki związany, sprawa była więc beznadziejna... Mogłabym wam pokazać listy od niego... — Głos jej się załamał. Zaszlochała.

— Jeszcze kropelka dobrze pani robi. Teotocópulos napełnił jej kieliszek rozlewając jednak połowę. Poeta opadł na krzesło i szklanym wzrokiem gapił się na kieliszek doña Agaty.

— Ty już więcej nie dostaniesz — powiedział Lollo — masz dziś jeszcze coś niecoś do załatwienia.

Doña Agata wypila chciwie.

— Poza tym — westchnął Teotocópulos — rum się skończył. Butelka pusta, nie ma w niej już ani kropli.

— Kiedy jesteśmy już przy picciu, mógłbyś zafundować jeszcze jedną butelczynę — powiedział Lollo.

— Krwiopijcy. Nie wiecie, jaki rum jest drogi?

— Ten przecież jest szmuglowany.

— To kupcie sobie swój własny rum.

— Nie bądź śmieszny. Chyba nie zechcesz, aby z powodu jakiejś głupiej butelki rumu zerwała się nasza przyjaźń, i to właśnie teraz, kiedy tak miło siedzimy sobie razem.

Po chwili udobruchali go, przyniósł jeszcze jedną butelkę.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje — westchnęła doña Agata. — Dotąd nigdy w życiu nie miewałam takich snów, jak w ostatnich dniach. Przykre sny. Przedwczoraj na przykład całowałam kogoś, nawet nie wiem kogo, był to ktoś zupełnie obcy, po prostu niepojęte, że mogło mi się coś takiego przyśnić. A dziś w południe, kiedy odpoczywałam na sofie, śniło mi się coś o Madonnie, ale było to coś bezbożnego, szczerze to wyznaję. Bardzo mi przykro, ale we śnie człowiek jest bezbronny. A przecież na jawie nigdy nie przychodzą mi do głowy takie zdrotne myśli. Wyobraźcie sobie, śniło mi się, że nasza cudowna Madonna płacze, ale z oczu jej płyną nie łzy, tylko wino.

Teotocópulos nastawił uszu.

— Jak to było? — zainteresował się.

— Początkowo myślałam, że to zwykłe łzy, ale potem spostrzegłam, że są czerwone i czuć je alkoholem.

— Do licha! — mruknął wąsal.

— Przecież nic na to nie poradzę. — Starsza pani zaszlochała żałośnie, położyła ręce na stole i oparła na nich głowę.

— Niech się pani nie martwi — pocieszał Poeta i objął ją ramieniem.

— Jeśli pan chce — szepnęła doña Agata, która nie była już w stanie unieść głowy — to nauczę pana czytać i pisać...

— Boże drogi — mamrotał Poeta — nie wiem, jak bym miał pani za to dziękować, ale obawiam się, że nie da pani rady, już wielu próbowało i nikt nie potrafił. Widocznie mam jakieś zahamowania, dlatego nie wchodzi mi nic do głowy. Może jednak pani by się to udało, jestem niemal pewny...

— Ja mam baby za nic — oświadczył Lollo. — Wyżyłowują człowieka. Znałem tylko jedną, której ufałem, ale przez swoją dobroć zrujnowała i siebie, i cały interes. Była to prostytutka, która połowie swojej klienteli dawała za darmo. Wystarczyło, by któryś zaczął lamentować, że nie ma forsy, i już rezygnowała z zapłaty. Przy tym z trudem zdobywała klientów, bo była taka krótkowzroczna, że na ulicy przez omyłkę często zaczepiała kobiety. Kilka miesięcy odstawiałem jej alfonsa, z czystego współczucia, żeby sobie jakoś podrobiła. Wtedy się trochę podreperowała i wszystko całkiem nieźle szło, aż kiedyś z tej krótkowzroczności wpadła do otworu kanałowego i utonęła.

Nikt go nie słuchał.

— Nazywała się Anna Maria, a ja mówiłem do niej Nana — westchnął i rozejrzał się. — Nana!

— ryknął. — Słuchajcie, kiedy do was gadam!

Mulat poderwał się i rzucił przerażone spojrzenia dokoła.

— Nana, rozumiesz? — wrzasnął mu Lollo do ucha.

Mulat skinął głową i opadł znowu na sofę.

— Stara zasnęła — oznajmił Teotocópulos. — Musimy zanieść ją na górę, bo i tak nie zrobi ani kroku na własnych nogach. Jest zalana w sztok.

— Nie mogę jej nieść — mamrotał Poeta. — Sam nie potrafię utrzymać się na nogach.

Teotocópulos był jedyny, który jeszcze się mocno trzymał. Ostrożnie wziął doñę Agatę na ręce i zaniósł na górę. W pokoiku ułożył ją na łóżku, zdjął jej buty i przykrył kołdrą. Gdy zeszedł do kuchni, wszyscy trzej spali. Lollo leżał górną połową ciała na stole, Poeta wyciągnął się na sofie jak długi, Mulat spadł tymczasem z krzesła i chrapał pod stołem.

— Hej! — zawołał Teotocópulos i pochylił się nad Poetą — czy don Julio nie miał ci dostarczyć forsy dziś o północy?

Poeta otworzył oczy i gapił się na niego baranim wzrokiem.

— Daj mi spokój, ty wyskrobku, ty pozbawiony serca wypierdku zapijaczonej dziwki.

— Jak chcesz! — Teotocópulos wyszedł z kuchni i poszedł do sypialni.

Nad ranem męczyły Poetę niespokojne sny. Wzdychał głęboko, rzucał się na sofie i obmacywał stołową nogę. Wreszcie obudził się i uniósł głowę. Wydawało się, że czaszka mu pęka. Jęcząc stanął na nogi, przewrócił przy tym krzesło, a ten łoskot zbudził Lolla.

— Co to jest teraz, rano czy wieczór? — odezwał się.

— Właśnie chciałem cię o to samo zapytać.

Lollo zataczając się podszedł do okna.

— Chyba to ranek.

— Ranek — powtórzył Poeta rozmarzony. — Ale jakiego dnia?

— Jeśli się nie bardzo mylę, to dziś jest czwartek.

— Czwartek? — Poeta, przerażony, nagle zupełnie wytrzeźwiał. — Ależ to niemożliwe!

— Czemu nie? — mruknął Lollo przysuwając do siebie i wachając pustą butelkę.

— Bo dziś o północy miałem zainkasować ostatnią sumę za doñę Agatę. — Poeta, załamany,

opadł na krzesło.

— Do jasnej cholery! I co teraz? Idź tam, może on jeszcze czeka.

— Coś ty! Jest już co najmniej szósta, a ja kazałem mu się stawić za pięć dwunasta.

— Czy twoja córka nie miała tam być?

— Racja! Wczoraj po południu wszystko jej wytłumaczyłem. Ona na pewno była tam na rogu za pięć dwunasta.

Poeta zerwał się, potknął o pancerz obok drzwi i wybiegł. Drzwi się za nim zatrzasnęły. Lollo nasłuchiwał. Potem głowa mu opadła i znowu zasnął.

W godzinę później Teotocópulos wszedł do kuchni. Zdjął Lolla ze stołu, załadował na plecy i rzucił do sypialni na łóżko. Lollo tylko chrząknął, odwrócił się na drugi bok i spał dalej. Teotocópulos zaparzył sobie kawy, potem się zdrzemnął. Głowa zwisała mu z poręczy krzesła.

Na dworze rozjaśniło się, słońce oświetliło tylny mur, przemknął się jakiś kot. Z sąsiedniego podwórza rozlegało się stukanie i hałas motoru. Mulat wylazł spod stołu i zataczając się poszedł na dwór. Gwiżdżąc głośno i fałszywie, podstawił głowę pod kran w murze i zaczął prychać.

Teotocópulos obudził się na odgłos cichych kroków skradających się po schodach. Zerwał się i otworzył drzwi kuchenne.

— Dzień dobry, doño Agato.

— Dzień dobry, Juanie! — zawołała i uśmiechnęła się zmieszana. — Można już wejść?

— Ależ naturalnie, proszę bardzo.

— Jak się pan zapatruje na kawkę i dobre śniadanie?

— Kawa przyda się teraz nam wszystkim. Zaraz poślę po bułki.

Zagwizdał na Mulata, który przyszedł i nieśmiało pozdrowił donę Agatę, dał mu pieniądze i posłał po pieczywo.

Starsza pani ogarnęła się, krótkie włosy troskliwie uczesała, a nawet ułożyła w loki. Od razu nastawiła wodę, nakryła do stołu i zmyła brudne naczynie z poprzedniego dnia.

— Muszę się przyznać — westchnęła, gdy Teotocópulos opadł na sofę — że pojęcia nie mam, jak dostałam się wczoraj wieczorem na górę. Nigdy jeszcze nie wypiałam tyle na raz.

— Nie szkodzi, doño Agato — uspokoił ją Teotocópulos. — Wszyscyśmy wczoraj za dużo wypili. A ja zaniósłem panią na górę — z całym należnym pani szacunkiem.

Doña Agata zarumieniła się.

Mulat wsunął się do kuchni z pieczywem. W chwilę później siedzieli zgodnie przy stole i jedli śniadanie.

— Na dziś mam sporo roboty — oświadczyła doña Agata — i nic mnie od niej nie powstrzyma, nawet ból głowy. Zrobię porządek w kredensie kuchennym, wyszoruję sofę mydlinami, bo jest cała zaplamiona, i wyczyszczę płytę kuchenną. Po południu zabiorę się do podłogi i dokończę czyszczenia pancerza. Jutro przejrzę waszą bieliznę, na pewno sporo będzie tam do prania i łajania. Potem kolej na spiżarnię. Zanim zrobię to, co najważniejsze, na pewno minie tydzień. Ale przyrzekam wam, wtedy będzie tu przytulnie.

— Tydzień! — Teotocópulos był zaskoczony. — Ale wtedy będzie pani od dawna już w domu.

— Kto wie, jak sprawy się potoczą — odburknęła. — Julio dotąd jeszcze nie zapłacił i może długo potrwać, aż wreszcie raczy to zrobić. Ja się już pogodziłam z dłuższym czekaniem.

Mulat rzucił niepewne spojrzenie na Teotocópulosa, a ponieważ ten w milczeniu wpatrywał się w filiżankę, on także się nie odezwał.

— W każdym razie będzie tu miło, to jest pewne — rzekła doña Agata — w kącie urządzimy ołtarz, godne miejsce dla naszej Madonny, a jeśli idzie o podwórze, to też mam pewien pomysł.

Zaledwie wypila kawę, zabrała się do roboty; zmieniła Mulatowi opatrunek, czyściła, szorowała, tak że obaj mężczyźni wynieśli się.



O dziesiątej rozwarły się drzwi i Poeta wpadł do kuchni. Doña Agata górną połową ciała tkwiła w otworze piecyka. Przeraziła się śmiertelnie.

— Gdzie jest Teotocópulos? Gdzie Lollo?

— Teotocópulos? Lollo? — Nie znam takich.

Poeta popędził do sypialni, gdzie Lollo wciąż jeszcze chrapał.

— Wstawaj! — Poeta z rykiem wyrzucił go z łóżka.

Ze sklepu nadbiegł Teotocópulos.

— Hałasujesz jak stado bawołów. Co się stało?

— Forsa jest! — Poeta szalał z radości. — Wyobraźcie sobie, naprawdę, wręczył ją mojej Loli, która z tą sumą uciekła, dokładnie tak, jak jej nakazałem: szybko skręciła za róg, potem do sieni domu i czekała. Don Julio, tak jak się spodziewałem, pobiegł za nią, ale skręcił w inną ulicę i zgubił jej ślad. Inteligentna mała bestyjka, trzeba przyznać, a ponieważ nie zastała mnie tam, gdzie mieliśmy się spotkać, pobiegła z pieniędzmi do domu, z całymi jedenastoma tysiącami.

— Jedenaście tysięcy! — zawołał Teotocópulos. — No, to się opłaciło!

— A teraz — rzekł Poeta — musimy odstawić starą. Im wcześniej, tym lepiej. Inaczej wpadniemy jeszcze w ostatniej chwili.

— Obawiam się, że nie będzie to łatwe — rzekł Teotocópulos zamyślony.

— Co masz na myśli?

— Odnoszę wrażenie, że chętnie by się tu zadomowiła.

— Tu? U nas?

— Właśnie jest w trakcie przewracania do góry nogami całego gospodarstwa.

— Może to robić, aż jej nie uwolnimy.

— Nie do wiary, ale jej się u nas podoba.

— Zawracanie głowy! Wczoraj wieczorem była w dobrym nastroju, to prawda, ale nie ma to nic wspólnego z jej uwolnieniem. Często dawała mi do zrozumienia, że ma dość tego zamknięcia.

— Porozmawiaj z nią — powiedział Lollo drapiąc się w piersi.

— Pani siostrzeniec, don Julio, zapłacił okup! — zawołał Poeta triumfująco. — Jest pani wolna, doño Agato.

Starsza pani wyciągnęła głowę z piecyka i obejrzała się niechętnie.

— Akurat teraz! Kiedy czyszczę kuchnię! Czy nie można z tym trochę poczekać?

— Przecież sama pani chciała wydostać się stąd jak najprędzej.

— No tak... Ale postanowiłam tu wszystko wyczyścić

i uporządkować, zanim odejdę. To potrwa do wieczora, wcześniej nie da rady.

— No więc zgoda. Do wieczora. Ale podkreślam, że jesteśmy gotowi w każdej chwili zwolnić panią i odwieźć do miasta.

— Dobrze, dobrze, to mi nie ucieknie. Niech pan lepiej pomyśli, co zrobimy na obiad i na kolację.

— Uzgodniliśmy ze starą, że odwieziemy ją dziś wieczorem — oświadczył Poeta kolegom w sypialni. — To ma swoje dobre strony. Po pierwsze, jest ciemno i nie zwrócimy na siebie uwagi, po drugie, jeszcze przedtem dostaniemy dwa razy dobrą wyzerkę.

Pozwolili więc dom Agacie spokojnie gospodarować w kuchni, zawołali Mulata do sklepu, przeliczyli i podzielili pieniądze.

— Przy tak uroczystej okazji mógłbyś nam raz jeszcze zafundować rumu — powiedział Lollo.

Teotocópulos podniósł się z godnością, znikł na zapleczu i wrócił z butelką.

— Ale jeśli przyjdą klienci, musicie wszystko pochować i żebyście nie chuchali w ich stronę.

— Przynieś szklanki — zwrócił się Poeta do Mulata.

— Mowy nie ma. Stara jest w kuchni i pucuje. Cała podłoga to jedna wielka kałuża. Właśnie

niezbyt mile na mnie spojrzęła, kiedy tamtędy przelazłem. Niech kto inny idzie po szkiełka, ja nie.

Pili więc kolejno z butelki i wpadli w cudowny nastrój.

Od czasu do czasu wchodził klient, wtedy ukrywali butelkę za Pietę i odwracali się tyłem do lady. Teotocópulos trzymał się możliwie z daleka od kupujących.

— Ależ udał nam się ten skok — radował się Poeta. — Dopiero teraz to sobie w pełni uprzytamniam.

— Tak myślę i myślę, co mam robić z forszą — odezwał się Mulat — ale nic nie wpada mi do głowy.

— Trzeba zostawić tę sumę w całości — powiedział Teotocópulos. — Wtedy można zorganizować coś opłacalnego. Każdy z nas jest współnikiem. Tak czy siak, forszę musimy gdzieś ulokować, inaczej rozejdzie się pod palcami. Obrazowo mówiąc, powinniśmy kupić krowę, która zawsze daje mleko.

— A gdyby tak — zawołał Mulat rozpromieniony — założyć stację benzynową, co? To przyszło mi teraz do głowy i uważam, że ten pomysł jest świetny.

— Chyba ci brak piątej klepki — oburzył się Lollo. — Przecież musiałbyś pracować. A jeśli chcesz pracować, to po co ci pieniądze? Możesz harować i bez nich.

— Słuchajcie, chłopaki — Teotocópulos przysunął się bliżej i mówił przytłumionym głosem. — Cały ranek zaprzęta mnie pewien pomysł poddany mi przez doń Agatę. Mianowicie z tą płaczącą Madonną...

Tamci spojrzeli na niego zdziwieni.

— No przecież opowiedziała swój sen o Madonnie, która płakała nie łzami, lecz winem.

Nie mogli sobie nic przypomnieć, więc opowiedział im jeszcze raz ten zaskakujący sen.

— No więc cóż w nim takiego dziwnego? — zapytał Poeta.

— Wydrażone figurki Madonny i rozmaitych świętych można by wypełniać rumem, a jeszcze lepiej whisky, i w ten sposób szmuglować — szepnęła Teotocópulos podnosząc palec do góry.

Lollo i Poeta spojrzeli na niego w zadumie.

— Wcale niezła myśl — rzekł Lollo po chwili, a Poeta gwizdnał przez zęby.

— Import dewocjonalistów nie jest zabroniony — tłumaczył Teotocópulos. — A komu wpadnie na myśl, że posążki są wewnątrz puste?

— Większość tych posążków jest w środku pusta — powiedział Mulat.

— Można by je napełnić perfumami — zawołał Poeta z przejęciem.

— Tylko skąd weźmiesz flaszeczki, pieczętiki i etykiety, a w dodatku pudełeczka? — zapytał Teotocópulos. — Natomiast whisky można nalać do każdej butelki, wystarczy powąchać, żeby się zaraz przekonać, czy jest prawdziwa, czy fałszowana. Kobiety natomiast przykładają wagę do tadnego opakowania. Zostańmy więc przy whisky.

— Madonna czy inny święty jako opakowanie na każdy litr whisky, to by wyniosło równie drogo jak oficjalnie importowana whisky — zastanawiał się Poeta.

— Przecież nie potrzeba nam jednej Madonny na każdy litr. Ze wspólnego funduszu zamówimy przede wszystkim około czterech tuzinów Madonn wysokości pięćdziesięciu centymetrów, trzy tuziny świętych Antonich, cztery tuziny świętych Magdalen i dziesięć tuzinów Serc Jezusowych w dużym formacie. Potem zapakujemy wszystko w skrzynie na owoce owijając pieczołowicie słomą. Smrodziarz załatwi ciężarówkę i pojedziemy z ładunkiem przez granicę w San Mateo.

— A jak to zadeklarujesz?

— Jako eksport dewocjonalistów. Tam zaś wyszukamy sobie pośrednika, który napełni posążki whisky. Musimy oczywiście najpierw wyświdrować otwory w każdym posążku, a kiedy będzie wypełniony, zatkać go korkiem.

— I sądzisz, że ich nie zauważą?  
— No przecież nie damy zatyczek z korka, tylko z fajansu, a na to nakleimy markę fabryczną.  
— Celnicy nie są tacy głupi. Mogą zwrócić uwagę na to, że wieziemy te same posążki z powrotem.  
— Nie będziemy wracali przez San Mateo, lecz przez Matarani importując dewocjonalia.  
— To może się udać — rzekł Lollo.  
— Ty — zwrócił się do niego Poeta — pojedziesz z transportem w sutannie, a Smrodziarz będzie szoferował.  
— Nie — wzbraniał się Mulat — kiedy dojedziemy do szlabanu, zaraz się zarumienię.  
— Jak gdyby to było u ciebie widoczne! — zawołał Teotocópulos.  
— Kłamać też nie potrafię.  
— Będziesz głuchoniemym wychowankiem ojca Pelegrino.  
— Pelegrino? — Lollo wyszczerzył zęby.  
— Albo jak tam chcesz się nazywać. Tutaj oczywiście przetrzucisz się z dewocjonalistów na whisky.  
— Miałbym wtedy samą męską klientelę.  
— Jak gdyby kobiety nie można było pozyskać dla whisky! A jeśli która nie zechce alkoholu, zabierzesz dla niej parę świętych posążków. Na to zawsze są łase. Rzecz jasna, będziesz musiał poszukać sobie nowej klienteli w wyższych sferach. Biedacy nie piją whisky. Musisz iść do dzielnicy bogaczy. W sklepie także będę sprzedawał ten fuzel, ale tylko wtajemniczonym i polecanym osobom. Gdyby policja wścibiła tu swój nos, zawsze będzie z frontu kilka pustych Madonn. Gdyby zaś koniecznie chcieli zbadać napełnioną Madonnę...  
— Jak nią potrząsną, whisky zacznie chlupotać! — zawołał Mulat.  
— ...wtedy zwalę to na wilgoć w sklepie, która gromadzi się w posążkach, co od lat podpierają mury, bo nikt nie chce ich kupić.  
— Nawet Smrodziarz nie uwierzyłby w takie brednie — oświadczył Poeta.  
— No więc dobrze. Jeśli na to wpadną, wsunę im literkę pod pachę i cześć!  
— Wtedy przychodziliby co tydzień na kontrolę — powiedział Lollo.  
— To są koszty handlowe, z którymi trzeba się liczyć. Mnie martwi inna strona tego przedsięwzięcia, mianowicie strona moralna. Jak pogodzić jedno z drugim?  
— Ja tam jestem protestantem — triumfował Poeta — więc mnie to nie dotyczy.  
— Możesz co tydzień chodzić do spowiedzi — poradził Lollo.  
— W takim razie musiałbym przyrzekać, że niezwłocznie z tym skończę — lamentował Teotocópulos.  
— Bo też możesz przyrzekać z czystym sumieniem — przekonywał go Poeta. — Tylko że my namawiamy ciebie, żebyś to zrobił jeszcze jeden, ostatni raz, a ty jako człowiek o słabym charakterze...  
— Tak, to prawda — westchnął Teotocópulos.  
— Ze mną musicie zrobić tak samo! — zawołał Mulat. — Ja też chcę być przyzwoitym człowiekiem.  
— I sądziecie — węsł wskazał palcem do góry — że ten grzech zostanie mi odpuszczony?  
— Na pewno — powiedział Lollo. — Pan Jezus ma wielkie serce. Ludzie oszaleliby z rozpacz, gdyby nie mogli na to liczyć. Przymykał oczy na dużo gorsze rzeczy. Szmugiel whisky to dla niego fraszka.  
— A to, że nadużywasz duchownej szaty?  
— Przecież nie chcę oszukiwać Pana Jezusa, tylko tych durnych celników. A to całkiem inna sprawa.

Ten argument trafił do przekonania nawet Mulatowi.

— Ale jak ty pogodzisz swoje sumienie z tym nieczystym interesem? — zapytał Teotocópulos Lolla.

— Poczekam do ostatniego namaszczenia. Wtedy załatwię wszystko za jednym zamachem.

— A jeśli zechcą zobaczyć naszą fabrykę dewocjonaliów, skoro prowadzimy handel eksportowy? — zastanawiał się Teotocópulos.

— Ja to już wezmę na siebie — oświadczył Poeta. — Tam z tyłu w komórce rozczynię papkę z gliny, która powinna stale być miękka, potem ulepię kilka posążków, nawet — proszę bardzo! — parę Serc Jezusowych, i wyłożę je do suszenia na desce od makaronu. Ustawimy tam na widocznym miejscu parę garnków z farbami — i to wystarczy. Kiedy przyjdą szpicle, założę sobie stary fartuch i będę formował Madonny. Który z policjantów ma pojęcie, jak się coś takiego robi? A jeśli nie wiedzą, nie mają prawa się do mnie wtrącać.

W ten sposób zakończono naradę i wydelegowano Teotocópulosa do kuchni, aby dowiedział się, jak stoi sprawa z obiadem.

— Możecie przyjść! — zawołał.

Zaciekawieni wsunęli się do kuchni i zajęli miejsca — obiad przeszedł wszelkie oczekiwania.

— Powinna by pani zawsze dla nas gotować! — zawołał Mulat z pełną gębą.

Teotocópulos szturchnął go łokciem w bok. Mulat wyjął nóż z ust i spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— O tak! — rzekła doña Agata — wyobrażam sobie, że to by wam odpowiadało. Już od dawna nie gotowałam, mam przecież od tego służącą, najwyżej piekę od czasu do czasu jakiś tort, ale dotąd nie zapomniałam żadnego dobrego przepisu.

— To, co potrafi doña Agata — odezwał się Teotocópulos z uznaniem — tego nie potrafi nikt.

Starsza pani siedziała z dumną miną.

— Wkrótce ta stajnia będzie wyglądała jak bombonierka. Czyście w ogóle cokolwiek zauważyli, wy, mężczyźni? Rozejrzyjcie się trochę.

Zmieszani rozglądali się dokoła. Doña Agata zerwała się, podreptała do kredensu i otworzyła go na oścież.

— No i co powiecie?

— Niech to licha! — zawołał Teotocópulos.

— Narzutę także udało mi się wyczyścić, tylko dwóch plam nie mogłam wywabić. A teraz niech pan tu podejdzie, kochany Juanie, proszę stanąć przy płycie kuchennej, pochylić głowę i powiedzieć nam, co pan widzi.

Teotocópulos z pełnymi ustami musiał wstać i pochylić się nad kuchnią.

— No?

— Nic nie widzę — wybełkotał.

— Jak to? — oburzyła się doña Agata. — Nic? Nie widzi pan swego odbicia w płycie kuchennej?

— Ach, to miała pani na myśli. Doprawdy, wspaniale!

— Chyba nie widział pan jeszcze nigdy tej płyty w takim stanie, co? — otworzyła drzwiczki piecyka.

— Boże, jak tam czysto! — Lollo uważał za swój obowiązek przyjść koledze z pomocą.

— Ale to jeszcze nie koniec. Dziś rano zrobiłam więcej, niż sobie zaplanowałam, nawet wyszorowałam podłogę. Żeby potem nikt nie mógł powiedzieć, iż doña Agata mieszkała tu cały tydzień i pozostawiła dom w takim stanie, w jakim go zastała.

— Niech się pani nie przemęcza, doño Agato — rzekł

Poeta. — Przecież nie wolno się pani rozchorować tuż przed swoim powrotem do domu.

Oczy starszej pani jakby nagle straciły blask. Opadła na krzesło i rzekła niechętnie:

— Wcale mi się nie spieszy.

— U pani w domu — rzekł Teotocópulos, żeby ją pocieszyć — na pewno widać już powitalne girlandy i pieką tort.

Nic nie odpowiedziała. Wbiła wzrok w talerz i przestała jeść.

— Proszę dotrzymywać nam kroku — namawiał ją Lollo — kto pracuje, powinien się posilić.

Muszę się zabrać do dalszej pracy. — Doña Agata wstała z westchnieniem. — Inaczej nie zdążę do wieczora.

Zniknęła w spiżarni. Słysząc było brzęczenie talerzy i szklanek, chlupotanie wody. Mężczyźni jedli dalej, ale nie odzywali się ani słowem. Od czasu do czasu któryś odchrząknął.

— Mówcie, co chcecie — odezwał się wreszcie Teotocópulos po cichu — ale nigdy tu nie było tak czysto jak teraz. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby u nas została.

— Ja też nie — przyznał Lollo. — Żarcie pierwsza klasa.

— No, wszystko to cacy, cacy — zdenerwował się Poeta — ale...

— Ciszej — szepnął Teotocópulos.

— ...ale nic się na to nie poradzi. Musimy ją zwrócić. Przecież nie możemy złamać umowy. Gdybyśmy ją tutaj zatrzymali, mielibyśmy wszystkich przeciwko sobie. Niechby to tylko wykryli, mokrego miejsca by po nas nie zostało. Nie, nie ma innego wyjścia: ona musi wrócić do domu, i to możliwie jak najprędzej.

— Niestety to święta prawda — przytaknął Lollo. — A szkoda! Znowu zacznie się dawne świńskie żarcie, a w domu brud, smród, nieład...

— Nikt ci nie każe tu mieszkać — odparł jadowicie Teotocópulos.

— Nie moglibyśmy wynająć służącej, która by utrzymywała wszystko w porządku? — zapytał Mulat.

— Aha! A w nocy każdy miałby na nią chrapkę. Doszłoby tylko do awantur — odparł Teotocópulos.

Późnym popołudniem Teotocópulos, który siedział w sklepie, usłyszał jakieś szmery dolatujące z sypialni. Wsunął głowę w szparę drzwi. Doña Agata krzątała się przy łóżku, ściągała pościel. Nie dosłyszała go, więc zamknął prędko drzwi.

— Teraz odważyła się nawet wejść do sypialni — szepnął Poecie do ucha.

— Niech sobie gospodaruje. Uporządkuje łóżko.

— Czekaj, lada chwila dobierze się do sklepu — westchnął Teotocópulos.

— Nie starczy jej czasu. Dziś wieczorem odstawimy babkę do domu.

— Optymista z ciebie!

Wieczorem doña Agata była bardzo milcząca. Nie przechwalała się swymi wyczynami, ale mężczyźni podziwiali stolik w kącie pokoju między oknem a kredensem, urządzonego jako ołtarz. Na białym obrusie stała cudowna Madonna otoczona woskowymi kwiatami i świecami.

— Skąd pani wzięła te kwiaty! — zawołał Teotocópulos. — I świece? Nigdy ich nie widziałem.

— Kwiaty leżały zakurzone w kredensie, a świece znalazłam w spiżarni.

— Dziwna rzecz — pokręcił głową. — Człowiek sam nawet nie wie, co posiada. Skąd u mnie te świece w spiżarni?

— Kiedy się urznieś, wszystko jest u ciebie możliwe — odparł Lollo. — Potrafisz nawet wrzucić anioła stróża do zupy, żeby go wygotować.

Odkryli też zbroję stojącą przed stolikiem; pancerz i hełm błyszcząły czarnobłękitnym lśnieniem. Coś jeszcze się w kuchni zmieniło. Mulat pierwszy to spostrzegł: brak zasłon.

Kolacja znowu była wysmienita. Mulat pochłaniał olbrzymie porcje i czekał z zadowolenia.

— No a teraz — oświadczył Poeta — już czas przygotować się do powrotu, doño Agato.

Odwieziemy panią i wysadzimy niedaleko pani willi.

— Nie! — doña Agata wyprostowała się na krześle. — Jeszcze nie dziś. Namoczyłam zasłony, bieliznę pościelową i całą brudną bieliznę, która poniewierała się w sypialni. Muszę jutro to wyprać i wyprasować. Odstawicie mnie — powiedzmy — jutro wieczorem, wtedy największą robotę będę miała za sobą. Ale dziś wieczorem — wykluczone!

— Doño Agato — Poeta odchrząknął. — Jesteśmy pani wdzięczni za wszystko, co pani dla nas zrobiła...

— ...i cieszymy się, że będziemy mieszkali w tak czystym domu — przerwał mu Lollo.

— A to dobre żarcie... — mlasnął Mulat.

— ...ale mamy też zobowiązanie wobec pani siostrzeńców. Spełnili nasze żądania, a więc musimy panią odstawić. Powinna to pani zrozumieć.

— Nie — zawołała doña Agata z gniewem — wcale nie chcę tego zrozumieć, bo ci dwaj nic sobie ze mnie nie robią! Interesuje ich tylko mój testament. Im wcześniej umrę, tym lepiej dla nich. A żony ich są jeszcze gorsze. Nie przyjmują ode mnie żadnej rady, wyśmiewają się ze mnie. Jedynie pies naprawdę by się cieszył z mojego powrotu. Ale on nie żyje.

— Niech pani pomyśli o swojej pięknej willi, o ogrodzie i wszelkich luksusach, jakie na panią czekają — przekonywał ją Poeta.

— Zawracanie głowy. Co mi po tych luksusach! Nikt mnie nie chce. Nikt mnie nie potrzebuje. Po co w ogóle jestem na świecie?

Ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała.

— To już nie są żarty — szepnął Lollo. — Ona nie jest teraz wstawiona.

— Zachowamy o pani jak najmiłsze wspomnienie — rzekł Poeta łagodnie.

— Poślemy pani na Boże Narodzenie kartkę z życzeniami — odezwał się Teotocópulos. — I nie będziemy żałować, wybierzemy najładniejszą.

— Przy tym ołtarzu będziemy się o panią modlić do Madonny — dodał Lollo.

— A jeśli będzie pani kiedyś chciała coś przewieźć, może jakiś mebel albo ciężki kufer, proszę się zwrócić do mnie — powiedział Mulat. — Zrobię to dla pani za darmo.

— Nic z tego — rzekł Poeta. — Doña Agata nie dowie się naszego adresu.

— Możecie mi go spokojnie podać! — zawołała starsza pani z nadzieją w głosie. — Nie zdradzę was, przysięgam na Madonnę.

— Proszę nam wybaczyć, doño Agato; wierzymy w szczerść pani słów, ale mogłoby się zdarzyć, że wymknie się pani coś we śnie, służąca to usłyszy i nas wsypie. A przecież nie zechce pani, abyśmy musieli całe lata odsiadywać w ciupie.

Nie, doña Agata wcale tego nie chciała.

— No więc trzeba wyruszyć — naglił Poeta. — Pepe, sprowadź wóz.

— Nie, nie dziś. Jeszcze nie dziś. Nie mogę odejść tak nagle, muszę dopiero wszystko przygotować, wy, mężczyźni, tego nie rozumiecie. I w ogóle... — Rozpłakała się głośno.

— Tak to nie da rady — szepnął Lollo. — Kiedy ją wysadzimy z wozu, może ucześć się nas i narobić krzyku. Tylko tego nam brakowało!

— Jutro, jutro! — szlochała doña Agata.

— Mówcie, co chcecie — szepnął Teotocópulos — ale mi się serce kraje. Pozostawmy ją do jutra. Ostatecznie jeden dzień nie stanowi różnicy.

— Jutro ogłoszą to w gazecie, możesz być pewien — irytował się Poeta. — Ci wielcy panowie będą pluli jadem.

— Nic nie szkodzi, przecież ją zwrócimy. Jutro wieczorem bielizna będzie wyprana i wyprasowana — to coś jest!

— No tak. To także pewien punkt widzenia. Ale co zrobimy, jeśli ona i jutro nie zechce odejść?

— Postawię rum.

— A więc dobrze, doño Agato — przesuwamy termin do jutra. Ale to już termin ostateczny. Starsza pani uniosła głowę i spojrzała na Poetę rozpromieniona.

— Poczciwi z was ludzie — aż sapała ze wzruszenia. — Jesteście wyrozumiali i macie dobre serca. Zeszliście po prostu na manowce, ale dostaniecie się na pewno do nieba.

Czwórka mężczyzn uśmiechała się po trosze zmieszana, po trosze wzruszona.

— A teraz — zawołała doña Agata — proszę mi dać papier i ołówek! Kolej na pana — zwróciła się do Poety.

Otworzył usta ze zdumienia.

— Tak jest, teraz zacznę uczyć pana czytać i pisać.

— Ale to zbyt nagle — jęknął.

— Tym większy efekt! — zawołała z entuzjazmem.

Lollo chichocząc przyniósł papier i ołówek.

— A wy, pozostali — zwróciła się do nich doña Agata — wyjdźcie stąd. Do tak poważnej pracy potrzebne jest skupienie.

Lollo, Teotocópulos i Mulat posłusznie opuścili kuchnię. Lolla ciągnęło do burdelu, Mulat postanowił mu towarzyszyć, a Teotocópulos opadł na swoje łóżko ogołoczone z bielizny pościelowej.

Kiedy Poeta, śmiertelnie zmęczony, położył się po północy na sofę, umiał już przeczytać i napisać dziewięć liter, a więc jedną trzecią alfabetu. Doña Agata wzięła świecę z ołtarza, zapaliła ją i cichutko podreptała na górę.

Nazajutrz zapal starszej pani przeszedł wszelkie wyobrażenie. Nim jeszcze słońce zaczęło prażyć, załała całe podwórze mydlinami i powiesiła bieliznę. Nie starczyło jej sznurów i Mulat, który wrócił wczesnym rankiem, musiał jeszcze dodatkowo kilka przeciągnąć. Potem umyła okna w kuchni, sypialni i spiżarni, a około południa Teotocópulos usłyszał jej kroki w sieni. Wyrzwał ze sklepu.

— Czy chce pani tutaj sprzątać?

— Nie, idę po zakupy. W spiżarni prawie nic już nie ma.

— A skąd wzięła pani pieniądze?

— Pepe mi dał.

— Doño Agato — rzekł Teotocópulos tak oględnie, jak tylko potrafił. — Nie wolno pani opuszczać domu. Mógłby panią ktoś zobaczyć i rozpoznać, a wtedy kłapa.

— Ale jak mam coś ugotować, kiedy spiżarnia pusta?

— Proszę mi powiedzieć, co pani potrzeba, sam pójde po zakupy.

— Sporządzą panu listę.

— To zbyt skomplikowane, proszę mi powiedzieć, co mam załatwić.

— Nie zapamięta pan wszystkiego.

— To najwyżej pójde jeszcze raz.

I tak też się stało. Powtarzała mu kilkakrotnie, co ma kupić, ale kiedy wracał, okazywało się, że czegoś jednak zapomniał.

— Potrzeba mi majeranku i cebuli, inaczej dzisiejszy obiad będzie do niczego — oświadczyła.

W więc poszedł jeszcze raz. Tymczasem rozległ się dzwonek w sklepie. Ponieważ Mulat znikł bez śladu, doña Agata usiłowała zbudzić śpiącego na sofie Poetę, ale odwrócił się tylko na drugi bok

i chrapał dalej. Nie pozostało jej więc nic innego, jak samej pójść do sklepu. Nie chciała bowiem narazić dobrego Juana na ewentualną stratę.

W sklepie czekał señor Maldonado we własnej osobie.

— Ach — zawołał zdumiony — myślałem, że pani już odjechała! To świetnie, że jednak dostąpię zaszczytu poznania szanownej pani. Pani jest cicią sąsiada, prawda?

— Tak. Czego pan sobie życzy?

— Nic, nic! — Señor Maldonado podniósł ręce gestem obronnym. — Nie przychodzę jako klient, lecz jako przyjaciel. — Wionęło na nią mocnym zapachem czosnku.

— Nie mam czasu — rzekła. — Gotuję właśnie obiad.

Señor Maldonado pochylił się nagle nad ladą:

— Pani jest przecież dołą Agatą, która została porwana — szepnął. — Prawda? Cały czas tak przypuszczałem. Ale teraz nie mam już najmniejszych wątpliwości, widziałem pani zdjęcia w gazecie... Niech pani posłucha: zaraz zawiadomię policję i w ciągu godziny będzie pani wolna. Oczywiście za niewielkim wynagrodzeniem...

— Niech pan da spokój takim bredniom — odparła z wściekłością doña Agata. — Nie mam czasu. Muszę zabrać się do prania. Poza tym wcale nie jestem dołą Agatą. Nie mam z tą sprawą nic wspólnego. Nie wiem nawet, o co chodzi.

— Jak to? Nie jest pani dołą Agatą?

— Nie!

— Z całą pewnością?

— Chyba wiem, kim jestem.

— Może jeden z tych drabów zdzielił panią w głowę, straciła pani przytomność i...

— No, teraz już mam tego dość! Nikt mnie nie zdzielił po głowie, a jeśli pan natychmiast nie opuści sklepu, zawołam Pepego...

W tym momencie wrócił Teotocópulos z pełnymi torbami. Przeraził się na widok doñi Agaty rozmawiającej w sklepie z señorem Maldonado.

— Chciałem tylko złożyć uszanowanie twojej cici — wyjąkał sąsiad.

— Przecież ci mówiłem, że odjechała.

— Ale widzę, że jeszcze jest.

— Wróciłam, bo mi się tu spodobało! — zawołała doña Agata.

— Właśnie — zawtórował jej Teotocópulos. — I ponieważ była nam potrzebna.

— Ten pan — oświadczyła starsza pani — chce mi koniecznie wmówić, że jestem niejaką dołą Agatą, która została porwana.

— Coraz lepiej! — oburzył się Teotocópulos. — My byśmy mieli porwać tę biedną dołą Agatę, o której się teraz tyle pisze.

— Ale twoja cicia do niej podobna.

— Cicia nic temu nie winna. A jeśli nie dasz jej spokoju z tymi idiotycznymi podejrzeniami, wezwiemy policję. Cicia jest bardzo wrażliwa, nie zna się na tak grubiańskich żartach.

— Ach, tak! — jazgotał señor Maldonado — wobec tego żądam natychmiast zwrotu moich okularów.

— Proszę bardzo! — ryknął Teotocópulos wściekły, poszedł do kuchni, wyciągnął spod sofy pudło z okularami i cisnął je na ladę. — Brak tylko tej pary, którą podarowałem cici. Masz tu za nie...

Wyjął z szuflady banknot i cisnął na ladę.

— To za mało!

— Gdzie indziej kupię za te pieniądze pięć par okularów.

— Ale nie tych właśnie, które pani pułkownikowa Tallarin nosiła aż do śmierci.



— Opowiedz to swojej babci.

— A w ogóle ani słowa nie wierzę w cały twój tyfus — jazgotał señor Maldonado już za drzwiami.

— Bo to było tylko podejrzenie! Na szczęście okazało się bezpodstawne.

— Koń by się uśmieł — sarknął señor Maldonado i odszedł wymyślając.

Teotocópulos zatrzasnął za nim drzwi.

— Co teraz poczniemy? Ten rozlazły wszarz depcze nam po piętach. Nie wolno było pani pod żadnym pozorem iść do sklepu, doña Agato. Skoro zobaczył panią, w te pędy polecą na policję.

— Ależ skąd! Wyperswadowałam mu to gruntownie. Gdybym była ową porwaną osobą, to po pierwsze, nie wpuścilibyście mnie do sklepu, a po drugie, z radością zgodziłabym się, kiedy mi zaproponował, że zawiadomi policję. Byliśmy przecież w sklepie sami.

Teotocópulos otarł pot z czoła. Obudził Poetę i opowiedział mu o całym zajściu. Gdy doña Agata weszła do kuchni obładowana pełnymi torbami, mężczyźni wycofali się do sklepu.

— Teraz bez gadania trzeba ją stąd usunąć, i to jak najprędzej — rzekł Poeta.

Lollo wpadł do kuchni.

— Popatrzcie tylko! — zawołał rzucając im gazetę. — Na pierwszej stronie wielkimi literami: „Doña Agata prawdopodobnie zamordowana przez porywaczy. Dotąd — mimo złożonego okupu — nie dała znaku życia. Policja podjęła usilne poszukiwania...”

— Co za idiotyzm — rzekł Poeta. — Jak gdyby jeden dzień odgrywał wielką rolę. Ostatecznie stosowaliśmy się tylko do życzeń doñi Agaty. Ale tak czy siak: teraz trzeba ją odstawić, jeżeli nie chcemy napytać sobie biedy.

— Do wieczora musimy ją tu zatrzymać — odparł Lollo. — W jasny dzień nie wolno nam ryzykować, cała okolica dokoła jej domu jest na pewno obstawiona przez szpiclów. I nie możemy zostawić jej za daleko od domu. Przecież nie ma przy sobie pieniędzy. A takiej osoby jak doña Agata nie możemy narażać na długą pieszą wędrówkę.

— Jestem za tym, aby ją uśpić.

— Co? — zawołał Teotocópulos przerażony — po co mielibyśmy ją usypiać?

— Jakiśm wczoraj mówili, gotowa jest ucześcić się wozu i narobić krzyku, że chce zostać z nami. Niech tylko ktoś zwróci na to uwagę, a wsiąknijemy.

— Ale zostawić ją w nocy uśpioną gdzieś w obcym miejscu to zbyt ryzykowne. Mogłaby nabawić się zapalenia płuc, zwłaszcza nad ranem. A tego, moi drodzy, nie chcę wziąć na swoje sumienie.

— Więc proponuję — powiedział Lollo — odwieźć ją w południe, w czasie największego żaru, pomiędzy drugą a trzecią. Niedaleko jej domu znam pewien plac w parku, gdzie bawią się dzieci. Któż by pilnował takiego placu?

O tej porze jest tam pusto, dzieci przychodzą dopiero około trzeciej. Przedtem i tak nie ma żywej duszy na ulicy. Zawiniemy ją w dywan, przecież to jej własność...

— Ale nie tak mocno jak tamtym razem — zastrzegł się Teotocópulos.

— To zbyt uczynne, jeśli ją przedtem uśpimy — rzekł Poeta. — Chodzi tylko o to, żeby jej nikt nie rozpoznał. Kiedy przybiegną dzieci, z pewnością narobią hałasu. A wtedy ludziska się nią zajmą.

— Ale w jaki sposób ją uśpimy?

— Wystaram się o środek nasenny — powiedział Lollo.

— Nie, to zbyt ryzykowne. Od razu stwierdzą, że jest uśpiona narkotykiem, i będą nawoływali przez radio, aby zgłosił się ten, kto jakiś narkotyk sprzedał.

— Przecież nie dasz jej młotkiem po głowie! — zawołał Teotocópulos.

— Pewnie że nie. Ale możemy ją znowu upić.

— To prawda — zgodził się Lollo. — Od razu dziś po obiedzie.

— Jak uzasadnimy pijatykę w samo południe? W jej pojęciu można się upijać — jeśli w ogóle — to dopiero wieczorem.

— Powiemy, że dziś twoje urodziny — zwrócił się Lollo do Poety. — I że chcemy wypić za twoje zdrowie.

— Cudowna myśl! — zawołał Teotocópulos.

— A ty — rzekł do niego Poeta — stawiasz rum.

Wąsał uśmiechnął się kwaśno.

— Nie bądź takim sknerą — zganiał go Lollo. — Niedługo będziesz pływał w alkoholu. I komu to zawdzięczasz? Jej! To ona poddała ci pomysł ze szmuglem whisky.

— No tak! A więc w imię Boga.

— Teraz idź do Smrodziarza — zwrócił się Poeta do Lolla — i powiedz mu wszystko. Niech weźmie inną ciężarówkę. I niech przygotowuje, co trzeba, od razu potem trzeba będzie wóz przemalować.

— Stary Samuel z sąsiedztwa to wspaniały facet — rzekł Teotocópulos. — Nigdy go nic nie obchodzi, co tam sobie Smrodziarz poczyną.

— On się w ogóle nigdy do nikogo nie odzywa, jeśli nie liczyć kilku słów do klientów, którym powiada, ile mu się należy — rzekł Poeta.

— Poza tym — dodał Lollo — kupuje kradzione wozy. Już on na pewno o nic nie zapyta. Smrodziarz jak najbardziej mu dogadza, bo także nigdy się niczym nie interesuje.

Przechodząc przez podwórze Lollo pochylił się, aby nie zawadzić o bieliznę. Na sznurach naciągniętych wzdłuż i wszerz powiewały mocno zniszczone koszule, gacie i bielizna pościelowa.

— Żeby tylko wiatr tego wszystkiego nie zdmuchnął — rzekła doña Agata zatroskana. — Nie mamy dostatecznej ilości spinaczy.

Obiad jak zawsze był wspaniały. Lollo wpadł w smętny nastrój. Koniec z dobrą wyżerką! Tamci także jedli w milczeniu.

— Dziś po południu — oświadczyła doña Agata — potrzebne mi będą grabie, motyka i trzy paczki ziemi do kwiatów. Poza tym po jednej paczuszce nasion pietruszki, cebuli i marchewki, i trochę nasion kwiatów. Później, kiedy wyhodują kwiaty, przesadzę część do skrzynek.

— Nie mamy takich skrzynek — odparł Teotocópulos.

— No właśnie. Trzeba będzie kupić.

— Pewnie, pewnie! — zawołał Poeta gorliwie. — Już w najbliższych dniach zakupimy takie skrzynki, a narzędzia ogrodnicze załatwię dziś po południu osobiście.

— Co najmniej trzech par gaci nie warto już nawet łątać — oświadczyła doña Agata. — Może pan od razu kupić trzy nowe pary.

— Zrobi się.

— A to mięso, które pan kupił, Juanie, było twarde jak podeszwa. Ledwo udało mi się coś z tego zrobić. Następnym razem pójdę sama po sprawunki. Wtedy będę wiedziała, co kupuję. Jeśli nie zgodzicie się inaczej, włożę chustkę na głowę, żeby mnie nie poznano, i już.

— Pewnie, pewnie — zgadzał się Lollo.

— Poza tym któryś z was musi mi pomóc dziś po południu przy składaniu bielizny pościelowej.

— Juan zostaje w domu — powiedział Poeta. — Chętnie pani dopomoże.

Teotocópulos uśmiechnął się zmieszany.

— Jeśli wszystko dobrze pójdzie i żelazko wasze nie jest zepsute, to już dziś wieczorem znowu będziecie mieli zasłony na oknach.

— To po prostu wspaniale! — zawołał Lollo. — Co też pani w tak krótkim czasie zdołała zrobić z tego domu.

— Sama się dziwię, słowo daję — przyznała skromnie. — Nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek przyłożę rękę do gospodarstwa, co najwyżej czasem pomogę w kuchni. A tu nagle sprawia mi to przyjemność. Z każdą godziną widać różnicę, człowiek ma satysfakcję, że coś zrobił, chociażby w skromnym wymiarze.

— Wspaniała z pani kobieta, doño Agato! — zawołał Lollo.

Starsza pani promieniała.

— I jest nam pani po prostu niezbędna — dodał Poeta.

— Bogu dzięki! Nareszcie to zrozumieliście! Otóż to! Potrzebna tu jest kobieta taka jak ja, ale dotąd nadaremnie usiłowałam was o tym przekonać.

Cała czwórka spuściła głowy i przytaknęła.

— No więc — doña Agata rozejrzała się dokoła z zadowoleniem. — Jesteśmy co do tego zgodni.

— Jak najbardziej — rzekł Poeta.

— Ale, ale, nasz Poeta obchodzi dziś urodziny! — zawołał Lollo.

— Coś takiego! — doña Agata zdumiona klasnęła w dłonie. — Czemu nie powiedzieliście mi wcześniej? Ugotowałam coś specjalnego. Upiekłam tort! Co to za urodziny bez tortu!

— Nic nie szkodzi, doño Agato — uspokoił ją Poeta. — Nie obchodzę swoich urodzin. Wolę, aby nie robiono ceregieli z moją skromną osobą.

Lollo chrząknął.

— Ale urodziny miewa się tylko raz do roku! — zawołała. — Dziś po południu, od razu po obiedzie, upiekę tort.

Zerwała się z miejsca.

— Ach, bardzo proszę — Poeta chwycił ją za rękę i doña Agata splonęła rumieńcem. — Niech pani usiądzie jeszcze na chwilę i wypijmy po kieliszeczku wspólnie, jeśli już mamy obchodzić ten dzień.

Lollo robił gorączkowe znaki. Teotocópulos zrozumiał, wstał i przyniósł butelkę rumu z jakiegoś schowka, który znał tylko on jeden. Lollo postawił kieliszki na stole.

— Musimy uczcić dwie sprawy — rzekła doña Agata wesoło — urodziny Poety i to, że wreszcie zgodziliście się mnie tutaj zatrzymać.

— Tak jest! — zawołał Lollo i nalał. — Za zdrowie doñi Agaty i Poety.

Starsza pani była bardzo szczęśliwa, toteż nie certowała się zbyt. Opróżniła kieliszeczek w kilka haustów i mężczyźni zaklaskali z uznaniem. Ale kiedy chcieli nalać jej ponownie, wzbraniała się.

— Jak będę prasować bieliznę, jeśli się wstawię? I jak mam upiec tort? Dajcie spokój, to zresztą dla waszego własnego dobra.

— Dziś świętujemy, doño Agato. Z bielizną mamy czas do jutra. Teraz to już nie jest takie pilne... — I Poeta nalał jej znowu.

— Jeśli pani nie wypije, solenizant będzie urażony — ostrzegł Lollo.

Mulat gorliwie potakiwał głową i przepił do niej.

— Ach, istne z was dzieciaki — westchnęła doña Agata i wypila.

— Niepotrzebne nam tutaj takie certujące się lalunie — powiedział Teotocópulos. — I cieszymy się, że pani do nich nie należy.

— Nie! — doñi Agacie już się zaczął plątać język. — Nie jestem lalunią i mogę wiele znieść. Dowiodłam tego. Inne panie z mojej sfery nie przeżyłyby takiego szoku...

— Pani jest zdrowa jak ryba! — zawołał Poeta. — Powinniśmy brać z pani przykład. Teotocópulos zawsze narzeka na nerki.

— Znam na to doskonałe zioła. Muszę sprawdzić, czy nie ma ich w spizarce. Zdaje mi się, że je tam widziałam. — Usiłowała wstać, ale już nie zdołała.

— Na razie czuję się dobrze — odrzekł Teotocópulos. — Nie ma gwałtu.  
Nalali doń Agacie jeszcze kieliszczyk, przy czym ukrywali przed nią, że sami piją bardzo umiarkowanie. Teotocópulos, który chciał nalać sobie pełną szklanekę, dostał pod stołem kopniaka od Poety. Wkrótce starsza pani nie mogła już unieść głowy.  
— Muszę się położyć — mamrotała. — Jestem zmęczona. Ale tort...  
— Mam na to skuteczne lekarstwo. — Lollo wyjął z szafki portwajn. — Szklaneczka tego winka — i człowiek jest jak nowonarodzony.  
Doña Agata już nie była w stanie pojąć, co to za lek. Podsunęli jej pełną szklaneczkę do ust, Poeta podpierał jej plecy. Wypiła chciwie, westchnęła i zamknęła oczy.  
— Na sofę z nią — szepnął Lollo.  
Położyli ją na sofie. Mulat pobiegł przez podwórze i wyprowadził wóz. Teotocópulos przyniósł dywan z mansardy.  
— A tutaj jest jej szydełko.  
— Wsuń je do dywanu, inaczej się zgubi.  
— I reszta wełny.  
— Wsuń jej za dekolot.  
— Może byś dał jej ze sobą aniołka jako pożegnalny prezent — powiedział Lollo.  
Teotocópulos przyniósł ze sklepu aniołka o różowych policzkach i złotych skrzydełkach, figurkę, która wcale nie należała do bubli. W ostatniej chwili chciał okazać szeroki gest.  
Zawinęli doń Agatę ostrożnie w dywan i wynieśli na ulicę, gdzie Mulat czekał już z wozem.  
— A zbroja? — szepnął Poeta — przynieś ją, Lollo.  
Wpakowali zbroję obok zrolowanego dywanu i zatrzasnęli drzwi ciężarówki. Teotocópulos pozostał w domu, Lollo i Poeta pojechali z ładunkiem.  
— Ruszaj — szepnął Poeta do Mulata — zanim señor Maldonado wysunie łeb zza drzwi.  
Pojechali wielkim łukiem przez miasto i skręcili w cichą uliczkę willową. Gdy dotarli do placu, położonego na skraju parku, jak okiem sięgnąć nie było widać ani żywej duszy. Powietrze migotało od żaru. Było kilka minut po drugiej. Asfalt topił się w słońcu. Poprzez korony drzew jaskrawe światło padało na huśtawki i na przyrządy gimnastyczne. Nad piaskownicą ukrytą wśród drzew i krzaków płały cienie liści. Brudnobiały pies siedział na skraju piaskownicy, ale na widok wozu uciekł.  
— Połóżcie ją na piasek — szepnął Poeta. — Tu jest miękko i będzie miała cień. I tu na pewno dzieci ją znają.  
Wysiedli, wyciągnęli zrolowany dywan z ciężarówki i ostrożnie zanieśli doń Agatę do piaskownicy. Starsza pani chrapała. Ułożyli jej głowę trochę wyżej, żeby miała dobry dostęp powietrza, rozchyłili dywan, obok z prawej strony postawili pancierz, z lewej hełm, i czym prędzej wzięli nogi za pas.  
— Dziwne — odezwał się Lollo w drodze powrotnej, kiedy już byli bezpieczni w centrum miasta — ma elegancką willę, pieniędzy w bród, a mimo to chętnie by została z nami.  
— Któż zrozumie kaprysy starej panny — odparł Poeta.  
Około wpół do trzeciej przydreptało dwóch chłopczyków trzymając się za rączki; jeden miał blisko trzy, drugi blisko cztery lata. Mieszkali w jednej z sąsiednich will. Towarzyszyła im niania, która zatrzymała się przy ostatniej willi położonej na skraju parku, posłała dzieci przodem, a sama zaczęła przekomarzać się z ogrodnikiem. Dzieci, biegnąc do piaskownicy, wymachiwały wiaderkami i łopatkami. Nadszedł też brudnobiały pies, obwąchał dywan i zbroję, podniósł łapę i obsikał pancierz. Dzieci, które tymczasem podeszły do piaskownicy, przyglądały się niezwykłemu widokowi.  
Pies zaczął grzebać pod dywanem.

— Co to jest? — zapytał młodszy chłopczyk.

— Nie wiem — odparł starszy. Włazł do piaskownicy, pochylił się i zajrzał w zrolowany dywan.

— Włosy — oznajmił.

Młodszy poszedł za nim i także zajrzał do środka.

— Włosy — powtórzył jak echo.

Starszy obszedł rulon dokoła i zajrzał z drugiej strony.

— Nogi! — zawołał:

— Nogi — powtórzył młodszy i zaczął łopatką grzebać w rulonie. Z wnętrza dywanu rozległo się głębokie westchnienie, które przeszło w regularne chrapanie. Także pies włazł do rulonu, na zewnątrz wystawała tylko jego zadnia część z merdającym ogonem. Ale niezadługo wyczołgał się z powrotem, otrząsnął się, położył na piasku i zasnął.

Potem nadeszły dwie ośmioletnie dziewczynki, jedna Mulatka, druga z oczyma Indianki, dzieci służących.

— O, popatrz! — zawołała Mulatka. — Coś tam leży.

Skacząc podbiegły do piaskownicy i zajrzały do dywanu.

— Tam jest jakaś lalka — rzekł starszy z chłopców.

Indianka pochyliła się nad dywanem.

— To nie lalka, tylko człowiek — odparła. — I oddycha.

Cofnęła się nie wiedząc, co robić. Druga zapukała nogą w hełm.

— To kapelusz — rzekł starszy chłopczyk.

Podniósł hełm i usiłował nasadzić sobie na głowę, ale hełm był za ciężki, malec nie mógł sobie poradzić.

— Czekaj, pomogę ci. — Mulatka wcisnęła mu hełm na głowę.

Dziewczynki wybuchnęły śmiechem, ale młodszy chłopczyk zląkł się, nie poznawał już brata i zaczął krzyczeć. Starszy chłopczyk także się przeraził, chciał uwolnić się od hełmu, ale nie mógł go zdjąć, a obie dziewczynki tylko się z niego śmiały. Zdierał z siebie hełm rozpaczliwie, wreszcie zaczął ryczeć. Dziewczynki rozejrzały się ukradkiem. Miały nieczyste sumienia. Kiedy zobaczyły z daleka nadbiegającą nianię, uciekły.

— Czy zawsze musisz bawić się każdym śmieciem, jaki znajdziesz?! — zawołała niania i ściągnęła chłopcu hełm z głowy. — Kto wie, gdzie się to paskudztwo poniewierało! W ogóle co za bezczelność wyrzucać śmiecie do piaskownicy. Ujęła dzieci za ręce i poprowadziła je dalej.

W chwilę później nadeszła zgraja wyrostków dziesięcio-dwunastoletnich. Oczami drapieżników wykryli już z daleka dziwne rzeczy w piaskownicy i rzucili się na nie. Rozgorzała walka o hełm i pancerz. Jeden z chłopców upadł przy tym na dywan; zerwał się nagle przerażony, wbił wzrok w rulon i szepnął: — On się porusza.

Reszta chłopców nie zwracała na niego uwagi. Jeden nasadził sobie hełm na głowę i odgrywał Czarnego Luda, usiłując złapać któregoś z kolegów. W piaskownicy zawrzało, rozpoczął się dziki tumult.

— On się porusza — powtórzył chłopak głośno.

Nie ważył się dotknąć dywanu. Ostrożnie wstał i chwycił jednego z uciekających kolegów.

— Słuchaj, Alek, on się porusza.

— Zostaw mnie. — Alek szarpnął się i pobiegł dalej.

Chłopak popatrzył na rulon. Teraz leżał nieruchomo.

Czyżby mu się tylko zdawało? Ale kiedy któryś z nich nadepnął podczas zabawy na dywan, widać było wyraźnie: rulon się porusza. Wówczas chłopak wyrzucił ręce do góry i krzyknął: —

On się porusza! On się porusza!

Kilkoro dzieci zwróciło na to wreszcie uwagę. Zatrzymały się i zaczęły gmerać przy dywanie.

Rozległ się przytłumiony odgłos.

— Tam jest pies — rzekł jeden z chłopców.

— Może pies, który będzie miał małe — zasugerował drugi.

Perspektywa takiego widoku zachęciła resztę. Otoczyli rulon kołem i dwóch zaczęło go odwijać. Ależ byli zdumieni! Wewnątrz leżała starsza pani w okularach.

— Nie żyje.

— Ktoś ją zamordował, a potem wyrzucił, żeby nie można było wykryć sprawcy.

— Ale nie ma śladów krwi.

— Może ją zadusił.

— Albo otruł.

Doña Agata wydała głębokie westchnienie i poruszyła ręką.

— Widzieliście? Ona się porusza. Jeszcze nie umarła.

— Przecież wam od razu powiedziałem, że rulon się porusza — rzekł chłopak, który potknął się o dywan i upadł.

— Co zrobimy?

— Zawiniemy ją z powrotem i zaniemiemy do szpitala — rzekł jeden ze starszych chłopców.

W pięcioro zawinęli dywan wraz z doña Agatą, dwóch chwyciło z przodu, dwóch z tyłu, reszta zajęła stanowiska wzdłuż rulonu.

— Ty weź te rupiecie — powiedział najstarszy do najmizerniejszego chłopca.

Wcisnął mu do rąk hełm i pancerz.

— To cholernie ciężkie — narzekał mały.

Zanim doszli do ulicy, ci, co trzymali dywan z tyłu, upuścili zbyt wielki dla nich ciężar. Tylne partie doña Agaty plasnęły na ziemię. Figurka aniołka wysliznęła się z dywanu i pękła.

— Do licha! — zawołał przywódca. — Z czego macie mięśnie, z masła? Nie możecie się wziąć do kupy? Coście tam upuścili, nogi czy głowę?

Zajrzał do rury, były to nogi.

— Żebyście mi tylko nie upuścili głowy! — warknął do chłopców idących z przodu. — Bo okulary się potłuką. Aniołek i tak już poszedł w diabły.

Gdy dotarli do chodnika, położyli rulon na ziemi.

— Ja idę do domu — oświadczył jeden z niosących. — Nie mam ochoty dalej dźwigać. — Znikł w krzakach, ale co chwila odwracał się i zerkał kątem oka.

— Ja też zmykam — oświadczył następny.

Reszta chłopców pozostała przez ciekawość. Po chwili podnieśli znowu ładunek i taszczyli go dalej, a za nimi, potykając się, szedł mały ze zbroją.

— Na avenida Leclerc jest szpital — odezwał się któryś — to już niedaleko.

Nie doszli jeszcze nawet do końca parku, gdy doña Agata spadła im po raz drugi.

— Co tam macie? — zapytał jakiś przechodzień.

— Starą!

— Co?

— Starą!

— Jaką starą?

— Starą kobietę.

— Na litość boską, co chcecie z nią zrobić?

— Znalezliśmy ją w piaskownicy i niesiemy do szpitala.

— Pokażcie no!

— Oglądanie kosztuje pięćdziesiąt centavos — odezwał się jeden z wyrostków. — Za taką mordęgę trzeba coś mieć.

— Masz tu swoje pięćdziesiąt centavos! — Przechodzień dał chłopakowi szturchańca. Potem pochylił się i rozwinął rulon. Starsza pani głęboko westchnęła, kiedy znowu doszło do niej powietrze. — Mój Boże! — zawołał zaskoczony — przecież to doña Agata.

Chłopcy pochylili się z ciekawości. Tak, teraz ją także poznali, jej zdjęcia przez wiele dni ukazywały się w gazetach. Rozejrzeli się z dumą. To oni znaleźli donię Agatę, gorączkowo a bezskutecznie poszukiwaną przez policję. Nawet tamci dwaj, którzy wymigali się od noszenia, wrócili teraz i przyłączyli się do kolegów.

Przechodzień pochylił się, aby zbadać, czy doña Agata nie jest zraniona. Wionął mu w twarz odór rumu.

— Te łajdaki ją upiły! — zawołał oburzony.

— A wyście upuścili donię Agatę na ziemię — wyrzucił kolegom najstarszy chłopak.

Gdy policja zawiadomiła telefonicznie obu siostrzeńców o odnalezieniu doñi Agaty, rozpętało się niesamowite zamieszanie. Oczywiście, najważniejsze przygotowania już poczyniono, Pablito umiał wierszyk na pamięć, doña Carlota wraz ze swoją służbą wypucowała willę doñi Agaty od góry do dołu, a kiedy już wszystko było gotowe, doña Carmen Elvira wraz ze swoją służbą wyszorowała i wypucowała dom raz jeszcze, a na dodatek ozdobiła wszystkie pokoje kwiatami z wosku. Potem przysłała ponownie doña Carlota z ogrodnikiem i kazała uporządkować ogród. Potem obie damy (każda z osobna) zabrały się w te pędy do pieczenia tortów z pięknymi ozdobami i napisem: „Witaj w domu!”, a specjalnie wynajętym dziewczynom kazano pleść girlandy. Doña Carlota umyśliła sobie jeszcze specjalną niespodziankę, którą jednak trzymała w tajemnicy nawet przed mężem.

W mieście dowiedziano się, że doña Agata, którą przede wszystkim przewieziono do szpitala, gdzie miała dzień lub dwa pozostać pod obserwacją, na własne energiczne żądanie już wieczorem, mianowicie o godzinie szóstej, zostanie zwolniona spod opieki lekarzy i wróci do domu.

Już wówczas, kiedy obaj siostrzeńcy siedząc przy jej łóżku opisywali, ile wysiłków kosztowało ich uwolnienie kochanej cioci, co doña Agata przyjmowała z lodowatym milczeniem, zgromadził się tłum przed bramą jej willi.

Starsza pani miała na głowie worek z lodem.

— Czy aby na pewno dobrze się czujesz? — pytał don Manolin. — Chyba jesteś bardzo wyczerpana, wcale się nie odzywasz.

— To zupełnie zrozumiałe! — zawołał poprzez łóżko don Julio do brata. — Przeżyła ciężkie chwile, biedaczka. Pomyśl tylko, co za barbarzyństwo — pozbawić ją włosów!

— No tak — mruknęła doña Agata zaszępiła.

— A okulary, moja ty najbiedniejsza — zawołał don Manolin. — Aha, przyniosłem ci twoje stare szkła.

— Dali mi inne, jak widzicie.

— Ale najbrzydliwsze było z tym palcem — otrząsnął się don Julio. — Kiedy go odwinąłem, dostałem szoku nerwowego.

— Dajesz się nabrać na każdy kawał — odparła doña Agata ironicznie. — Któż by mi zechciał obcinać palce.

— Takie łotry są zdolne do wszystkiego.

— Zawracanie głowy, to wcale nie łotry, tylko nieokrzesani, ale porządni chłopcy.

— Ciociu Agato! — zawołał don Manolin przerażony. — Co oni z tobą zrobili? Chyba nie mówisz poważnie, że to są porządni chłopcy?

— A czemu nie? Co ty wiesz o tego rodzaju ludziach? Obcujesz tylko z takimi samymi jak ty. Nie jesteś w stanie spojrzeć na tych ludzi oczyma chrześcijanina.

Don Manolin wywinął się zręcznie z tej dyskusji.

— Ale musisz przyznać, że porywając ciebie popełnili przestępstwo, złamali prawo — rzekł łagodnie.

— Boże drogi — zawołała doña Agata — któż by był taki drobiazgowy.

— I obstajesz przy tym, że nie podasz żadnych danych dotyczących sprawców? — zapytał don Julio.

— Owszem, obstaję przy tym. Obiecałam im, że nic nie powiem, a zresztą im przebaczyłam. Tym samym sprawa; jest dla mnie zlikwidowana.

— No cóż, policja i bez twojej pomocy ujmie tych gagatków, aby ponieśli zasłużoną karę — rzekł don Manolin.

— Jak dotąd, niezbyt dobrze się spisała — oschle odparła doña Agata.

— I ja tak uważam! — zawołał don Julio i z wyrzutem: spojrzął na don Manolina. — Policja Andagoyi jest do niczego i w tym wypadku wykazała całkowitą nieudolność.

— Łatwo ci mówić — odparł don Manolin. — Brak nam po prostu środków, aby wyszkolić policję.

— Taka wymówka nikogo nie przekona. Gdybyście z miejsca zwolnili pięćdziesięciu, stu ludzi, reszta energicznie zabrałaby się do roboty. Niewiele brakowało, a byłbym ze swoimi ludźmi ujął dwóch bandytów...

— ...i w ten sposób naraziłbyś na niebezpieczeństwo życie cioci Agaty. Przypomnij sobie, jak to było z dzieckiem Lindbergha! Cokolwiek w tej sprawie robiłem, miałem na myśli przede wszystkim dobro cioci Agaty, a nie swoją własną ambicję!

— Przestańcie się kłócić! — zawołała doña Agata. — To obrzydliwe. Zostawcie mnie teraz samą.

— Więc przyjdziemy po ciebie o szóstej. — Don Julio pochylił się i pocałował ją w policzek.

— A pfe, śmierdzisz zawsze jakimś perfumowanym tytoniem.

Don Manolin czule uściśnął jej dłoń.

— Wierź mi, Carlota i ja cieszymy się niewymownie że znów jesteś w naszym gronie. Tak bardzo nam ciebie brakowało.

— Bardzo was proszę — przerwała mu doña Agata — abyście nie robili żadnych uroczystych komedii powitalnych, kiedy wrócę do domu.

— Ależ, ciociu — zawołał don Julio — chyba pozwolisz aby Pablito wyrecytował ci wierszyk. Przecież zawsze był twoim ulubieńcem.

— Powiedz no, czy otrzymaliście na czas sukieneczkę do chrztu?

— Tak, i byliśmy wzruszeni do głębi.

— I ubrano w nią dziecko?

— Nno nie — rzekł don Julio z wahaniem. — Bo kiedyśmy ją dostali, miała jakiś dziwny zapach. Widocznie te draby miętosły ją w rękach; obawialiśmy się jakichś bakterii, rozumiesz... Tego rodzaju typy mogą być nosicielami zarazków, a niemowlęta są ogromnie podatne na każdą chorobę.

— Pracowałam dzień i noc, żeby zdążyć na czas! — zawołała doña Agata rozzalona.

— Doceniliśmy twoje poświęcenie i ofiarność — zapewnił ją don Julio pośpiesznie. — Sukieneczkę zapakowaliśmy w celofan i zajęła honorowe miejsce na stoliku z prezentami; goście podziwiali ją i pełni smutku i bólu wszyscy myśleliśmy o tobie...

— Mówże jak normalny człowiek — przerwała mu doña Agata — przecież nie jesteś księdzem.

Don Julio drgnął.

— Przepraszam, ciociu. Jesteś jeszcze nie w formie. Powinnaś kilka dni pozostać pod opieką lekarską.



— Dziś o szóstej wychodzę ze szpitala, ani chwili dłużej tu nie będę.

— Przyjedziemy po ciebie — powiedział don Manolin. — Nie musisz się o nic troszczyć. Ale, jeśli wolno mi zwrócić uwagę, masz coś za dekoltem.

Doña Agata spojrzała po sobie i wyjęła kłębek wełny.

Gdy siostrzeńcy odeszli, westchnęła głęboko, wzięła dwie połówki aniołka leżące na łóżku, zestawiała je i odłożyła na nocną szafkę. Potem nasunęła okulary na czoło i przyglądała się figurce zamyślona.

Tłum przed willą doñi Agaty podwoił się tymczasem, a nawet potroił. Dzieci obsadziły parkany, wierzchołki drzew i słupy ogłoszeniowe. Fotoreporterzy ukryli się w ogrodzie za krzakami. Doña Carmen Elvira stała na frontowych schodach i dyrygowała biało odzianymi dziewczętami, które ozdabiały drzwi girlandą. Wkrótce potem doña Carlota kazała przybić ozdobioną kwiatami tablicę, na której widniał napis: „Serdecznie witamy — Carlota i Manolin”.

O 6,15 przybyła wreszcie doña Agata samochodem don Manolina w towarzystwie obydwu siostrzeńców. Panowie pomogli jej wysiąść, przeszkadzając sobie nawzajem i ciotce; wreszcie ujęli ją za łokcie i usiłowali przeprowadzić przez ogród. Policja odpędzała tłum ciekawskich i torowała im drogę. Reporterzy wyskoczyli zza krzaków i pełzali dokoła doñi Agaty w najdziwniejszych pozach.

Przed frontowymi drzwiami zebrali się na schodach gospodarze miasta wraz z małżonkami, dźwigającymi naręcza kwiatów. Za nimi umieścił się na stopniach — od góry do dołu — mieszany chór parafii, do której należała doña Agata.

Służąca doñi Agaty, wystrojona odświętnie, wychyliła się z okna na piętrze; trzymała w rękach kwiaty, którymi we właściwej chwili miała obsypać swoją chlebodawczynię.

Podsunięto krzesło, aby starsza pani na nim spoczęła. Burmistrz wygłosił krótkie, lecz serdeczne przemówienie, jego małżonka, wzruszona, ocierała łzy. Także ksiądz przemówił, lecz słowa jego wkrótce zamieniły się w gniewne kazanie skierowane przeciwko porywaczom, tym niegodziwcom, którzy niewątpliwie pójdą do piekła, jeśli się nie opamiętają co najrychlej i nie wkroczą na drogę cnoty. Wychwalał pod niebiosą doñę Agatę, która tak dzielnie przetrwała ciężką próbę, i postawił ją za przykład godny naśladowania zgromadzonym tłumom.

Potem doña Carmen Elvira wysunęła do przodu małego Pablito, aby wyrecytował ułożony przez nią wierszyk. Pięknie uczesany, w lśniąco białym ubranku, malec zaskrzeczał:

Słonko się śmieje  
promiennie na niebie,  
Ach, ciociu, jak bardzo  
brakło nam ciebie.  
Ptaszki śpiewają,  
trzepoczą skrzydłami,  
Jak dobrze, że ciocia  
Znowu jest z nami.  
Serca nam wszystkim  
Biją jak dzwony,  
bo ciocia Agata  
wróciła do domu.  
Już teraz sam będę  
stawał na czatach,  
by nikt nam nie porwał cioci Agaty.

Głośne oklaski, radość, śmiech. Doña Agata poklepała «chłopca po policzku, Pablito przyglądał się jej z ciekawością. Znał ją jako ciocię z kokiem, a przecież dorośli mówili, że zbóje obcięli jej włosy.

— Teraz chciałabym już wejść do domu! — Doña Agata wstała. Lecz don Julio i don Manolin, stojący po obu stromach ciotki, łagodnie powstrzymywali ją za ramiona: dyrygent właśnie uniósł pałeczkę, zaczęto sykać, nawoływać tłum do zachowania ciszy. Chór zaczął śpiewać w tonacji moll. Jeśli doña Agata dobrze zrozumiała słowa pieśni, była tam mowa o uwięzionej, która, dręczona haniebną niewolą, tęskną myślą wybiega do ukochanej ojczyzny.

Słuchacze byli wzruszeni do łez. Doña Agata słyszała dokoła siebie szlochanie. Członkowie chóru pełni szacunku usunęli się na strony. W rozwartych drzwiach domu stała uśmiechnięta doña Carlota trzymając w ramionach małego psa, do złudzenia przypominającego Polikarpa.

Doña Agata jeszcze go nie spostrzegła. Usiłowała uwolnić się z objęć siostrzeńców.

— Zostawcie mnie, sama wejdę na górę. Nie udawajcie, że bez waszej pomocy nie potrafiłabym utrzymać się na nogach. W ostatnich czasach uporałam się z całkiem innymi rzeczami. Nie dalibyście wiary...

Z okna spadł na nią deszcz kwiatów. Doña Agata otrząsnęła się i spojrzała do góry. Wtedy dostrzegła psa.

— Polli — zawołała uszczęśliwiona — czyżbyś wrócił na ziemię? — Wyciągnęła ramiona, ale pies wyszczerzył zęby i warknął.

— To nie Polli, ciociu — rzekła doña Carlota — ale zdobyłam dla ciebie bardzo podobnego pieska, żebyś miała z niego tyle pociechy, ile ci dawał twój Polli, który zginął bez śladu.

Doña Agata, rozczarowana, opuściła ramiona.

— Popatrz, jaki on ma miły wzrok, jakie poczciwe oczy! — zawołała doña Carlota.

— Bądź tak dobra i zabierz go — odparła doña Agata. — Nie chcę tego psa... A teraz, moi mili — zwróciła się do zgromadzonych, którzy się jej przyglądali — wracajcie, proszę, do domu.

Serdecznie wam za wszystko dziękuję.

Don Manolin, don Julio, doña Carlota, doña Carmen Elvira z dziećmi chcieli wejść razem z nią, aby świętować powrót ukochanej ciotki w ścisłym gronie rodzinnym. Doña Agata jednak odsunęła ich od progu, pożegnała się z nimi pośpiesznie i zamknęła za sobą drzwi. Doña Carlota spróbowała raz jeszcze delikatnie zapukać, ale wewnątrz nic się nie poruszyło.

— Oto masz jej prawdziwe oblicze — zwróciła się do męża. — To wszystko, coś otrzymał w nagrodę za twoje i moje starania i trudy. Powiadam ci, nie warto było.

— Ciotka jest nieobliczalna — odparł don Julio. — Trzeba zachować cierpliwość.

Mieszany chór parafialny opuścił schody, luminarze wsiedli do swoich wozów, tłum się rozproszył.

Zanim don Manolin odjechał, wysiadł raz jeszcze z wozu, otworzył bagażnik, wyjął hełm i pancerz i wraz z dywanem zaniósł do drzwi domu. Zadzwoił, otworzyła pokojówka.

— Ach, tak — powiedziała — dywan i zbroja. Doña Agata mówiła mi, że dziś lub jutro zostaną dostarczone.

Don Manolin chciał wnieść swój ładunek do wewnątrz w tajemnej nadziei, że będzie mógł uzyskać rozmowę z ciotką. Lecz pokojówka zasłoniła sobą drzwi i zabrała mu zbroję z rąk.

— Doña Agata nikogo teraz nie przyjmuje. Do widzenia!

— Mówiłem, że tak będzie — sarknął Lollo. — Jak tylko zabrakło starej, trzeba się znowu zadawać tym świńskim żarciem.

— To gotuj sam, jeśli potrafisz lepiej — odwarknął Teotocópulos.

— Żaden z nas nie dorówna jej pod względem kulinarnym — westchnął Poeta. — Musimy się z tym pogodzić.

— Jaka szkoda! — zawołał Mulat. — Było tak przyjemnie, akurat zacząłem się z nią oswajać.

— Kiedy cała ta sprawa trochę przyschnie, odwiedzimy ją któregoś dnia — rzekł Poeta. — Może się ucieszy.

— Dziś umieścili w gazecie dwa jej zdjęcia — odezwał się Teotocópulos. — Wytnę je i przykleję do ściany. Jest jak żywa.

— Człowiek się do niej przyzwyczaił bardziej, niż sam by przypuszczał — mówił Poeta zamyślony. — Nawet śniła mi się dziś w nocy. Doña Agata była niewidoma, prowadził ją jednorozec, niby pies ślepeca, ale był brudny i śmierdział z daleka jak cap. Pomyślałem sobie, kiedy ich zobaczyłem: mogłaby przynajmniej utrzymać go w czystości.

— A co zrobimy z bielizną? — zapytał Teotocópulos. — Całe podwórze nią zawieszono, a taka biała, aż razi oczy, kiedy się wyjrzy.

— Zabiorę ją ze sobą, żona wszystko wyprasuje i wylata...

Miasto przestało już się pasjonować sprawą porwania doñi Agaty. Nie natrafiono na ślad porywaczy. Starsza pani uparcie milczała.

„Oni ją zastraszyli — komentowano to w prasie. — Zagrozili, że ją zamordują, jeśli cokolwiek powie. A że nie chce nikogo widzieć, nawet własnej rodziny, to jest zupełnie zrozumiałe. Musi najpierw otrząsnąć się z tego, co przeszła. Należy pozostawić ją w spokoju, aż znowu przyjdzie do równowagi.”

Ale w tydzień później zdarzyło się coś, co na nowo wzburzyło umysły mieszkańców miasta. Ukazało się w gazecie ogłoszenie podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem doñi Agaty wraz z jej adresem. Treść jego brzmiała następująco: **UWAGA, PORYWACZE! KTO MNIE UPROWADZI, ZOSTANIE MOIM SPADKOBIERCĄ!**

Miasto jakby oszalało. Obcy ludzie pokazywali sobie to ogłoszenie na ulicy.

— No widzisz — rzekła doña Carlota do dona Manolina. — To najlepszy dowód, że ciotka ma bzika. Zwariowała! Kto wie, co ci bandyci z nią wyprawiali. Należałoby ją ubezwłasnowolnić.

— Już raz próbowaliśmy — odparł don Manolin przygnębiony. — Ale z jej adwokatem nic się nie da zrobić. Twardy jest jak granit, a przebiegły jak lis.

— Ale teraz chyba nie ma najmniejszych wątpliwości! — zawołała doña Carlota. — Domagać się, aby ją porwano — kto to słyszał?

— Rzecz gustu!

— Ty też masz fioła! Doña Agata to nie byle kto, nie jest dziwką, której by to mogło sprawić przyjemność.

— Kto wie, co się za tym kryje?

— Jakkolwiek by było, powinna liczyć się ze swym nazwiskiem, z rodziną, ze swoim pochodzeniem. A jeśli teraz ją ktoś porwie?! Tak szybko nie odstawią jej z powrotem, wygląda na to, że zostałaby dobrowolnie. Na policję nie ma co liczyć, sam dobrze wiesz.

— Nie chcę nic więcej o tym słyszeć — zirytował się don Manolin.

— Tak czy siak, spadek się ulotnił.  
— Do licha, więc czego ode mnie chcesz? Co mam robić?  
— To bardzo proste: porwij ją.  
— Co?! Ja mam porwać ciotkę Agatę?  
— Mój Boże, zanim ty coś skapujesz! Jeżeli ją porwiesz, ustrzelisz za jednym zamachem dwa zające. Po pierwsze: jako jej porywacz masz prawo do spadku, bo przecież jasno i wyraźnie oświadczyła to w ogłoszeniu. Po drugie, nie dopuścisz, by porwał ją ktoś inny. Bo jak tylko ludzie dowiedzą się o ogłoszeniu, niejednemu spodoba się myśl porwania ciotki Agaty. Jeśli nie odnalazłeś jej ostatnim razem z tą twoją nędzną policją, jak odszukasz ją teraz?  
— Może nawet masz trochę racji — rzekł don Manolin zamyślony. — Ale gdybym ją porwał, poznałaby mnie i wyśmiała. A już na pewno ze mną by nie poszła. Jak ją znam.  
— Nie powinna cię poznać.  
— Ale jak to zrobić?  
— Człowieku, trochę fantazji! Uczernisz sobie twarz, naciągniesz na nią pończochę. Przebierzesz się odpowiednio. Zmienisz głos...  
— Czy ja to potrafię?  
— Musisz...  
— Może bym wynajął zaufanego człowieka...  
— Zwariowałeś! Jeśli to wyjdzie na jaw, stracisz stanowisko.  
— Mógłbym powiedzieć, że uczyniłem to celem zapewnienia jej bezpieczeństwa. Bo dokoła jej domu będą się teraz kręcić podejrzane typy.  
— To żaden argument. Powiedzą, że mógłbyś wziąć ją do siebie do domu. Ale ja jej tu na próg nie wpuszczę — jazgotała doń doña Carlota.  
— Nie — don Manolin potrząsnął głową. — Twój pomysł nie jest zły, ale niewykonalny. To nie dla mnie. Nie mam też żadnej wprawy w porywaniu. Niech tylko piśnie, a będę jak sparaliżowany. Nie możesz tego ode mnie wymagać.  
— Gdybym była mężczyzną — zawołała doña Carlota — jeszcze dziś bym to zrobiła z całym wyrafinowaniem. Ale ona od razu spostrzeże, że jestem kobietą, a kobiecie nie da się porwać, to jasne. Ciotka Agata zasmakowała w mężczyznach, o to chodzi, i porwać ją może tylko mężczyzna, nie ma na to rady.  
— Spróbuję przede wszystkim otoczyć jej dom policją.  
— Daleko z tym nie zajedziesz. Wśród twoich policjantów niejednego zapewne kusi ta propozycja.  
— Teraz już poniosła cię fantazja!  
Tuż przed południem jednostka policji w sile trzydziestu ludzi zaciągnęła posterunki w ogrodzie doñi Agaty. Przyjechali ciężarówką. Weszli przez furtkę, która nie była zamknięta, rozproszyli się po ogrodzie, zajęli stanowiska na tyłach domu i na schodach. Palili, gawędzili, śpiewali i grali w skata. Jeden zabrał ze sobą gitarę. Służące z okolicznych domów śmigały wzdłuż parkanu zaglądając do ogrodu.  
Wpół do pierwszej nadjechała kuchnia połowa w kłębach pary i roztaczając smakowite zapachy zaopatrzyła w jadło dzielnych obrońców porządku publicznego. Gdy skończyły się lekcje, nadbiegły dzieci z całej dzielnicy i usadowiły się na sztachetach ogrodzenia. Łodziarze przytoczyli swoje wózki i robili dobre interesy, sprzedawcy losów loteryjnych wymachiwali kusząco losami, niewidomi i kaleki usadowili się przy parkanie. Czuwanie nad bezpieczeństwem zamieniło się w święto ludowe.  
O drugiej starsza pani zatelefonowała do don Manolina.  
— Podobno — rzekła zjadliwie — to ty zapchałeś mi ogród policją.

— Dla twojego własnego dobra, kochana ciociu. Przecież każdej chwili może przyjść ktoś, kto...  
— Tę sprawę pozostaw już mnie!  
— Ale jak ty, słaba kobieta, obronisz się przed opryszkami?  
— Do diabła, przecież powiedziałam wyraźnie, że to już moja sprawa. Ogród należy do mnie i nie chcę mieć u siebie obcych ludzi. Wszędzie coś szeleści, coś się porusza, opowiadała mi służąca, że nawet w śmietniku ktoś się ukrył. Natychmiast odwołaj tych ludzi albo zrobię taką awanturę, że nie pozbierasz się ze wstydu.  
— Nie poznałaś się na moich dobrych intencjach — westchnął don Manolin. — No cóż, jeśli żądasz koniecznie, odwołam policję. Ale nie ręczę za nic.  
— Nikt tego od ciebie nie wymaga. — Doña Agata odwiesiła słuchawkę.  
O trzeciej w ogrodzie znowu panowała cisza, potok żebraków, dzieci i służących odpłynął, tylko na klombach i w krzakach czuć było z lekka uryną. Kilka delikatnych kwiatów zmarnowało się z tego powodu.  
— To wszystko, do czego zdolna jest policja — orzekła doña Agata.  
— Widzisz, od razu ci powiedziałam, że to spali na panewce. I co masz zamiar teraz zrobić? — zapytała męża doña Carlota.  
— A co mam zrobić? — zirytował się don Manolin.  
— Nie pozostaje ci nic innego, jak ją porwać.  
— A dajże mi wreszcie spokój z tym twoim idiotycznym pomysłem — ofuknął don Manolin żonę.  
Ale po upływie pół godziny sam zaczął o tym mówić.  
— Nawet bym nie wiedział, gdzie ją ukryć — rzucił mimochodem.  
— Przecież to wszystko jasne jak dzień.  
— Co jest jasne jak dzień?  
— Ja przed południem nie próżnowałam. Od czego mamy willę za miastem? W każdym razie w ciągu najbliższych dwóch miesięcy będzie stała pusta, a jak wiesz, ciotka Agata nigdy tam nie była. Zamkniemy ją w pokoju od strony lasku, tak że się nie zorientuje, dokąd ją przywieziono. Ogród zaś jest dość duży, tak że nie będzie mogła z okna wołać o pomoc. Pokój jest porządnie umeblowany, graniczy bezpośrednio z łazienką. Musisz tylko raz dziennie tam jeździć i zawozić jej żywność.  
— Pozna mój wóz, zobaczy go przez okno.  
— Możesz zaparkować za laskiem.  
— Ludzie będą się interesować, po co jeżdżę tam co dzień.  
— Powiesz, że założyłeś hodowlę pieczarek, ot, takie hobby!  
— O wszystkim pomyślałaś — rzekł don Manolin z podziwem. — To ty powinnaś być burmistrzem, nie ja.  
— Jestem tego samego zdania. A teraz chodź do sypialni, przymierzysz ubranie. Wszystko już przygotowałam, nawet buteleczkę z eterem, gdyby okazało się to potrzebne. Musisz na dziś wieczór wypożyczyć sobie inny wóz. Twój ona zna.  
Wkrótce po 10-tej wieczorem don Manolin zaparkował samochód z tyłu za posiadłością doñi Agaty i zakradł się do ogrodu zmierzając w stronę willi. Na twarz naciągnął jedwabną pończochę. Miał na sobie zawalane farbą ubranie, które malarze niedawno zapomnieli u niego w domu. Daremnie usiłował zajrzeć do jednego z oświetlonych okien — położone były zbyt wysoko. Zabrakło mu odwagi, aby wejść na schody i zadzwonić. Przykucnął za krzakami, skąd mógł obserwować zarówno drzwi wejściowe, jak i oświetlone okna, i powoli nabierał odwagi. Ku swemu zdumieniu zauważył, że służąca opuściła dom kuchennym wyjściem. Przeszła tuż koło niego. Zobaczył, że była odświętnie ubrana. Kiedy wysliznęła się przez furtkę, znowu

zapanowała cisza. Kroki dziewczyny zastukały na chodniku. Nagle uchylły się drzwi wejściowe. Doña Agata wysunęła głowę, rozejrzała się i znikła znowu, ale drzwi zostawiła otwarte.

„Dziwne — pomyślał don Manolin — zawsze przecież piekielnie uważa na to, żeby drzwi były zamknięte na trzy spusty. Wydaje się, że na kogoś czeka. Chyba nie spodziewa się porywaczy?” Westchnął z obrzydzeniem. Ubranie cuchnęło potem i wszystkimi możliwymi odorami. Pończocha na twarzy bardzo mu przeszkadzała.

„Byle prędko — myślał — żebym to już miał za sobą.” Wydało mu się nagle, że jakaś postać tkwi za śmietnikiem obok drzwi wejściowych, cień, który ledwo się poruszał, a przecież don Manolin dobrze wiedział, że za dnia tam nic nie było.

Śmietnik stał w załamaniu muru obok schodów. Teraz cień wyprostował się i zaczął się rozglądać. Tak, był to mężczyzna w cyklistówce, teraz don Manolin widział go dokładnie. Don Manolin nie ważył się poruszyć. A więc to ten drugi porywacz: ma nawet o tyle lepszą sytuację, że jest bliżej drzwi frontowych.

W tej chwili usłyszał, że jakiś wóz podjechał i zatrzymał się trochę dalej za furtką, była to ciężarówka, nie mógł rozpoznać jej koloru. Wstrzymał oddech. Ciężarówka zaparkowała nie zapalając świateł, ale noc była jasna, poprzez chmury lśniło mleczne światło księżyca. Na ulicy zaległa cisza. Leciutko skrzypnęła furtka i dwie postaci, jedna wysoka, druga mała i chuderlawa, zakradły się do ogrodu. Bez wahania skierowały się do schodów frontowych.

Jeśli don Manolin nie chciał, by mu ciotkę sprzątnięto sprzed nosa, musiał teraz działać. Ujął pistolet, który przezornie zabrał z sobą, i wstał. Ale ten facet z za śmietnika ubiegł go. Don Manolin przykucnął znowu za krzakiem i czekał, co będzie dalej.

— Stać albo strzelam — syknął tamten, skoczył z za śmietnika i zagroził drogę intruzom. Obaj gwałtownie się cofnęli, odwrócili, wielkimi susami pobiegli do furtki i don Manolin usłyszał, jak wóz ruszył i odjechał z hałasem. Ale niewiele miał czasu przysłuchiwać się zanikającym odgłosom, gdyż facet z za śmietnika zmierzał teraz do schodów. Don Manolin musiał szybko działać, aby go jeszcze w porę zatrzymać, zanim wejdzie do domu. Ale wahał się. Tamten także miał broń, don Manolin zaś, w razie gdyby doszło do strzelaniny, nie mógłby się nigdzie ukryć. Tymczasem facet znikł już w otwartych drzwiach.

„Przeklęty idiota ze mnie — myślał don Manolin. — Pół minuty wcześniej, a byłbym pierwszy. Ale wolę uniknąć strzelaniny, bo jeśli mnie rozpoznają w tym przebraniu, wybuchnie skandal. Postaram się go zatrzymać, kiedy wyjdzie razem z nią.”

Sam ukrył się teraz za śmietnikiem. Było to miejsce mocno niewygodne i cuchnące. Ale nie czekał długo. Wkrótce drzwi cicho się uchylły i ukazała się doña Agata z walizką w ręku. Tamten człowiek, który miał na sobie czarną maskę, sprowadził ją ostrożnie i kurtuazyjnie ze schodów. Niósł w wolnej ręce duży worek, w którym brzęczało coś metalicznie, kiedy niechcący uderzył nim o schodki.

— Proszę mi teraz dać walizkę, doño Agato — usłyszał don Manolin. — Powierza ją pani zaufanym rękóm. Gwarantuję, że nic z niej nie zginie.

— Walizczkę będę niosła sama, tak jak powiedziałam — odparła doña Agata.

Kiedy go mijali, don Manolin zerwał się, ciosem podbródkowym zaskoczył tamtego, który nie spodziewał się napaści, zwałił go na ziemię i chciał wyprowadzić doñę Agatę przez tylną furtkę.

— Co to ma znaczyć? — zapytała surowo.

— To zwykły opryszek — szepnął don Manolin zmienionym głosem. — Ja natomiast jestem uczciwym porywaczem.

— Pan też jest porywaczem? Czytał pan moje ogłoszenie?

— Owszem. Dlatego przyszedłem po panią.

— Właściwie nie zrobił na mnie złego wrażenia — doña Agata wskazała na leżącego za nimi

człowieka.

— Cicho, cicho — szeptał don Manolin.

— Przypominał mi mojego siostrzeńca Julia — mówiła szeptem doña Agata. — Pachniał tak samo jak tamten. Ale co z nim teraz będzie?

— Jutro z rana znajdzie go służba.

— Jeszcze się nabawi zapalenia płuc.

— Noc jest ciepła.

Otworzył furtkę i poprowadził ją do wozu.

— Chwileczkę! — zawołała przestraszona. — Zapomnieliśmy worka ze zbroją. Tamten go niósł. Leży pewnie obok niego.

— Zostawmy to! — Don Manolin chciał pociągnąć ją dalej.

— Nie — oświadczyła — bez zbroi się nie ruszę. Musimy ją zabrać. Należała jeszcze do mojego pradziadka don Baltasara de Villaroel y Santamaria. To jedyne przedmioty, jakie po nim odziedziczyłam. Opowiem panu kiedyś, w jaki sposób zginął...

— Chodźmy, chodźmy — nalegał don Manolin i odebrał jej walizkę z ręki. — Opowie mi pani po drodze.

— Ale gdzie zbroja? — zawołała doña Agata głośno. — Niech pan natychmiast ją przyniesie, albo narobię krzyku.

— Nie mogę zostawić pani samej. Gdyby nadeszli inni porywacze...

— Nonsens! Najwyżej stanę w cieniu drzewa, tam mnie nikt nie zobaczy. Ja nie ucieknę. Będę cierpliwie czekała, aż pan wróci.

Nie było innej rady — don Manolin odstawił walizkę i z biciem serca pobiegł z powrotem. A jeśli tamten już wrócił do przytomności? Zacznie wołać o pomoc i cała akcja, która się dotąd tak pomyślnie rozwijała, pójdzie w diabły.

Ale miał szczęście. Tamten leżał przy schodach wciąż jeszcze nieprzytomny. Don Manolin chwycił worek i niósł go ostrożnie, gdyż metal w nim głośno grzechotał.

— No widzi pan — doña Agata wyszła z cienia — tyle hałasu o nic. Moje życzenia są skromne, ale bardzo sprecyzowane.

— Jeśli pani łaskawa, proszę prędeż wsiadać.

— Właściwie — odparła — czekałam na moich poprzednich porywaczy. Tacy mili ludzie. Widocznie nie przeczytali ogłoszenia. No ale może i gdzie indziej będę się czuła dobrze.

— Pod moją opieką będzie pani na pewno wyśmienicie. Nie zabraknie pani niczego.

Otworzył drzwiczki, pomógł jej wsiąść i wsunął walizkę i worek.

— Niestety muszę założyć pani przepaskę na oczy, aby nie mogła pani zapamiętać sobie drogi do miejsca, gdzie ją teraz zawiozę.

— Proszę bardzo — rzekła doña Agata, gdy don Manolin zawiązywał jej oczy. — Ten zwyczaj jest mi już znany. Nie mam nic przeciwko zawiązywaniu mi oczu, byle nie zawijano mnie w dywan.

— Co za barbarzyńcy, jak można było zawijać panią w dywan. — Don Manolin ruszył. — Taki brak szacunku!

— Nie, skądże, po prostu liczyli się z moim brakiem doświadczenia w tej dziedzinie. Muszę przyznać: byłam przerażona, kiedy te draby ni z tego, ni z owego przyszły i oświadczyły, że chcą mnie porwać. Ostatecznie człowiek nie jest na to przygotowany. Ale na swój sposób byli to chrześcijanie. Uzgodniliśmy, że mam u nich zostać. Potrzebny był tam pilnie ktoś, kto by im poprowadził gospodarstwo. A jeden z nich chciał koniecznie nauczyć się czytać i pisać. Miałam go uczyć. I co teraz pocznie beze mnie?

— Więc to byli analfabeci? — zawołał don Manolin z przerażeniem.

— No i co z tego? Przecież to nie ich wina. Jeden umiał pisać, inni nie. Nikt ich nie posyłał do szkoły. Ale mój stosunek do tego rodzaju ludzi zmienił się teraz radykalnie. Należy na nich patrzeć oczyma ojca Giovanniego. Tam się tego nauczyłam.

— Jak to? Jeden z nich był księdzem?

— On był mediatorem w tej sprawie i postarał się też, żeby mi sprowadzili mojego Polli.

— Co takiego? Więc to oni porwali psa? Był z tobą? A ja myślałam...

— Niech pan posłucha — odparła stanowczo doña Agata — wprawdzie zgodziłam się na porwanie, ale to nie znaczy, że pozwolę, aby pan tak od razu się spoufalał. Co panu przyszło do głowy mnie tykać?

— Stokrotnie panią przepraszam, to mi się tylko wysnęło. Tykamy się z kumplami i dlatego...

— Wiem, wiem. Od ludzi waszego pokroju nie można spodziewać się dobrego wychowania. Skąd możecie je mieć? Z pana też zapewne takie biedaczysko. Jeśli pan i pana koledzy będziecie traktować mnie przyzwoicie i spodoba mi się u was, to nie pożałujecie, żeście mnie porwali.

Wjechali na posiadłość don Manolina. Zaparkował na tyłach domu, wyciągnął worek i walizkę, odemknął drzwi od podwórza i poprowadził doń Agatę w górę schodami.

— Niech mnie pan nie zamyka w oddzielnej izbie — odezwała się — nie sprawię panu kłopotu. Może się pan nie obawiać. Dobrze się czuję wśród ludzi, a pana kumple chyba też szybko się do mnie przyzwyczają.

W domu panowała cisza. Weszli na najwyższe piętro.

— Chyba wszyscy już śpią?

— Nie ma tu nikogo poza mną.

— Co? — Doña Agata była rozczarowana. — Nikogo poza panem? Dlaczego mnie pan nie uprzedził? Gdybym wiedziała o tym, za nic bym z panem nie pojechała.

— Bardzo panią przepraszam. Ale w ogłoszeniu nic nie było o tym, że porywacz ma umieścić panią w domu pełnym ludzi.

— Ale gdzie to w ogóle widziane — zawołała doña Agata wzburzona — żeby człowiek z tej sfery mieszkał w domu sam jeden! Jeśli nawet jakiś biedak ma chałupę, to jest przepełniona.

Don Manolin wprowadził ją do pokoju, odstawił walizeczkę i worek, zapalił światło i zdjął jej opaskę z oczu.

— Przez jakiś czas będzie to pani dom — rzekł z dumą. — Jak się pani podoba? Tego się pani nie spodziewała, prawda? Z łazienkę i kuchenką w niszy.

— Widzę teraz — doña Agata mrugała oczami — że moje domysły były słuszne. Jest pan człowiekiem z towarzystwa.

— Co też przychodzi pani na myśl? — zaniepokoił się don Manolin.

— Na takie mieszkanie nie może pozwolić sobie biedak, który potrzebuje okupu... Zresztą pana mowa...

— Nie podała pani w ogłoszeniu, że porywacz ma być z klasy średniej czy niższej.

— A któż by wpadł na pomysł, że może to być ktoś z towarzystwa?

— Nie należę do wyższej sfery — don Manolinowi wystąpił pot na czole — jestem handlarzem bydła i miałem pewne oszczędności...

Doña Agata rozejrzała się dokoła.

— Chwileczkę, przyniosę tylko żywność.

— Ale dlaczego nie pozwoli mi pan krzątać się w kuchni? Mogłabym i dla pana gotować... tak jak u tamtych ludzi.

— Prawie zawsze jestem poza domem — wyjąkał don Manolin.

— No, tego to już za wiele! Może mam całymi dniami sterczeć tu i gadać sama do siebie? I co mam robić cały boży dzień? Wobec tego mogłabym z tym samym powodzeniem pozostać w



swojej willi.

— Jest tu cała półka z książkami.

— Książki, też mi coś! — ciskała się doña Agata. — Jak gdyby to była jakaś pociecha.

Rzuciła się na fotel i zakryła twarz rękami. Don Manolin skorzystał z okazji, aby opuścić pokój; zamknął go od zewnątrz i poszedł do wozu po kosz z prowiantem. Gdy znowu wszedł do domu, usłyszał, że doña Agata łomocze klamką. Pobiegł na górę i otworzył drzwi.

— Nie zostanę tutaj! — krzyknęła z wściekłością i usiłowała wymknąć się z pokoju. Łagodną przemocą wciągnął ją z powrotem.

— Nic nie pomoże, doño Agato — sapał — teraz pani tu zostanie. Ostatecznie to nie hotel, gdzie można według życzenia przyjechać i wyjechać. Porwanie to sprawa poważna. Proszę to sobie uprzytomnić.

— A kiedy — łkała doña Agata — będę mogła się stąd wydostać?

— Kiedy dotrzyma pani tego, co przyrzekła w ogłoszeniu.

— Ma pan na myśli, że uczynię pana swoim spadkobiercą? Nigdy! — rzuciła mu gniewnie.

— No cóż, zobaczymy, kto będzie wytrwalszy. Tu jest kosz z prowiantem. Jutro pod wieczór zajrzę do pani. Może do tego czasu pani się jednak namyśli. — Wyszedł i zaryglował pokój dokładnie.

— Niech pan nie robi sobie żadnych nadziei, raczej wyskoczę oknem.

Don Manolin zatroskany opuścił dom. Czuł, że nie dorósł do tego przedsięwzięcia. Kto wie, co tej doñi Agacie jeszcze strzeli do głowy? Znał jej upór. Będzie to długa, zacięta walka. Więc ciotka spragniona jest ludzi. A przecież to rzecz niemożliwa dać jej kogoś do towarzystwa, boby się było uzależnionym od dyskrekcji danej osoby.

„Carlota musi coś wykombinować” — myślał jadąc do siebie.

O północy don Julio wrócił do domu. Nos miał czerwony i spuchnięty, na czole potężnego guza. Ale pod maską nic nie było widać. Doña Carmen Elvira otworzyła mu drzwi.

— No co, dobrze poszło?

— Wszystko wzięło w łeb — westchnął przygnębiony. — Tak jak przypuszczałem, znaleźli się inni, którzy mieli na nią chrapkę. Pierwszych dwóch zmusiłem do ucieczki, pierzchli jak zajęce. Wtedy wyprowadziłem doñę Agatę. Szła ze mną bez sprzeciwu, miała nawet przygotowaną walizeczkę, gdy przyszedłem, i otworzyła drzwi. Od razu zgodziła się iść ze mną. Już byliśmy na schodach, kiedy nadszedł ten trzeci i zwałił mnie z nóg.

— Jeśli dałeś sobie radę z tamtymi dwoma — irytowała się doña Carmen Elvira — dlaczego nie poradziłeś sobie z trzecim?

— Napadł mnie od tyłu. Nie widziałem go, byłem zajęty doñą Agatą. Popatrz tylko. — Zerwał z twarzy maskę. Żona aż krzyknęła.

— I co teraz? — zapytała. — Nie możesz jeszcze raz zapłacić za nią takiej sumy.

Don Julio, zgnębiony, opadł na krzesło.

— Obmyśliłem wszystko do najdrobniejszych szczegółów — narzekał. — Teraz możemy pożegnać się ze spadkiem.

— Czekaj, kto wie, czy spodoba jej się u obecnego porywacza. Jest wybredna. Może wróci i zechce spróbować z kim innym...

— Byłby głupi, gdyby ją wypuścił.

— Znasz ciotkę Agatę. Jeśli sobie coś wbije do głowy, z pewnością to przeprowadzi. Jeśli się jej ten porywacz nie spodoba, tak mu dokuczy piekielnie, że będzie szczęśliwy, kiedy zdoła ukradkiem odstawić ją do domu.

— Nie zaryzykuje tego. Przecież ona go teraz zna. Już prędzej ją zamorduje, wtedy nie będzie mogła go wsypać.

— Zamordować doinę Agatę? Na to nie waży się największy łajdak. Raczej uwolni ją, jeśli mu na Madonnę przysięgnie, że go nie zdradzi. A słowa dotrzyma.

— No więc bądźmy dobrej myśli — westchnął don Julio.

Z rana służąca wszczęła alarm. Biegała po ulicy krzycząc przeraźliwie. Natychmiast zgromadził się tłum ludzi dokoła niej.

— Znowu ją uprowadzono. Znikła bez śladu!

Przybyła policja, przeszukano cały dom, wzięto odciski palców (jak się później okazało, były to tylko odciski dońi Agaty i służącej), zbadano wejście do domu i schody, szukając śladów. Za krzakiem, w pobliżu schodów, znaleziono w wilgotnej ziemi kilka śladów stóp; stwierdzono, że to odciski obuwia w najlepszym gatunku, z czego policja wywnioskowała, że nie idzie tu o żadnego ubogiego przestępcę. Ale i ten wniosek nie posunął śledztwa dalej.

Gazety wydały dodatek nadzwyczajny. Reporterzy tłoczyli się dokoła don Manolina i prosili o zdjęcia dońi Agaty. Don Manolin zapewniał, że nie ma już żadnych, wręczył prasie wszystkie, jakie miał, za pierwszym porwaniem ciotki, wreszcie znalazł jakąś małą fotografię, na której doña Agata jako niemowlę leży na skórze niedźwiedziej i z ciekawością unosi główkę.

— Okropność — wzdychał wciąż od nowa. — Ta kobieta stanowi ośrodek interesów jakichś zgrupowań, prawdopodobnie należących „do politycznych ruchów podziemnych, które za sprawą tego porwania chcą sobie wydzierać atuty z rąk. Pomijam już fakt, że mojego brata i mnie narażono na straty finansowe, żądając wysokiego okupu. Prawdopodobnie nasze ciężko zarobione pieniądze zużytkuje się na zakup broni i amunicji.

„Polityczne ruchy podziemne wykorzystują porwanie dońi Agaty do swych brudnych celów” — widniało wielkimi literami w gazetach. Don Manolin czytał to z zadowoleniem.

— Mądrze to zrobiłeś — orzekła doña Carlota. — Nieraz nawet tobie wpadnie coś do głowy. Początek jest zupełnie dobry.

— A jeśli ona napłacze mi dziś pełną kieszeń, że chce do domu?

— Niech sobie płacze. Uświadom ją, że może natychmiast wrócić, jak tylko będziesz miał w rękach jej testament.

— Ledwo znajdzie się w domu, unieważni ten i sporządzi inny.

— Po pierwsze, zmusz ją, żeby nie wstawiała daty, po drugie, niech ci da na piśmie, że jest to jej ostatni i ostateczny testament. Musi oczywiście przysiąc na Madonnę. Wtedy potraktuje to poważnie i przyrzeczenia dotrzyma.

Także don Julio był oblegany przez reporterów, ale obronił się przed nimi pod pretekstem doznanego szoku nerwowego; leżał w łóżku z workiem lodu na głowie. Mimo to dwóm reporterom udało się przedostać do sypialni i zapytać, co sądzi o tle tego porwania.

— Nie wiem — jęknął don Julio.

— Jest zupełnie załamany — westchnęła doña Carmen Elvira. — Niech panowie go oszczędzają. To go ścięło z nóg. Cały ranek majaczył, kiedy dowiedział się o tym porwaniu. Przecież jest do ciotki ogromnie przywiązany.

— Ale jak sobie tłumaczy ogłoszenie dońi Agaty?

— To zapewne wpływ narkotyków. W każdym razie jesteśmy przekonani, że porywacze panują nad jej wolą, czy to za pośrednictwem telepatii, czy też w jakiś inny sposób. Inaczej udzieliłaby przecież bliższych informacji o miejscu, gdzie była więziona, i o samych porywaczach. Ale milczała jak zaklęta. Nawet ich broniła. To wyraźnie potwierdza nasze przypuszczenia.

„Doña Agata pod hipnotycznym wpływem zbrodniarzy” — pisały gazety.

Gdy zapadł zmrok, don Manolin, znowu dokładnie przebrany i zamaskowany, zatrzymał się w pewnej odległości od willi, ale było mu jakoś nieswojo.

Z koszyczkiem pełnym ciasta i owoców cicho minął lasek na tyłach domu. Na górze paliło się

światło. Wszedł kuchennym wejściem, już na schodach usłyszał muzykę. Wówczas poczuł wielką ulgę.

„Skruszała — pomyślał — poddała się. Czyżby inaczej słuchała muzyki?”

Zapukał, usłyszał jej kroki zbliżające się do drzwi.

— Proszę! — zawołała.

Otworzył i wszedł. Stała oparta o fotel. Twarz miała rozpromienioną.

— Mam nadzieję, że mile spędziła pani dzień i nie nudziła się zanadto?

— Ani trochę, skądże znowu, bardzo się dobrze bawiłam.

— Czym skracala pani sobie czas? — zdziwił się don Manolin. — Wczoraj była pani taka zrozpaczona.

— Zagłębiłam się w książkach.

— Tak, tak, jest tam sporo ciekawych utworów — rzekł don Manolin z wahaniem.

— Przede wszystkim dedykacje — wesoło odparła doña Agata i nastawiła głośniej gramofon. —

Przeszło połowa książek jest w nie zaopatrzona i wszystkie są zadedykowane niejakiemu don Manolinowi lub doñi Carlocie.

Don Manolin osłupiał.

— Trzy dedykacje wpisałam nawet ja sama.

— Tak — wykrztusił — wiem, wiem, ukradłem tę bibliotekę, muszę to pani wyznać. Pochodzi z domu don Manolina.

— Zawracanie głowy!

— Ależ tak, to prawda, ukradłem ją z domu don Manolina, aby miała pani tutaj czym wypełnić sobie czas, a ponieważ jest pani spokrewniona z don Manolinem, pomyślałem sobie, że może ma pani nawet podobne gusta, jeśli idzie o literaturę.

— No teraz już dość — urwała doña Agata. — Kłamiesz jak najęty.

Podeszła do niego drobnym, szybkim kroczkiem, jednym ruchem zerwała mu pończochę z głowy, rzuciła ją wysokim łukiem przez pokój i zanim don Manolin mrugając oczami zdołał oprzytomnieć, wymierzyła mu kilka siarczastych policzków.

— Że też nic lepszego nie wpadło ci do głowy! Idę o zakład, że to pomysł Carloty. A tyś go aprobował i wykonał, ty durniu jeden. Teraz już nie mam wątpliwości, że ten drugi porywacz to był Julio.

— Julio? — wykrztusił don Manolin gapiąc się zbaraniałym wzrokiem na donę Agatę. — Doprawdy... to możliwe...

Nagle rozjaśniło mu się w głowie, zrozumiał niejedno...

— Cha! cha! — zawołała doña Agata — aż dziw bierze, jak po dyletancku zabrałeś się do rzeczy. Porwać mnie do własnej willi, gdzie biblioteka pełna jest książek z dedykacjami. Koń by się uśmieł! Śmieć się razem ze mną, na Boga, masz po temu dość powodów. A cóż dopiero sprawa z testamentem! Powiadam ci, mógłbyś się wściekać i mógłbyś na głowie stawać — testamentu byś nie zobaczył jak własnych uszu bez lustra. A teraz jak najszybciej odwieź mnie do domu.

Don Manolin wahał się.

— No, co tam jeszcze! — ofuknęła go doña Agata. — Na co czekasz?

— Jeśli to wyjdzie na jaw — jąkał się don Manolin — stracę stanowisko.

— Rozumiem. Więc dobrze, jak długo zostawisz mnie w spokoju i przestaniesz się wtrącać do moich spraw, łącznie z testamentem, będę milczała. Możesz to również dać do zrozumienia swemu braciszкови. To samo dotyczy jego.

— Słowo honoru?

— Słowo honoru.

— Na Madonnę?

— Na Madonnę! A teraz ściągnij z siebie te łachy, bo śmierdzą. Chyba masz coś pod nimi. Miał na sobie ubranie wyjściowe i z ulgą zdjął brudną odzież. Doña Agata zapakowała do worka zbroję, którą ustawiła na konsoli, włożyła swoje drobiazgi do walizeczki, zatrzymała gramofon i pewnym krokiem wyszła na klatkę schodową.

— Wcale niebrzydka ta twoja willa. Przy sposobności zaproście mnie kiedyś. Może nawet przyjdę.

Don Manolin potykając się szedł za nią, wciąż jeszcze oszołomiony. Doña Agata odwróciła się.

— No, co tam? Czy chcesz zostawić na górze worek i walizeczkę? I nie wyłączysz światła na mansardzie? Trzeba ci wszystko mówić?

Zawrócił z niezbyt mądrym wyrazem twarzy.

Doña Agata w najlepszym humorze wróciła do miasta, tym razem bez opaski na oczach. Don Manolin natomiast był bardzo milczący.

— A co powiesz ludziom, kiedy zechcą wiedzieć, gdzieś przebywała ten dzień? — zapytał, gdy zatrzymali się przed willą doña Agaty.

— Powiem, że chciałam odwiedzić moich dawnych porywaczy. Nikt nie ma tu nic do gadania. To moja osobista sprawa.

Pomógł jej wysiąść i zaprowadził do schodów.

— Julia tu w każdym razie już nie ma — odezwała się doña Agata. — Ktoś go widocznie stąd uprzął.

— Bądź zdrowa, ciociu — westchnął don Manolin. — I nie bierz mi tego za złe.

— Gdzie moja walizeczka? I zbroja? Do licha, czy doprawdy muszę ci wszystko powtarzać kilkakrotnie?

Przyniósł worek i walizkę, po czym możliwie szybko się ulotnił.

— Pozdrów Carlotę! — zawołała za nim doña Agata.

Gdy w mieście się dowiedziano, że doña Agata wróciła do domu, ludzie jakby poszaleli. Reporterzy oblegali jej willę.

— Znowu znalazło tego paskudztwa! — zawołała do służącej. — Żebyś mi tego robactwa na próg nie wpuszczała.

Don Julio wciąż jeszcze leżał w łóżku, nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie i zamykał dom przed wszystkimi, którzy spodziewali się od niego jakichś informacji.

Doña Carlota natomiast tryumfowała. Stała na progu domu i rozkoszowała się własnym krasomównem.

— Psst — wołała — on śpi! Jest wyczerpany trudami tej nocy. On ją bowiem uwolnił, tak jest, wyrwał ją ze szponów tych podludzi i przywiózł zdrową i całą do domu.

Niestety uciekli, tak że nie mógł ich ująć ani zidentyfikować, ale najważniejsze mu się jednak udało: uwolnić donę Agatę. Wieczorem, kiedy wracał ze swej podmiejskiej willi, ujrzał przypadkiem wóz parkujący na skraju drogi, strzeżony przez dwóch złodziejasków. Z szaleńczą odwagą zaatakował ich obu, a oni, widząc, że nie mają żadnej szansy, wypchnęli donę Agatę z wozu i pomknęli w siną dal. Chyba już odeszła im ochota na porywanie jej!

„Czekaj, czekaj — myślał don Julio, kiedy przeczytał w gazecie o bohaterskim wyczynie don Manolina. — To Carlota tak wyrefinowanie wszystko wykoncypowała. Przecież znam dobrze Manolina. Nie uwolnił ciotki, za to głowę daje. Ale świat się dowie teraz o moim bohaterstwie.”

Zwołał konferencję prasową i oznajmił zdumionym słuchaczom, że w dniu, kiedy nastąpiło drugie porwanie, był bardzo zaniepokojony przeczytawszy w gazecie ogłoszenie doña Agaty; uważał, że ciotka naraża się na niebezpieczeństwo. Dlatego zakradł się do ogrodu, aby strzec jej domu. Istotnie najpierw nadeszła grupa podejrzanych ludzi. Po zaciętej walce udało mu się ich przepędzić, ale ten wysiłek, do którego nie był zaprawiony, tak go zmógł, że kiedy w chwilę

później nadszedł drugi porywacz, on, don Julio, nie mógł się przed nim obronić. Został brutalnie pobity i doznał szoku, tak że nazajutrz — nie wie, jak dotarł do domu — musiał pozostać w łóżku i nie mógł sobie niczego przypomnieć. Dopiero powoli wraca mu pamięć.

— A jeśli doña Agata zdemaskuje twoją historyjkę jako czysty wymysł? — zapytała doña Carmen Elvira.

— Phi! Kto jej jeszcze uwierzy? Całe miasto uważa ją za wariatkę, więc trochę więcej czy mniej prawdy nie odgrywa roli.

— Biedna kobieta — mówili ludzie na ulicy czytając gazetę. — Szarpia ją w te i wewte. Ze strachu chyba nie może zmrużyć oka. Niekiedy i bogacze mają za swoje...

Doña Agata otrzymała wiele gratulacji z okazji szczęśliwego powrotu do domu; liczni posłańcy z kwiaciarni, obładowani bukietami i doniczkami, dzwoniли do jej drzwi. Służąca promieniała. Chętnie udzielała odpowiedzi na wszystkie pytania — także reporterom przebranym za listonoszy i posłańców, a że nic nie wiedziała, wymyśliła własną historię. To ona właściwie miała zostać porwana; doña Agata coś przeczuwała i dlatego dała jej wolne tego wieczora. A kiedy przyszli porywacze i jej nie zastali, ze złości i rozczarowania zabrali doinę Agatę. Na pytanie, skąd wie, że tym razem ona miała paść ofiarą, nie była przygotowana i nie znalazła odpowiedzi. Tak więc prasa nie umieściła tej wersji.

Już na trzeci dzień po powrocie starszej pani do domu miastem wstrząsnęło nowe wydarzenie, mające związek z aferą porwania.

Doña Agata mianowicie umieściła jeszcze jedno ogłoszenie:

**JESTEM ZNOWU W DOMU! CZEKAM NA SWOICH STARYCH PORYWACZY!**

— Teraz dość tego — oświadczył don Manolin. — Willa zostanie obstawiona, za zgodą ciotki Agaty, czy bez jej zgody. Co prawda nie pošlę nikogo do niej do ogrodu, bo znowu się wścieknę, ale dokoła jej posesji wystawię posterunki policji. Wtedy ciotka nie będzie miała nic do gadania. A jeśli zapyta o powód tego zarządzenia, powie się jej, że idzie tu o plagę żebraków, którzy w tej dzielnicy są szczególnie natrętni.

Tak więc policja obstawiła całą dzielnicę, co sto metrów podwójny posterunek. Znow był to ogromnie podniecający okres dla służących z okolicy, które prosiły swe chlebodawczynie o wychodne, a także dla piastunek, które w swych śnieżnobiałych fartuchach woziły dzieci nie do parku, lecz po obstawionej przez policję dzielnicy. Dzieci także były zadowolone, miały co oglądać.

Znowu nadciągnęli lodziarze, handlarze ze słodyczami

i sprzedawcy losów loteryjnych, zachwalający swoje szczęśliwe losy. Znalazł się tam nawet pewien człowiek, który wynajmował dzieciom osiołka pod wierzch: 50 centavos dokoła dzielnicy. Nadjechała katarynka na kółkach. Tylko żebracy nie ważyli się zbliżyć. Czatowali w bocznych ulicach, ale i tam wychodzili na swoje.

Policjanci otrzymali dokładne instrukcje, aby zapisywać numery wszystkich wozów, które mijają cztery ulice dzielnicy i odnotowywać personalia jadących. Dlatego też większość kierowców woląla nakładać drogi unikając tych ulic.

— Musimy ją tu sprowadzić — oświadczył Poeta. — Powiedziałem wam, ona jest jedyną osobą, która potrafi nauczyć nas czytania i pisania. Nie mówiąc już o tym, że tak znakomicie gotuje. Kiedy sobie pomyślę, że będzie mnie może jeszcze przez miesiąc uczyła co wieczór i że ja wreszcie potrafię sam spisywać swoje książki... po prostu nie do wiary! Macie pojęcie, ile będę wtedy zarabiał! Wszystkie nasze dotychczasowe dochody będą mogły się schować!

— Najpierw to napisz — rzekł Lollo oschle — a potem, okaże się, czy ktoś te dyrdymałki zechce przeczytać.

— Przede wszystkim musimy sprowadzić doinę Agatę! — zawołał Poeta. — To rzecz

najistotniejsza.

— Ale jak się do niej dostać — biadolił Teotocópulos. — Bez wozu nie da rady, a jeśli weźmiemy wóz, od razu nas przyskrzynią. Mam po uszy tej przedwczorajszej historii. Niewiele brakowało, a byłiby nas capnęli. Nie chcę więcej ryzykować.

— Trzeba zabrać się do tego mądrzej — powiedział Lollo. — Musimy wpaść na jakiś dobry pomysł.

— Co pomoże dobry pomysł — wtrącił się Mulat — kiedy wszystko dokoła jest obstawione przez gliny. Nic się nie da zrobić, nawet gdyby doña Agata otworzyła nam drzwi i poszła z nami dobrowolnie.

— Owszem, to by było możliwe — odparł Poeta — gdyby z jakiegokolwiek powodu odwołano stąd policję.

— Ea, ale jak to zrobić? — zawołał Mulat. — Nam się to nie uda.

— Nie mów tego! — Poeta skrobał się w głowę. — Trzeba coś wymyślić, co by było ważniejsze od pilnowania domu doña Agaty. Na przykład wysadzenie ratusza w powietrze lub coś w tym guście.

— To by się chyba nie udało — rzekł Lollo. — Sądziś, że pozwolą ci przynieść do ratusza bombę, którą najspokojniej w świecie umieścisz na biurku burmistrza?

— Podąłem to tylko jako przykład. Zastanówcie się, może wpadnie wam coś lepszego do głowy.

— Można by wysadzić w powietrze rzeźnię — odezwał się Mulat.

— Ach, co tam! — wykrzyknął Teotocópulos. — Skończcie z tymi bombowymi pomysłami. Zresztą skąd wytrzaśnicie proch? I nie znacie się na fabrykowaniu bomb. Poza tym mógłby ktoś wylecieć w powietrze, kto nie ma ze sprawą nic wspólnego. A tego nie chcę wziąć na swoje sumienie.

— Ten znowu zaczyna ze swoim sumieniem — westchnął Lollo. — Muszę ci powiedzieć, wąsału, że mam po uszy tego twojego sumienia.

— A jak się zapatrujecie na nłały pożar? Każdy potrafi podłożyć ogień nie zwracając na siebie uwagi.

— Czemu nie zostaniemy przy porwaniach? Do tego nie potrzeba wielkich przygotowań i nikomu nic złego się nie stanie. Natomiast podczas pożaru czy wybuchu bomby zawsze kilka osób pójdzie do lali i jak się wtedy... — głądził Teotocópulos.

— ... wiem, wiem — przerwał mu Lollo — jak się wtedy z tego wypowiadasz?

— Moi kochani — rzekł Poeta — a co byście powiedzieli, żeby tak porwać biskupa?

— Biskupa?! — oburzył się Teotocópulos. — To chyba grzech śmiertelny. W dodatku ja, jako właściciel sklepu z dewocjonaliami... Nie mógłbym już nigdy spojrzeć w oczy żadnemu biskupowi...

— Jak gdybyś miał kiedykolwiek okazję spojrzeć biskupowi w oczy — zakpił Lollo.

— Ale mogłaby mi się taka szansa zdarzyć — zirytował się Teotocópulos. — A wtedy bym ją stracił. Porwicie burmistrza albo jego żonę, nie mam nic przeciwko temu — to także narobi szumu.

— Ba, jak się do niego dobrać, nie orientuję się, jakie ma zwyczaje — odparł Lollo.

— Może chcesz powiedzieć, że znasz zwyczaje biskupa?

— Do pewnego stopnia tak. Wiem, na przykład, od jednej przyjaciółki, którą często odwiedzam, a która mieszka w pobliżu pałacu biskupa, że każdego popołudnia między czwartą a piątą, po kawie, kiedy się ochłodzi, biskup w towarzystwie jednego z księży odbywa po ogrodzie przechadzkę dla lepszego trawienia. Sam go już kiedyś widziałem.

— Ale bramy ogrodowe są wtedy zamknięte na cztery spusty — powiedział Poeta.

— To byłaby robota dla Smrodziarza na dzisiejszy wieczór — odparł Lollo. — Dałbyś sobie

radę?

— Czemu nie? — rzekł Mulat z szerokim uśmiechem — otwierałem bardziej skomplikowane zamki niż u furtki ogrodowej.

— Do jutra w południe chyba nie zauważą, że furtka nie jest zamknięta. Ty, wężalu, zostaniesz przy kierownicy...

— Na mnie nie liczcie — wykrzyknął Teotocópulos.

— Baranie jeden — ofuknął go Poeta. — Wyobrażasz sobie, że zaraz go poćwiartujemy? Przecież nie poplamimy sobie rąk krwią biskupa, nawet ja, protestant! Przeciwnie, tę osobę będziemy traktować z największym szacunkiem.

— A gdzie go chcecie umieścić?

— Umieścić? Po co? Wystarczy, że go uprowadzimy. W ten sposób osiągniemy to, na czym nam zależy: odwołają policję od willi doñi Agaty i pošlą na poszukiwanie biskupa. Księdzu, który towarzyszy biskupowi na przechadzce, zakneblujemy usta i zwiążemy go, ale tylko leciutko, żeby sam mógł się za chwilę uwolnić i wszcząć alarm. Tymczasem będziemy już z biskupem daleko.

— A jeśli zaczniesz krzyczeć?

— Biskup nie krzyczy! To poniżej jego godności. Biskup się modli.

— Dobra jest — rzekł Lollo. — Modlitwą nie narobi hałasu.

— A potem? — dopytywał się Teotocópulos.

— Potem wywieziemy go za miasto, powiedzmy, do doliny Rio Amarillo, są tam miejsca położone w pobliżu szosy, gdzie jednak nie spotkasz żywej duszy. Wóz zostawimy na skraju drogi i zaprowadzimy biskupa na brzeg rzeki.

— A jeśli będą przejeżdżały jakieś samochody akurat wtedy, kiedy go wysadzimy?

— To by był wyjątkowy pech. W dzień powszedni nie jeżdżą tamtędy żadne samochody, najwyżej objuczone osły, a ich poganiacze nigdy jeszcze nie widzieli biskupa na oczy, zwłaszcza w ubraniu, jakie wtedy będzie miał na sobie.

— No a potem?

— Potem damy mu do ręki koszyk z prowiantem, żeby nie mógł powiedzieć, jakobyśmy chcieli go zamorzyć głodem. Koszyk powinien oczywiście zawierać tylko takie specjały, jakie jadają biskupi, coś ekstra. O to już ty się zatroszczysz, Lollo.

— No i co dalej? Co się z nim stanie? — spytał Teotocópulos. — Czy ma do końca życia stać z koszykiem w ręku na brzegu rzeki?

— Pewnie, że nie! My bierzemy nogi za pas.

— Sądysz, że on nam przedtem udzieli błogosławieństwa? — zastanowił się Teotocópulos.

— Słyszałem — odparł Lollo — że jest bardzo jowialny. Może ta cała sprawa ubawi go, kiedy zrozumie, że nie chcemy uczynić mu krzywdy. Zresztą nie robimy tego w złych zamiarach, tylko zmuszeni skrajną koniecznością.

— Trochę przesadzasz — odparł Teotocópulos.

— No więc powiedzmy: koniecznością — złagodził Lollo. — Temu nie możesz zaprzeczyć.

— A więc ulatniamy się jak najszybciej i jedziemy do miasta. Biskup też zawróci, oczywiście wolniej, bo jest dość otyły. Tymczasem już wszelki ślad po nas zagaął. A on pójdzie albo doliną w dół do pierwszych domów...

— Ile czasu zabierze mu ten marsz?

— Nie dłużej niż godzinę.

— Czy to nie jest dzielnica Luna Blanca? Tam nie ma telefonu, są tylko budy kryte blachą falistą.

— Może nigdy tam nie był. Więc powinien się zainteresować tą dzielnicą, a ludzie mu już dalej dopomogą, nawet jeśli wezmą go za zwykłego klechę, a nie za biskupa...

— ... albo spotka poganiacza osła i wynajmie go.  
— Musimy zaopatrzyć go w pieniądze, inaczej żaden poganiacz nie wynajmie mu nawet oślego ogona — rzekł Mulat.  
— A także w parasol — dodał Teotocópulos. — Bo wyobrażam sobie, co by to było, gdyby spadł deszcz.  
— Niech tam, można mu dać i parasol. Nie będziemy na nim oszczędzać.  
— I tabletki od bólu głowy, na wszelki wypadek — dodał Lollo.  
— Tymczasem — ciągnął dalej Poeta — zostanie zaalarmowana policja. Będzie pędziła po mieście, przeszukiwała wszystkie podejrzane miejsca. A my sobie spokojnie podjedziemy i zabierzemy doń Agatę.  
— No dobrze, ja się na to piszę — powiedział Lollo — ale powinniśmy sobie wszyscy zawiesić medaliki z Madonną. Niech biskup wie, że ma do czynienia z prawymi chrześcijanami.  
— Ja mam zawiesić sobie medalik? Nigdy! Jestem protestantem.  
— Człowieku, czy ty musisz zawsze z tym wyjeżdżać? — ofuknął Teotocópulos Poetę. — Korona ci z głowy nie spadnie, jeżeli przez dwie godziny będziesz udawał katolika.  
— Mój ojciec... — zaczął Poeta z wielkim gestem.  
— Do licha, wiemy już, wiemy.  
— No właśnie.  
— Ja ci jedno powiem. Jeśli nie zawieszysz medalika, nie jadę z wami. W takiej sytuacji nie wolno biskupa narażać dodatkowo na zetknięcie się z protestantem.  
— A gdyby tak zawiesił sobie krzyżyk zamiast medalika z Madonną? — usiłował Lollo załagodzić sytuację. — Zdaje się, że protestanci też noszą krzyżyki.  
— No dobrze, niech będzie krzyżyk — zgodził się Poeta.  
— I żebyś tylko nie zaczął mówić o swoim pięćdziesięciorgu rodzeństwa — zagroził mu Teotocópulos. — Biskup mógłby się przerazić albo zirytować.  
— Sam dobrze wiem, jak mam się zachować wobec biskupa, nie potrzeba mi twoich pouczeń — warknął Poeta. — Nie urażę twoich katolickich uczuć.  
— A teraz musimy wszystko pięknie przygotować na przyjęcie doń Agaty. Jutro kupię szpadel, grabie i motykę. Tak się cieszyła na grzebanie w ziemi.  
— A ja stawiam butelkę portwajnu — oświadczył Mulat.  
— Ja mam jeszcze z czasów, kiedy byłem akwizytorem w branży kosmetycznej, zapas kosmetyków — odezwał się Lollo. — Zatrzymałem je na specjalne okazje, odwiedziny przyjaciółek itede. Mogę z tego dla niej coś uszczknąć.  
— Mnie będzie mogła nauczyć czytania i pisania, to dla niej największa przyjemność. Bo zadedykuję jej swoją pierwszą powieść.  
— Wszystkie śmiecie z ostatniego tygodnia pozostawimy, jak są — rzekł Teotocópulos. — Bo gotowa sobie pomyśleć, że możemy się bez niej obejść.  
— Masz zapasy w spiżarni? — zapytał Lollo. — Żeby od razu mogła się zabrać do gotowania?  
— Pewnie, że mam!  
— Chłopaki! — Poeta klepnął węsala i Mulata po ramionach — naprawdę się cieszę. To nasza szczęśliwa gwiazda. Najlepszy dowód, że nasz interes z whisky tak dobrze się zapowiada. Kiedy naprawdę rozkręci się na całego, będziemy brodzić w złocie.  
— Trzeba będzie te pieniądze tak ulokować, żeby procentowały. — powiedział Lollo.  
— Ona już coś wymyśli — orzekł Poeta. — O to mnie głowa nie boli!  
Nazajutrz, mniej więcej około piątej po południu, stało się coś, co wstrząsnęło całym miastem. Miejscowe radio nadało ową potworną wiadomość. Ludzie tłumnie wylęgali na ulice, spieszyli do kościołów, gdzie liczni księża improwizowali w podnieceniu nabożeństwa. Porwano biskupa!



Z ogrodu jego pałacu! Ojczulka, który towarzyszył biskupowi na spacerze, zostawili zakneblowanego i związanego, widocznie nie był porywaczom potrzebny. Udało mu się doczołgać do pałacu i zaalarmować personel. Stwierdzono, że jedna furtka, zawsze zamknięta na wszystkie spusty, jest otwarta. Ale to odkrycie nie na wiele się przydało, bo gdzie teraz szukać starego pana? Prawdopodobnie porwano go wozem, ale nikt nie widział samochodu — w tym miejscu ulica była po obu stronach odgradzona wysokimi murami i domów tu nie było. A biskup znikł bez śladu.

Było to łajdactwo, jakie nigdy dotąd się w mieście nie wydarzyło. Burmistrz, wiceburmistrz i prezydent policji odbyli konferencję, zebrał się zarząd miejski. Sprawa dońi Agaty zbladła wobec tego nowego przestępstwa. Mój Boże, jakiego okupu zażądają za biskupa, jeśli już za dońę Agatę kazali sobie tyle zapłacić!

Cała policja, także oddział mający pilnować domu dońi Agaty, została zmobilizowana i wysłana na poszukiwania. Liczne osoby prywatne przyłączyły się do akcji, nawet zatwardziali ateści. Wozy wszelkich marek przemierzały ulice i w dół, i w górę przeszkadzając sobie nawzajem. Jedne twarze obserwowały podejrzliwie inne twarze. Kobiety płakały głośno na ulicy, ponieważ biskup cieszył się wielkim szacunkiem — był to dobry stary człowiek, który rokrocznie na Boże Narodzenie zapraszał całe tłumy najbiedniejszej dziatwy miejskiej do pałacu i tam ją suto ugaszczał.

— Zamordują go! — płakała jakaś kobieta na placu Głównym.

— On tego nie przeżyje — szlochała inna.

— Módlcie się za niego, módlcie się! — wołała jakaś mniszka biegnąc ulicami miasta tak szybko, jak jej na to pozwalały szaty zakonne.

Dokoła pewnej staruszki, która siedziała na chodniku przy pryncypalnej ulicy w cieniu wejścia do kina, zebrał się tłum ludzi. Miała poprzedniej nocy widzenie. Ukazała jej się Madonna i powiedziała: „Nie smuć się, Karolino, przez jakiś czas nie będzie wśród was biskupa, ale on wróci w blasku aureoli i obdarzy miasto niebiańskim błogosławieństwem.” Wtedy ona, Karolina, obudziła się, ujrzała jeszcze lśnienie Madonny, a w pokoju zapachniało mocno miętą...

— Nie — powiedział jeden ze słuchaczy — ta cała historia jest zmyślona, bo Madonna nie pachnie miętą — to mogą być tylko róże czy jaśmin, ale nie mięta.

— A pan skąd wie, czym Madonna pachnie? — zezłościła się stara. — Widzicie go! Madonna może pachnieć, czym zechce, nikt jej nie będzie dyktował...

Jakiś chłop ze wsi Toro-Toro opowiadał, że poprzedniej nocy narodziło się cielę o dwu łbach, a pewna Indianka z gór widziała, jak po niebie krążyło dwanaście słońc. W godzinę później wielu już przypominało sobie, że oni także zaobserwowali tarcze słoneczne krążące po niebie. Złe znaki, kto wie, może grozi trzęsienie ziemi. Kółko brydzystek przywdziało szaty żałobne, pewien bogaty kupiec ni z tego, ni z owego ofiarował Kościołowi olbrzymią sumę — pół miliona. Rozdzwoniły się wszystkie dzwony kościelne.

Dońa Agata wychyliła się z okna obserwując, jak policja się wycofuje.

„Bogu dzięki — pomyślała — teraz wyniosło tych uprzykrzonych facetów.” Sprawdziła jeszcze raz zawartość walizeczki. Nie zapomniała niczego. Także worek ze zbroją stał przygotowany. Adwokat otrzymał odpowiednie instrukcje. W czasie jej nieobecności nikomu nie wolno było wejść do domu. Na przyszłość będzie mu od czasu do czasu udzielać poleceń i wskazówek. Mogła na nim polegać, był dyskretny. Służącej powiedziała, że wyjeżdża w dłuższą podróż do krewnych. Mogła jej powierzyć dom. Dziewczyna lubiła co prawda dużo gadać, ale była uczciwa.

W niespełna kwadrans potem jakiś wóz skręcił w jej ulicą. Tym razem była to wytworna czarna limuzyna o czterech drzwiczkach. Nie mieli na sobie nawet masek. Dońa Agata pomachała im z

okna, potem podreptała do drzwi frontowych i otworzyła je. Przed nią stał Poeta głupkowato się uśmiechając, a ona, doña Agata, córka jednego z najszacowniejszych niegdyś obywateli miasta, rozplakała się z radości.

— Bagaż?

Wskazała na walizkę i worek. Zniósł to na dół. Zamknęła drzwi na klucz. Służąca, której dała wolne, posiadała drugi klucz. Nie oglądając się, ruszyła niemal biegiem do furtki i wsiadła do wozu, którego drzwiczki Lollo otworzył z dwornym ukłonem.

— A więc jesteście, moi kochani! — zawołała. — Dla każdego z was mam upominek.

— Witamy w domu — rzekł Mulat. — Dobrze, że wracasz, ciociu Agato. Kiedy ciebie nie było, mieliśmy takie żarło...

— Jak ty się do niej odzywasz? — oburzył się Poeta.

— Zostaw go — odparła doña Agata — uderzył we właściwy ton. Mówcie do mnie nadal ciociu. W ten sposób będę się czuła jeszcze bardziej swojsko.

— I wszędzie jest znowu brudno — narzekał Mulat. — Ale cudowną Madonnę zawsze odkurzałem.

— Ja ją odkurzałem, nie ty — zaprotestował Teotocópulos.

— Jeszcze dziś — obiecała doña Agata — zabiorę się do porządków. I jeszcze dziś — postukała po ramieniu Poetę, który siedział przed nią — zabierzemy się do nauki czytania i pisania.

Teotocópulos wyciągnął butelkę rumu spod siedzenia i odkorkował ją.

— A szklanki? — odezwał się Lollo — oczywiście o nich zapomniałeś.

— Wiem, co należy się takiej damie jak doña Agata. — Teotocópulos z godnością wyciągnął jedną szklaneczkę ze schowka, wytarł ją palcem, napelnił i podał doñi Agacie, potem sam pociągnął tęgi łyk z butelki i podał ją dalej.

— Niech cię Bóg błogosławi, synu! — Biskup wyszedł z krzaków z koszyczkiem prowiantu w jednej i parasolem w drugiej ręce, gdy jakiś Indianin, który na osiołku wspinał się doliną w górę, zbliżył się do niego o kilka kroków.

Ten nic nie odpowiedział, ale zatrzymał zwierzę i nieufnie gapił się na biskupa. Długie czarne włosy sięgały mu do ramion, bosa nogi miał czarne od brudu. Za pasem tkwił nóż. Koszula jego była w strzępach. Za nim, na grzbiecie osła, leżał pusty worek.

— Zejdź z osiołka, mój synu, i pozwól mi go dosiąść — odezwał się biskup odpędzając komary z twarzy.

Indianin pozostał na osle, wysmarkał się wielkim łukiem, otarł palce o grzbiet zwierzęcia i spojrzął na biskupa ponuro.

— No, czemu się ociągasz? Sprowadź mnie na dół do miasta.

Indianin milczał.

— Wynagrodzę cię odpowiednio — zniecierpliwiał się wreszcie biskup. — Ale daj mi teraz dosiąść osła. Spieszę się.

— Nie! — Indianin poskrobał się po tyłku.

— Dlaczego nie, mój synu? — Biskup był zaskoczony odpowiedzią.

— Wracam z miasta i jadę do domu. Nie będę zawracał.

— Przecież mówię, że dobrze cię wynagrodzę.

Indianin potrząsnął głową odmownie.

— Nie słyszałeś? Powiedziałem, że jadę do domu.

— Nie chcesz zarobić?

— Mam na jutro pieniądze.

— Czy zdajesz sobie sprawę, mój synu, że masz przed sobą biskupa? — Biskup był przekonany, że to oświadczenie wywrze odpowiednie wrażenie.

— Ja tam nie wiem, co to jest biskup, i wcale mnie to nie obchodzi. — Indianin potrącił osła, żeby ruszył dalej. — Tak czy siak, nie zawrócę, żebyś wiedział! Czemu łazisz tu pieszo po lesie, jeśli wolisz jechać? Nie mogłeś przyprowadzić ze sobą osła, jeśli za ciężko ci nosić własny kałdun?

— Porwano mnie i pozostawiono tutaj — jęknął biskup.

— Znam ja was, wy miejskie łobuzy! — zawołał Indianin popędzając zwierzę. — Kiedyś też mnie taki jeden zatrzymał i chciał na moim osle jechać do miasta. No, akurat było mi po drodze, to zabrałem go ze sobą. I co zrobił? Kiedyśmy byli już w mieście, w tłoku, zeskoczył i ulotnił się nie płacąc. Drugi raz nikt mnie na to nie naciągnie. — I już go nie było.

— Synu mój, posłuchaj...

— Zaczekaj, aż któryś zejdzie z góry! — zawołał Indianin przez ramię. — Może cię zabierze. Jeśli nie pożałuje osła, bo dźwigać taki bandzioch...

Już zapadał zmrok, gdy pół miasta płynęło strumieniem na Luna Blanca — zaskakująca nowina szybko się rozeszła; podobno biskup, cały i zdrowy, jedzie na osiołku do tej dzielnicy, której nawiasem mówiąc, nigdy dotąd nie zaszczylił swoimi odwiedzinami. Tłumy dzieciarni biegły ulicami, aby nie przeoczyć tego widowiska. Całe gromady żebraków, konna policja, prostytutki — wszystko ciągnęło na Luna Blanca, do dzielnicy bud z falistej blachy, gdzie dopiero niedawno założono światło elektryczne, doprowadzono wodę i gdzie cuchnące ścieki spływały gliniastymi ścieżkami. Lodziarze popychali w górę swoje wózki na spotkanie biskupa. Spodziewali się dobrych interesów. Kataryniarze, sprzedawcy parówek i losów loteryjnych sapiąc wspinali się także pod górę. A na czele pędzili reporterzy obładowani aparatami fotograficznymi. Pierwszemu z nich jeszcze udało się zrobić zdjęcie biskupa — gromada dzieci z Luna Blanca, ze świeczkami w rękach, szła przed nim, aby oświetlić mu wyboistą gliniastą dróżkę. Otworzył jaskrawy parasol, bo zaczął padać łagodny deszyk.

— To byli chrześcijanie — odpowiadał na ich pytania. — Traktowali mnie bardzo grzecznie, a jeden się nawet wypowiadał. Czego można wymagać więcej! Dali mi koszyczek z żywnością, która była naprawdę bez zarzutu.

I podarowali mi parasol. Zachowam go na pamiątkę tej przygody.

Ci, którzy przybyli później, już nie zastali biskupa. Księża przyjechali po niego samochodem.

Nikt już się nie przejął, gdy doña Agata zniknęła po raz trzeci. Przeciągnęła strunę — miasto miało teraz dość sensacyjnych porwań. Ponieważ porywacze nie żądali okupu, don Manolin i don Julio nie widzieli powodu, aby rozpocząć akcję poszukiwania — widoki na spadek i tak wzięły w łeb. Powoli więc zapominano o doñi Agacie. Policja odłożyła jej sprawę ad acta jako nie wyjaśnioną. W przestępczości miasta Andagoyi panował odtąd zastój. Poza kilkoma morderstwami (z zazdrości) i ciężkimi włamaniami nie wydarzyło się nic godnego uwagi. Handel spod lady szmuglowaną whisky szerzył się z dnia na dzień, przybierał coraz większe rozmiary, ale nie zdołano wpaść na trop przemytników. Ponieważ jednak oficerowie policji aż do prezydenta policji wzwyż — wszyscy bez wyjątku kupowali tę whisky pierwszorzędnej jakości i płacili o jedną trzecią taniej niż za importowaną oficjalnie — poszukiwania nie były prowadzone zbyt skrupulatnie. Policjant, który przypadkowo natrafił na ślad, trzymał język za zębami, ponieważ co tygodnia otrzymywał butelkę bezpłatnie, aż wreszcie w trakcie picia dostał ataku serca.

Mniej więcej w rok po ostatnim porwaniu doñi Agaty otwarto na szosie prowadzącej do najbliższego wielkiego miasta Chacaca nowy bar, nazwany „Bar Lukrecja” — można było napić się tam wyśmienitej whisky po wyjątkowo niskiej cenie; zresztą był to w ogóle przemiły lokal i wkrótce już cieszył się wielką popularnością. Nie żałowano pieniędzy na wewnętrzny wystrój lokalu. Złote kolumny, granatowe wygwieżdżone niebo i liczne małe nisze z półkolistymi

ławeczkami i złoto-błękitnymi stolikami dokoła estrady, na której pyszniła się rycerska zbroja wśród kwiatowych dekoracji. W ciągu nocy kilka orkiestr zmieniało się kolejno. Widywano tutaj nawet panów z najlepszych sfer towarzyskich. Szczególnie dużo klienteli przychodziło we środy, tak zwane „popularne środy”, kiedy to każdy gość, który skonsumował na sumę 20 cruces, mógł wziąć udział w losowaniu. Kto wygrał, ten nazajutrz, we czwartek, miał prawo do spędzenia nocy z jedną z kelnerek (do wyboru) i do tyłu napojów, ile był w stanie wypić w ciągu nocy, oczywiście wszystko bezpłatnie. Ten trik przyciągał ludzi. Losowanie stawało się za każdym razem uroczystością i wygrywającego fetowano entuzjastycznie.

Przy kasie siedziała starsza pani o ogniście rudych włosach (niektórzy sądzą, że to peruka) i z grubą warstwą pudru i szminki. Nikt jej nie znał, ale każdy dostrzegał, że była tu szefową. Pomagało jej kilku panów, może byli to wspólnicy, może pracownicy. Dama nazywała się doña Lukrecja i podobno pochodziła z Chacaca. Ale w Chacaca nikt jej nie znał, więc na ogół przypuszczano, że to prostytutka, która się dorobiła energią i inteligencją. Była to wyjątkowo życzliwa i wyrozumiała kobieta i niejednego klient w późnych godzinach nocnych otwierał przed nią serce.

Nim minął jeszcze jeden rok, doña Lukrecja otworzyła dwie następne filie „Baru Lukrecja”, jedną na Santa Barbara, drugą na La Cuerva. Ona sama pozostała jednak w pierwszym, macierzystym barze.

Kiedyś rozmowa zesłała na sprawę doñi Agaty, zastanawiano się, co też się mogło z nią stać.

— Słyszałam o tej historii — rzekła doña Lukrecja. — Biedna osamotniona istota! Wciąż sama w takim dużym domu. Ja osobiście nie wierzę w jej trzecie porwanie. Zapewne po prostu rzuciła się do wody.

Zgromadzeni dokoła niej panowie w zadumie pokiwali głowami.

— Utopiła się? — zawołał adwokat doñi Agaty, kiedy ktoś opowiedział mu o tym przypuszczeniu. — Cha, cha. Ona żyje i nigdy jeszcze nie żyła tak intensywnym życiem, jak obecnie. Ale nic więcej nie wolno mi zdradzić.

Zresztą krążyły pogłoski, że sam jest wspólnikiem „Baru Lukrecja”. Zawsze podobno miał nosa do dobrych interesów.

W trzy lata później adwokat sprzedał willę doñi Agaty — na jej polecenie, jak oświadczył — doñi Lukrecji i jej wspólnikom. Służąca, która tymczasem urodziła troje nieślubnych dzieci, została przedtem zwolniona z sutą odprawą, zaangażowano inną, grube babsko. W ciągu dnia doña Lukrecja przebywała w tym domu, w nocy prowadziła interesy w barze.

— Cudowna Madonna naprawdę była dla nas łaskawa — rzekła doña Lukrecja pewnego popołudnia, kiedy pili kawę na balkonie. — Czyż w inny sposób doszlibyśmy do tego, co mamy teraz?

Poeta potrząsnął głową.

— To ty miałaś dobre pomysły.

— Też coś! — roześmiała się doña Lukrecja. — Przecież cudowna Madonna nie musi mieć pomysłów. Wystarczy, jeśli błogosławi naszym pomysłem. Bez tego wszystko weźmie w łeb.

Panowie przyświadczyli jej — z wyjątkiem Poety, który, obecnie pokojowo nastrojony, milczał taktownie, chociaż wciąż jeszcze był zagorzałym protestantem.

— Taki ci jestem ogromnie wdzięczny, żeś nauczyła mnie czytania i pisania.

— Co z tego, kiedy nie napisałeś żadnej z twoich powieści — odezwał się Mulat odziany w lśniącą białą koszulę i muszkę.

— Daj pokój — bronił Teotocópulos Poety — za to stał się wytrawnym biznesmenem.

— Jednej rzeczy pragnę gorąco — ciągnęła doña Lukrecja — Zdobyć adres ojca Giovanniego. To on sprowadził mnie na właściwą drogę. Powiedział, że przecież i wy jesteście chrześcijanami.

Chętnie bym go kiedyś zaprosiła, nawet gdybym miała mu zafundować podróż z Rzymu. Zdziwiłby się, że tak sobą pokierowałam, ale sądzę, że byłby ze mnie zadowolony.

Lollo odchrząknął i usiłował uniknąć spojrzeń kolegów.

— Prawdopodobnie dawno już nie żyje — wymamrotał. — Tacy szlachetni ludzie nigdy długo nie pociągają.

— Ach, gdyby on jeszcze żył! — zawołała doña Lukrecja ze wzruszeniem. — Fundowałabym mu co noc dziewczynę, według jego własnego wyboru i całkiem bezpłatnie!